

# Przewrót

Roman Dmowski



Cyfrowa Biblioteka  
Myśli Narodowej

Tekst zdigitalizowany i opublikowany został w ramach projektu „Cyfrowa Biblioteka Myśli Narodowej”. Więcej o samym projekcie oraz innych naszych publikacjach można przeczytać na naszej stronie internetowej – [cbmn.pl](http://cbmn.pl)

Tekst opracowany na podstawie: Roman Dmowski, *Pisma, Tom VIII, Przewrót*, Antoni Gmachowski i s-ka, Częstochowa 1938.



Tekst znajduje się w Domenie Publicznej i może być dowolnie rozpowszechniany i powielany. Autorzy publikacji cyfrowej zrzekają się wszelkich praw autorskich związanych z digitalizacją i obróbką tekstu na zasadzie licencji [Creative Commons Zero](https://creativecommons.org/licenses/by/4.0/)

Ministerstwo  
**Kultury**  
i Dziedzictwa  
Narodowego.



Dofinansowano ze środków  
Narodowego Centrum Kultury  
w ramach programu  
„Kultura w sieci”

# SPIS TREŚCI

<b>Przedmowa</b> .....	<b>6</b>
<b>Wstęp</b> .....	<b>8</b>

## CZEŚĆ PIERWSZA

<b>Myślmy o jutrze</b> .....	<b>16</b>
I. Niewdzięczne czasy .....	17
II. Przedłużanie cierpień.....	21
III. Żydzi w kryzysie .....	24
IV. Metternichy w dziedzinie moralnej i politycznej.....	27
V. Nasze położenie.....	30
<b>Istota obecnego kryzysu</b> .....	<b>33</b>
I. Trzy wielkie likwidacje.....	34
II. Niewola wytwórcy.....	39
III. Upośledzenie pracy .....	43
IV. Walka z kryzysem .....	47
V. Kryzys w Polsce .....	51
VI. Walka z kryzysem w Polsce.....	56
<b>Amerykanizm</b> .....	<b>61</b>
I. Amerykanin jako typ gospodarczy.....	62
II. Ekonomia amerykańska.....	67
III. Katastrofa amerykańska .....	72
IV. Położenie Ameryki wobec jej metod produkcji .....	76
V. Zamerykanizowane Niemcy .....	79
VI. Amerykanizm sowiecki.....	83

## CZEŚĆ DRUGA

<b>Polityka międzynarodowa w dobie obecnej</b> .....	<b>88</b>
I. Imperializm państw europejskich .....	89
II. Zmiany w świecie pozaeuropejskim.....	92
III. Zmiany w Europie .....	96
IV. Przewrót gospodarczy .....	99
V. Francja .....	102
VI. Anglia.....	105

VII. Niemcy.....	108
VIII. Włochy. Mocarstwa pozaeuropejskie.....	112
IX. Sfery kierownicze.....	115
X. Imperializm a Żydzi .....	118
XI. Widoki na przyszłość .....	121
<b>Pierwiastki polityki japońskiej.....</b>	<b>127</b>
I. Możliwość wojny japońsko-rosyjskiej.....	128
II. Japonia i ład azjatycki.....	131
III. Interesy gospodarcze Japonii.....	135
IV. Nerozwiązywalne zagadnienie.....	138
V. Położenie wewnętrzne .....	141
VI. Kapitalizm w Japonii.....	144
VII. Ustrój polityczny.....	147
VIII. Kryzys japoński .....	151
IX. Faszyzm, hitleryzm i ruch japoński.....	154

## CZĘŚĆ TRZECIA

<b>Hitleryzm jako ruch narodowy .....</b>	<b>158</b>
I. Walka z kryzysem politycznym .....	159
II. Wódz.....	162
III. Treść ruchu .....	166
IV. Organizacja narodu i walka z rozkładem .....	170
V. Hitleryzm a masoneria.....	173
VI. Hitleryzm a Żydzi .....	176
VII. Cele zewnętrzne i wewnętrzne.....	180
VIII Co będzie z hitleryzmem? .....	184
<b>Żydzi w dwudziestym wieku.....</b>	<b>188</b>
I. Przewrót w położeniu żydów .....	189
II. Fatalne zwycięstwo.....	192
III. Nacjonalizm europejski .....	196
IV. Ewolucja nacjonalizmu .....	200
V. Nacjonalizm a Żydzi.....	204
VI. Skutki katastrofy gospodarczej .....	208
VII. Bez wyjścia .....	211
VIII. Czym są Żydzi? .....	214
IX. Specjalizacja gospodarcza i jej skutki .....	217
X. Religia, magia i nauka .....	220

XI. Jeszcze jedno bankructwo .....	223
XII. Widoki syjonizmu .....	226
<b>Oblicze dwudziestego wieku .....</b>	<b>229</b>
I. Kwestia społeczna.....	230
II. Widoki nawrotu .....	233
III. Wycięczenie gospodarcze .....	236
IV. Ludzie niepotrzebni.....	239
V. Komunizm .....	242
VI. Komunizm a ustrój gospodarczy.....	245
VII. Program opanowania władzy .....	248
VIII. Rozszerzony obóz komunistyczny .....	251
IX. Komunizm w Europie powojennej.....	254
X. Niespodziewana przeszkoda.....	257
XI. Walka w Niemczech .....	261
XII. Upadek demokracji i parlamentaryzmu .....	264
XIII. Walka na życie i śmierć.....	268

## CZĘŚĆ CZWARTA

<b>Przewrót światowy i ewolucja polityczna Polski .....</b>	<b>275</b>
I. Wielka likwidacja i mała twórczość .....	276
II. Polska w Europie przedkryzysowej.....	279
III. Kształtowanie się Europy powojennej. Początki kryzysu .....	282
IV. Ameryka.....	285
V. Rewolucja narodowa .....	288
VI. Poszukiwanie oligarchii .....	291
VII. Rewolucja narodowa w Europie a Polska.....	294
VIII. Polska nazajutrz po odbudowaniu .....	297
IX. Chaos.....	300
X. Walka społeczna.....	303
XI. Walka społeczna a kryzys gospodarczy .....	306
XII. Zagadnienie ustrojowe.....	309
XIII. Przewrót majowy 1926 roku.....	313
XIV. Wartość przewrotu .....	317
XV. Demokracja jako czynnik ewolucji politycznej w dzisiejszej Polsce.....	321
XVI. Na bezdrożu.....	325

## PRZEDMOWA

Książka ta, zarówno jak mój „Świat powojenny”, jest zbiorem pisanych i ogłaszanych seriami w Gazecie Warszawskiej artykułów – o obecnym przewrocie dziejowym, o różnych jego przejawach i o dziedzinach, które ogarnia, o tym wreszcie, co najważniejsze, jak się on odbija w Polsce. Nie mamy tedy potrzeby tłumaczyć czytelnikowi jej przeznaczenia: będą ją czytali przeważnie ci, co poprzednią książkę znają, i będą widzieli w niej dalszy ciąg tamtej.

Dalszy ciąg, ale nie koniec. Proces ciągle idzie naprzód i myśl ludzka musi za nim podążać. Nierychło też pewnie przyjdzie czas, żeby można go było objąć w całości, zrobić jego syntezę, ująć poszczególne zjawiska w jeden wielki akt dramatu dziejowego – dać o tym przewrocie nie poszczególne artykuły czy rozprawy, ale książkę w całym tego słowa znaczeniu.

Położenie moje jako autora pod jednym względem znacznie się zmieniło. Pisząc dawniej o przewrocie światowym, byłem w swych poglądach bardzo odosobniony – dziś i na Zachodzie, i u nas jest już sporo ludzi, którzy w pojmowaniu tego, co się dzieje, są mi mniej lub więcej bliscy, jednakże, gdy chodzi o nasze społeczeństwo, chciałbym, żeby ta zmiana pojęć odbywała się znacznie szybciej. Nieorientowanie się w warunkach czasu jest zawsze dla narodów źródłem wielkich strat. Pragnąłbym, żeby Polska tych strat jak najmniej poniosła, żeby natomiast jak najbardziej umiejętnie wyzyskała korzystne dla siebie zmiany.

Tu muszę zauważyć, że często mi się zdarza spotykać ludzi, którzy czytają to, co piszę, godzą się z moimi poglądami, ale gdy rozumują o tym, co się dzieje, widzą, że z trudnością przyswajają sobie nowe pojęcia i nie przestają operować starymi szablonami. Okazuje się, że nie dość jest coś przeczytać i być przekonanym: trzeba czasu, ażeby pewne pojęcia wrosły w mózg, trzeba wielokrotnie z nimi się spotkać, przy rozmaitych sposobnościach.

Dziś, w czasach, kiedy się żyje szybko, szybko się również czyta, i to co się czyta, szybko przez głowę przechodzi, słaby często ślad pozostawiając. To też, gdy chodzi o pojęcia podstawowe, wynikające z przemyślenia dzisiejszego przewrotu, które chciałbym

jak najmocniej wrazić w świadomość czytelnika, korzystam ze sposobności powtarzania ich nawet kilkakrotnie – w nadziei, że to im pomoże przyjąć się ostatecznie w umysłach.

Z drugiej strony powtarzanie to, jest spowodowane tym, że, pisząc serię artykułów o danym przedmiocie, starałem się ją zrobić zamkniętą w sobie całością, nie wymagającą znajomości tego, co pisałem poprzednio. Zamiast tedy powoływać się na inne pisma, wołałem krótko streścić założenie, z którego wychodzę.

Dla niejednego czytelnika te powtórzenia będą niepotrzebnym balastem, dla wielu wszakże innych okażą się pożytecznymi, a nawet niezbędnymi. Szkodzą one książce pod względem literackim, moją wszakże ambicją nie są laury pisarskie, tylko skutek osiągnąć w umysłach moich rodaków.

Warszawa, 10 listopada 1933 r.

*Roman Dmowski*

## WSTĘP

W epokowym roku 1904, w którym armaty japońskie obwieściły światu zjawienie się nowego, wielkiego ośrodka energii dziejowej, odbywałem daleką podróż. Znajdowałem się w środku Dominium Kanadyjskiego, w mieście Winnipeg, stolicy pszenicznej Manitoby. Przybyłem z południa, od Wielkich Jezior, by wsiąść za parę godzin na ekspres Kanadyjskiego Pacyfiku, który miał mnie zawieźć do Vancouver.

Krótki czas oczekiwania zużytkowałem na przechadzkę po mieście. Świeżo skolonizowana prowincja zdążyła już zająć poważne miejsce w produkcji zbożowej świata. Miasto rosło, jak na drożdżach. Ogólny widok stanowiły nowo wznoszone domy, nowo powstające ulice. Cyfry, otrzymane w kanadyjskich urzędach emigracyjnych, mówiły mi, że i polskie ręce pracują nad tym wzrostem. Niedługo czekałem na ilustrację. Od grupy robotników, wznoszących rusztowania, doleciał mnie wykrzyknik „psiakrew!”, po którym nastąpiła niezbyt grzeczna krytyka czegoś i kogoś, wypowiedziana podniesionym głosem w ojczystym języku.

Po krótkiej włączędze wróciłem na stację. Pociąg zajechał, odnalazłem w nim swoje miejsce i ruszyłem w drogę na Daleki Zachód. Jechaliśmy przez pola, usiane fermami, które coraz bardziej rzedły. Aż do nocy wszakże od czasu do czasu ukazywały się jakieś zabudowania. Obudziwszy się rano, spojrzałem w okno wagonu: pusta, bezdrzewna, zielono-szara równina. Był koniec kwietnia, koniec długiej zimy kanadyjskiej. Śnieg już stopniał, preria straciła swoją białość, ale jeszcze nie zdążyła się zazielenić. Ten smutny, jednostajny widok miał nam towarzyszyć aż do Gór Skalistych.

Istniał już plan kolonizacji prerii wzdłuż całej linii kolejowej, już go nawet zaczęto wykonywać, ale step pozostawał jeszcze stepem. Szara, jednostajna, bezbrzeżna równina; na niej nic, o co by oko mogło się zaczepić...

Czasami stadko antylop zatrzymało się nagle, jakby zauroczone widokiem sunącego po stepie hłaśliwego potwora. To znów uwagę zwróciło pasmo przecinających powierzchnię prerii równoległych ścieżek, dobre kilka cali głębokich. Zapytałem sąsiada w wagonie, skąd się wzięły.

– To ślady bawołów. Zawsze chodzą one jednymi drogami i wydeptują takie głębokie ścieżki.

– A bawoły gdzie?

– Dawno już ich nie ma. Można je spotkać jeszcze daleko na północy. Tu ostatnie zginęły przed trzydziestu laty. Tylko ślady pozostały.

Tylko ślady pozostały... Jakie to smutne! – dla bawołów, ma się rozumieć, nie dla przybyszów, którzy trawę prerii zastąpią pszenicą.

Z zadumy wyrwał mnie świst lokomotywy. Pociąg zatrzymał się na stacji. Parę obrzydliwych bud drewnianych, przykrytych dachem z karbowanego żelaza, pompa, a obok w szczerym polu góra, wysokości trzech pięter, wzniesiona ze zwalonych na kupę nowych pługów.

W odległości kilkunastu kroków stał Indianin. Owinięty w brudny, czerwony koc, z garścią różnobarwnych piór, wetkniętych we włosy, stał nieruchomy, jak posąg, z nieruchomą, jak maska twarzą. Apatycznie pociągał dym z fajeczki.

Ciekawa rzecz, co tam po tej głowie, strojonej w pióra, chodzi?...

Może w młodości był wielkim myśliwym. Wiedział dobrze, jak tropić bawoły, jak unikać stratowania przez nie i jak je zabijać na pokarm dla siebie i swoich. Dziś bawołów nie ma, pozostały tylko wydeptane przez nie ścieżki. Natomiast są pociągi, kupy narzędzi rolniczych i budy stacyjne, pokryte karbowanym żelazem. Wszystko, co było przedtem, zawaliło się. Na tych preriach, na których się urodził, które znał i rozumiał, których czuł się być panem, dziś dla niego nie ma miejsca. To, czego się za młodu nauczył, w czym celował, z czego był dumny, wszystko to dziś stało się bezużyteczne. Patrzy tępymi oczyma na to, co się dzieje, oddaje podrzędne usługi wywracającym świat przybyszom, dostaje od nich trochę tytoniu i wódki i... czeka śmierci.

W dalszej monotonnej drodze po niezmierzonej równinie często wracał mi przed oczy ten obraz nieruchomego, apatycznego Indianina, stojącego obok kupy pługów. Ginie pokryty trawą step, giną bawoły, Indianie; to miejsce zdobywa pszenica, preria pokrywa się farmami, zaludnia przybyszami, którzy żyją w dobrobycie, czytają gazety – nie dodawałem jeszcze wówczas – jeżdżą fordami, słuchają radia... Nieubłagany proces, który musi iść naprzód,

dopóki będą istniały prerie, bawoły i Indianie. Musi zwyciężyć pszenica, ludzie, którzy ją sieją i jedzą, którzy tworzą cywilizację i gęściej od Indian umieją na ziemi siedzieć.

Nie powstało mi naówczas w głowie, że jeszcze za mego życia przyjdzie czas, kiedy się okaże, iż pszenicy jest za wiele, kiedy dziedzice rozległych prerii, kraje Nowego Świata, zaczną się między sobą układać o zmniejszenie jej produkcji. Kto mógł to wówczas przypuszczać i kto mógł przewidzieć, że te dziwne losy pszenicy będą tylko szczegółem w obrazie przewrotu, obejmującym świat cały? I kto mógł przewidzieć, że zwycięski, podbijający świat i przerabiający ludzkość na podobieństwa swoje przedstawiciel cywilizacji europejskiej będzie wkrótce patrzył tępymi oczyma na świat, którego nie rozumie, w którym wiedza jego staje się bezużyteczna – po trosze jak ów czerwonoskóry, niedawny jeszcze pan prerii?

Zaczęliśmy już żyć w przekonaniu, że nas nic bardzo nowego zaskoczyć nie może. Wierzyliśmy w ciągły i szybki postęp, ale w naszym pojęciu ten postęp miał z góry nakreślone drogi. Nie widzieliśmy siły, która by go mogła wykoleić. Czuliśmy, że mamy prawo do pewności siebie, ufni w szeroki zakres swej wiedzy o świecie, w jej niesłychane rozpowszechnienie, a zwłaszcza w broń, którą nam dały w ręce nasze umiejętności praktyczne. Ojcowie nasi sprzed niecałego stulecia byli w porównaniu z nami naiwnymi dziećmi, niezdolnymi do zrozumienia nas i poruszania się w naszym skomplikowanym świecie. I jak mało było wśród nich ludzi, zbrojnych w ówczesną nawet wiedzę! Dziś, nie mówiąc już o milionach, które studiowały na uniwersytetach, wyniki najnowszej wiedzy zostały udostępnione masom<sup>1</sup>. Pracowały nad tym dwie potęgi nowoczesne: szkoła i prasa.

Pokolenie dziś żyjących ludzi, od najstarszych do najmłodszych, nauczyło się wiele. Trzeba stwierdzić, że wiedza jego jest demokratyczna. To znaczy, że w umiejętnościach praktycznych są liczne i wielkie różnice, w zależności od zawodu; natomiast w zakresie wiedzy ogólnej

---

<sup>1</sup> Zwłaszcza w krajach zachodnich, przodujących i zwłaszcza tam, gdzie szkoła jest naprawdę powszechną i gdzie stała się wyrazicielką postępu. Przed paru laty francuski szynkarz na głębokiej prowincji w półtoragodzinnej rozmowie skrytykował mi politykę finansową republiki, oświetlił geniusz polityczny Brianda, wyjaśnił wpływ zdobyczy technicznych na postęp polityczny ludzkości, dał wykład porównawczy o głównych religiach, uzasadnił doktrynę swą wiarę w reinkarnację i dostarczył danych o mieszkańcach Marsa. Czegoż chcieć więcej?...

panuje ogromna jednolitość; nawet różnice poziomu są znacznie mniejsze, niż w poprzednich pokoleniach. Masy, bądź z ciekawości, bądź ze snobizmu, chwytają łakomie wiedzę ogólną, na różne sposoby dla nich udostępnianą, gdy tzw. inteligencja, pod naciskiem konieczności specjalizowania się i pod wpływem ducha czasu, ześrodkowującego jej ambicje i wysiłki na pieniądzu, okazuje coraz mniej zainteresowania dla wiedzy, nie przynoszącej pożytku praktycznego i nie dającej dochodu. Wynikiem tego jest demokratyzacja mózgów. Mózgów wyjątkowych już prawie nie ma, ale za to wiedza jest niesłychanie rozpowszechniona. Nie jest ona głęboka, ale za to szeroka: pojęcia o niej są bardzo jednolite i bardzo utrwalone: cały świat cywilizowany przeszedł jednakową szkołę i jednakowo mniej więcej myśli.

I oto wiedza ta zaczyna nie wystarczać, a nawet często przeszkadza rozumieć to, co się dzieje. Że zaś przyszła ona dzisiejszemu człowiekowi łatwo, bez samodzielnych wysiłków, bez pokonywania trudności, że podano mu ją gotową, jak gotowy, standardowy wyrób fabryczny, przeto nie poddaje się ona przeróbce, korygowaniu na podstawie faktów.

Myśl ludzka chodzi swoją drogą, a życie swoją.

Geografia, której nas nauczono i która do niedawna wystarczała, mówi, że powierzchnia ziemi to jedna wielka całość, w której centrum leży Europa. Myśl twórcza ludzkości i energia czynu tkwi w Europie – reszta to tylko pole jej twórczości i jej eksploatacji. To pojęcie zachwiało się nieco ostatnimi czasy, niemniej przeto ciągle stanowi ono podstawę naszego rozumienia świata, naszych planów i naszych wysiłków. Tymczasem dziś jest ono już fikcją.

Obok Europy istnieje już kilka wielkich centrów myśli i energii, od niej niezależnych.

Istnieje przede wszystkim przez Europę w ubiegłych stuleciach stworzony Świat Nowy, którego ośrodkiem są Stany Zjednoczone Ameryki Północnej, z cywilizacją pochodzenia europejskiego, ale różniącą się bardzo od europejskiej. Ku Stanom ciąży społeczeństwa Nowego Świata, nawet te, które uznają nad sobą zwierzchność europejską, jak dominia brytyjskie. Ameryka ma swoje, odbierane Europie, pole twórczości i eksploatacji, rozciągnęła je nawet na samą Europę, którą w latach powojennych zaczęła na swój sposób cywilizować i energicznie eksploatować. Co prawda, w ostatnich latach rozpęd jej na tej drodze znacznie osłabł, ale pragnienia i zamiary pozostały.

Ważniejszym o wiele faktem jest, że istnieje świat stary, zwany Dalekim Wschodem, który dziś faktycznie już się wyemancypował spod przewagi politycznej Europy, a także i Ameryki, który ma swoje plany i urzeczywistnia je wbrew protestom z zewnątrz. Obecny ośrodek energii tego świata, Japonia, przedstawia dziś najbardziej samodzielną i najczynniejszą potęgę polityczną; jednocześnie wypiera ona skutecznie handel europejski z szeregu krajów i dąży do uczynienia Azji, to znaczy więcej niż połowy świata, polem swojej wyłącznie eksploatacji. Bardzo słabo jeszcze zorganizowanemu olbrzymowi, Chinom, daje ona dziś lekcję, że liczenie na pomoc europejską jest ułudą, i ma widoki zaprzęgnięcia ich do wspólnego działania przeciw wpływom europejskim i amerykańskim w Azji. Gdy zaś to się stanie, centralna rola Europy w świecie będzie już tylko wspomnieniem.

Rosja dzisiejsza jest odrębną częścią świata, od Europy niezależną, pracującą nad podcięciem podstaw jej bytu na jej własnym gruncie i nad wyparciem jej wpływów z innych części świata; Europa zaś zmuszona jest godzić się z nią jako faktem, i stosunki z nią uczynić jak najbardziej normalnymi.

W miarę postępów tej likwidacji roli Europy jako centrum świata, emancypują się stopniowo i rozwijają coraz większą samodzielność i inne, zduszone w ostatnich czasach cywilizacje. Pozycja Europy w Indiach i w świecie islamu szybko słabnie i coraz wyraźniej zbliża się do likwidacji.

Dużo jednak czasu upłynie, zanim te wszystkie fakty, te epokowe zmiany wsiąkną w mózgi europejskie, zanim ludzie przestaną się kierować pojęciami starej geografii i nauczą się widzieć świat takim, jakim on jest w istocie.

Nauczono nas ekonomii politycznej, teorii gromadzenia bogactw i budowania potęgi gospodarczej narodów. Teorię tę przez półtora stulecia coraz mocniej popierały fakty, zdobyła sobie tedy panowanie i urobiła mózgi ludzkie. Naraz coś się zmieniło: fakty zaczęły iść nową drogą, nie licząc się z teorią. Ekonomia polityczna wszakże była zbyt mocna, ażeby dać się zachwiać; panuje teraz dalej w umysłach, gdy już nie panuje w życiu. Pojęcia na niej oparte, oddalają się coraz bardziej od dzisiejszej rzeczywistości i nie pozwalają jej zrozumieć.

Nauczono nas polityki: wbity nam w głowy, że jest jeden tylko system rządzenia, który musi zapanować na całym świecie. Zaprowadzenie tego systemu w centrum świata, w Europie,

kosztowało sporo walk i przewrotów; wreszcie zatriumfował w całym świecie naszej cywilizacji i udało się go nawet przeszczepić poza jej sferę. Pojęcia, leżące w jego podstawie, przepoiły umysłowość naszą do gruntu, weszły w skład pewnej niewzruszonej wiedzy i wiary Europejczyka. Naraz zaczęły się dziać nie byle jakie fakty, z tymi pojęciami niezgodne.

W środku Europy Mussolini i Hitler pokazali, że można rządzić inaczej, i to wcale skutecznie. Nie przeciwstawili systemowi rozwiniętego teoretycznie, uzasadnionego prawnie systemu, zachowali nawet dawne formy, ale faktycznie cały system zburzyli.

Przebieg tego przewrotu wykazał, że zasady dotychczasowego ustroju zapuściły bardzo płytkie korzenie w masach, że metody jego tym masom obrzydły. Zasugerowano im na całe stulecie, że najważniejszą dla nich rzeczą jest, ażeby do nich należała formalna decyzja o tym, kto i jak ma rządzić krajem. Ta sugestia zaczyna się rozkładać i zaczynają one rozumieć, że ważniejszą rzeczą jest, ażeby rządy były dobre, ażeby zaspokajały ich potrzeby i odpowiadały ich instynktom.

Niemniej przeto pojęcia ginącego systemu nie przestały panować w umysłach inteligencji europejskiej i przeszkadzają myśli ludzkiej pracować nad szukaniem nowych dróg rządzenia, które by zajęły miejsce zarówno kończącego swój żywot tzw. ustroju demokratycznego, jak przeciwstawionych mu tzw. rządów faszystowskich, mających wszelkie znamiona tymczasowości.

Myśl stoi w miejscu, a rodzące się nowe fakty zaprzeczają jej i odbierają wszelką wartość.

I nauczono nas wielu innych rzeczy, które kazano nam uważać za zdobycze cywilizacyjne, za wyraz postępu, wpojono nam mocno mnóstwo pojęć, które dziś, w szybko zmieniającym się życiu, nie tylko przeszkadzają nam rozumieć otaczający nas świat i jego zagadnienia, ale nawet zorientować się w swym życiu osobistym i pogodzić je z nowymi warunkami.

Nikt jeszcze nie jest zdolny objąć w całości tego chaotycznego stanu przejściowego. Wiele już się zawaliło z tego, co uważano za trwałe, ale niezawodnie więcej jeszcze się zawali. Rodzą się już nowe fakty, zapowiadające drogę, po której przyszłość pójdzie, ale musi ich nastąpić o wiele więcej, ażeby można było zdać sobie sprawę z tego, jaka ta przyszłość będzie.

Tymczasem trzeba mieć odwagę stwierdzenia jasno tego, co już się stało i nie zamykania oczu na konsekwencje, które rozwój wypadków zapowiada. Dziś możemy to robić tylko w poszczególnych dziedzinach, na tym, czy innym polu i tym sposobem zbliżyć się do objęcia całości niesłychanie skomplikowanego, mającego bardzo głębokie źródła i brzemiennego wielkimi następstwami przewrotu.

# CZĘŚĆ PIERWSZA

# MYŚLMY O JUTRZE

*(Gazeta Warszawska, październik 1932 r.)*

## I. Niewdzięczne czasy

Był przed stu laty w Europie wielki polityk, tak wielki, że głowa jego weszła w przysłowie. Nazywał się Metternich. Długo rządził, dużo znaczył, był niesłuchanie czynny i pomysłowy. Europa pamięta go dobrze, a i my, choć mamy krótką pamięć, nie zapomnimy go nigdy. Jego geniuszowi politycznemu zawdzięczamy najtragiczniejszy fakt w naszych dziejach – rzeź galicyjską.

Ten wielki polityk skończył smutnie. Mniejsza o to, że musiał uciekać z własnego kraju i przesiedzieć parę lat zagranicą, zanim się nienawiść przeciw niemu nieco ukołła. Ważniejsze jest to, że z kunsztownych jego konstrukcji nic nie zostało, że wszystko to, o co walczył, czego bronił, leży w prochu.

Stało się tak dlatego, że prowadził walkę z nieprzyjacielem, który zawsze zwycięża. Tym nieprzyjacielem jest życie, warunki czasu. Chciał ocalić to, co postępowanie życia skazało na zniszczenie.

Wątpię, czy głowa któregośkolwiek z polityków dzisiejszych, rządzących w różnych państwach naszego świata, stanie się przysłowiową. Niemniej przeto wszyscy oni, jedni mniej, inni więcej, są Metternichami.

Wszyscy prowadzą walkę z tym strasznym nieprzyjacielem, któremu przeznaczone jest niechybne zwycięstwo. Wszyscy usiłują ocalić to, co życie skazało na zagładę. Wszyscy, to znaczy nie tylko klasyczni politycy demokratyczni, trzymający, co prawda słabo, batutę w naszym świecie, ale i odcinający się od nich monarchiczni imperialiści niemieccy i włoscy faszyci, i rosyjscy bolszewicy. Wszyscy, każdy na swój sposób, pchają pod górę kamień, który im się ciągle stacza na dół.

Tym się różnią od słynnego szefa reakcji europejskiej sprzed stulecia, że o wiele rychlej od niego zobaczą wyniki swych wysiłków w prochu.

Nasz bowiem świat nabrał niesłuchanego rozpędu; leci on w przyszłość z szybkością, o której się ojcom naszym nie śniło. Upłynęły zaledwie trzy dziesiątki lat od początku stulecia, a jakże dzisiejsze życie jest niepodobne do tego, które otwierał przed nami wiek dwudziesty! Wówczas wszystko się wydawało stałe, wymurowane,

niezmienne w kierunku swego postępu. Dziś nie ma nic pewnego, wszystko się chwieje, a to, co się szybko posuwało naprzód, dziś jeszcze szybciej się cofa.

Zmieniają się podstawowe warunki życia, odczuwane przez każdego człowieka, chodzącego po ziemi, zmieniają się z tak piorunującą szybkością, że dziś niepodobne jest do dnia wczorajszego. Szybkość tę zawdzięczamy przede wszystkim geniuszowi naszych czasów, którego główną ambicją stało się wszystko przyśpieszyć i który osiągnął w tym dziele niesłychane wyniki...

Nie znalazł się wszakże wynalazca, który by umiał przyśpieszyć działanie mózgu ludzkiego.

Zmiany w życiu następują jedne po drugich, co dzień coś wywraca się z łoskotem, a myśl ludzka stoi w miejscu, niezdolna zerwać z pojęciami, w których wyrosła i które wobec zmiany faktów tracą dotychczasową wartość. Postęp myśli, postęp istotny, wydzierający nowe pojęcia z nowego życia, prawie nie istnieje – za najbardziej postępowych uważają się ci, którzy już zużyte i przeżyte pojęcia doprowadzają do krzyżującego absurdu. Nie zdają sobie sprawy z tego, że nie są niczym innym, jak dawnymi skrajnymi reakcjonistami, tylko w karykaturze. Bo konserwatyzm tamtych miał bardzo stare i bardzo głębokie źródła: wyrażał nie tylko niewczesne ambicje i cyniczne interesy – grało w nim niemałą rolę to, co w duszy człowieka jest najlepszego, nieegoistycznego, przywiązanie do tego, co stanowiło zawsze podstawę bytu społeczeństw ludzkich. I dzisiejsi obrońcy dotychczasowych podstaw życia Europy, które się obecnie zaczynają zawalać, i dzisiejsi szermierze „nowych idei”, które jak już powiedziano, są doprowadzeniem starych i przeżytych do absurdu – są konserwatystami czy reakcjonistami naszych czasów. Tylko ich konserwatyizm nie próbuje nigdy wyraźnie, do końca wylegitymować się z tego, czego broni, poddać swych założeń należytej ocenie i krytyce. Czy je ma?...

Najgłupszy przedstawiciel tego, co było konserwatyzmem przed stuleciem, umiał – gorzej czy lepiej – wytłumaczyć się z powodów, dla których walczył przeciw nowym, zwycięskim pierwiastkom życia. Obserwując dzisiejszego obrońcę dotychczasowych podstaw, widzi się, że wie on dobrze przeciw czemu i komu ma walczyć, bo mu to powiedziano, ale wiedzę o tym, w imię czego ta walka jest prowadzona, pozostawia tym, od których otrzymuje komendę. Ma się rozumieć, nie mówi się tu o ludziach, których ta

wiedza nie interesuje, bo im wszystko jedno, o co się walczy, czy świat się buduje, czy wali, bo ich obchodzi tylko jedna kwestia: na czym można osobiście najwięcej zarobić?...

Co prawda, temu konserwatywnemu uporowi nie bardzo można się dziwić.

Jeszcze piętnaście lat nie upłynęło od chwili ostatecznego, pełnego triumfu zasad, na których od półtora stulecia budowano stopniowo życie naszej cywilizacji. W podstawie tego życia leżał ustrój gospodarczy świata, oparty na potężnej sieci handlu międzynarodowego, pokrywającej całą powierzchnię kuli ziemskiej. W oczkach tej sieci tkwiła cała ludzkość. W niej zaplątane były nie tylko ludzkie egzystencje materialne, ale ludzkie umysły i sumienia. W niej kwitło wiele, nie tylko gospodarczych, przedsięwzięć międzynarodowych, znacznie więcej niż zwykli ludzie widzą. To wszystko wydawało się urządzeniem stałym, niewzruszonym.

Naraz, przed dziesiątkiem lat z górą, na tym potężnym gmachu ujawniły się poważne rysy. Uspokajano świat, że to nic groźnego, że to wkrótce się załata – uspakajali zaś nie tylko zainteresowani, ale i zasugerowani. Wszelkie próby zamazania tych rysów pozostały bez skutku, stawały się one coraz szerszymi, wreszcie gmach zaczął się walić. Dziś już jest widoczne, że to fundamenty gmachu się kruszą.

Kończą się warunki dla wielkiego handlu światowego, kończy się okres dziejów, w którym handel międzynarodowy stopniowo doszedł do zapanowania nad wszelkimi przejawami życia naszej cywilizacji. Jednocześnie z tym zaczynają się kruszyć podstawy innych przedsięwzięć międzynarodowych, o których ludzie wiedzą i nie wiedzą.

Uwierzyć w to, że coś, co tak niedawno jeszcze kwitło i świeciło swe najwyższe triumfy, dziś się zawala, zmierza ku epokowemu upadkowi, nie jest łatwo. To też ludzie jeszcze nie wierzą. Wszelkie wysiłki zmierzają do stemplowania ścian gmachu, tak jakby to mogło co pomóc na fundamenty.

Dzisiejsza polityka, czy gospodarcza, czy jakakolwiek inna, nie jest niczym innym, jak walką z życiem, z nieubłagany procesem dziejowym, który idzie naprzód wbrew wszelkim wysiłkom, zmierzającym do jego powstrzymania.

Politykom, którzy tę walkę prowadzą, którzy usiłują ocalić te podstawy życia i te pojęcia, z którymi się zrośli, wypadło żyć w najniewdzięczniejszych czasach. Bo ten nieprzyjaciel, przeciwko któremu walczą, na pewno zwycięży. Życie zawsze zwycięża.



## II. Przedłużanie cierpień

Wszelki przewrót w życiu, zwłaszcza tak głęboki, jak obecny, pociąga za sobą wiele cierpień. Burząc dany typ organizacji życia, niszczy on podstawy bytu osobistego tych, którzy w tej organizacji mieli swoje ustalone miejsce. Te nieszczęścia osobiste są nieuniknione, dopóki przewrót trwa, dopóki życie nie wejdzie w nową kolej, dopóki ludzie nie przystosują się do nowych warunków i w nich się nie urządzią.

Człowiek ma wszakże zdolność przystosowania się o wiele większą niż jemu samemu się zdaje. Już w ciągu szeregu lat ostatnich ludzie dowiedzieli się, że nie jest tak trudno obywać się bez wielu rzeczy, bez których zdawało im się, iż żyć by nie mogli.

Dla dobra cywilizacji europejskiej i ludzi w niej żyjących jest pożądane, ażeby ten ciężki okres przejściowy trwał jak najkrócej, ażeby to, co jest skazane na upadek, upadło jak najrychlej i życie zorganizowało się na nowych, trwałych podstawach. Cierpienia okresu przejściowego będą wtedy krótsze i życie będzie zdrowsze, bo zdrowe życie tylko na trwałych podstawach rozwijać się może.

Tymczasem, usiłowania rządów i żywiołów panujących w życiu gospodarczym zwrócone są do tego, żeby stan obecny jak najbardziej przedłużyć.

Głównym dążeniem chwili obecnej jest podtrzymanie za wszelką cenę szybko upadającego handlu międzynarodowego.

Szeroki ogół nawet w małej części nie zdaje sobie sprawy z tego, co się w tej dziedzinie robi. Nigdy dotychczas rozmaite towary nie odbywały takich dziwnych, takich nienaturalnych podróży. Kraje, mające nadmiar danego produktu, wwożą go za miliony z zagranicy, a nawet zdarza się, że kupują własny produkt dopiero wtedy, gdy odbył on podróż za granicę. Wszystko się robi, żeby oddalić jak najbardziej spożywcę od wytwórcy, żeby towar przeszedł przez jak największą liczbę rąk, zanim dojdzie od jednego do drugiego, żeby producent jak najtaniej sprzedał, a konsument jak najdrożej kupił.

Ma się rozumieć, te usiłowania tylko w części dają oczekiwane wyniki. Handel upada z niesłychaną szybkością. W ciągu dwóch lat obroty handlu światowego zmniejszyły się blisko o połowę. Byłyby one jeszcze mniejsze, gdyby ten handel odbywał

się na zdrowych podstawach, gdyby dowóz towarów na rynki odpowiadał normalnemu popytowi, gdyby nie był wynikiem przedziwnych kombinacji, wskutek których kraje często zmuszone są kupować właśnie to, czego nie potrzebują.

To sztuczne podtrzymywanie obrotów handlu międzynarodowego jest w dzisiejszych warunkach potrzebne krajom najmniej uzdolnionym do samowystarczalności. Nie ratuje ich ono od katastrofy, która ciągle posuwa się naprzód, ale przedłuża okres przejściowy. Za to te kraje, które mogą stać na własnych nogach, które w ogromnej mierze zdolne są we własnych granicach zaspokoić swe potrzeby, płacą za te operacje niesłychaną cenę. Odbywa się w nich mordowanie miejscowego wytwórcy, właśnie w czasach, gdy zjawiają się warunki dla jego podźwignięcia i szybkie ponad miarę zubożenie spożywcy; rosną niesłychanie zobowiązania pieniężne wobec zagranicy, a ponieważ kraj nie ma pieniędzy na ich zaspokojenie, odbywa się z piorunującą szybkością przechodzenie dobra narodowego w obce ręce.

Dla tych krajów, im prędzej się skończy to galwanizowanie trupa, tym nad wyraz niezdrowe stosunki handlowe, które dziś w naszym świecie panują, tym rychlej minie okres klęski i tym więcej uratują one dóbr, które jeszcze posiadają.

To, co dziś się robi, jest nie tylko przedłużaniem ich cierpień, ale osłabianiem ich z dnia na dzień, odbieraniem im sił, które bardzo im będą potrzebne w nowym, zbliżającym się okresie.

Przeciw temu wyciskaniu z nich soków żywotnych mogłyby się one już dziś skutecznie bronić. Do tego trzeba tylko dwóch rzeczy: myślenia na własny rachunek, a co za tym idzie i postępowania samodzielnego w dziedzinie polityki gospodarczej, po wtóre zaś, co jeszcze ważniejsze, uczciwości polityków. W tym okresie chaosu nie tylko gospodarczego, ale i moralnego, coraz trudniej jest o uznanie tak prostej rzeczy, jak to, że zadaniem ludzi, mających odpowiedzialność za politykę gospodarczą kraju, jest pomnażanie dóbr narodu, podnoszenie dobrobytu ludności, budowanie podstaw zdrowego życia społecznego wewnątrz i potęgi państwa na zewnątrz. Typowy polityk dzisiejszej doby sądzi, iż ubliżałoby mu, gdyby swego wpływu na stosunki gospodarcze nie używał przede wszystkim dla podtrzymania rządów swej partii, bez względu na cenę, jaką kraj za to płaci, a bardzo często dla uciulania sobie osobiście pokaźnego fundusiku na cięższe czasy.

Temu przedłużaniu cierpień dzisiejszej ludzkości bardzo sprzyja stan umysłów w całym świecie naszej cywilizacji.

We wszystkich krajach najczęstszym zapytaniem, z którym człowiek się spotyka, jest: kiedy się kryzys skończy? kiedy interesy zaczną iść na nowo?

Gdyby ludzie rozumieli, że kryzys skończy się wtedy, kiedy upadnie wszystko, co postęp życia skazał na zagładę, że interesy nigdy nie zaczną iść na nowo na tych podstawach, na których rozwijały się dotychczas, że jest nieunikniona przebudowa gospodarcza świata, która się już rozpoczęła i która szybko posuwa się naprzód, pytaliby przede wszystkim: jak trzeba się przystosowywać do nowych, wytwarzających się dziś warunków?...

Wtedy inaczej by patrzyli na wszystko, co robi dzisiejsza polityka urzędowa, nie daliby się tumanić kłamliwymi zapowiedziami o zbliżającym się końcu kryzysu, pożegnaliby się z nadziejami o powrocie do niedawnych złotych czasów. Myśl ludzka zrozumiałaby, co jest złem nieuniknionym, a co pochodzi ze sztucznego podtrzymywania rzeczy, skazanych przez życie na zagładę i przestałaby pomagać rozmaitego rodzaju ciemnym żywiołom do przedłużania cierpień dzisiejszego człowieka. Natomiast zaczęłaby pracować nad tym, jak najłatwiej znieść nieuniknione zło dnia dzisiejszego, jak okres trwania tego zła najskuteczniej można skrócić, jakie się zapowiadają podstawy dla jutra i jak najszybciej dojść do tego, żeby to jutro zacząć budować.

### III. Żydzi w kryzysie

Nie ma bodaj siły, która by tak komplikowała przebieg bankructwa handlu światowego, jak Żydzi. Od początku dziejów nowożytnych, które są dziejami stałego i szybkiego rozrostu tego handlu, odgrywali oni w nim olbrzymią rolę. Rola ta, wyświetlona obszernie przez niemieckich i niemiecko-żydowskich historyków nowoczesnego kapitalizmu, doprowadziła ich do niebywałej potęgi.

Z upadkiem handlu światowego rozpoczyna się upadek tzw. finansjery międzynarodowej, a tym samym potęgi żydowskiej. Posuwa się on stopniowo naprzód, wyrażając się chwilami w wielkich katastrofach, takich, jak upadek banków rotszyldowskich.

Nikt też w takiej mierze, jak Żydzi, nie jest zainteresowany w podtrzymywaniu i sztucznym wytwarzaniu obrotów międzynarodowych, w tej „walce z kryzysem”, która jest coraz większym gmatwaniem położenia, przedłużaniem stanu niezdrowego i przedłużaniem cierpień ludzkich. Gdy zaś Żydzi są w jakiejś sprawie zainteresowani, to dla tej sprawy pracują niezliczone siły, bo niepodobna zliczyć liczby ludzi, od Żydów na ten czy inny sposób uzależnionych i im służących.

Logika mówiłaby, że z upadkiem potęgi żydowskiej i wpływy żydowskie winny upadać. Trzeba wszakże wziąć pod uwagę dwa czynniki, które rozwojowi tych wpływów sprzyjają. Pierwszym jest niesłuchany w dzisiejszych czasach rozrost masonerii, która zawsze interesami żydowskimi się opiekowała; drugim – upadek, zwłaszcza po wojnie światowej, kultury rządów we wszystkich krajach, ich cofnięcie się do stosunków pierwotnych, polegające na rozroście korupcji, łapownictwie itp., które zawsze stanowiły cechy niższych ustrojów politycznych. Żydzi, których siłą zawsze był pieniądź, pieniądzem zwykli torować sobie drogi i łamać przeszkody; znanym zaś jest zjawiskiem, że ten sam polityk, ten sam urzędnik, który nie weźmie łapówki od człowieka swojej sfery, swego społeczeństwa, w obawie o reputację – weźmie, a nawet wymusi ją od człowieka z innego świata, od cudzoziemca czy od miejscowego Żyda.

Nikt dziś tak skutecznie, jak Żydzi, nie pracuje nad „walką z kryzysem”, tj. nad tym, żeby ten kryzys trwał jak najdłużej. Rozumieją oni, że najfatalniejszy dla nich będzie

koniec kryzysu, czyli moment, kiedy stosunki zaczną się utrwalać na podstawie możliwie największej samowystarczalności każdego kraju.

Przedłużanie stanu przejściowego ma dla nich jeszcze jedno znaczenie.

Jest jedno zjawisko w dzisiejszej Europie, którego statystyki urzędowe nie notują, a które można stwierdzić tylko przez osobistą obserwację. Tym zjawiskiem jest uderzający we wszystkich krajach szybki wzrost liczby handlów żydowskich w stosunku do nieżydowskich. Ogólna liczba przedsięwzięć handlowych wszędzie prawie zmniejsza się, ale wśród tych handlów, które pozostają, coraz więcej jest żydowskich. Znam miasto, w którym przed kilkunastu jeszcze laty sklepy żydowskie należały do wyjątków – dziś już ich jest bodaj połowa. W wielkim mieście wchodzi się do starej, znanej firmy; na zewnątrz wszystko pozostało, jak było, a w środku siedzą już Żydzi.

Łatwo to zrozumieć. Im bardziej niezdrowymi stają się stosunki handlowe, im trudniej jest utrzymać przedsięwzięcie, idąc prostymi mniej więcej drogami, tym większą przewagę mają metody mniej proste, stosowane przez Żydów. Tam, gdzie chrześcijanin, z religii czy z kultury, wytrzymać już nie może, Żyd jeszcze parę lat potrzyma: reputację firmy zniszczy, ale jeszcze coś dla siebie wyciągnie.

Jest to, co prawda, korzyść chwilowa. Kupują zaś ją Żydzi bodaj dużym kosztem. To szybkie zażydzenie handlu detalicznego, kłującego w oczy przeciętnego człowieka, jest już dziś w szeregu krajów europejskich potężnym czynnikiem wzrostu ruchu antyżydowskiego. Ta fala wzbiera szybko w dzisiejszych czasach; rządy usiłują stawiać jej tamy, ale jest to znów walka z życiem, z duchem czasu, walka z góry skazana na przegraną.

Historia ludu żydowskiego ma dziwnie jednolity styl od tysiącleci. W warunkach dla siebie przyjaznych, które często sam długimi i cierpliwymi zabiegami wytworzył, rozwijał on zawsze niepospolitą agresywność. Gdy wszakże przyjazne warunki się kończyły, czy to nie umiał tego spostrzec, czy nie był zdolny raz nabranego rozpędu pohamować. Kończyło się zawsze dla niego tragicznie...

Dzieje Europy od XV wieku są dziejami postępu bogactwa i znaczenia Żydów w świecie naszej cywilizacji. Od rewolucji francuskiej ten postęp szedł z zawrotną szybkością. W początku obecnego stulecia doprowadził ich do takiej pozycji, że sami uważali się za głównych zwycięzców w wojnie światowej.

Dziś karta dziejów się odwraca. Rozumnijsi Żydzi, a tych jest sporo, widzą wyraźnie, że warunki czasu przestają być dla nich przyjazne. Z ich literatury widać, iż zdają sobie sprawę z tego, że obecny przewrót gospodarczy jest większą dla nich, niż dla kogokolwiek katastrofą, że wróży im smutną przyszłość. Jest ona tym smutniejsza, że ten przewrót wcale nie prowadzi, jak im się zdawało i jak wielu z nich jeszcze myśli, od kapitalizmu do komunizmu. Bo i na jednym i na drugim można było budować karierę wybranego narodu... Żywiłowy rozwój stosunków prowadzi do odmiędzynarodowienia życia, i gospodarczego, i wszelkiego innego. Na tym procesie najgorzej musi wyjść „międzynaród”, jak dowcipnie nazwał Żydów nieżyjący już Kazimierz Bartoszewicz.

W takiej chwili Żydzi raczej winni czuć nad swym postępowaniem, żeby nie ściągać na siebie niepotrzebnych klęsk. Widocznie jednak nie umieją panować nad swym temperamentem. I bodaj nawet nie próbują. Zdarza się dziś słyszeć na Zachodzie Żydów reprezentatywnych, którzy z rezygnacją przewidują nowy okres krwawych walk z Żydami w naszej części świata.

Dla nas jest interesujące, iż niektórzy z nich mówią głośno, że gdy przyjdą na nich ciężkie czasy, wtedy skoncentrują się w Polsce, bo tam ich jest najwięcej. Dziwna rzecz, jak ci ludzie, pod wielu względami tacy zdolni, pozbawieni są wyobraźni... Dlatego to byli w swej literaturze pierwszorzędnymi lirykami; ilekroć wszakże próbowali tworzyć epos wypadało to raczej zabawnie.

Ciekawa rzecz, jak oni widzą Polskę w roli twierdzy żydostwa przeciw sąsiednim krajom. Złą przysługę wyświadczają im ci, którzy ich umacniają w złudzeniu że tak będzie.

## IV. Metternichy w dziedzinie moralnej i politycznej

Oczywisty dziś, dominujący nad wszystkim proces odmiędzynarodawiania życia gospodarczego pociąga za sobą niesłychanej doniosłości skutki w dziedzinie moralnej i politycznej.

Ta gęsta sieć handlu międzynarodowego, która zagarnęła była całą prawie ludzkość, nie tylko wiązała ludzi materialnie, ale, jak to już powiedziano, oplatała także ich dusze. Równoległe z jej rozrostem rozwijała się ideologia międzynarodowa, coraz kompletniejsza, coraz bardziej konsekwentna. Od ogłoszonej z potężnym efektem Deklaracji Praw Człowieka szła ona nieustannie naprzód, by w dobie swego najwyższego rozkwitu doprowadzić do skoncentrowania uczuć i aspiracji ludzkich na dolarze i do „reformy seksualnej”.

Ta jej ewolucja wraz z owocami, które przyniosła, musiała wywołać silniejszą falę reakcji, jeżeli cywilizacji naszej sążone jest żyć dalej. Widzimy tę reakcję dziś w szeregu krajów, zwłaszcza wśród młodszych pokoleń. Zaczęła się ona już na długo przed wojną światową. Jeżeli dziś nabiera szczególnej potęgi, to nie tylko dlatego, że dziś ideologia międzynarodowa ze szczególną jaskrawością uwydatniła swe zbrodnicze wprost absurdy, prowadzące cywilizację naszą do samobójstwa, ale także dlatego, że sieć międzynarodowego handlu, oplątująca dusze, dziś gnije i pęka coraz gęściej. Ludzie, jeżeli jeszcze nie widzą wyraźnie, to już czują instynktownie, że ich istnienie, ich przyszłość, które do niedawna w tak wielkiej mierze opierały się na organizacji międzynarodowej, nie tylko gospodarczej, dziś znajdują tę podstawę tylko we własnym kraju, we własnym narodzie.

Dusze ludzkie w naszym świecie europejskim są mniej zgangrenowane, mniej upodłone niż się pesyściom zdaje. Kończący się dziś okres wycisnął na nich silne piętno, ale wpływy jego do dna nie dosięgły: w głębi dusz pozostała podstawa odrodzenia, u jednych narodów słabsza, u innych silniejsza. Co prawda, nie wszystkie narody jednakowo były wciągnięte w międzynarodową organizację życia i nie wszystkie w równym stopniu zostały zatrute ideami kończącego się okresu.

W życiu idei doba dzisiejsza jest dobą takiej samej walki, jak w życiu gospodarczym. I tu czynione są rozpaczliwe wysiłki ku utrzymaniu przy życiu tego, co nieubłagany jego postęp skazał na zagładę, i tu odbywa się galwanizowanie trupa. Metternichy dnia dzisiejszego nie tylko usiłują powstrzymać upadek handlu międzynarodowego, który pomimo ich wysiłków z dnia na dzień zanika, ale z równą zawziętością walczą przeciw postępowi myśli, uczuć i dążeń narodowych, których fala jednak rośnie potężnie i zalewa tamy, przez nich stawiane. Niewdzięczna rola, jak rola wszelkich Metternichów.

Mimo woli staje pytanie, skąd się bierze ta gorliwość, ta pasja do walki z góry przegranej, to przywiązanie do idei, które już w tym, jak urobiły dzisiejszą Europę, wykazały swą zdolność do niesłychanego obniżenia człowieka. Na to wpływa cały szereg przyczyn.

Narody nie składają się z równowartościowych członków. Węzły krwi i węzły moralne, łączące człowieka z narodem, są bardzo różnej siły. Człowiek często formalnie należy do jednego narodu, a serce jego tkwi w innym, jeżeli w ogóle tkwi gdziekolwiek. Ogromna część pokolenia ubiegającego dziś okresu wychowała się na socjalizmie, pod sugestiami wrogimi narodowej organizacji życia. Ogromna część żyjących dziś ludzi tkwi w organizacjach międzynarodowych pod sugestiami i rozkazami, płynącymi nie z ojczywego środowiska, nie od narodu. Wielu żyje i napycha sobie w tych trudnych czasach kieszenie w służbie zainteresowanych obrońców tego wszystkiego, co dziś upada. Iluż ludzi w całej Europie zawdzięcza lepszą od innych materialną egzystencję i kariery polityczne temu, że się wynajęli Żydom... Iluż z nich powiada sobie: cóż z tego, że sprawa, której dziś bronię, będzie przegrana? ja osobiście tymczasem nie przegrywam, a jeżeli przyjdzie czas, że mnie życie wyrzuci za nawias, to nie wyjdę z niczym...

Metternichy dzisiejsze muszą mieć chyba jakieś międzynarodowe laboratorium, w którym siedzą specjaliści, wypracowujący dla różnych krajów różne pomysły najskuteczniejszego wykolejania ich naturalnego w obecnej dobie rozwoju. Tam się rodzić muszą te ciekawe projekty rozmaitych organizacji, pozornie nowych, a w istocie starych i wytartych idei prawno-politycznych, posunięć taktycznych, przewrotów, które nie wnoszą nic nowego, a tylko są obroną przeciw temu, co życie nowego niesie... Są tacy, co powiadają, że to jest laboratorium po prostu żydowskie.

To wszystko przedłuża okres przejściowy. I nie tylko go przedłuża, ale komplikuje jego przebieg, czyni go kosztowniejszym zarówno dla narodów, jak dla przeciętnej jednostki, sprawia, że przejście od kończącego się dziś okresu dziejów do nowego może być o wiele tragiczniejsze, niż tego konieczność dziejowa wymaga.

Historia narodów nie jest idyllą. Jest ona łańcuchem walk ciężkich, w których duch ludzki męźnieje. Nieraz narody drogo płacą, gdy pierwiastek poważnej walki, walki o rzeczy istotnie doniosłe, znika z ich życia. Nie ma dla narodu nic gorszego, jak gnucie, w którym obojętnie najpotworniejsze zło się znosi. Natomiast walka świadoma o to, co ludziom jest drogie, za co gotowi są życiem zapłacić, jest czynnikiem twórczym.

Najsmutniejszy wszakże widok przedstawiają ludzie, walczący o sprawę, która już jest nieodwołalnie przegrana. W takiej walce zawsze używa się środków głupich i nikczemnych, jak to czynił klasyczny jej przedstawiciel, Metternich. Środki te starczą zawsze na chwilę tylko – trzeba ciągle wynajdować nowe, trzeba, jak ów wielki polityk, brnąć z jednych głupstw i z jednych zbrodni w drugie. Jego przykład wszakże niewiele nauczył...

Dlatego dzisiejsza Europa zobaczy jeszcze niemało ciekawych rzeczy, ciekawych w swej nedorzeczności i potworności.

## V. Nasze położenie

Odbywający się dziś przewrót w stosunkach gospodarczych świata, a jednocześnie w jego życiu moralnym i w panujących ideach, musi w końcowym wyniku zmienić do gruntu położenie wewnętrzne każdego narodu i jego pozycję w stosunku do innych.

Tu trzeba sobie przede wszystkim postawić pytanie: co będzie z nami? jak się na tle tego przewrotu zarysowuje przyszłość Polski?

Ma się rozumieć, dziś jeszcze nie ma mowy o tym, żeby na to pytanie można było dać jako tako ścisłą odpowiedź. Będziemy bliżej tego, gdy nasi badacze życia gospodarczego ustalą sobie poglądy na istotę kryzysu i postawią sobie za zadanie zrozumieć, do czego on nasz kraj prowadzi. Zdaje mi się, iż po dziesięciu z górą latach przyglądania się kryzysowi, można już mieć ogólne pojęcie o tym, jak się na przyszłość kształtują warunki istnienia Polski.

Postępująca szybko ruina handlu międzynarodowego jest równoznaczną ze zrywaniem węzłów, wiążących gospodarczo i nie tylko gospodarczo kraje dzisiejszego świata. Każdy kraj staje się coraz bardziej niezależny. Dla szeregu krajów, tych, które oparły swą świetną dotychczas egzystencję na eksploatacji innych, ten przewrót jest klęską. Dla tych wszakże, które są dotychczas eksploatowane, oznacza on wyzwolenie. Najpewniejsza przyszłość zapowiada się dla tych krajów, które mają najlepsze warunki samowystarczalności. Do tych właśnie należy Polska.

Jej wytwórczość rolnicza, przy obecnym stanie kultury rolnej i przy jej postępie w przyszłości, tak się przedstawia, iż nie budzi obaw, ażeby mogła stać się niewystarczającą dla kraju, nawet przy bardzo szybkim wzroście zaludnienia.

Posiada ona surowce dla przemysłu w większej pełni niż jakikolwiek inny kraj europejski: jedyna w Europie posiada oba najważniejsze – węgiel i naftę, ostatnią, co prawda, w niewielkiej ilości, wystarczającej wszakże dla niej przy dobrej gospodarce.

Jej kultura przemysłowa znajduje się na poziomie, na którym z niewielkimi wyjątkami mogłaby ona swe potrzeby przemysłowe sama zaspokoić. Dziś w różnych

dziedzinach nie wytrzymuje współzawodnictwa cen. Ta wszakże przeszkoda z upadkiem handlu międzynarodowego będzie bodaj coraz łatwiejsza do usunięcia.

Obecny tedy przewrót nie jest dla Polski nieszczęściem. Przeciwnie, otwiera on przed nią widoki na pomyślniejsze znacznie położenie niż przed wielu innymi krajami.

Ten przewrót pociąga za sobą likwidację mnóstwa przedsiębiorstw w całym świecie, a z nią ruinę fortun i bezrobocie. W Polsce jest o wiele mniej do zlikwidowania, a przy mądrej i uczciwej polityce gospodarczej byłoby znacznie mniej, niż się dziś likwiduje. Okres tedy przejściowy do nowego układu stosunków gospodarczych winien być dla niej o wiele łatwiejszy, pociągać za sobą o wiele mniej nieszczęść osobistych niż w szeregu innych krajów. Dziś jest on bardzo trudny, ale przy dobrym zbadaniu okazałoby się, że główną sumę tych nieszczęść sami na siebie swą polityką ściągamy,

Jedną z najpomyślniejszych dla nas w obecnej dobie okoliczności jest to, że potrzeby materialne przeciętnego Polaka są o wiele niższe, niż innych narodów Europy. Wprawdzie te potrzeby szybko i sztucznie wzrosły po odbudowaniu państwa, ale twarda rzeczywistość jeszcze szybciej uczy ich się wyrzekać. Okres przejściowy, okres ogólnego zubożenia przebędą najpomyślniej te narody, które mają najskromniejsze materialne potrzeby.

W położeniu geograficznym Polski nie ma miejsca na mały i słaby naród: zbyt się w ubiegłych stuleciach rozrosli jego sąsiedzi, a w szczególności zachodni, który nie przestaje łakomie patrzeć na nasze ziemie. W dzisiejszej dobie sytuacja nasza w tym względzie szybko się poprawia. Gdy w Niemczech nastąpił przerażający spadek przyrostu ludności, my należymy do narodów, mających przyrost najwyższy. Wprawdzie i u nas szereg czynników pracuje na zmniejszenie przyrostu, mianowicie w miastach: czynniki te wszakże wiążą się ściśle z okresem przejściowym. Nie zdaje się, ażeby potrwała długo ta niezgodna z warunkami czasu i miejsca organizacja naszego życia społecznego i państwowego, którą sobie wytworzyliśmy; konieczności życia zmuszą nas do głębokich zmian w tym względzie.

Niedługo też chyba będą trwały te wściekłe próby zaszczepienia na naszym gruncie wszystkiego, co na Zachodzie skazane już jest na upadek. Między innymi – co

zresztą nie ma wielkiego wpływu na cyfry – niewiele będzie miała czasu na wybijanie agitacja żydowskich literatów w naszym społeczeństwie za „reformą seksualną”.

Lud polski się mnoży i, mnożąc się najsilniej, na polskiej ziemi nie będzie z głodu umierał. I dzięki temu naród polski, jako liczba, zajmie niepoślednie miejsce w Europie. To mu zaś pomoże do zajęcia większego miejsca i pod innymi względami.

Może nie było momentu w dziejach naszego narodu, w którym bliska przyszłość otwierała by przed nim tak pomyślne widoki. Trzeba tylko, żeby narastające pokolenia Polski dorosły do kariery historycznej, która przed ojczyzną leży i która sama w ręce nie wlezie, ale musi być przez Polaków wzięta.

W dzisiejszym świecie działa niejedna siła, mocno zainteresowana w tym, żeby Polska do swej roli nie dorosła.

Dziś rozgrywa się zacieklejsza, niż to przeciętny człowiek widzi, walka o to, żeby naród polski w jak najszerzej mierze wyzuć z tego, co posiada, wycisnąć z niego jego soki żywotne, zniszczyć te moralne wartości, które stanowią jego siłę, rozluźnić łączące go węzły, zburzyć wszelką, tworzącą się jego organizację, zwłaszcza zaś nie dopuścić do tego, ażeby nowe jego pokolenia były lepsze, dzielniejsze, mocniejsze i bardziej świadome w swych polskich dążeniach od dotychczasowych.

Nigdy nie mieliśmy wyraźniejszej przed sobą drogi. Zadania, które przed nami leżą w obecnej chwili, a o których nieraz jeszcze wypadnie nam mówić, są niesłychanie jasne, proste, łatwe do zrozumienia. Położenie wielu narodów jest dziś bez porównania więcej skomplikowane i bez porównania trudniej im znaleźć drogę, po której iść w przyszłość mają.

Pierwszym zaś warunkiem do tego, żebyśmy po właściwej drodze poszli, jest odcięcie się od dzisiejszej Europy pod jednym nade wszystko względem. Gdy ona prawie cała żyje pod panowaniem dnia dzisiejszego, po wczorajszemu rozumianego, niezdolna do spojrzenia w przyszłość – my wyzwólmy się nieco z tej jałowej szarpaniny dzisiejszej, zacznijmy myśleć o jutrze i pracować dla lepszego jutra.

# **ISTOTA OBECNEGO KRYZYSU**

*(Gazeta Warszawska, marzec – kwiecień 1932 r.)*

# I. Trzy wielkie likwidacje

Już dziesięć lat z górą przyglądamy się rozwojowi kryzysu gospodarczego i finansowego w naszym świecie i czas byłby wielki, ażebyśmy już posiadali jako tako ściśle i ustalone pojęcia o jego istocie. Tymczasem, w krajach właśnie najsilniej tym kryzysem dotkniętych panuje dziś w tym względzie prawie taka sama ślepotą i zamęt pojęć, jak przed dziesięciu laty.

Rzecz nieprawdopodobną mi się wydaje, ażeby ludzie, kierujący wielkimi interesami światowymi, trzymający nici życia handlowego i finansowego w swych rękach, nie rozumieli, co się dzieje. Wprawdzie w tym kryzysie odgrywają doniosłą rolę zjawiska, daleko leżące poza życiem handlowym i finansowym, z których ci panowie nie mają obowiązku zdawać sobie sprawy; jednakże kryzys ten w najwidoczniejszych swoich przejawach jest kryzysem gospodarczym, czynniki gospodarcze, które go wywołały, nie są gdzieś głęboko ukryte, a poznane i zrozumiane należycie wystarczają zupełnie do określenia jego istoty.

Nie chce się wierzyć, by ta ślepotą, przynajmniej na finansowych wyżynach, była rzeczywista, szczerą. Narzuca się przypuszczenie, że tam wiedzą, co się dzieje, ale że istnieje jakaś zmowa, jakaś komenda, żeby tę cenną wiedzę trzymać w tajemnicy przed szerokim ogółem: uświadomienie bowiem ogółu przeszkodziłoby w robieniu wielu interesów, które jeszcze dziś robić można, i w złapaniu pieniędzy, które są jeszcze do złapania. Zresztą, może tam ludzie znajdują się pod takim uciskiem skutków kryzysu, że to im odbiera zdolność rozumowania, albo po prostu nie mają czasu o tych rzeczach myśleć.

Moim zdaniem, zwyczajny rozsądny człowiek, niemający głowy nabitej formułkami, niezbyt łatwo dający się zasugerować, umiejący patrzeć i zastanawiać się nad tym, co widzi – już dziś bez niczyjej pomocy może stwierdzić, że w życiu gospodarczym naszego świata odbywa się wielka likwidacja. Przyjrząwszy się bliżej tej likwidacji, zauważy, że obejmuje ona przede wszystkim trzy dziedziny.

Właśnie te trzy wielkie likwidacje, to istota obecnego kryzysu. Czytelnik pozwoli, że pokrótce nad nimi się zatrzymam, nie w porządku logicznym, ale w tym, w którym się

narzucały mojej uwadze, a więc pewnie i innych ludzi, którzy nad kryzysem się więcej zastanawiali.

Pierwsza z nich – to likwidacja części wielkiego przemysłu. Niepodobna dziś obliczyć – a gdyby nawet było można, nie czułbym się do tego powołanym – jak wielka to będzie część, ile z tego wielkiego przemysłu pozostanie, zwłaszcza w krajach, które go u siebie skoncentrowały.

Cały ustrój gospodarczy świata, który doszedł do szczytu swego pomyślnego rozwoju w końcu zeszłego stulecia, opierał się na tym, że istniało parę państw wielkoprzemysłowych, eksploatujących całą powierzchnię naszej planety. Gdy wielki przemysł zaczął wyrastać w coraz większej liczbie krajów, ustrój ten zaczął psuć się w swoich podstawach. Gdy zaś proces ten zaszedł tak daleko, że dziś już można mówić o decentralizacji przemysłowej świata (termin ten powoli zyskuje sobie prawo obywatelstwa na Zachodzie, ale świadomość faktu daleka jest jeszcze od wbicia się w mózgi), musiało się okazać, że przemysłu jest za wiele, przede wszystkim w państwach, które dotychczas głównie go w swoich rękach skupiają.

Mówiono sobie przez dłuższy czas, a dziś jeszcze się mówi, że to jest taki kryzys, jak inne, znane ekonomistom, okresowe, wynikające z chwilowej nadprodukcji. Błąd był i jest w tym, że tu nadprodukcja nie wystąpiła jako zjawisko chwilowe, ale jako wynik procesu trwałego, i to coraz bardziej się potęgującego, mianowicie, powstawania i rozwoju wielkiego przemysłu w coraz większej liczbie krajów we wszystkich częściach świata.

Kryzys ten, którego początków szukać należy na długo już przed wielką wojną, wybuchł po niej w postaci bardzo ostrej, z jednej strony dlatego, że zubożyła ona ogromnie spożywców europejskich, z drugiej – przyśpieszyła rozwój przemysłu poza Europą.

Pisałem już o tym dawniej<sup>2</sup>, więc tu rozszerzać się nie będę. Dodam tylko parę słów o roli Ameryki w kryzysie.

Katastroficznie wprost zwiększyło nadprodukcję nagle prawie wkroczenie na pole współzawodnictwa światowego – roli pierwszorzędnej potęgi – Stanów Zjednoczonych, mających, przede wszystkim w bogactwie swych surowców, niesłychanie przyjazne warunki rozwoju przemysłowego i pracujących w przemyśle metodami, dającymi im wyższość nad Europą.

Ta rola Ameryki w kryzysie gospodarczym okazuje się coraz donioślejszą. Należy zauważyć, że jest ona w zgodzie z ogólną rolą, jaką Ameryka odgrywa w dzisiejszym świecie. Trzeba ją określić jako rolę czynnika, gwałtownie przyśpieszającego bieg dziejów.

Nie mający dawnej tradycji, odcięty od przeszłości, nie rozumiejący jej znaczenia dla narodów, wolny od instynktów, uczuć, pojęć, zwyczajów, nałogów, które w odległej przeszłości tkwią swymi korzeniami, stąd pozbawiony wszelkiej zachowawczości; z drugiej zaś strony, sam niebywale szybko rosnący, rozwijający swą przedsiębiorczość i bogacący się, a stąd śmiały i pewny siebie – naród ten, można powiedzieć, niecierpliwi się, że historia za wolno posuwa się naprzód. Instynktownie tedy i świadomie bieg jej przyśpiesza.

Nie mówiąc już o czasach rewolucji francuskiej i wyzwolenia Ameryki Łacińskiej spod władzy Hiszpanii i Portugalii, trzeba stwierdzić, że energiczne wkroczenie Stanów Zjednoczonych na Pacyfik, przy zupełnym nie rozumieniu ludów, mieszkających po jego drugiej stronie, przyśpieszyło obudzenie czynnych sił na Wschodzie azjatyckim, pociągnęło za sobą pojawienie się na terenie światowym Japonii jako pierwszorzędnej potęgi politycznej i gospodarczej, a dalsza robota amerykańska doprowadziła do obudzenia i zrewolucjonizowania biernych do niedawna Chin, które, choć jeszcze politycznie niezorganizowane, zachowują się tak, gospodarczo i militarnie, że o ich potężnej roli w przyszłości trudno wątpić.

---

<sup>2</sup> Patrz artykuł z r. 1924 „Nowe czasy i nowe zagadnienia” i późniejsze (Pisma, t. VII: Świat powojenny i Polska, str. 21).

To jedno dzieło jest już niesłuchanym przyśpieszeniem biegu dziejów świata.

Podczas wielkiej wojny i po wojnie Ameryka wniosła na teren międzynarodowy swoje nowe idee i programy polityczne, które uważała za pojęcia przyszłości. Swoim wpływem doprowadziła do wcielenia znacznej ich części w czyn, wywołując tym niemały zamęt w życiu europejskim. Zanoszą się na to, że wiele z tych rzeczy – wszystko jedno, czy przedwcześnie czy całkiem nierealnych – zniknie, że nawet najważniejszy z tych wynalazków, Liga Narodów, nie utrzyma się już długo.

Skutek wszakże pozostanie ten, że przez te próby gwałtownego przyśpieszenia historii, Ameryka ogromnie się przyczyniła do zanarchizowania naszego świata. Tak samo też po wojnie znakomicie przyśpieszyła katastrofę wielkiego przemysłu w świecie. To wszystko pomaga nam zrozumieć, dlaczego bieg dziejów na naszej ziemi nabrał ostatnimi czasy szybkości, którą określa się po polsku: „na złamanie karku”.

Likwidacja znacznej części wielkiego przemysłu, która nas tu zajmuje, bezpośrednio pociąga za sobą olbrzymie skutki. Najstraszniejszym z nich są te miliony bezrobotnych, które szybko rosną, zwłaszcza w najbardziej uprzemysłowionych krajach. Jest to klęska, na którą nie ma ratunku; nie zdaje się, żeby długo można było radzić sobie z nią tymi sposobami, których się dziś używa. Innych zaś dróg nie widać.

Druga likwidacja, której konieczność od początku kryzysu stawała się coraz bardziej widoczną, wynika z odbicia się klęski gospodarczej na finansach państw, a stąd na ich organizacji. Rosnące wszędzie deficyty budżetowe wskazywały, że państwo na dzisiejsze dochody narodów jest za kosztowne; podatki zaś państwowe i inne doszły do takiej wysokości, że stały się tamą dla rozwoju życia gospodarczego<sup>3</sup>.

W dziedzinie wszakże politycznej wola ludzka i rozum, lub jego brak, ma o wiele większe znaczenie, niż w życiu gospodarczym. Aczkolwiek więc konieczność zredukowania maszyny państwowej, a przeto zmniejszenia kosztów jej utrzymania, narzuca się jako rzecz niesłuchanie pilna, nigdzie jeszcze nie zdecydowano się na poważne

---

<sup>3</sup> Patrz art. „Kryzys” (Pisma, t. VII: Świat powojenny i Polska, str. 61).

w tym kierunku kroki. Przeciwnie, lata powojenne, lata kryzysu, były okresem dalszego wzrostu państwa.

Wystarczy jeden przykład. Niemcy przedwojenne były bodaj najlepiej zorganizowanym państwem w Europie. Musiały więc mieć wystarczającą ilość urzędników. Tymczasem dziś, po znacznym zmniejszeniu obszaru państwa na rzecz Polski, Francji i Danii, Niemcy posiadają o 30 proc. więcej urzędników, niż przed wojną.

Ta likwidacja jest nieunikniona. Najboleśniej jej skutek, mianowicie, pozbawienie chleba mnóstwa ludzi, których państwo i związane z nim instytucje żywią, wystąpi w tym tragiczniejszej postaci, im później się ona rozpocznie.

Wreszcie trzecia likwidacja, najmniej tragiczna w swych bezpośrednich skutkach, jest najdonioślejsza dla przyszłości gospodarczej narodów i dla całej naszej cywilizacji. Jest ona ściśle związana z pierwszą, likwidacją znacznej części wielkiego przemysłu. Jest to likwidacja na wielką skalę olbrzymiej organizacji pośrednictwa i kredytu, która wyrosła w dotychczasowym ustroju gospodarczym świata. Rozpoczęła się ona i dziś idzie szybko: postępy jej widzimy w licznych upadłościach przedsiębiorstw handlowych i banków.

Nad tym procesem, który dotychczas niedostatecznie zwracał naszą uwagę i którego znaczenie nie zostało należycie ocenione, należy się bliżej zastanowić.

## II. Niewola wytwórcy

Im dalej leży rynek od miejsca produkcji, tym większa jest różnica pomiędzy ceną towaru, którą pobiera wytwórca, a tą, którą płaci spożywca. Różnicę tę wytwarzają nie tylko koszty przewozu i nie one stanowią jej główną część. Przy wymianie na wielką odległość spożywca, zwłaszcza pierwotniejszy lub różny cywilizacyjnie, nie ma pojęcia o tym, jak się towar wytwarza i co jego wyrobienie kosztuje, wytwórca zaś nie wie, jak jego spożywca wygląda, nawet kto nim jest i co za towar płaci. Panem położenia, który wie obie rzeczy jest pośrednik, który często znajduje się w tak przyjaznych dla siebie warunkach, że może jednemu i drugiemu dowolne ceny dyktować<sup>4</sup>.

Stąd w ustroju gospodarczym świata, który wyrósł do tak potężnych rozmiarów w ubiegłym stuleciu, przy olbrzymim rozroście handlu światowego, pośrednicy w tym handlu stali się sferą, zgarniającą największe z rozkwitu gospodarczego zyski.

Przed wojną światową na Nalewkach warszawskich wyrósł wyłącznie żydowski przemysł galanteryjny i tzw. norymberski (guziki, spinki, sprzączki, sznurowadła, grzebyki, lusterka, portmonetki, itp.), obliczony na rynki rosyjskie. Czasami w jednym domu było trzydzieści fabryczek tego towaru.

Otóż w tym handlu Nalewek z Rosją różnica między ceną towaru w wytwórni, a ceną sprzedażną w Rosji czasami przekraczała 1000%. Agent handlowy, Żyd, brał od właściciela takiej miniaturowej fabryczki, również Żyda, tandetne paski damskie (skórzane), po 3 ruble 75 kop. za tuzin, a gdzieś tam w Saratowie sprzedawano je po 3 ruble 75 kop. za sztukę.

Toteż właściciel fabryczki był ostatnim nędzarzem, gdy dochody podrzędnego agenta, który jego wyrób do Rosji wywoził, mogły śmiało rywalizować z dochodami dyrektorów największych przedsiębiorstw przemysłowych.

---

<sup>4</sup> Jaskrawą, wyglądającą na karykaturę, ilustrację tej prawdy biorę ze świata bardzo nam bliskiego w przestrzeni, choć bardzo odległego cywilizacyjnie.

Jednocześnie, przy szybkim na olbrzymią skalę rozroście przedsiębiorstw przemysłowych i handlowych, coraz większe znaczenie zdobywał kredyt. Mnożyły się szybko i wyrastały do potężnych rozmiarów banki, które niemałą część zysków produkcji zgarniały dla siebie. Te dwie sfery nie produkujące, ale pośredniczące w wymianie towarów i w dostarczaniu kapitału, niesłychanie się rozrosły, zorganizowały i pozyskały dominujący wpływ w życiu gospodarczym, biorąc coraz bardziej wytwórcę w swe ręce i czyniąc go wykonawcą swoich planów. Oddawały mu one wielkie usługi, ale za te usługi płacił coraz drożej i coraz bardziej tracił swoją niezależność.

Obok tego, że tak powiemy, naturalnego, wynikającego z ustroju gospodarczego świata, postępu, ustrój ten otwierał coraz szersze pole dla niezdrowej spekulacji pieniężnej i towarowej: sprytniejsi, a nie mający skrupułów „ludzie interesów”, podpatrując słabe strony ustroju, coraz lepiej się uczyli wyzyskiwać je dla operacji, które się kończyły częściej złupieniem za jednym zamachem innych na miliony, a rzadziej dostaniem się do więzienia. Ta sfera spekulantów już nie oddawała swymi operacjami żadnych usług ani wytwórcy, ani spożywcy, ale haracz z nich pobierała wielki.

Tak tedy, między wytwórcą a spożywcą, ściślej zaś mówiąc, między wytwórcami towarów przemysłowych a wytwórcami surowców i środków żywności, rozrósł się olbrzymi świat pośredniczący i spekulujący, który zapanował nad ustrojem gospodarczym świata, uzależnił od siebie wytwórców i zmusił ich, żeby głównie nań pracowali.

Podczas wielkiej wojny operacje handlowe, zwłaszcza na terenie państw wojujących, wyszły z normalnej koleji. Brak rozmaitych produktów wytworzył szerokie pole do spekulacji. Największymi konsumentami stały się rządy państw wojujących – najmniej oszczędny i najlekkomyślniejszy konsument! – które w zaspokajaniu pilnych potrzeb armii oddawały dostawy prawie wyłącznie w ręce spekulantów. To też wojna była okresem, w którym sfera spekulantów ogromnie się rozrosła, a duch spekulacji przenikał w dziedziny życia gospodarczego, przedtem od niego wolne. Długie trwanie wojny sprawiło, że ten duch zapanował. Można powiedzieć, że po wojnie każdy prawie pośrednik, a i niejedyn wytwórca, stał się spekulantem. Z tą chwilą dotychczasowy ustrój gospodarczy świata, wykazujący przedtem coraz większe niedomagania, zapadł na ciężką, śmiertelną chorobę.

Zmniejszanie się zakresu operacji handlowych, gdy liczba ludzi, żyjących z wszelkiego rodzaju pośrednictwa, nie zmniejszała się, ale rosła, sprawiło, że zyski pośrednika w obrocie towarowym i pieniężnym musiały się stawać coraz większymi. Obok innych przyczyn niewątpliwie wpłynęło to na tak gwałtowne podniesienie po wojnie stopy procentowej i na zanik kredytu długoterminowego. Z drugiej strony, pośrednik, cofający się z szerokich terenów, wobec upadania wielkiego handlu światowego, zmuszony coraz więcej do zadowalania się operacjami wewnątrz państwa, przenosi na handel wewnętrzny swe wymagania i nałogi, wytworzone w handlu na wielką odległość, przede wszystkim zaś wymaganie takiego zysku, jaki miał w owym handlu. Zysk wytwórcy coraz bardziej maleje i żeby żyć, musi on szybko zwiększać ilość wytwarzanego towaru.

Skutek tego wszystkiego jest taki, że obywatel dzisiejszego świata, czy to w roli wytwórcy, czy spożywcy, płaci tak straszny haracz za pośrednictwo, że już nie może oddychać.

Wytwórca, czy to przemysłowy, czy rolniczy, musi dziś utrzymać swoim kosztem:

1) rozrośniętą niepomrotnie, bez żadnego stosunku do potrzeb życia, sferę pośredników handlowych – zrzekając się na ich rzecz przytłaczająco wielkiej części zysku ze swej pracy;

2) za wielką na dzisiejsze potrzeby, zbyt wielu ludzi zatrudniającą organizację bankowości – płacąc lichwiarskie procenty za kredyt; wreszcie

3) rozrośniętą niesłychanie machinę państwową, z jej dobudówkami, z przerażającą liczbą urzędników państwowych, samorządowych, ubezpieczeniowych – płacąc niebywale podatki, z dodaniem do nich rozmaitych świadczeń. Wynik jest ten, że wytwórca staje się w szybkim tempie coraz lichszym spożywcą i że w coraz większej liczbie ginie.

Spojrzymy na stosunki krajów rolniczych. Co dziś kupuje, co może pozwolić sobie kupić rolnik, czy to większy, czy mniejszy?... Jeżeli zaś rolnik nie kupuje, przemysłowiec czy rzemieślnik nie sprzedaje i warsztat swej pracy prędzej czy później zamyka, na skutek czego rolnik jeszcze mniej sprzedaje i jeszcze mniej może kupować.

Odbywa się dziś proces, który można wyrazić w krótkim zdaniu: pośrednik zjada wytwórcę, i rolniczego, i przemysłowego, a niszcząc ich, sam ginie. I to jest może główna przyczyna tego, że obecny, nieunikniony kryzys gospodarczy posuwa się naprzód z taką szaloną szybkością i przybiera tak ostry charakter. Szybkość tę jeszcze przyspiesza państwo przez swoją kosztowną organizację i wynikające z niej ciężary.

Nazwałem chorobę dzisiejszego ustroju gospodarczego śmiertelną. Niech mi kto wskaże środki, które by mu przywróciły zdolność do życia. On sam siebie zabija i dlatego zawalenie się jego jest nieuniknione.

Jaki to ustrój? Kapitalistyczny?... To jest nazwa, dana mu przez tych, którzy przeciwstawili mu program kolektywistyczny – przez socjalistów: tych, którzy konsekwentnie idąc, reprezentują dziś komunizm, i tych, którzy się w tym ustroju zadomowili i razem z nim upadają. Ten ustrój, który doprowadził Europę do niebywałego materialnego rozkwitu, miał w sobie od początku pierwiastki anarchistyczne, dezorganizujące naszą cywilizację i prowadzące go do szybkiego zwyrodnienia. Jego głównym rysem nie jest rola kapitału w życiu gospodarczym, jeno anarchia, która prędzej czy później musiała wydać społeczeństwa ludzkie na pastwę wytworzonego przezeń typu ludzi, dla których nic poza osobistym ich zyskiem nie istnieje i żadne sposoby osiągania zysku nie są złe, byle nie prowadziły do więzienia.

Marksowski komunizm, który z tego ustroju wyrósł i jego pojęciami zasadniczymi operuje, nie tylko nie ma widoków na zajęcie jego miejsca, ale bodaj będzie musiał go wyprzedzić w drodze do grobu.

Trzeba co rychlej zdobyć się na zrozumienie istoty kryzysu, ażeby myśl mogła należycie pracować nad największym zagadnieniem jutra: na jakich podstawach ma się oprzeć materialny byt społeczeństw i duchowy rozwój naszej cywilizacji?...

### III. Upośledzenie pracy<sup>5</sup>

Przy legionach rzymskich, idących na podbój nowych ziem dla imperium, istniały ciała cywilne, zwane kolegiami, złożone najmniej z trzech członków (*tres faciunt collegium*), a zwykle liczące ich więcej. Zadaniem kolegów było cywilizować podbite ziemie, czyli organizować w nich pracę. Bo cywilizacja to praca.

Toteż, gdy inne wielkie imperia, powstałe z podboju, rozsypywały się tak, że śladu po nich nie pozostawało, Rzym wprawdzie zginął jako potęga polityczna, ale jego praca, jego cywilizacja pozostała. Na niej zbudowała się cywilizacja całej Europy.

Prowadzący do upadku imperium dzieło szerzenia cywilizacji rzymskiej Kościół szedł tymi samymi drogami. Czymże były rozsiane po całej Europie klasztory benedyktyńskie, jak nie ogniskami i szkołami pracy, przerabiającej barbarzyńców w cywilizowanych ludzi. Duch, kierujący tym dziełem, przeniknął już w wiekach średnich do organizacji miejskich, cechów, które uczyły pracę szanować, kochać, ambicję swą wkładać w jak najdoskonalsze jej wykonanie i być dumnym z jej wyników.

Ten duch zbudował wielką cywilizację europejską, święcącą na wszystkich polach triumfy pracy. Bez niego nie byłoby nie tylko postępu gospodarczego, ale i europejskiej nauki, sztuki i bogatego piśmiennictwa wielkich narodów. Wszystko to stworzył szacunek dla pracy, jej umiłowanie, ambicja stworzenia czegoś w danej gałęzi najlepszego, najwyższego.

Nie był on zresztą właściwością jedynie cywilizacji rzymskiej, europejskiej. Wszystkie wielkie cywilizacje go posiadały – bez niego nie byłyby wielkimi.

Gdy przyglądamy się wykopanym z ziemi zabytkom wielkich cywilizacji, czy to egipskiej, czy egejskiej, czy greckiej, ich dziełom sztuki i wytworom przemysłu, mimo woli myśl nasza się zwraca ku tym artystom i rzemieślnikom, z których rąk one wyszły: jaka

---

<sup>5</sup> Nie będąc socjalistą, pracą nazywam nie tylko pracę najemną, ale także, i to przede wszystkim, pracę twórczą, samodzielną, i pracę organizatora, kierownika, który najmuje wykonawców.

miłość pracy, jakie jej poważanie, jaka ambicja twórcza musiała kierować tymi ludźmi, ażeby wydać taką niesłychaną dbałość w wykończeniu każdego szczegółu!

Ten, kto się zastanawiał głębiej nad wytworami sztuki chińskiej i japońskiej, a zwłaszcza, kto widział przy pracy tego rzemieślnika-artystę starego typu, ten musi przyznać, że obie te cywilizacje zostały na tym duchu zbudowane.

Kultem pracy, szacunkiem dla niej i zamiłowaniem w niej żyła i karmiła się cywilizacja europejska jeszcze w trzeciej ćwierci dziewiętnastego stulecia, aczkolwiek od długiego już czasu działały czynniki ten kult rozkładające. Ja sam w moich młodych latach znałem jeszcze typ rzemieślnika, który – wbrew panującym zasadom ekonomii politycznej – wołał stracić na danej robocie, byle nie wypuścić ze swego warsztatu tzw. fuszerki, byle móc być dumnym ze swego wyrobu.

Trzeba zauważyć, że ten stosunek do pracy podnosił pracownika jako człowieka: dawał mu poczucie własnej wartości, godności osobistej, wytwarzał w jego duszy nie pychę, nie próżność, ale szlachetną dumę, czerpiącą swą siłę ze źródła rzeczywistego, prawdziwego, a nie z urojeń, z reklamy i kłamstwa.

Z końcem dziewiętnastego stulecia ten kult pracy się kończy. Wyznawcami jego pozostają już tylko wyjątki. Ogół pracuje, pracuje dużo, ale już tylko dla zarobku, dla zysku.

Postęp techniczny, mechanizujący pracę, głównym jej wykonawcą czyniący maszynę, a człowieka robiący jej niewolnikiem, niszczył szacunek dla pracy i zamiłowanie w niej wśród licznej warstwy robotników, obsługujących maszyny.

Wyrosły na gruncie wielkiego przemysłu socjalizm propagandą swoją budził nienawiść do pracy. Tam, gdzie wielkiego przemysłu było niewiele, jak w naszym kraju, rzucił się on na rzemiosła i tę sferę gospodarczą – wymagającą właśnie wielkiego zamiłowania i szacunku do pracy, bo tu wynik pracy zależy nie od maszyny, ale od pracownika, od jego zdolności i sumiennosci – strasznie zdemoralizował i wartość jej, zarówno zawodową, jak ludzką, obniżył.

Wreszcie przyszedł trzeci, najważniejszy czynnik.

W miarę jak panem życia gospodarczego stawał się uzależniający od siebie wytwórcę pośrednik, wartość wytworu pracy zeszła na ostatni plan. Nie o to chodzi – mówił on wytwórcy – czy towar będzie zły czy dobry, ale o to, ile będzie na nim zysku. Przeważnie nawet żądał lichego, tandetnego towaru, bo na nim więcej zarabiał, a szybkie jego niszczenie się wytwarzało coraz nowe zapotrzebowanie. Stosowanie się do wymagań nie spożywczy, ale pośrednika, zabiło w wytwórcy dawną ambicję do wyrabiania rzeczy dobrych.

Pośrednik, czy to w obrocie towarowym, czy pieniężnym, odegrał w tym względzie jeszcze inną, bodaj ważniejszą rolę. Gdy sfera nie wytwarzająca, jeno pośrednicząca urosła ogromnie w liczbę, potężnie się zorganizowała, zapanowała nad życiem gospodarczym i pozyskała dominujący wpływ polityczny, tym samym zaczęła ona nadawać ton życiu; jej pojęcia i upodobania zaczęły przenikać, do wszystkich innych sfer społecznych. Ta sfera nie ceni pracy, ceni ona tylko zysk, który się z pracy ciągnie. Pod jej wpływem na całej linii stopniowo zapanowywała komiwojażerska pogarda dla pracy, nie dającej osobistego zysku, i nie dla zysku wyłącznie prowadzonej. Postęp w tym kierunku był niesłychanie szybki. Dziś, w powojennej Europie już nie tylko życie gospodarcze jest przez ten pogląd na pracę opanowane. Panuje on w polityce, a przeniknął głęboko nawet w życie artystyczne, literackie i naukowe.

Artysta lub uczonego stara się przede wszystkim za swą twórczość czy wytwórczość zdobyć jak najwięcej pieniędzy, nie tylko z potrzeby, nie tylko z pociągu do pieniądza i do tego, co pieniądz daje, ale i z ambicji: bo w sferze, nadającej ton życiu, wielkość artysty czy uczonego mierzy się jego dochodami. Dziś poeta, siadając do nowego utworu, szuka natchnienia w myśli o tym, jak się to zareklamuje i ile grosza z tego się wyciągnie.

Cywilizacja to praca. Z upadkiem zamiłowania w pracy, szacunku dla niej, ambicji do tworzenia rzeczy lepszych, wyższych, cywilizacja musi zginąć. Cywilizacja nasza już niszczy, już zrobiła szmat drogi ku swemu upadkowi. Nie tylko rozkłada się życie gospodarcze, ale wyrodnieje sztuka rządu – polityka, upada nauka, literatura, sztuka we wszystkich gałęziach. Obniża się poziom umysłowy na wyższych piętach, obniża się poziom moralny i estetyczny...

Upadek ten wyraźnie się zaczyna w końcu ubiegłego stulecia, postępuje szybko i będzie postępował, dopóki praca nie odzyska tej godności, jaką w niej tak niedawno jeszcze posiadała, dopóki się nie zlikwiduje to, co pracę upośledziło.

Widzimy jednak, że czynniki, które odebrały pracy jej wysokie w naszej cywilizacji stanowisko, w wielkim zakresie i z wielką szybkością same się likwidują. Wbrew woli ludzkiej odbywa się proces tragiczny w swych bezpośrednich następstwach, ale nieunikniony, jeżeli ta cywilizacja ma być na długo zdolna do życia.

Kryzys obecny jest katastrofą dzisiejszego pokolenia, ale nie jest katastrofą cywilizacji zachodniej, rzymskiej.

## IV. Walka z kryzysem

Sądząc z tego, co ludzie o kryzysie mówią, należałoby wnosić, że z natury jego nie zdają sobie sprawy. Gdy się wszakże przyjrzeć temu, co w walce z kryzysem robią, a przynajmniej próbują robić, dochodzi się do przekonania, że tak źle nie jest, że są ludzie na świecie, którzy wiedzą, co się dzieje, tylko tego nie mówią, a przynajmniej mówią po cichu, między sobą.

Walkę z kryzysem podjęła przede wszystkim sfera, panująca nad dzisiejszym życiem gospodarczym, sfera pośrednicząca w obrocie pieniężnym i towarowym, którą po wojnie bez wahania już można nazwać sferą spekulantów. Mówi się tu, ma się rozumieć, o najwyższych piętach tej sfery.

Tej klasie (zdaje się, że kryzys obecny zmusi nas, między innymi, do rewizji utartego dziś podziału społeczeństwa na klasy), kryzys grozi w ogromnym zakresie likwidacją. Naturalną więc jest rzeczą, że próbuje ona bronić swej zdobytej pozycji, swych przywilejów, swego wreszcie istnienia, i, że wysila mózgi na znalezienie sposobów tej obrony.

Po krótkim okresie szamotania się, świadczącego o braku orientacji, rozpoczyna ona szereg prób, z których ma się wrażenie, że się już zorientowała. Gdyby się te próby były udały, wyniki ich byłyby z punktu widzenia interesów tej sfery korzystne: na pewien czas stępiłyby one te ostrza kryzysu, które w jej interesy przede wszystkim godzą. Na pewien czas – to znaczy wszystko, bo ludzie tego typu o dalszej przyszłości nie myślą. Jeżeli się nie udały, to dlatego, że były pomyślane za płytko, bez rozumienia warunków politycznych i innych, co – jedno i drugie – także leży w psychice tej sfery.

Życie dzisiejsze tak szybko płynie, że to, co się działo parę lat temu, jest już odległą, zapomnianą przeszłością. A to jest źle, bo żeby orientować się w procesach życia narodów i całej cywilizacji, trzeba umieć sięgać pamięcią w przeszłość, zwłaszcza tak niedaleką.

Nie szkodzi przypomnieć sobie najważniejsze z ostatnich kilku lat próby walki z kryzysem. Nie tak to dawno wybitni działacze na polu gospodarczym zapewniali, że kryzys będzie zażegnany drogą przeprowadzonej przez konferencję międzynarodową, czy przez Ligę Narodów, dystrybucji produkcji na świecie. Tak samo, jak na konferencjach

rozbrojeniowych przyznaje się danemu państwu prawo posiadania tyłu a tyłu statków wojennych danego typu, tu przyznano by prawo wytwarzania takiej a takiej ilości danego towaru. I tak, jak tam ilość przyznanych statków wojennych zależy od dotychczasowej pozycji danego mocarstwa na morzach, tu ilość przyznanej produkcji zależałaby niezawodnie od dotychczasowej pozycji przemysłowej danego państwa.

Gdyby się to udało, rozrost przemysłu w państwach, które go nie miały lub miały niewiele, byłby zatrzymany i byłby zatrzymany kryzys w najgłówniejszym swoim punkcie. Trwałoby to pewnie niedługo, jak w ogóle wyniki konferencji rozbrojeniowych, ale ile to interesów przedłużyłoby na pewien czas swoje istnienie i ile by zysków przez ten czas zgarnięto!...

Był pomysł wzięcia całego świata w ręce drogą zmonopolizowania nafty (a więc i benzyny do samochodów i samolotów) przez przedsiębiorstwa dwóch państw. Na urzeczywistnienie tego pomysłu przedsiębiorstwa te nawet wydały nie mało pieniędzy.

Nie bez związku z tym powstał pomysł krucjaty przeciw Sowietaom i rozbioru Rosji, który zresztą miał szereg źródeł. Najważniejsze było to, że w tych, coraz cięższych dla spekulantów czasach, zjawił się nowy spekulant, największy, bo zbiorowy – rząd sowiecki. Na dodatek nie chciał z tamtymi zrobić kartelu.

Ciekawą, specjalnie niemiecką próbą zażegnania kryzysu była, prowadzona przez pewne sfery spekulantów i będących na ich usługach masonów, propaganda na rzecz Pan-Europy. Była ona obliczona na to, że gdy się poznosi bariery celne, Niemcy ze swym zreorganizowanym po amerykańsku przemysłem, zabiją przemysł wszystkich innych krajów i staną się gospodarczymi panami naszej części świata.

Były nawet w oficjalnej polityce państw działania w podobnym kierunku zwrócone. I myśl ta nie zginęła: świeżo czytałem wynurzenia „poważnego finansisty”, zapewniającego, że jedynym sposobem skończenia z kryzysem jest zniesienie barier celnych.

Wszystko to się nie udaje i sfera, panująca nad życiem gospodarczym świata, coraz mniej nad nim panuje, coraz większe ponosi straty i dziś już patrzy na swą szybko postępującą likwidację.

Pracują na jej zgubę już nie tylko niezależne od woli ludzkiej procesy gospodarcze, ale także w coraz większej mierze polityka państw współczesnych.

Państwa, jak widać z ich zachowania się, nie stawiają sobie ambitnego celu zwalczania kryzysu – działa tu, jakby niezupełnie świadome poczucie, że to się na nic nie zda – tylko usiłują do niego się przystosować i na jego skutki, o ile można, znaleźć radę.

Tu trzeba przede wszystkim zwrócić uwagę na zapanowujące w coraz większej liczbie państw dążenie do ratowania własnego wewnętrznego rynku przed obcą inwazją. W tym kierunku olbrzymim krokiem naprzód jest zrzeczenie się zasady wolnego handlu przez Anglię, która weszła od razu dość radykalnie na drogę protekcjonizmu. Wprawdzie protekcjonizm od dawna już był programem partii konserwatywnej, wprawdzie i dziś liberałowie przeciw niemu się bronią: tylko liberałowie z tą obroną bankrutują jako partia, a naród angielski, widocznie straciwszy wiarę w odrodzenie wielkiego handlu światowego, szuka ratunku w obronie swego rynku wewnętrznego przeciw obcemu współzawodnictwu. Jest to walka zarówno przeciw importowi obcych towarów, jak obcej pracy na rynek angielski.

Dziś to gospodarcze zamykanie się państw w swoich granicach dyktowane jest przez względy finansowe: chodzi o leczenie ciężko chorującego wszędzie na skutek kryzysu budżetu dochodów narodu i państwa. Niezawodnie wszakże doprowadzi ono w dalszym ciągu do planów szerszych, planów przebudowy całego systemu gospodarstwa narodu w kierunku możliwej w danym kraju samowystarczalności.

Tym sposobem państwa zaczynają posuwać naprzód proces, rozpoczęty przez niezależny od nich kryzys, proces szybkiego zmniejszenia zakresu wielkiego handlu międzynarodowego. Ta polityka – mniejsza o to, czy ten cel na oku mająca – godzi w klasę pośredniczącą i spekulującą i upadek jej wielkiej dotychczas roli znakomicie przyśpiesza.

Im mniejsze będą obroty handlu zewnętrznego, im bardziej handel będzie się zamykał w granicach danego kraju, tym handel ten będzie zdrowszy, tym mniej przewagi będzie miał pośrednik nad wytwórcą, tym mniej możliwe będzie zjadanie całego prawie zysku z produkcji przez pośrednika, tym więcej będzie musiała wytwórczość stosować się do potrzeb i wymagań spożywcy, a nie do interesów pośrednika – co wartość jej będzie podnosiło.

To będzie niewątpliwie wielki, dobroczynny wynik kryzysu i polityki państw, którą kryzys wywołuje.

Ma się rozumieć, ten wynik nie będzie jednakowy dla każdego kraju. Jego dodatnie znaczenie będzie zależało od typu gospodarczego kraju i typu psychicznego narodu z tym związanego, od warunków samowystarczalności, jakie dany kraj posiada, od energii i elastyczności narodu w przystosowaniu się do tych głębokich zmian w ustroju gospodarczym, wreszcie od myśli, od stopnia uczciwości, od siły woli, na jaką naród w świadomych usiłowaniach swej polityki gospodarczej będzie umiał się zdobyć.

Koszty tej wielkiej przemiany są straszne. Są one zapłatą za korzyści dotychczasowego ustroju, za niesłychane wybudanie tego, co było w nim niezdrowe, za to, iż życie gospodarcze utraciło to minimum uczciwości, bez którego życie cywilizowane w żadnej dziedzinie istnieć nie może.

I znów te koszty nie będą jednakowe dla każdego kraju. Najwięcej zapłacą ci, co najwięcej z dotychczasowego ustroju korzystali, ma się rozumieć, o ile inni, którzy powinni mniej płacić, przez bezmyślność swej polityki gospodarczej, przez jej nieuczciwość, wreszcie przez lenistwo i nieudolność sami swemu narodowi kosztów nie przysporzą.

## V. Kryzys w Polsce

Cały świat dotknięty jest kryzysem, ale w każdym prawie kraju ten kryzys ma odrębną fizjonomię, bo różne czynniki kryzysu w każdym odgrywają inną rolę, inne mają znaczenie.

Państwo, w którym kryzys najpierw się z całą wyrazistością zarysował, Anglia, ma kryzys najbardziej klasyczny, wynikający przede wszystkim z pierwszej, głównej przyczyny tego, co się dziś dzieje – z decentralizacji przemysłu w świecie.

Był czas, kiedy ona była właściwie jedynym państwem wielkoprzemysłowym i jedynym na wielką skalę prowadzącym handel z innymi częściami świata. To przeobraziło głęboko jej budowę gospodarczą: rozrost przemysłu i handlu i płynące stąd bogactwo zabiło jej rolnictwo i uzależniło całkowicie jej byt pomyślny od handlu zewnętrznego. Żaden też kraj nie ma tak słabych, jak Anglia, warunków samowystarczalności i żaden nie znajduje się dziś w tak niebezpiecznym, jak ona, położeniu.

Bardzo odmienny charakter ma kryzys w Stanach Zjednoczonych, w których rozwija się dziś w najostrzejszej bodaj postaci. Przy olbrzymich bogactwach przyrodzonych, przy wcale równomiernym rozwoju wszystkich głównych gałęzi wytwórczości, przy wielkim, na liczbie mieszkańców i ich zamożności opartym, rynku wewnętrznym, kryzys przybrał tam ostry charakter głównie na skutek stosowania w wytwórczości metod, szybko powiększających produkcję, a zmniejszających ilość rąk roboczych, tym samym konsumentów, oraz na skutek niesłychanego rozrostu spekulacji.

Niemcy znalazły się w katastrofalnym położeniu przede wszystkim na skutek wojny oraz skurczenia się rynków zewnętrznych. Następnie odbudowały one w znacznej mierze swój wywóz, bijąc w nim inne państwa europejskie; ale to ich nie ocaliło od szybkiego zaostrzenia się kryzysu na skutek zreorganizowania przemysłu w kierunku amerykańskim i obarczenia się na ten cel długami zagranicznymi, których nie są zdolne płacić.

Francja, która najpóźniej zaczęła odczuwać skutki kryzysu, głównie cierpi z przyczyn wtórnych, mianowicie, z przyczyny zubożenia na skutek kryzysu warstw zamożniejszych we wszystkich krajach. Pociąga to za sobą zmniejszenie się eksportu

francuskiego, obejmującego w głównej mierze przedmioty zbytku oraz upadek turystyki, zwłaszcza angielskiej i amerykańskiej, która stanowiła nie małą część dochodów narodu francuskiego.

Wszystkie kraje, opierające w większej lub mniejszej mierze swój byt gospodarczy na rolnictwie, zostały ciężko ugodzone przez spadek cen zboża i innych produktów rolnych, wywołany przez nadmierną wytwórczość krajów Nowego Świata, Stanów Zjednoczonych, Kanady, Australii, Argentyny, uprawiających zboże na olbrzymich obszarach przy daleko posuniętej mechanizacji pracy i standaryzacji produkcji.

W nawiasie trzeba zauważyć, że ta wytwórczość amerykańskiego typu z jednego, ważniejszego, niż wszystko, stanowiska, nie może być uważana za postęp. Postęp cywilizacji, przynoszący coraz wyższe metody wytwórczości, miał przede wszystkim ten zbawienny skutek, że na danym obszarze mogła żyć ludność coraz gęstsza i w większym dobrobycie, niż dawniej. Otóż te najnowsze metody wytwórczości wywołują skutek odwrotny: zmniejszają one ilość pracowników, a tym samym w ostatecznym wyniku i gęstość zaludnienia; powodują one nedorzeczne zjawisko nadprodukcji połączonej z przeludnieniem. Stawia to pierwszorzędnej wagi zagadnienie przed rozumną wolą ludzką, usiłującą regulować życie.

Do nas należy przede wszystkim szukać odpowiedzi na pytanie, jakie przyczyny wywołały kryzys w Polsce, który przybrał dziś tak ciężką postać, przy czym nie ma żadnych podstaw do tego, by sobie obiecywać, że jutro będzie lepiej. Przeciwnie, położenie stale się pogarsza.

Nie sędzę, żeby okłamywanie siebie i swoich rodaków było dobrą polityką i, żeby w chwili tak niebezpiecznej dla naszego narodu należało mówić niecałą prawdę dla oszczędzania kogokolwiek. Byłoby to zresztą bezskuteczne oszczędzanie. Pomogłoby tyle, co wmawianie w ciężko chorego, że jest zdrow i nie potrzebuje gruntownego leczenia.

Nie można też z tym ciężkim zagadnieniem radzić sobie na sposób łatwy, jak to czynią ci, którzy powiadają: kryzys jest wszędzie, więc jest i u nas; gdy przeminie gdzie indziej, i u nas przeminie.

Kryzys w Polsce ma swoją polską fizjonomię w jednych rysach podobną, w innych odrębną od tego, co widzimy gdzie indziej.

Już dawniej wskazywałem, że pierwsza, główna przyczyna kryzysu, decentralizacja przemysłowa świata, dla Polski jako kraju, nie żyjącego w poważniejszej mierze z wywozu przemysłowego za granicę (zajmujący wielkie miejsce w budżecie Królestwa Kongresowego wywóz na Wschód nagle przecięty został już w r. 1915), a natomiast mającego do zdobycia po odbudowaniu państwa nie mały rynek wewnętrzny – nie mogła zgotować klęski.

Jedyna część naszego państwa, która mogła w tym względzie poważniej ucierpieć, to Górny Śląsk z jego odziedziczonym po Niemcach wielkim przemysłem.

Tam też położenie jest dziś najcięższe, bo tam stosunki gospodarcze są podobniejsze do niemieckich niż do polskich.

Polska niszczeje z trzech głównie przyczyn.

Po pierwsze, żadne państwo nie ma tak kosztownej maszyny państwowej z wszystkimi jej przybudówkami w stosunku do dochodów narodu z jego wytwórczości. Koszt utrzymania państwa tak wielkim ciężarem legł na jego ludności, że ta jedna przyczyna wystarczyłaby do uniemożliwienia normalnego rozwoju życia gospodarczego.

Tylko niedoświadczenie, lekkomyślność, brak poczucia obowiązku strzeżenia dobra narodu i odpowiedzialności za losy państwa oraz zbyt rozpowszechniona skłonność do pasożytowania na państwie – mogły doprowadzić do takiej, uczciwie mówiąc, potworności.

We wszystkich krajach europejskich czuć się daje silnie przerost maszyny państwowej i kosztów utrzymania państwa, ale tam potrzeby pod tym względem są wyższe i tam państwo się rozrosło w czasach wielkiej pomyślności. Jeżeli zaś postąpiło znacznie w „rozbudowie”, że użyję tego pięknego wyrazu, po wojnie, w czasach kryzysu, jak w Niemczech, to trzeba pamiętać, iż Niemcy byli pewni, że szybko odbudują swą potężną wytwórczość i swój wielki handel, co im się zresztą w części udało. My zaś byliśmy biedni i nie mieliśmy żadnych widoków szybkiego wzbogacenia się, a odbudowaliśmy maszynę państwową ponad potrzeby kraju, całkowicie bez myśli o tym, skąd weźmiemy środki na jej utrzymanie.

Drugie, potężne źródło ostrego stanu, w jakim się znajduje nasz kryzys, to gwałtowny spadek cen zboża i w ogóle produktów rolnych. Dla kraju w takim stopniu, jak

nasz, rolniczego, znaczny spadek cen zboża jest ruiną nie rolnictwa tylko, ale całej wytwórczości, całego życia gospodarczego. Gdy główny liczebnie spożywca towarów, rolnik, ubożeje – ginie rzemieślnik, przemysłowiec, a za nimi ginie i handel. Jedyni, którzy mają z tego bezpośrednio, ale tylko bezpośrednio, krótkim wzrokiem widzianą korzyść, to ci, których utrzymuje państwo.

Trzecie wreszcie, tak samo u nas, jak na szerokim świecie, olbrzymie źródło ostrości kryzysu – to przerost kosztów pośrednictwa w obrocie towarowym i pieniężnym, w handlu i kredycie, oraz rozpanoszenie się wszelkiego rodzaju spekulacji.

Można powiedzieć, że nasi spekulanci to małe, niegodne uwagi figury w porównaniu z takimi bohaterami spekulacji, jakich wydaje np. Ameryka. Ale też tam jest czym spekulować. U nas przeważnie spekuluje się na nędzy ludzkiej. Spekulanci są często bardzo drobni, ale liczba ich jest wielka. Pamiętajmy, że mamy parę milionów Żydów, z których każdy prawie jest spekulantem. A ilu obok nich wyrosło nie żydów, którzy nieraz Żydów przewyższają apetytami.

Przed wszystkim cały nasz handel, czy żydowski, czy nieżydowski, jest dziś jedną wielką anomalią<sup>6</sup>.

Tak samo, jak gdzie indziej, pośrednictwo u nas niszczy dziś wytwórcę we wszystkich gałęziach, a więc spożywcę wszelkich towarów, w wyniku zaś tego samo ginie.

---

<sup>6</sup> Rozmawiam z przemysłowcem. Wyrabiany przez niego towar należy do najwygodniejszych dla pośrednika: nie psuje się, nie gnije, nie rdzewieje, nie płowieje, nie podlega modom, może leżeć najdłużej i zawsze jest świeży. Jest przedmiotem codziennej potrzeby dla trzeciej części mieszkańców kraju; zużywa się szybko i ciągle go trzeba kupować.

- Wiem – mówię – że znaczna część pańskiego wyrobu omija hurt i brana jest z fabryki bezpośrednio przez detalistów. Ile też mają oni na nim zysku?

-100 do 150 proc. – odpowiada mi wytwórca z największym spokojem, jakby mówił o rzeczy najnaturalniejszej w świecie.

Więc koszt surowca, amortyzacja instalacji fabryki, praca, reklama, koszt kredytu, podatki, zysk wytwórcy – wszystko to w sumie stanowi mniej, niż zysk jednego pośrednika. Czy takie koszty pośrednictwa i to w handlu wewnętrznym, nie niszczą całego życia gospodarczego kraju?...

Wyrosły one do tego stopnia od niedawnego dopiero czasu. I od tego czasu mamy kryzys.

Tylko, wobec ubóstwa naszej ludności, czyni to ono skuteczniej i Polska szybciej od innych krajów, zbliża się do ruiny.

Taka jest rola gospodarcza tego, co się nazywa normalnym pośrednictwem. Cóż dopiero mówić o roli pośrednictwa występnego, spekulacji wszelkiego rodzaju, która tak się rozwieliła (a sięga do bardzo wysokich pięt naszego życia), że gdyby sądy zajmowały się wszystkimi jej wypadkami, rozchód na sprawiedliwość stanowiłby jedną z największych pozycji w naszym budżecie.

## VI. Walka z kryzysem w Polsce

Powoli mija okres prób ratowania dotychczasowego ustroju gospodarczego świata na drodze jakiegokolwiek akcji międzynarodowej. Dziś już każde państwo stara się walczyć ze skutkami kryzysu u siebie, na własną rękę, takimi sposobami, jakie uważa za odpowiednie, nie pytając innych, czy im się te sposoby podobają.

Jest to w dziejach kryzysu moment doniosły. Dopóki szukano dróg do położenia końca kryzysowi w ogóle, można było w skuteczność tych usiłowań wierzyć albo nie wierzyć. Ten, kto wierzył, mógł czekać. Dziś, gdy każde państwo ratuje tylko siebie, broniąc swego dobra przed innymi, ci, którzy czekają dalej, którzy nic poważnego w walce ze skutkami kryzysu nie przedsięwzięją, którzy nawet na żaden plan w tym względzie zdobyć się nie mogą, gotują sobie zgubę.

Dlatego to powiedziałem na początku, że już czas jest wielki, żebyśmy doszli do ustalenia pojęć o istocie kryzysu. Bez tych pojęć nie można się zdobyć na plan walki z jego skutkami.

Nie mogę żądać, żeby moje poglądy na kryzys uznano za obowiązujące. Można im przeciwstawić inne, byle jasne, wyraźne. Można je było sobie wyrobić, jak to już powiedziałem, w ciągu dziesięciu z górą lat trwania kryzysu. Nawet przy uznaniu za słuszne moich poglądów trzeba stwierdzić, że są one bardzo ogólne, że chcąc oprzeć na nich planową akcję, trzeba zbadać źródła kryzysu u nas szczegółowo, czego jeden człowiek zrobić nie może. Tylko wobec tego, co się na świecie i u nas dzieje, trzeba uznać, że to jest rzecz niesłychanie pilna. Dziś już każdy dzień stracony dużo kosztuje.

To nie może być partactwo, łatanina, zamazywanie dziur: tego rodzaju akcja nie tylko nas nie uratuje, ale nawet nie osłabi szybkości, z jaką kryzys się zaostrza. Trzeba sięgnąć do głębi źródeł kryzysu i zło niszczyć od korzenia. Chcąc walczyć ze złem tak wielkim, trzeba używać wielkich i śmiałych środków.

Jest to wszakże dziedzina, w której nasze interesy ścierają się z interesami i dążeniami innych państw na niejednym punkcie. W tej dziedzinie, gdy chodzi o państwa zachodnie, polityka nasza od początku była nieśmiałą, bojaźliwą. Często nie robiliśmy kroku, który byłby dla nas korzystny, bojąc się narazić bądź temu czy innemu państwu,

bądź Lidze Narodów. Trzeba przyznać, że w niejednym wypadku było to konieczne. Często wszakże tej bojaźliwości było za wiele.

Dziś położenie bardzo się zmieniło, zwłaszcza w dziedzinie spraw gospodarczych i w ogóle wewnętrznych każdego państwa. Tendencja, która zapanowała po Traktacie Wersalskim, do regulowania spraw nawet wewnętrznych poszczególnych państw, zwłaszcza mniejszych, z uszczerbkiem ich suwerenności, na drodze międzynarodowej, dziś już jest bardzo słaba, bo osłabli ci, w których interesie to leżało. Z drugiej strony te mocarstwa, które miały najsilniejszą tendencję do interweniowania na zewnątrz, i których łaska lub niełaska miała ogromne znaczenie ze względu na ich panowanie nad kredytem międzynarodowym, dziś pogrążone są we własnych kłopotach, tak wielkich, że straciły zdolność do interweniowania nawet tam, gdzie ich najżywotniejsze interesy wchodziły w grę; z tej samej przyczyny w zakresie kredytu dziś niczego właściwie od nich oczekiwać nie można.

Każde państwo tedy coraz więcej jest pozostawione sobie i coraz mniej ma potrzeby liczyć się z tym, jakie wrażenie robi gdzie indziej jego polityka gospodarcza i w ogóle wewnętrzna.

Polska, zwłaszcza w dziedzinie swej polityki gospodarczej, robi wrażenie, jakby się w tej zmianie jeszcze nie zaczęła orientować. Za to spóźnienie w zrozumieniu ogólnego położenia drogo ona płaci i drożej jeszcze może zapłacić w przyszłości.

Nie mam tu zamiaru kreślić programu walki z kryzysem, we właściwym tego słowa znaczeniu. Na to źródła kryzysu i jego skutki u nas musiałyby być gruntownie zbadane we wszystkich dziedzinach życia gospodarczego. A trzeba nacisk położyć na to, że do zrozumienia kryzysu nie wystarcza badanie stanu życia gospodarczego dotychczasowymi metodami. Cyfry, które podaje statystyka, i w ogóle same tylko cyfry, nie są zdolne objąć tego, co do wyświeślenia kryzysu jest często najważniejsze. Trzeba sięgnąć głębiej w życie, wejść między ludzi, na własne oczy zobaczyć i wyrwać z ust ludzkich fakty i cyfry, często starannie ukrywane, poznać pojęcia, którymi ludzie w postępowaniu się kierują. Zdaje mi się, iż właśnie na skutek zamknięcia się w dotychczasowych metodach badania, ekonomiści tak mało dotychczas postąpili naprzód w wykryciu źródeł i określeniu istoty obecnego kryzysu.

Moim celem jest rzucić tylko ogólne myśli w sprawie walki z kryzysem, które wpływają z moich pojęć o jego istocie.

Wielki cel tej walki można by określić krótko: wyzwolenie wytwórcy. Znaczy to zdjęcie z niego dużej części potwornego haraczu, nałożonego nań dzięki niezdrowemu kierunkowi, jaki przybrał rozwój życia gospodarczego i politycznego ostatnimi czasy.

Kraj, którego wytwórczość z taką szybkością się zmniejsza, idzie do zguby. Kraj, w którym liczba ludzi, nic nie wytwarzających, a zabierających niesłychanie wielką część dochodów narodu, stanowi nieznaną gdzie indziej odsetek ludności, zbliża się szybkimi krokami ku niebywałej katastrofie, która tych właśnie ludzi przede wszystkim obejmie. Dlatego trzeba za wszelką cenę przywrócić wytwórcy zdolność do życia i do pracy.

Wyzwolenie wytwórcy... Te dwa wyrazy obejmują strasznie dużo. Obejmują one nie tylko wielkie wysiłki, ale i wielkie ofiary, wielkie cierpienia.

Bez tych wszakże wysiłków i ofiar o uratowaniu się nie ma mowy.

Trzeba przełamać opór przeciw przystosowaniu kosztów utrzymania państwa i instytucji z nim związanych do dochodów narodu. Kroki, poczynione dotychczas w tym kierunku – to są drobiazgi w porównaniu z tym, co zrobić musimy. Po tym, co już w tej sprawie było powiedziane, tutaj rozszerzać się nie ma potrzeby.

Inna jest rzecz z donioślejszą jeszcze dla wytwórczości sprawą, ze zmniejszeniem kosztów pośrednictwa, z uzdrowieniem naszego handlu.

Wymaga on uzdrowienia od samego dołu, od handlu detalicznego, często bardzo drobnego. Ci handlujący nie robią fortun, często pędzą nędzną egzystencję – główne nieszczęście polega na tym, że ich jest za dużo. Wprawdzie odsetek ludności polskiej, zajmujący się handlem, jest mały, dużo mniejszy, niż nawet w bardzo słabo rozwiniętych gospodarczo krajach, ale mamy ludność nam obcą, różniącą się od nas wszystkim, prócz praw, z których korzysta – Żydów, którzy w głównej swej masie żyją z handlu i wszelkiego rodzaju pośrednictwa. Jeżeli ta ogromna liczba Żydów w Polsce była zawsze nieszczęściem, to w dzisiejszym położeniu, przy tak wielkim przeroście liczby pośredników i stąd kosztach pośrednictwa, duszących produkcję, nieszczęście to jest dziesięciokrotnie większe.

Ażeby Polska mogła gospodarczo żyć, ażeby wytwórczość jej nie ginęła, jeno rosła, liczba ludności, żyjącej z pośrednictwa, musi się w o wiele większym jeszcze stosunku zmniejszyć niż liczba urzędników w państwie. Wielką dla Polski jest sprawą, ażeby się zmniejszyła kosztem pośrednictwa żydowskiego, nie zaś polskiego.

Niemniej doniosłym celem walki z kryzysem jest wyćpienie u nas wszelkiej spekulacji. Ta, najbardziej zabójcza z chorób życia gospodarczego, a tak rozwieleniona w Polsce w stosunku do naszej zamożności, uczyniła nasze życie gospodarcze najbardziej niezdrowym bodaj na świecie. Nie tylko zrobiła nasz handel tym, czym jest on dzisiaj, ale zaciążyła fatalnie na naszych finansach. Ileż to niepotrzebnych inwestycji, dostaw, przedsiębiorstw państwowych i samorządowych zawdzięcza swój początek temu, że podsunęte zostały żywiłom decydującym, niekompetentnym, lekkomyślnym, a często niesumiennym, przez spekulantów, których jedynym celem było na tym wszystkim się obłowić.

Trzeba dokonać gruntownej rewizji naszych traktatów handlowych i naszego systemu celnego. Nie trzeba być wielkim fachowcem, żeby wykazać w nich punkty, wprowadzone tam w celu ożywienia obrotów handlu zewnętrznego i związanej z nim spekulacji ciężkim kosztem rodzimej wytwórczości. Bo u nas na te sprawy spekulant często ma wpływ większy niż wytwórca przemysłowy i rolniczy.

Również system podatkowy trzeba przekształcić tak, żeby nie zabijał wytwórczości, zwłaszcza tej, która jest bardziej przystosowana do potrzeb kraju.

Jest jeszcze wielka sprawa, bodaj najtrudniejsza ze wszystkich, bo wymagająca współdziałania szeregu państw. Jest to walka o ceny zboża i produktów rolnych. To walka właściwie z produkcją krajów Nowego Świata. Ta walka może być poprowadzona skutecznie tylko przy zastosowaniu w niej bezwzględnej logiki i sprawiedliwości.

Jeżeli dany kraj zamyka swe granice dla emigrantów z innego kraju dlatego, że ci pracują taniej i robią konkurencję miejscowemu robotnikowi, to ten drugi kraj ma prawo i musi zamknąć się dla produkcji tamtego dlatego, że ta produkcja osiągnana więcej przez maszyny, niż przez ludzi, robi konkurencję wytwórczości miejscowej, zmuszonej do zatrudniania możliwie wielkiej ilości rąk ludzkich, których liczba gromadzi się skutkiem uniemożliwienia emigracji. Inaczej, ten drugi kraj będzie przez tamten ogłodzony.

Ten krótki, bardzo ogólny rzut oka na drogi, prowadzące do wyzwolenia wytwórcy, wskazuje aż nadto jasno, że w walce z kryzysem u nas społeczeństwo nie może biernie czekać, dopóki rząd tej walki stanowczo nie podejmie i dopóki ustawodawstwo nie wejdzie na właściwą drogę. Niezależnie od rządu i ustawodawstwa, społeczeństwo, jego organizacje, mają przed sobą wielkie, pierwszorzędne zadania, w których ich rząd nie zastąpi.

W sprawie np. uzdrowienia naszego handlu i walki ze spekulacją do organizacji społecznych przede wszystkim należy akcja, która jedynie może być skuteczną. Dowiodły tego najlepiej takie próby, jak słynna „walka z lichwą”, podejmowana swojego czasu przez nasze władze państwowe bez żadnego poważnego skutku. Zresztą więzienia nasze i bez tego są przepełnione... Tu więcej zrobią np. korporacje kupieckie, rzemieślnicze itp., rozwijające kontrolę nad sumiennością postępowania w danym zawodzie.

Zresztą tu nie możemy się wdawać w formułowanie praktycznego programu. To jest praca dla wielu ludzi.

Jeden jest warunek skutecznego pójścia po drodze uzdrowienia pośrednictwa i walki ze spekulacją w Polsce. Ci, co szczerze chcą tę akcję skutecznie rozwinąć, czy to w zakresie polityki wewnętrznej rządu, czy samorzutnej akcji społeczeństwa, nie mogą stać na poparciu Żydów lub dbać o ich względne zadowolenie (bo całkowicie nikt ich nie zadowoli). Pierwszym bowiem wymaganiem Żydów jest, żeby nie przedsiębrano nic niedogodnego dla pośredników i nie stawiano przeszkód spekulacji.

Zrzec się zaś tych rzeczy, to znaczy pogodzić się z tym, że nasze życie gospodarcze będzie się toczyło po równi pochyłej, po drodze, na której końcu leży przepaść.

# **AMERYKANIZM**

*(Gazeta Warszawska, luty 1932 r.)*

# I. Amerykanin jako typ gospodarczy

Najpotężniejszą z aspiracji dzisiejszego umysłu ludzkiego jest chęć zrozumienia, na czym polega ten piekielny taniec, jaki przedstawia obecne życie gospodarcze i finansowe świata.

Nie jest to potrzeba czysto umysłowa.

Stopień zrozumienia to stopień możliwości przewidywania, co będzie dalej. Ludzie zaś pojedynczy i narody całe, planując swą przyszłość, muszą się – w granicach, w których to jest do osiągnięcia – orientować w warunkach, w których tę przyszłość trzeba będzie budować.

Klęski, która dotknęła świat, a zwłaszcza najpotężniejsze i najbogatsze narody, nie udało się wytłumaczyć przemijającymi skutkami wojny, co przez długi czas uparcie czynili poważni finansiści i ekonomiści – bo jak powiedział pewien publicysta francuski, wszyscy oni korzystają z tytułu poważnych.

Nie wystarczy do zrozumienia wszystkiego, co widzimy, fakt powstawania nowoczesnego przemysłu w licznych krajach, w których go do niedawna nie było, na który sam w swoim czasie położyłem nacisk. W szeregu przyczyn katastrofy tej decentralizacji przemysłowej świata należy się pierwsze miejsce, bo ona sprawia, że Europa już nigdy nie wróci do tej roli gospodarczej, jaką odgrywała, że pozycja jej w świecie w dalszym ciągu musi upadać.

Rozwój wszakże katastrofy gospodarczej i finansowej ujawnia działanie w niej wielu różnorodnych czynników. Dziś jeszcze nie można się kusić o ujęcie i określenie wszystkich, ale trzeba robić w tym kierunku stałe wysiłki. Inaczej byłoby to rezygnacją, pozostawieniem losów świata w rękach dyrygentów tego tańca, którego dziś jesteśmy świadkami. Ci zaś, jak dotychczas, mało zarobili na takie zaufanie.

W ostatnich paru latach katastrofa objęła i Amerykę, występując tam w swoistej postaci, odmiennej znacznie od tego, co widzimy w Europie.

Stany Zjednoczone są we współczesnym świecie najpotężniejszym organizmem gospodarczym, swą bezpośrednią działalnością wywierającym olbrzymi wpływ na

stosunki gospodarcze świata. Jednocześnie, naród amerykański ma właściwy sobie system skłonności, pojęć, sposobów działania, który nie tylko nadaje odpowiedni kierunek rozwojowi życia gospodarczego w jego kraju, ale promieniuje na zewnątrz i daleko swymi wpływami sięga.

W tym, co dziś nazywamy kryzysem, co go jeżeli nie wywołało, to silnie zaostrzyło, spotykamy szereg czynników, których pochodzenie jest niewątpliwie amerykańskie.

To też w naszym dążeniu do zrozumienia dzisiejszej katastrofy, trzeba między innymi, a może przede wszystkim, starać się określić rolę w niej Ameryki.

W żadnej bodaj dziedzinie Amerykanie nie odbiegli tak skłonnościami i pojęciami od narodów starej Europy, jak w gospodarce. Ta odrębność ma źródło w krótkiej historii społeczeństwa amerykańskiego, w tym, kto przyszedł na dzisiejsze terytorium Stanów i co tam zastał.

Tu trzeba, jako naczelną fakt wysunąć, iż założycielami osad angielskich w Ameryce byli ludzie, którzy tam przyszli nie tylko po chleb, po zysk: byli to przede wszystkim mocni fanatycy religijni. Purytańscy „Ojcowie Pielgrzymi” uciekli do Nowego Świata, żeby im nikt nie przeszkadzał budować społeczeństwa na zasadach bożych, jak je rozumieli.

Byli to ludzie prości i wcale ciemni: niewiele wiedzieli i niewiele rozumieli. Encyklopedią całej ich niecodziennej wiedzy była Biblia, w szczególności Stary Testament, któremu dawali przewagę – bo w głębi duszy uważali, że Nowy Zakon raczej popsuł, niż naprawił Stary. Jedynym ich zajęciem umysłowym było czytanie i komentowanie Biblii. Tego wszakże, co wiedzieli i co rozumieli, trzymali się mocno. W samorządnych gminach – parafiach Nowej Anglii zorganizowali przymus sięgający do najdrobniejszych szczegółów życia, taką tyranię, jaką świat rzadko widział.

Te purytańskie początki społeczeństwa amerykańskiego zdecydowały o jego karierze. Dały mu one od razu silną organizację, wytworzyły niesłychaną dyscyplinę, dzięki której w następstwie to, co przedsiębrał, umiał zorganizować i mógł przeprowadzić, i która pozwoliła mu później masę różnorodnych przybyszów szeregować do swego życia i niemi skutecznie komenderować.

„Ojcowie Pielgrzymi” osiedli na niewielkim kawałku lądu amerykańskiego i Nowa Anglia nie jest najważniejszą częścią Stanów Zjednoczonych; ale potomkowie ich kolonizowali cały obszar Unii, i pomimo potężnego napływu różnorodnych przybyszów z Europy, prawnuki osadników Nowej Anglii są najliczniejszym z żywiołów, składających się na społeczeństwo amerykańskie.

Purytanizm stopniowo topniał, jego tyrania znikła, ale wychowana przezeń zdolność organizacyjna pozostała i na szerszym polu jeszcze się rozwinęła, korzystając z karności, przezeń wyrobionej, której w instynktach jednak wiele się zachowało.

Pozostało jeszcze jedno. Społeczeństwo amerykańskie jest bodaj dziś najbardziej niereligijnym w świecie; ale tego, co wie, i co rozumie, trzyma się mocno i to, w co wierzy, apostołuje. Względem innej wiedzy i innego rozumienia jest nietolerancyjne; stara się to po swojemu prześladować i tępić, na sposób zgodny z jego zasadami wolności. Dlatego to w Stanach przybysze tak szybko zacierają swój typ, tak się amerykanizują, i poza swoim krajem Amerykanin jest zawsze, przynajmniej w chęciach swoich, amerykanizatorem.

Po dość długich, trudnych i skromnych – z wyjątkiem plantatorskiej Wirginii – początkach, w których typ Amerykanina się kształtował i hartował, Ameryka więcej się okazała ziemią obiecaną, niż biblijna. Na nowych, rozległych obszarach łatwo było rozwijać energię i robić fortunę, nie tylko dlatego, że bogactwo przyrody było wielkie, a ludzi mało, ale i dlatego, że nie było tradycyjnych instytucji, przywilejów, praw, przepisów, władz, tworzących ramy dla działalności gospodarczej w starych krajach. Osadnicy, posuwając się coraz dalej na zachód, wytwarzali sobie tylko tyle rządu, żeby im zabezpieczał własność i chronił od gwałtu: poza tym człowiek miał całkowitą swobodę w robieniu swojej fortuny. W Ameryce liberalizm gospodarczy zaszedł tak daleko, jak nigdzie w świecie. Amerykanin też jest w życiu gospodarczym najskrajniejszym liberałem: byle człowiek nie dopuszczał się gwałtu, nie zaprzecza mu on prawa zarabiania pieniędzy jakimkolwiek sposobem. Jeżeli np. chce leczyć za pieniądze, nikt go nie pyta, gdzie się tego uczył i czy ma na to dyplom. Jest to rzeczą każdej jednostki pilnować się, żeby nie być oszukaną; do państwa to nie należy...

W dalszym ciągu już wychowywała to społeczeństwo ziemia amerykańska, to, co przybysze na niej znaleźli, i warunki, w jakich z jej bogactw korzystali.

Łatwość nie tylko zdobycia chleba, ale i wzbogacenia się dała Amerykaninowi pewność siebie i niezachwianą wiarę w powodzenie wszystkiego, co przedsięwzięmie.

Ilość bogactw naturalnych na terenie rozwoju jego energii, zaczynając od niezmiernych prerii, wymagających tylko poruszenia, żeby dać plon obfity, a kończąc na węglu, żelazie i naftie, których żaden kraj w takiej ilości nie posiada, wytworzyła w nim rozmach, śmiałość przedsięwzięcia, skłonność do robienia wszystkiego na wielką skalę.

Brak dostatecznej ilości rąk roboczych do eksploatacji tej olbrzymiej ilości bogactw, a stąd drożyzna pracy, pchnęła go do udoskonaleń technicznych, do wynalazków, umożliwiających jak najdalej idącą mechanizację pracy, a następnie do organizowania jej w kierunku największej wydajności, do jej „tayloryzacji”, do racjonalizacji przedsiębiorstw, zmniejszającej potrzebną ilość robotników. To dążenie, wywołane z początku potrzebą zewnętrzną, weszło mu w naturę, stało się potrzebą wewnętrzną, upodobaniem, namiętnością. Gdy konserwatywny w porównaniu z nim Europejczyk wprowadza techniczne i organizacyjne ulepszenia tylko przyciśnięty koniecznością, Amerykanin się nie uspokoi, dopóki nie znajdzie, co by jeszcze można w tym kierunku zrobić i dopóki tego nie zrobi. Ma tak mało tradycji w swoim kraju, że stare instytucje, zwyczaje i nałogi nie hamują w najmniejszej mierze jego dążeń do ciągłych nowości.

Wprawdzie u pierwszych, purytańskich osadników główne miejsce zajmowała religia, ale religia ta była właściwie nawrotem do judaizmu, religia, nakazująca robić pieniądze. Późniejsi imigranci przybywali już tylko po chleb, po pieniądze, co, jak powiedziano, nie przychodziło trudno. Robienie pieniędzy stało się tu treścią życia ludzkiego w takiej mierze, że na inną treść bardzo mało miejsca zostało. Pieniądz stał się miarą wszechrzeczy, a przeważnie i ludzi. Robi go się nie tylko z potrzeby i nie tylko z chciwości, i nie tylko z ambicji wywyższenia się, ale i dla przyjemności gry. Udana operacja pieniężna jest dla Amerykanina, jak dla prawowitego Polaka wielki szlem bez atutu. Z tym w części się wiąże szalony rozrost wszelkiego rodzaju spekulacji.

Te wszystkie właściwości złożyły się na typ człowieka, który, dawszy się poznać Europie w drugiej połowie zeszłego stulecia, zrazu ją zaciekał, potem zadziwił, a wreszcie jej zaimponował.

Charakter amerykański w ogóle ma wiele stron interesujących, wiele sympatycznych i wiele poważnych – tu mowa jedynie o typie gospodarczym.

Szukając dla tego typu w naszej części świata skrajnego przeciwieństwa, znaleźlibyśmy je w najstarszym narodzie europejskim, we Francuzach.

Francuz bardzo lubi zysk, ale szuka go na drogach pewnych, nie lubi ryzyka, jest ostrożny, oszczędny, jak nikt inny; choć ze zdolności jest pomysłowy, z charakteru, z instynktów jest rutynistą, wreszcie jako główny spadkobierca Rzymian, wszystko ujmuje w ścisłe przepisy prawne.

Stąd, gdy Amerykanin w życiu gospodarczym dąży przede wszystkim do tego, żeby mu dać jak największy rozpęd, Francuz okazuje wybitną skłonność do hamowania.

## II. Ekonomia amerykańska

Ameryka, poza stosunkami handlowymi i turystyką, trzymała się do ostatnich czasów na uboczu od życia i spraw europejskich. Dopiero wojna światowa wprowadziła Amerykanów do Europy i trzeba powiedzieć, wprowadziła triumfalnie.

Wysoko oceniono ich różnorodne zasługi w tej wojnie, nieomal każdy naród przyznał, że im ma wiele do zawdzięczenia, i wszyscy swą wdzięczność głośno wyrażali. Jednocześnie, gdy wojna narody europejskie gospodarczo zniszczyła, oni ją zakończyli wzbogaceni. Wyszli z niej jako wierzyciele zwycięzców i zgromadzili u siebie złoto tego świata. I, gdy po wojnie namnożyło się takich, którzy pragnęli zostać dłużnikami kogokolwiek, wszyscy oni zwracali tęskne oczy ku Ameryce. Amerykanie zdobyli sobie pozycję pierwszego narodu w świecie.

Siłą rzeczy zjawiała się w Europie dążność do amerykanizowania się. Wpływ amerykański, silniejszy lub słabszy, w rzeczach ważnych lub podrzędnych, zjawiał się wyraźnie we wszystkich krajach.

Gdy po wojnie przemysł europejski znalazł się w ciężkim położeniu, gdy się zjawily zatrważające cyfry bezrobotnych, zwłaszcza w zwyciężonych Niemczech i w zwycięskiej Anglii, i gdy pomimo zapowiedzi i zapewnień znawców, okazywało się coraz bardziej, że to nie jest przemijający kryzys, ale początek likwidacji świetnych czasów Europy – Ameryka pozostała na uboczu od tej katastrofy. Wyglądało raczej, że to, co Europa traci, ona zyskuje.

To ogromnie wzmocniło jej mocną już pozycję. Przede wszystkim, podniosło w oczach świata wartość jej metod gospodarczych.

Jedną z najgłówniejszych przyczyn trudnego współzawodnictwa przemysłu europejskiego z przemysłem, rosnącym w krajach wszystkich części świata, była niewątpliwie wysokość potrzeb materialnych, a stąd drożyzna robotnika w przodujących gospodarczo krajach europejskich. Ameryka ma robotnika najdroższego. Ale to nie stało się jej słabą stroną, na skutek jej wyższych metod gospodarczych: mechanizacji pracy, racjonalizacji warsztatów i standaryzacji wytwórczości.

Te metody gospodarcze zrobiły ogromny postęp w Stanach ostatnimi czasy, choć znikły przyczyny, które ich rozwój wywołały, choć Stany przestały cierpieć na brak rąk roboczych i wobec tego zamknęły się prawie dla imigracji z Europy. Metody te robią szybki postęp nie tylko w przemyśle, ale i w rolnictwie.

Praca na ziemi traci tam już resztki znamion gospodarstwa wiejskiego, staje się czymś, co naszemu rolnikowi musiałoby się wydać potwornością. Dziś 80% farm w Stanach Zjednoczonych nie ma już ani jednego barana, 30% – świni, 20% – krowy ani drobiu, w wielu zanikły zupełnie ogrody. Farmer się specjalizuje, prowadzi jeden tylko artykuł, a we wszystko, co mu jest do życia potrzebne, zaopatruje się u kupców. Tym sposobem otrzymuje się największą wytwórczość; gospodarz zaś, o ile go tak nazwać można, nie ma na głowie mnóstwa drobnych kłopotów: w razie czego ma tylko jeden – wielki. Mianowicie, gdy zbioru nie sprzeda, może nie mieć co jeść na własnym kawałku ziemi<sup>7</sup>.

Cóż dopiero mówić o przemyśle, którego wytwórczość, dzięki stosowaniu amerykańskich metod, rosła z coraz większym rozpędem.

Świat, zwłaszcza europejski, zbiedniał, ale Ameryka wzbogaciła się i sama dla siebie stawała się coraz większym, coraz pojemniejszym rynkiem. Rozwój tego rynku nastąpił nagle w latach powojennych skutkiem narodzenia się w Ameryce nowej szkoły ekonomistów, której zasady, jak wszystko w Ameryce, zaczęto szybko i konsekwentnie wcielać w życie.

Zasady te dadzą się streścić w następujących punktach:

Producent nie powinien stosować się do wymagań konsumenta, ale konsument musi nabywać to, co producent wytwarza – należałoby raczej powiedzieć, co mu pośrednik każe wytwarzać.

Trzeba cywilizować szerokie masy, ucząc je potrzeby w życiu tego, co mają klasy zamożniejsze – raczej je zmuszać do nabywania tego przez sugestię, propagandę, reklamę

---

<sup>7</sup> Ma jeszcze inną korzyść. Żona jego, nie mając gospodarstwa, a mieszkając z dala od skupień ludzkich, nudzi się piekielnie. Jeździ więc fordem po odległych wizytach albo do miasta na kino, słowem mało jest w domu. Niejednej zresztą udaje się namówić męża na porzucenie farmerki i emigrują do miasta.

lub nawet przez popieranie robotnika, który ma większe potrzeby i więcej wydaje. Ma się rozumieć, w myśl poprzedniego punktu, potrzeby te mają się zwracać ku towarom, które producent rzuca na rynek.

Te rzeczy, które się nabywa, trzeba co prędzej niszczyć, żeby nabyć nowe. Gdy się nie ma pieniędzy, trzeba nabywać na kredyt; a drobny kredyt, kredyt konsumpcyjny dla mas, dla robotników i farmerów, trzeba ułatwić w jak najszerzych granicach.

Tym sposobem masy równają się z klasami bogatymi w poziomie życia, są zadowolone i upada kwestia socjalna. Jednocześnie, zaspokajając swoje potrzeby, wytwarzają taki ruch, taki obrót, że produkcja ciągle rośnie. Wynikiem tego jest ogólny dobrobyt – *prosperity*. Ten dobrobyt osiąga się, jak widzimy, dzięki odebraniu oszczędności tytułu cnoty gospodarczej, jaki dotychczas posiadała.

Robotnik w fabryce tanich samochodów jest doprowadzony do tego, że kupuje sobie jej samochód, ma się rozumieć, na spłaty. Zanim go spłaci, kupuje nowy, bo tamten się już zniszczył. Tym sposobem on ma wygodę i przyjemność, a fabryka stałego klienta. Oprócz tego wpływa się na niego, żeby na kredyt, który dostaje w miejscowym banku, kupił sobie gramofon, radio, aparat fotograficzny itp. Coraz nowych rzeczy nie zabraknie – od czegoż są wynalazcy? Tym sposobem ma on wszystko, co mają ludzie bogaci, a przemysł ma szeroki zbyt.

Można by jeszcze dodać, że dla zabezpieczenia się od tego, żeby robotnik części pieniędzy nie przepił, ale wydał je na wytwory przemysłu, zaprowadza się prohibicję.

Ktoś powie, że robotnik może nie dać się na to wszystko namówić, że będzie wołał ciuć grosz na stare lata, urządzić sobie stałą siedzibę, kupić kawałek ziemi, postawić domek, założyć ogród... Proszę państwa, gdy ten człowiek cały dzień roboczy powtarza w szybkim tempie czynność wkręcania jednej śrubki i nie może od tej czynności oderwać na chwilę uwagi, bo by zatrzymał pracę całej sekcji i stracił miejsce; gdy po tym dniu, zabrawszy żonę w samochód, sam go prowadzi i musi całą uwagę na tym prowadzeniu skupić; gdy, zatrzymawszy się gdzieś za miastem, wyciąga aparat i fotografuje; gdy wróciwszy do domu, utrwała i wywołuje; gdy potem zakłada na uszy radio i słucha, a potem zmęczony idzie spać, by następnego dnia robić to samo – to on tak jest oduczony od myślenia, że na wszystko go można namówić. Kupi nawet „madżonga”, czy jak to się

tam nazywała ta podobno chińska gra, do której przed kilku laty pasjonowano się u nas, a po roku ją rzucono, bo była nudna, jak flaki z olejem; ale przez jeden sezon uważano, że jest diabelnie ekscytująca, pokupowano sobie tandetne szkatułki z niesłychanie skomplikowanymi tandetnymi do niej przyrządami, i ten, kto rzucił ją na rynek, cel osiągnął.

Systemowi amerykańskiemu nie groziło niepowodzenie z powodu oporu mas. Ludzi nie tak trudno doprowadzić do robienia tego, co chcemy, jeżeli się umie używać sugestii i przymusu, który się nie przyznaje do tego, że jest przymusem; zwłaszcza, jeżeli są to ludzie zmechanizowani, zrjonalizowani i zestandaryzowani.

Nie będziemy tu szukali odpowiedzi na pytanie, czy we wprowadzeniu tego systemu było więcej wpływającej z optymizmu amerykańskiego wiary, że się wynalazło sposób uszczęśliwienia ludzkości, czy też – wobec szybkiego psucia się rynków zewnętrznych – potrzeby ratowania się za wszelką cenę wewnątrz. Dość, że został wprowadzony i ogłoszony światu.

Jego teoretykiem, o ile to tak powiedzieć można, który jednocześnie najbardziej konsekwentnie zastosował go czynnie, stał się Ford. Chyba żadna książka po wojnie nie była tak czytana wszędzie i nie wywołała takiego podziwu dla autora, jak utwór wielkiego fabrykanta samochodów. O żadnej na pewno tyle nie pisano i z takim uznaniem, z żadnej piszący w Europie nie wyciągnęli tytułu nauk dla swoich czytelników.

Byli pewnie w starej Europie pesymiści i sceptycy, którzy mruczełi sobie: jeżeli on taki szczęśliwy i jego robotnicy tacy szczęśliwi, to ciekawi jesteśmy, kto z tego powodu będzie nieszczęśliwy?... Nie wiemy, czy było wielu takich i czy spodziewali się, że na swe pytanie bardzo rychło znajdą odpowiedź.

Tymczasem Europa patrzyła z zazdrością na Amerykę, gdzie tętno życia gospodarczego było silnie, gdzie wyraz *prosperity* stał się określeniem doby bieżącej. Tę pomyślność amerykańską widziano w różnych krajach z bliska w postaci niezliczonych tłumów turystów amerykańskich, objeżdżających Europę i znaczących swój pochód dolarami, które zwłaszcza Francuzi w wielkich ilościach skrzętnie magazynowali.

Gdy stanęła kandydatura Hoovera na czteroletnie prezydenckie, wybito i szeroko rozpowszechniono medal z podobizną kandydata i z napisem: „*Hoover – four years of prosperity*” (cztery lata dobrobytu).

### III. Katastrofa amerykańska

Jesienią 1929 roku przyszedł na giełdzie nowojorskiej dzień niebywalej klęski, której rozmiarów, pomimo całego jej wielkiego efektu, ani w Europie, ani w Ameryce, nie doceniono. Najlepsze, najpewniejsze akcje wielkich przedsiębiorstw pospadały nagle do poziomu trzeciej, czwartej, a nawet piątej części swej poprzedniej wartości. Trzeba zauważyć, że okres *prosperity* został użyty na ogromne wyśrubowanie w górę ich kursu.

Doniosłość klęski polega na tym, że ten spadek papierów nie okazał się chwilowym wynikiem spekulacji, ale początkiem katastrofy, która trwa i postępuje w dalszym ciągu. W okresie, który od tego dnia upłynął, ujawniło się, że wysokie napięcie życia gospodarczego Stanów Zjednoczonych opierało się na podstawach niezdrowych, nierealnych. Ciężki cios poniósł system ekonomii amerykańskiej. Ponieważ wielki kapitał przeważnie pociękał z poważnych, ustalonych przedsiębiorstw do dziedzin, w których jest więcej gry i więcej zysku – zresztą wyprzedawanie po wysokim kursie ich akcji było grą wcale zyskowną – przedsiębiorstwa te stały się własnością drobnych akcjonariuszy, ich pracowników i konsumentów. Oni też na nagłym spadku akcji przede wszystkim ucierpieli.

Zgodnie z systemem ekonomii amerykańskiej byli oni zadłużeni w drobnych bankach i na skutek poniesionych strat, przestali płacić. Tysiące drobnych banków poupadało i ciągle upada. Drobny kredyt konsumpcyjny skończył się, ludzie nie mają za co kupować tego, co kupowali poprzednio, nagle dała się odczuć olbrzymia nadprodukcja, przedsiębiorstwa przemysłowe zaczęły się szybko kurczyć, liczba bezrobotnych zbliżała się do dziesięciu milionów, zaczęły w konsekwencji upadać i wielkie banki, kredyt w ogóle się zachwiały, i ludzie bogaci w ogromnej liczbie zaczęli biednieć.

O szybkości tego procesu świadczy następująca cyfra: w r. 1929 przy zbieraniu deklaracji do podatku dochodowego 43184 osoby zeznały, że mają dochodu od 50000 dolarów wzwyż, to znaczy, że są milionerami. W r. 1931 takich deklaracji było już tylko 19683. Znacznie tedy więcej niż połowa milionerów, bo 23496 w ciągu dwóch lat przestała być milionerami. Ta jedna cyfra ujawnia już rozmiary klęski, która się zaczęła w fatalnym dniu październikowym 1929 r. na giełdzie nowojorskiej.

Kłęska ta zaś w masach jest niepomniernie większa. Ford, którego olbrzymie zakłady w Detroit i Dearborn należały także do redukujących się, nie napisałby już pewnie swojej książki, bo zabrakłoby mu argumentu, którym najmocniej przekonywał swych czytelników, a którym było powodzenie.

Można by powiedzieć, że kłęska amerykańska jest skutkiem zastosowania w życiu fałszywej doktryny ekonomicznej, że zatem, odrzuciwszy tę doktrynę, łatwo będzie zło naprawić. Tak, ale stosowanie tej doktryny nie było niczym innym, jak sposobem ratowania się od udziału w katastrofie ogólnej, wynikającej z przewrotu w ustroju gospodarczym świata, sposobem, powiedzmy, szalonym, by nie użyć gorszego wyrazu. Dodać trzeba, że tym masom amerykańskim, tym robotnikom i farmerom, lekkomyślnie czy perfidnie, wyrządzono straszną krzywdę<sup>8</sup>.

Naród, mający więcej tradycji, więcej doświadczenia dziejowego, bardziej utrwalony w swych nałogach i pojęciach, nie tak łatwo poszedłby na system gospodarczy, oparty o walkę z oszczędnością. Francuzom np. przeszkadzałby do tego nie tylko ich charakter i ich utrwalone pojęcia, ale sam nawet język francuski, w którym wyraz ekonomia znaczy przede wszystkim: oszczędność. Nie ocaliłoby to nikogo od udziału w ogólnej katastrofie, padłby jej ofiarą wcześniej, ale na pewno dużo taniej by mu to wypadło.

Wynikiem psychicznym kłęski, który zjawia się w Ameryce naprawdę po raz pierwszy, a który musi pociągnąć za sobą nieobliczalne następstwa, jest upadek zaufania, zanik optymizmu, brak wiary w powodzenie – usuwanie się tego wszystkiego, co stanowiło podwalinę przedsiębiorczości amerykańskiej i amerykańskiej *prosperity*.

---

<sup>8</sup> Zasługuje na uwagę glos Amerykanina o przyczynach tej kłęski. W maju r. 1931 w Waszyngtonie w mowie na zjeździe Międzynarodowej Izby Handlowej, który zgromadził 1200 przedstawicieli przemysłu, handlu i bankowości z 37 krajów, p. Melvin A. Traylor powiedział: „Odpowiedzialność (za kłęskę) nie ogranicza się do kierowników finansów; spada ona również na kierowników każdej dziedziny działalności: przemysłu, handlu, rolnictwa i rządu. Nasze niepowodzenie spadło na nas stąd, żeśmy bezwzględnie zlekceważyli i odrzucili wszelkie prawa ekonomii. Nasze metody podyktowała ambicja, łakomstwo, chciwość, a wynikiem ich jest ogólny zamęt”.

Nie trzeba zapominać, że najsilniejszym węzłem moralnym, łączącym ludność Stanów Zjednoczonych w jeden naród, jest wspólne powodzenie. Potężne zachwianie tego powodzenia jest ciosem nie tylko w kieszeń ludności, ale w serce narodu.

Osłabi też ogromnie inny czynnik, który przywiązywał ludność do kraju oraz jego organizacji gospodarczej i politycznej, mianowicie, wiara w ludzi, stojących na jego czele, w kierowników politycznych Unii i w wielkich organizatorów jej życia gospodarczego, która to wiara była prawie powszechna w masach amerykańskich. Każdy imigrant po krótkim czasie znał na pamięć nazwiska wielkich bogaczy i wspominał je nie z zazdrością ale z respektem, jako tych, co tworzą dla niego pole pracy i dają mu dobry zarobek. Dziś wszędzie, i to nie tylko w sferach robotniczych, słyszy się pytania: gdzie oni są? co robią ze swymi milionami? dlaczego nie ma ruchu? i dlaczego my nie mamy zarobków?...

Nie czas mówić o tym, jakie na tle tych przemian w duszy mas amerykańskich mogą się narodzić nowe prądy, do jakiego stopnia mogą się rozluźnić węzły łączące tę ludność w jedną całość. Bo węzły, które wytworzyła tak krótka, u wielu bardzo krótka przeszłość amerykańska, nie są zbyt mocne.

Jednocześnie z tą klęską efektywnie się wzmacnił odpływ złota za posiadane przez Francję dolary i nastąpiło ostateczne ustalenie faktu, że ulokowane w Niemczech miliardy są, jak się mówi, zamrożone. To też wywołany w Anglii przez niewypłacalność Niemiec spadek funta sterlinga odbił się większą o wiele paniką na giełdzie nowojorskiej niż gdziekolwiek indziej.

To ogromnie zwiększyło zdenerwowanie – niezwykle w Ameryce zjawisko. Odbija się to już w tonie życia politycznego, w szeregu oskarżeń, padających w Senacie pod adresem rządu. Mało można się dowiedzieć, a to, co się wie, wie się nie na pewno, o napaści jednego z senatorów na prezydenta Hoovera, bo mowę, zawierającą tę napaść, podobno postanowiono wykreślić z protokołów posiedzeń. Miał on oskarżyć prezydenta, że jego moratorium dla Niemiec było spełnieniem zobowiązania, zaciągniętego względem bankierów z Wall Street, za poparcie jego wyboru na głowę i rządcę państwa. Wymieniono w gazetach kilka nazwisk tych bankierów – wszystkie należą do Żydów, pochodzących z Niemiec, mających tam liczne interesy i związanych z tamtejszymi swoimi współwyznawcami...

Usiłowano postawić w stan oskarżenia Mellona za to, że będąc ministrem skarbu wbrew konstytucji, bierze osobisty udział w licznych przedsiębiorstwach. Wreszcie zaproponowano zbadanie sprawy, w jakiej mierze lekkomyślne uwięzienie olbrzymich sum w Niemczech odbyło się pod egidą rządu.

To wszystko nastąpiło w ciągu kilku tygodni. Są to objawy zdenerwowania u góry. Lepiej, że występują one tam, niż gdyby miały przybrać wyraźniejszą postać w masach... Jest faktem, że Stany Zjednoczone znalazły się w niezmiernie trudnym położeniu, w jakim nigdy jeszcze nie były, i że nic pozytywnego nie zapowiada wyjścia z tego położenia. Idą one raczej do głębokich przemian zarówno w swych stosunkach wewnętrznych, jak w swej światowej roli.

Dla narodu takiego, jak amerykański, na takich, jak on podstawach swój byt i wpływ opierającego, klęska gospodarcza i finansowa ma o wiele większe moralne i polityczne znaczenie, pociąga za sobą o wiele donioślejsze skutki, niż dla jakiegokolwiek innego w świecie.

## IV. Położenie Ameryki wobec jej metod produkcji

Gdyby Stany Zjednoczone miały ciągle iść naprzód w rozwoju swej wytwórczości z tym samym rozpędem, jakiego nabrały zwłaszcza po wojnie światowej, cały świat z czasem musiałby przestać produkować i żyć tym, czego mu dostarczy Ameryka. Tylko czym by wtedy świat za towary amerykańskie płacił?...

Anglia oparła swą rolę gospodarczą na koncepcji, że ona daje światu swe wyroby przemysłowe, a bierze od niego surowce i środki żywności. Koncepcja ta mogła na pewien czas starczyć. Ale Amerykanie chcą dawać światu i wytwory przemysłu i środki żywności, co zaś do surowców, to mają lub chcą mieć wszystkie swoje. Anglia do ostatnich czasów, dopóki jej się powodziło lub dopóki miała nadzieję, że powodzenie wróci, trzymała się zasady wolnego handlu; Ameryka zaś w chwili największego powodzenia podniosła swoje cła, i tak niezwykle wysokie, składając dowód, że chce, sprzedając wszystkim, jak najmniej od nich kupować. Jakich to np. w Nowym Jorku ostatnimi laty kunsztownych używano sposobów, żeby Paryżowi wyrwać z rąk nawet taką specjalność, jak stroje damskie!...

Ameryka groziła wszystkim możliwym współzawodnikom, że zrobi z nich nędzarzy. Już dziś wszyscy jej są winni pieniądze, ona zaś nikomu. Jednakże był to ślepy rozpęd, nie wytrzymujący, jak się okazało, rachunku, i zahamowanie jego było nieuniknione. Wyższość Ameryki, którą widzieli nie tylko Amerykanie, ale i ich współzawodnicy, polegała przede wszystkim na metodach produkcji.

Mechanizacja pracy, racjonalizacja jej warsztatów, standaryzacja produkcji – tym właśnie Ameryka – obok bogactwa surowców – wygrywała skutecznie współzawodnictwo.

Nie są to metody, które powstały w Ameryce. Mechanizacja pracy rozpoczęła się z chwilą, kiedy człowiek zaczął podnosić ciężki kamień drągiem, kiedy zaczął używać dźwigni, najprostszej maszyny. A mechanizacja pracy w dzisiejszym znaczeniu rozpoczęła się w Europie na wielką skalę na długo przedtem, zanim ją w Ameryce zaczęto stosować. To samo można powiedzieć i o pozostałych metodach. Tylko w Ameryce warunki szczególne, przede wszystkim zaś drożyzna pracy zmusiły w swoim czasie, jak to już wspomniałem, do pójścia znacznie dalej w tym względzie niż w innych krajach. I tam

stosowanie tych metod do możliwie najdalszych granic stało się dogmatem wytwórcy, jego dążnością na każdym kroku, jego nieprzewycięzoną skłonnością. Uważa się je za bezwzględny postęp i przypisuje się im bezwzględną wartość.

Mechanizacja pracy w jednych dziedzinach jest konieczna, w innych pożyteczna, ale w wielu innych tak obniża jakość produktu, że można nad jej wartością co najmniej postawić znak zapytania. Jest to znanym faktem, że tania maszynowa tandeta o wiele drożej często konsumentowi wypada, niż trwała ręczna robota. Jeżeli zaś przejdziemy od względów gospodarczych do innych, do cywilizacyjnych, umysłowych, moralnych, estetycznych, higienicznych, to dużo można by powiedzieć o szkodach, jakie wyrządziło człowiekowi zmechanizowanie pracy i wytwórczości w rozmaitych dziedzinach.

To samo można powiedzieć o daleko posuniętej standaryzacji produkcji i racjonalizacji fabryk. Dziś stosowanie tych metod tam, gdzie one są konieczne i tam, gdzie można by się bez nich obejść, a nawet, gdzie należało by się obejść, odgrywa fatalną rolę w katastrofie gospodarczej świata. Ono na tle usamodzielniania się rynków światowych i zubożenia europejskich wzmocniło ogromnie klęskę nadprodukcji i pomnożyło niepomiarne wyrzucane na bruk miliony bezrobotnych.

To, co się obecnie dzieje w życiu gospodarczym, i jako skutek przemian gospodarczych – w społecznym, zmusza do zastanowienia się nad różnorodnymi wynikami tego postępu w produkcji i zrewidowania pojęć o jego wartości.

Myśl ludzka i tu niezawodnie się spóźni, jak się spóźnia od początku katastrofy, którą przeżywamy. Życie wszakże zrobi swoje.

Dziś państwo, które stało na wolnym handlu, Anglia, zaczyna utrudniać obcy wóz, właściwie dla wielu towarów go zamykać. Pójdzie ono po tej drodze niezawodnie daleko, co już od lat całych było do przewidzenia, jest to przykładem dla wielu krajów. Działał zresztą już przedtem przykład Stanów Zjednoczonych, przodujących w świecie swą polityką wysokich ceł ochronnych. Na tej drodze zresztą wszyscy robią postępy. Każdy prawie kraj stara się dziś być możliwie samowystarczalny, jak najmniej dopuszczać obcego wwozu. Jeżeli tego nie robi, to zmuszają go do tego kłopoty finansowe, wynikające z deficytu handlowego. Handel międzynarodowy upada i będzie upadał coraz bardziej. Tym samym zmniejsza się pole współzawodnictwa gospodarczego narodów.

Amerykańskie metody zajęły tak ważne miejsce w dzisiejszej wytwórczości właśnie na tle wielkiego współzawodnictwa światowego, na tle handlu, nie regulowanego żadnymi względami prócz zysku, przy możliwości masowego produkowania najgorszej tandety. Towar dobry, wytwarzany starymi metodami, produkt, w którym praca umiejętnych rąk ludzkich odgrywa główną rolę, stanowi bardzo małą część tego, co idzie na dalekie rynki światowe. Natomiast zajmuje on duże miejsce na rynku wewnętrznym. Przemysł też, nie obliczony na rynek zewnętrzny, musi dbać o ilość konsumentów w kraju: maszyna jest obfitym producentem, ale bardzo słabym konsumentem i konsumpcja jej jest bardzo specjalna. Przemysł zaś, który się szybko mechanizuje i racjonalizuje, musi z jeszcze większą szybkością rozszerzać swoje rynki zewnętrzne.

W tym tkwi najbardziej rażąca karykaturalność dzisiejszego systemu gospodarki, że w chwili kiedy przemysł świata się decentralizuje, kiedy trudności finansowe i nacjonalizm gospodarczy pchają narody do obrony przeciw wwozowi z zagranicy, kiedy kraje, liczące setki milionów mieszkańców, jak Indie i Chiny, organizują bojkoty obcych towarów – przemysł europejski, a bez porównania więcej amerykański, stosuje takie metody produkcji, żeby wytwarzać jak najwięcej przy jak najmniejszej ilości robotników, a więc, żeby mieć jak najmniej konsumentów u siebie w kraju. Wytwarza się absurd, a absurdy w życiu społecznym są katastrofami.

Zawsze słyszeliśmy, że biedni mają kłopoty małe, a bogaci wielkie. Otóż zdaje się, że dziś najbardziej kłopotliwe zaczyna być położenie Stanów Zjednoczonych. Może mam krótki wzrok, może jako nieekonomista, nie umiem patrzeć, ale z ich położenia wyjścia nie widzę.

Nie ma wątpliwości, że imponująca energia i śmiała myśl amerykańska, szukać będzie tego wyjścia i bodaj niejednej w tym względzie próby będziemy świadkami. Obawiać się należy, żeby nie dały one takich wyników, jak owo zastosowanie nowej ekonomii społecznej.

## V. Zamerykanizowane Niemcy

Ze wszystkich narodów europejskich, Niemcy mieli najwięcej danych, by pójść w swej wytwórczości w ślady Ameryki. W przedwojennych czasach przewyższali oni we współzawodnictwie Anglików i innych tym, że byli o wiele mniej od nich rutynistami, że bez porównania szybciej zaprowadzali u siebie wszelkie innowacje. Oni także wyróżniali się umiejętnością produkowania na wielką skalę taniej tandety. „*Schlehtaberbillig*” powszechnie uważano za przewodnią zasadę przemysłu niemieckiego. Byli oni również chętnymi konsumentami tandety.

Pamiętam jeszcze z lat młodych, jak się zdziwiłem, kiedy znajomy mój, Prusak z Wrocławia, gdym mu utyskiwał na tandetę, odpowiedział: – A ja lubię rzeczy nowe, wolę coś taniego, co się prędko zniszczy, a potem kupuje się nowe. Czyż to nie urodzony adept dla ekonomistów amerykańskich ostatniej doby?...

Zresztą nie tylko zdolności i skłonności gospodarcze pchały Niemców do naśladowania Ameryki. Stawiając sobie po przegranej wojnie za cel jak najszybciej wydzwignąć się gospodarczo, widziały one, że jedynym krajem, któremu w tej ciężkiej powojennej dobie się powodzi, są Stany Zjednoczone. Jak wszyscy inni, a pewnie w większym stopniu niż inni, przypisali to powodzenie przede wszystkim wyższości amerykańskich metod produkcji. I powiedzieli sobie, że trzeba swój przemysł na wzór amerykański przeorganizować. Oni, zresztą, nie tylko to sobie powiedzieli.

Kto się uważniej przyglądał postępowaniu Niemców po wojnie, ten musiał spostrzec, że kandydują oni do roli głównych przyjaciół Ameryki w Europie, że może nawet uśmiecha im się pozycja amerykańskiej, że tak powiemy, ekspozytury w Europie. Wobec pewnego do Ameryki antagonizmu jej dłużników, państw zachodnich, antagonizmu, którego wzrost na pewno przewidywali, obliczali sobie, że ich interesy raczej dyktują im oparcie się o taką potęgę nowych czasów, jak Ameryka. Na tej drodze można będzie rychło dojść do górującego stanowiska w Europie.

Tak, jak rzeczy stały po wojnie i jak się zapowiadały na przyszłość – ta koncepcja nie była taka głupia i nawet nie taka trudna do zrealizowania.

Niemcy wiedzieli, że Ameryka, choć udział w wojnie przeciw nim wzięła, nie była wcale tak wrogo dla nich usposobiona. Ameryka, po upływie trzech lat wojny, doszła do przekonania, że musi się w nią wmieszać ze względów zarówno politycznych, jak gospodarczych i finansowych. Nie mogła zaś przecież stanąć po stronie Niemców – poza wszelkimi względami nawet geografia na to nie pozwalała.

Niemcy wiedziały, że jeżeli nie zostały naprawdę w tej wojnie rozbite, jeżeli zakończono ją przed zadaniem im wielkiej klęski, to było to zasługą przede wszystkim prezydenta Wilsona. Wiedziały wreszcie, że są w Ameryce mocne, że mają tam wielu i wpływowych Niemców oraz wielu jeszcze bardziej wpływowych Żydów. Zresztą, chociaż zwyciężeni, zachowali sprzed wojny reputację najpotężniejszego w Europie – politycznie i gospodarczo – narodu, reputację, która sprawiła, że nikt o ich szybkim podźwignięciu się nie wątpił, że zatem na przyszłość są bardziej pożądanym, niż ktokolwiek, sojusznikiem. Miały one po wojnie duży moralny autorytet i w Anglii i w Ameryce. Propagandę w każdym z tych krajów prowadziły bardzo umiejętnie i skutecznie.

Nie tu miejsce na zatrzymywanie się nad tą stroną rzeczy, na wyliczanie wszystkich wpływów jawnych i tajnych, które tu działały – dziś wszakże to już można powiedzieć, nie obawiając się, że z tego duża szkoda może wyniknąć, że i w Anglii, i w Ameryce bardzo poważne, nawet decydujące siły postanowiły Niemcom pomóc do całkowitego wydzwignięcia się z klęski, i na wschodzie przynajmniej... do przywrócenia dawnych granic.

Stąd w ogromnej mierze ta wędrówka miliardów amerykańskich i angielskich do Niemiec w charakterze pożyczek na wszelkie możliwe cele. Podyktowała ją wiara w wielką przyszłość gospodarczą i polityczną Niemiec, a stąd wiara, że te lokaty są pewne i opłacą się z drugiej zaś strony – przekonanie, że wielkie, potężne Niemcy, z odzyskanym stanowiskiem, przede wszystkim na swej wschodniej granicy, są na kontynencie europejskim potrzebne. Nie było to dla nas wesołe, ale tak było i nietrudno to było zauważyć.

Niemcy tedy po przegranej wojnie zaczęły przygotowywać drugą wojnę, gospodarczą i dyplomatyczną, która im się zapowiadała jako wygrana. Co prawda, i pierwsza, kiedy ją zaczynali, wydawała im się wygrana. Dostały one dużo pieniędzy z Ameryki, z Anglii, z Holandii, ze Szwajcarii, a nawet z Francji.

Ta część pożyczonych pieniędzy, część większa, która nie poszła na spłatę rat reparacyjnych, użyta została na wszelkie możliwe instalacje: przede wszystkim na zamerykanizowanie przemysłu, na mechanizację i racjonalizację fabryk, a dalej na elektryfikację i inne roboty publiczne, na budownictwo, nawet na urządzenie wielkich stadionów sportowych. Wszystko to robiło się tak w stylu amerykańskim, z takim rozmachem, że nawet w niedużych względnie miastach budowano „drapacze nieba”...

Przygotowali się na ogromną produkcję i na ogromny eksport. Chodziło tylko o rynki...

Dla pozyskania sobie rynków starali się zużytkować wszystkich Niemców, rozrzuconych po świecie, odwołując się nie tylko do ich chęci zarobku, ale i do patriotyzmu<sup>9</sup>.

Istotnie, dużo w tym względzie zrobili. Wywóz ich znacznie wzrósł. Ale co to znaczy dla tak zainstalowanego przemysłu? Nadprodukcja jest odczuwana coraz silniej, a liczba bezrobotnych zatrważająco rośnie. Na to, żeby przy tak zorganizowanym przemyśle, jak amerykański lub niemiecki, nie było nadprodukcji i bezrobotnych – wobec tego, co się dzieje na ziemi – trzeba by znaleźć rynki poza kulą ziemską, rozwinąć komunikację międzyplanetarną. Może o tym myślą ci Amerykanie, co się tak interesują sprawą wejścia w stosunki z Marsem...

Niemcy się w ogromnej mierze zainstalowali ponad potrzebę, nad stan, i zdaje się, że sami to dobrze dziś widzą. Pomijając już niedorzeczność zużytkowywania pożyczonych pieniędzy w tak ciężkich czasach na rzeczy nieprodukcyjne, więcej bez porównania stracili, powiększając środki produkcji, gdy nie ma dla kogo produkować.

---

<sup>9</sup> W roku 1931 nowo mianowany poseł niemiecki w Pekinie, dr Trautmann, przejeżdżając przez Charbin, zatrzymał się tam i wygłosił na zebraniu mowę. Odmalował w czarnych barwach położenie Niemiec, zapowiedział na zimę 7 milionów bezrobotnych, i wskazał, że obowiązkiem każdego Niemca na świecie jest pracować nad rozszerzeniem zbytu dla towarów niemieckich.

Przez mechanizację i racjonalizację fabryk osłabili rynek wewnętrzny. Bo bezrobotny dotychczas co prawda żyje, więc jest konsumentem, ale konsumentem na koszt publiczny. Za jego konsumpcję muszą płacić producenci podatkami.

Amerykanizacja tedy Niemcom nie pomogła – przeciwnie, doprowadziła do tego, że są państwem najmniej ze wszystkich wypłacalnym. Zawiodły ich nadzieje na świetny rozwój gospodarczy, który miał dać podstawę do odrodzenia ich potęgi politycznej. Jednocześnie wszakże stała się rzecz, niemniej dla ich widoków fatalna. Anglia i Stany Zjednoczone, na których poparciu budowały one swoje plany, są dziś państwami, mającymi największe trudności gospodarcze i finansowe, a stąd dążności ich do interwencji na zewnątrz są coraz słabsze; niedawno zaś jeszcze mogło się zdawać, że te dwa państwa będą regulowały wszystkie sprawy świata. Dostały wreszcie Niemcy poczesne miejsce w Lidze Narodów po to tylko, żeby się dowiedzieć, że ta instytucja szybko zmierza do utracenia resztek swego wpływu.

Zdaje się, że ta wojna gospodarcza i dyplomatyczna, którą Niemcy przedsięwzięły po przegraniu tamtej, jest już także przegrana.

## VI. Amerykanizm sowiecki

Nie ma chyba w dziedzinie gospodarczej zjawiska, które by, z rozmaitych punktów widzenia, obudziło tyle zainteresowania w świecie, co rosyjska *piatilietka*.

Zdaje się, że najciekawsze jej strony są te, na które bardzo mało albo wcale nie zwrócono uwagi. Rosjan znano jako bardzo zdolnych kupców, a bardzo lichych przemysłowców. Rosja w ostatnich dziesiątkach lat szybko się uprzemysławiała, ale większość stanowisk kierowniczych w jej przemyśle zajmowali obcy. Rosjanin, choć zdolny i zawodowo wykształcony, z natury swojej trudniej się poddawał żądaniom ścisłości, punktualności itd., które stawiają człowiekowi w przemyśle. Przemysł wymaga więcej precyzyjnego, bardziej zdyscyplinowanego systemu nerwowego niż rosyjski; a system nerwowy nie tak wiele się reformuje w ciągu jednego pokolenia. Toteż podziw musi budzić *piatilietka* nie tylko jako olbrzymi plan przemysłowy, ale i jako wcale sprawne wykonanie. Przyglądając się wszakże tej robocie trochę bliżej, znajdujemy rozwiązanie zagadki: *piatilietka* – to robota amerykańska.

Zarówno w wypracowaniu planu, jak w jego wykonaniu Amerykanie odgrywali główną rolę. Obok nich pracowali w znacznej liczbie Niemcy, ale tych o wiele mniej się ceniło jako mniej zdatnych do tworzenia tego gigantycznego dzieła.

Nie wiem, czy byli Amerykanie przy tworzeniu tego planu; trudno mi wszakże uwierzyć, żeby mogło się tam bez nich obejść. Cała rzecz jest na taką wielką skalę, taka śmiała, taka amerykańska, że bodaj musiała się narodzić w jakiejś amerykańskiej głowie. Mówię przede wszystkim o technicznej stronie, bo śmiałości w planach gospodarczo-politycznych bolszewikom nie brak.

*Piatilietka*, w zamiarach jej twórców, prowadzi do zamerykanizowania produkcji w Rosji. Postanowiwszy ten cel osiągnąć, rząd sowiecki wynajął szereg Amerykanów, kazał im opracowywać plany amerykańskie i wykonywać je po amerykańsku. Brali oni olbrzymie pensje, korzystali pod wielu względami z luksusowych warunków życia i mieli nieograniczoną władzę w kierowaniu robotami, na których czele stali.

Słyszemy, że Amerykanie, pracujący w Rosji, mówią o tej robocie z entuzjazmem. Nie może chyba być dla Amerykanina większej rozkoszy, jak budować rzeczy na tak

olbrzymią skalę, zakładać turbiny, zdolne wydać więcej energii, niż cały niejeden naród; posyłać energię elektryczną przez kontynenty; wznosić wielkie piece i stalownie u stóp góry, która cała się składa z najlepszej na świecie rudy, i związać je w jedną fabrykę z odległymi kopalniami węgla; założyć w stepie cały okrąg przędzalni; tworzyć na pustkowiach ogromne miasta; przy tym wszystkim nie kłopotać się o robotnika, bo go dostarcza we wszelkich ilościach rząd, jeżeli trzeba, siłą. Tam, gdzie trzeba, ma się pomocników Amerykanów lub Niemców; gdzie zaś bez nich można się obyć, ma się Rosjan, którzy pracują z wytężeniem – jedni z zapału, drudzy ze strachu. Taki Amerykanin czuje się wielkim twórcą, w stylu, który rozumie: dla tej twórczości ma on większe uznanie, niż dla jakiegokolwiek innej na świecie.

Poza granicami Rosji zawzięcie dyskutowano kwestię, czy *piatilietka* się uda, czy nie uda. Niezawodnie w całej pełni to, co zamierzono, nie uda się. W samych warunkach przyrodzonych Rosji tkwią duże przeszkody, nie małą stanowi psychika Rosjanina, wspomniane już właściwości jego ustroju nerwowego, które go czynią nie najlepszym organizatorem przemysłu i nie najlepszym robotnikiem.

Jeszcze bodaj gorzej jest z finansowymi warunkami przedsięwzięcia, zwłaszcza po tym, co zaszło ostatnimi czasy w Stanach Zjednoczonych i Niemczech: gdy Ameryka zmuszona jest do większej ostrożności, dla Niemiec zaś skończył się ów obfity dopływ pożyczek z zagranicy. Wobec tego możliwe jest zagrożenie wykonania planu w wielu punktach. Nie w tym wszakże tkwi niebezpieczeństwo dla Sowietów.

Tragedia – nowa dla Rosji tragedia – rozpocznie się, gdy się to wszystko za dobrze uda. Amerykanie – nikt tak, jak oni – postawią im największe urządzenia przemysłowe. Nauczą ich nawet, jak najsprawniej z tych urządzeń korzystać i jak najwięcej produkować. Tylko nie nauczą ich rzeczy, o której sami się teraz przekonują, że jest najważniejsze: co z tą produkcją zrobić.

Kierownicy Sowietów, ucząc się tyle od Amerykanów, będą musieli jeszcze się nauczyć wyrazu „depresja”, który w Ameryce stał się obiegową monetą w tych ciężkich czasach jako termin nie tyle może ścisły, ile dogodny. Bolszewicy podobno są przekonani, że im nie grozi nadprodukcja, bo ich przemysł, znajdujący się w rękach jednego właściciela, rządu, będzie mógł łatwo regulować swą produkcję, przystosowywać ją do potrzeb rynku. Tę wiarę podsuwają nawet odwiedzającym ich gościom.

Przede wszystkim, ten masowy, mocno zmechanizowany i zrationalizowany przemysł, ma takie specjalne maszyny i tak specjalizuje robotnika, że nie jest za bardzo w swej produkcji elastyczny. Może on się w szczegółach odnawiać, reformować, ale niełatwo mu przychodzi przerzucanie się z jednej gałęzi produkcji na inną. To pewnie wpłynęło na przyjęcie w Ameryce zasady, że wytwórczość nie powinna się przystosowywać do wymagań spożywców, ale spożywca powinien nabywać to, co się rzuca na rynek.

Nie bardzo też chce się wierzyć, żeby taki centralny zarząd przemysłu całego państwa szybciej się orientował w rynku i do tej orientacji pracę poszczególnych / gałęzi tego przemysłu nagiął, niż to robią przedsiębiorstwa, współzawodniczące zawzięcie w handlu międzynarodowym i działające przez sprężystych agentów, nie używających długiej, kancelaryjnej procedury.

Wreszcie, co najważniejsze, dzisiejszy kłopot krajów przemysłowych nie polega na tym, że jednego towaru wyrabia się za wiele, a drugiego za mało, ale, że wszystkiego jest za wiele. Regulacja zatem produkcji polega na redukowaniu lub zamykaniu fabryk. I ta regulacja odbywa się wcale szybko.

Doświadczenie czasów przedwojennych uczyło, że Rosja ma dobre warunki do uprzemysłowienia. Przy swym bogactwie surowców, przy taniości robotnika, przy olbrzymim rynku wewnętrznym, którego zbyt szybkiemu rozwojowi przeszkadza ubóstwo ludności, przy sąsiedztwie rynków azjatyckich, które, zresztą, jak sądzić dziś należy, będą się coraz bardziej zamykały dla wwozu z naszego świata – Rosja niewątpliwie może rozwinąć poważny przemysł. Tylko rządy sowieckie pojęły uprzemysłowienie nie po rosyjsku – to znaczy nie w zgodzie z położeniem, z warunkami przyrodzonymi, z charakterem i potrzebami Rosji – ale po amerykańsku. Nadto prowadzą je bez wzięcia pod uwagę tego, co się dzieje w układzie gospodarczym świata: ogólnej nadprodukcji i stopniowego zamykania wszystkich krajów dla wwozu z zewnątrz. Może to być w zasadzie wspaniałe dzieło, tylko nie w tych warunkach czasu i miejsca.

Zdaje się, że Sowieci gotują sobie wielkie niebezpieczeństwo. Wytworzą masy robotników, techników, urzędników przemysłowych, agentów handlowych, a potem tym masom nie będą umiały dać pracy. Te żywioły będą mniej bierne niż masy włościańskie, i mniej spokojne, bo mniej rozumiejące swe położenie, niż bezrobotni na Zachodzie.

Może w przewidywaniu, że *piatilietka*, nawet z powodzeniem technicznie przeprowadzona, może być jako dzieło pozytywne, chybiona, bolszewicy często mówią o jej znaczeniu negatywnym. Ma ona służyć do ostatecznego podkopania ustroju kapitalistycznego. Niewątpliwie, zbudowanie olbrzymiego przemysłu w Rosji nie ułatwi istnienia dzisiejszemu ustrojowi gospodarczemu świata. To, co się wali, będzie się jeszcze szybciej waliło. Tylko jedna uwaga: ten ustrój obejmuje i Rosję. Trudności kapitalizmu, że już będziemy używali tego wyrazu, tak, jak je stopniowo odsłania dzisiejsza katastrofa, nie stają się wcale mniejszymi przez to, że jedynym kapitalistą w kraju jest państwo. Bodaj, że jest całkiem przeciwnie.

I nie ulżyłoby to nic światu, gdyby na nim zapanował nie już system rosyjski, nie państwowy kapitalizm, ale prawdziwy komunizm.

Coraz wyraźniej bodaj dzisiejsza katastrofa wykazuje, że choroba naszego świata nie tkwi tam, gdzie widzimy różnice między Marksem a Adamem Smithem i jego następcami, tylko tam, gdzie Adam Smith i Marks są w zgodzie.

Mnie się zdaje, że bolszewicy, czerpiąc natchnienia z idei, które wkrótce będą obchodziły stuletni jubileusz, dziś wobec tego, co przynosi życie, stają się bardzo w swych myślach przestarzałymi. Jeszcze pewien czas trwania obecnej katastrofy, a cały marksizm trzeba będzie złożyć do magazynu stęchłych rupieci.

# CZEŚĆ DRUGA

# **POLITYKA MIĘDZYNARODOWA W DOBIE OBECNEJ**

*(Gazeta Warszawska, listopad 1932 r.)*

## I. Imperializm państw europejskich

Jest to znana powszechnie prawda, że wszelkie, choćby najdonioślejsze przewroty w życiu narodów najpóźniej znajdują odbicie w ich polityce zagranicznej. Jest to dziedzina najbardziej konserwatywna, która usiłuje zachować swe tradycyjne linie wytyczne nawet wtedy, kiedy zmiana warunków i logika nowego położenia nakazuje szukać nowych dróg. Na zilustrowanie tej prawdy można by przytoczyć mnóstwo faktów z przeszłości, i to nawet najświeższej; za wiele wszakże zajęłoby to miejsca i nie jest potrzebne, wobec tego, że doba obecna dostarcza ich więcej, niż jakakolwiek inna.

Europa przeżyła świeżo katastrofę największej w dziejach wojny, która znacznie zmieniła jej mapę, obecnie zaś przeżywa większą jeszcze katastrofę gospodarczą, której nieuniknionym skutkiem musi być głęboki przewrót w życiu narodów i we wzajemnym ustosunkowaniu sił na terenie międzynarodowym. Pomimo to, polityka zewnętrzna państw europejskich w swych głównych liniach pozostała taką, jaką była w końcu ubiegłego stulecia. Na scenie międzynarodowej widzimy tych samych aktorów, w tych samych mniej więcej rolach.

W końcu dziewiętnastego stulecia teren polityki międzynarodowej był polem działania sześciu wielkich mocarstw europejskich: Anglii, Francji, Niemiec, Austro-Węgier, Włoch i Rosji. Wojna usunęła z widowni Austro-Węgry, które zresztą już wówczas mało posiadały samodzielności i w swej polityce zagranicznej ulegały komendzie Niemiec. Traktat wersalski formalnie wyłączył na dłuższy czas Niemcy z „koncertu” mocarstw, to wszakże się nie udało i dziś, można powiedzieć, wróciły one do roli pierwszorzędnych czynników polityki europejskiej. Wreszcie Rosja, która przez rewolucję bolszewicką postawiła siebie niejako poza współczesną Europą, nie utraciła swego znaczenia na zewnątrz, a jeżeli wpływ jej na sprawy europejskie bardzo zmalał, to jest to wynikiem nie tyle jej ustroju, ile jej położenia zewnętrznego.

Te pięć wielkich państw, które pozostały na widowni po zniknięciu Austro-Węgier, znalazły się jedne w więcej, drugie w mniej zmienionym położeniu, i to położenie zmienia się ciągle z wielką szybkością; główne wszakże wytyczne ich polityki zewnętrznej pozostały nie zmienione.

Francja, jak przed paru dziesiątkami lat, chce zachować to, co posiada, jak wówczas, czuje się zagrożoną przez Niemcy, jak wówczas, pracuje dla pokoju, ma coraz mniej wiary w jego utrzymanie i szuka sposobów zacieśnienia dobrych stosunków z Anglią.

Anglia chce utrzymać swe posiadłości we wszystkich częściach świata, swą rolę gospodarczą, a choć w tej dziedzinie silne Niemcy byłyby dla niej znacznie niebezpieczniejsze od Francji, po krótkim związaniu się z Francją w celu cofnięcia Niemiec w ich agresywnej polityce, wróciła w gruncie rzeczy do swej starej polityki, przede wszystkim zwalczającej Francję, a popierającej Niemcy.

Niemcy dążą przede wszystkim do odzyskania tego, co w przegranej wojnie utraciły, za tymi wszakże dążeniami stoi ich dawniejsza przedwojenna polityka, stawiająca sobie za cel uczynienie przede wszystkim całej wschodniej Europy swoim imperium, w części politycznym, w całości zaś gospodarczym.

Włochy, odnowione i wzmocnione w swych aspiracjach przez faszyzm, po dawnemu uważają swój kraj za zbyt ciasny i zbyt ubogi dla swej rosnącej ciągle ludności, po dawnemu szukają rynków dla swego handlu, ziem posiadających ważniejsze surowce i pola dla kolonizacji. Po dawnemu też uważają, że na drodze im stoi przede wszystkim Francja i liczą na osiągnięcie swych celów w związku z Niemcami, które również mają dużo do zdobycia.

Wreszcie sowiecka Rosja tak samo, jak za Mikołaja II, rezygnuje z ambicji na Zachodzie, widzi swe zadania coraz więcej w Azji, dla niej przygotowuje swój przemysł i troszczy się głównie o niebezpieczeństwa, które tam grożą.

Wszyscy, nie wyłączając państwa sowieckiego, które ciągle oskarża innych o imperializm, prowadzą dawną politykę imperialistyczną, z tą różnicą, że jedni chcą zachować to, co posiadają, inni zaś zdobyć to, co chcą posiadać. Z tym imperializmem stoi w pewnej sprzeczności pacyfizm, który w ostatnich czasach zrobił w Europie duże postępy.

Doświadczenia wielkiej wojny, z jej niesłychaną techniką, z olbrzymim nakładem środków i z jej długotrwałością musiały pociągnąć za sobą wielkie do wojny zniechęcenie. Odarły ją one w ogromnej mierze z jej stron pięknych, budzących zapal i rodzących

natchnienia, a natomiast ukazały w rozmiarach potwornych to, co w niej jest ciężkie i ponure. Zresztą, już przed tymi doświadczeniami duch militarny wiało na gruncie bogactwa, dobrobytu i wygody, która przywiązuje ludzi do pokojowego życia i wcale nie kształci zdolności do poświęceń.

Jednakże pacyfizm ma mocny grunt w masach tylko w państwach nasyconych, które, jak Francja i Anglia, dążą jedynie do zachowania tego, co posiadają. Doświadczenia wielkiej wojny były najcięższe dla Niemców, choć nie widzieli oni prawie nieprzyjaciela w swoich granicach. Te doświadczenia wraziły się mocno w ich duszę, nie przerobiły ich wszakże na pacyfistów. Co najwyżej, można powiedzieć, że naród niemiecki jest w tym względzie przepołowiony.

Jeżeli rządowa polityka mocarstw jest po dawnemu imperialistyczna, to nowe ruchy narodowe, które zjawyły się po wojnie, jak faszyzm włoski, lub hitleryzm niemiecki nie były przeznaczone do cofnięcia jej z tej drogi. Przeciwnie, w swych hasłach są one jeszcze wyraźniej, jeszcze mocniej imperialistyczne. Wynikałoby stąd, że polityka zewnętrzna państw europejskich nie tylko pozostanie na dotychczasowej drodze, ale, że będzie się coraz bardziej zaostrzała.

Tymczasem, przy bliższym wejrzeniu w położenie dochodzi się do wniosku, że ta polityka jest nie tyle wyrazem energii politycznej narodów, ile ich bezwładu, ich niezdolności do zejścia z utartych dróg, które przestały już prowadzić do wyraźnego celu. Wisi nad nią nieuniknione bankructwo. Cały szereg procesów, w których wyraża się dzisiejszy przewrót w świecie, składa się na to, że imperializm państw europejskich – nie wiadomo, na jak długo – staje się nierealnym, że na ogół utrudnia on ogromnie i tak już niezmiernie dziś trudne ich położenie i że czas jego trwania jest już bardzo niedługi.

Jeżeli zaś nie tylko pozostał on duchem polityki rządowej, jeżeli nowe ruchy narodowe nawet go wzmacniają, to tylko dlatego, że narody europejskie nie zorientowały się jeszcze w szybko zmieniających się warunkach swego bytu, nie przetrwały odbywającego się dziś przewrotu i że ideologia nowych ruchów budowana jest w ogromnej mierze na pojęciach już przestarzałych, tracących związek z rzeczywistością.

## II. Zmiany w świecie pozaeuropejskim

W różnych epokach dziejów powstawały, rosły i upadały wielkie imperia. Powstawały wtedy, gdy się znalazł lud, przewyższający inne siłą swej spójności i swej organizacji wewnętrznej; bywał on mniej liczny i biedniejszy od innych, ale ta siła wewnętrzna dawała mu nad tamtymi przewagę. Rozszerzając swe panowanie, rósł w bogactwo i kulturę, zdobywał nad podbitymi ludami wyższość cywilizacyjną i ekonomiczną, jeżeli jej przedtem nie posiadał, panował nad nimi nie tylko siłą zbrojną, ale wyższością swej organizacji politycznej i gospodarczej oraz wpływem duchowym. Upadały imperia wtedy, gdy spójność wewnętrzna ludu panującego się rozprzęgała i na skutek tego upadała jego energia zbiorowa.

Głównym warunkiem powstawania i rozwoju imperiów była wielka różnica między ludem budującym imperium a tymi, których używał za materiał do swej budowy, różnica przede wszystkim siły organizacyjnej, a stąd energii zbiorowej, a następnie cywilizacji i bogactwa. Istnieniu tego warunku zawdzięczały swe powstanie imperia zamorskie państw zachodnioeuropejskich po odkryciu przez Europę całego zewnętrznego świata. Narody europejskie posiadały olbrzymią wyższość organizacyjną nad innymi ludami świata, popartą znakomicie przez wyższość narzędzi i uzbrojenia. To im pozwoliło potworzyć w krótkim czasie wielkie imperia i przy pomocy względnie małej siły zapanować nad licznymi ludami innych części świata.

Tę wyższość posiadali Niemcy nad młodszymi od siebie cywilizacyjnie i mniej liczebnymi sąsiadami swymi od wschodu i południa, co im pozwoliło zbudować wielkie imperium środkowo-europejskie i znaczną część podbitych ludów pochłonać.

Tej wyższości Moskwy nad licznymi ludami Wschodu europejskiego i Północy azjatyckiej zawdzięcza swe powstanie i istnienie wielkie imperium rosyjskie, w którym naród rosyjski pochłoniął i pochłania w dalszym ciągu znaczną część podbitych plemion. Dzięki niej wreszcie stworzyła swe imperium wschodnio-europejskie Polska, a utraciła je przede wszystkim na skutek rozkładu swej organizacji wewnętrznej.

Ta szybkość i względna łatwość, z jaką się potworzyły wielkie imperia narodów europejskich, zrodziła wiarę, że w krótkim czasie cały świat do nich będzie należał. Nie

tak dawno jeszcze ludzie sobie wyobrażali, że przyszłość przed sobą mają tylko te narody, które potworzyły swe imperia, że świat będzie się dzielił na kilka wielkich imperiów, a wszystkie inne ludy będą żyły w ich cieniu, pod panowaniem narodów, które je zbudowały, składając się swą pracą na ich bogactwo. Ten sposób widzenia przyszłości utrzymuje się i dziś w wielu mózgach.

Tymczasem, w ostatnich latach kilkudziesięciu zaszły w świecie niesłychanej doniosłości zmiany, nakazujące poddać gruntownej rewizji ten sposób myślenia. Przede wszystkim, zanikły w wielkiej mierze i zanikają dziś z ogromną szybkością te różnice między ludami, zamieszkującymi świat, które decydują o możliwości panowania jednych nad drugimi i wyzyskiwania jednych przez drugie. Ten zanik jest wynikiem cywilizacyjnego i gospodarczego oddziaływania zachodniej Europy nie tylko na wszystkie narody cywilizacji europejskiej, ale na wszystkie pozostałe ludy ziemi. Fizjonomia świata pod wpływem Europy zmieniła się w ciągu ostatnich lat kilkudziesięciu do niepoznania.

Przedtem – poza obszarami, nie posiadającymi wyższej organizacji politycznej – istniały na powierzchni ziemi dwa światy, które się nie poddały panowaniu narodów europejskich: świat Islamu, zresztą niecały, gdyż Anglia zagarnęła wielką ilość muzułmanów w Indiach, później zaś Francja usadowiła się w północnej Afryce; i świat Dalekiego Wschodu, – Chiny, Japonia i półwysep Indochiński. Daleki Wschód ocalał nie tylko ze względu na swą odległość od Europy i wielką liczebność, ale także dzięki swej zwartości wewnętrznej, wytworzonej przez tysiąclecia ciągłego bytu politycznego w odosobnieniu od reszty świata. Islam nie utracił był jeszcze całkiem swej niedawnej potęgi, która mu dała szerokie panowanie i pozwoliła nawet wtargnąć do Europy, a którą czerpał przede wszystkim z religii, opanowującej wszystkie myśli i całe postępowanie człowieka.

Oba te światy, żyjące w większym lub mniejszym odosobnieniu, nie przeszkadzały wielkim państwom europejskim rozszerzać i umacniać swego panowania w pozostałym świecie. Tylko Turcja odgrywała potężną rolę w sprawach Wschodniej Europy.

Nie miały też wielkiego znaczenia republiki amerykańskie, dawne posiadłości państw europejskich. Nawet Stany Zjednoczone nie wykraczały swymi ambicjami poza kontynent amerykański.

W drugiej połowie ubiegłego stulecia Europa rozszerzyła swe panowanie w innych częściach świata. Opanowała, z wyjątkiem Syjamu, półwysep Indochiński, podzieliła Afrykę, zatknęła swe flagi na reszcie wysp niezajętych. Rosja też posunęła się naprzód na Dalekim Wschodzie, w Azji Środkowej i za Kaukazem. Zjawiała się śmiała idea rozbioru Chin, dzięki Niemcom, zaczynającym budowę swego imperium zamorskiego, za późno już, by znaleźć gdzie indziej coś poważniejszego do zabrania. Wreszcie Włochy, będące w podobnym położeniu, zaczęły stawiać pierwsze kroki w Afryce.

Po wyzwoleniu się posiadłości amerykańskich Europy w końcu XVIII i początku XIX stulecia, powetowała ona sobie te straty przez zdobycie nowych kolonii, przez rozwój dawnych, a przede wszystkim przez rozrost jej handlu, który zapanował na całej powierzchni ziemi i zamienił świat w jeden niejako organizm gospodarczy z Europą na czele. W drugiej połowie ubiegłego stulecia miała ona większe, niż kiedykolwiek prawo uważać się za panią całego świata.

Od tego wszakże czasu następuje szereg faktów, które ten obraz świata szybko zmieniają. Przede wszystkim zaczynają odgrywać coraz większą rolę nowe narody, utworzone za oceanami przez osadnictwo europejskie. Na ich czele idzie wielka republika anglosaska w Północnej Ameryce, która z jednej strony zagarnia coraz bardziej pod swój wpływ inne państwa amerykańskie, z drugiej – zaczyna interesami i ambicjami swymi wykraczać poza Amerykę. Po zwycięstwie nad Hiszpanią w końcu stulecia zabiera ona szereg jej posiadłości, między innymi usadawia się na Filipinach, w pobliżu brzegu chińskiego, staje się pierwszorzędną potęgą na Pacyfiku i pierwszorzędnym czynnikiem w sprawach Azji Wschodniej. Rosnąc w potęgę gospodarczą, wysuwa się ona podczas wielkiej wojny na czoło mocarstw świata, uzależniając od siebie finansowo wszystkie państwa europejskie. Pomimo swoje liczne braki, postępują jednocześnie w rozwoju swych sił i uniezależniają się od Europy republiki południowo-amerykańskie, a dominia angielskie rasy białej – Kanada, Australia, Nowa Zelandia i Południowa Afryka stają się coraz bardziej niezależnymi państwami.

Odosobniony, bierny, nie wywierający żadnego wpływu na sprawy świata Daleki Wschód azjatycki do niepoznania się zmienił. Szybko przejmując wiedzę i technikę europejską i naśladować politycznie Europę, zamienił się on w ognisko największej w świecie aktywności politycznej. Japonia, po zwycięstwach nad Chinami i Rosją, stanęła w

szeregu wielkich mocarstw i wielkich potęg gospodarczych. Buduje ona dziś swe imperium, wykazując w tym dziele większą energię i większą umiejętność od mocarstw europejskich. Chiny po rewolucji przechodzą trudny w tak olbrzymim i różnorodnym państwie procesie reorganizacji, który może jeszcze potrwać długo, ale bez względu na to, jak się skończy, oznacza niewątpliwie ukrócenie roli państw europejskich we Wschodniej Azji, zarówno politycznej, jak gospodarczej.

Od czasu zwycięstwa japońskiego nad Rosją zmienił się duch całej Azji. Wszędzie tam wieje wiatr antyeuropejski. Najsilniej go czuje Anglia w Indiach, największej posiadłości europejskiej za morzami, na której w głównej mierze wyrosło bogactwo jej metropolii. Panowanie angielskie w tym kraju, liczącym więcej ludności niż cała Europa, jest coraz słabsze i przyszłość jego zaczyna się przedstawiać wątpliwie. Ferment antyeuropejski zjawiał się już i na półwyspie indochińskim i w Indiach holenderskich; do rozwoju jego przyczynia się agitacja, idąca z sowieckiej Rosji.

Nawet świat islamu, choć rozbity dziś więcej niż kiedykolwiek wykazuje nową energię. Najbardziej czynni w nim dziś Arabowie, nauczeni sprzecznym z duchem islamu nacjonalizmu przez Anglików, którzy ich używali przeciw Turcji, już zmusili Anglików do dużego cofnięcia się w Egipcie, obecnie zaś wykazują dużą energię w Iraku, Syrii i Palestynie. Jeżeli zaś obecnym rządów w Turcji uda się złamać konserwatyzm islamu, to w przyszłości zobaczymy nowe, gruntownie zeuropeizowane państwo azjatyckie, współzawodniczące z europejskimi z użyciem nowych, przejętych od Europy metod.

W ciągu lat kilkudziesięciu świat pozaeuropejski tak się upodobił do Europy, jeżeli nie w głębszych pierwiastkach swej duszy, to przynajmniej w sposobach działania, że stał się już w ogromnej mierze niepodatnym materiałem do budowy imperiów europejskich. Postępuje on w tym względzie bardzo szybko, szybciej zaś jeszcze postępuje w nim nienawiść do Europejczyków chęć wyzwolenia się z pod ich panowania.

### III. Zmiany w Europie

Ze wszystkich tytułów, do których wiek dziewiętnasty ma prawo, najśluszej chyba mu się należy tytuł wieku demokratyzacji. Najwidoczniejsze miejsce w dziejach stulecia zajęła demokratyzacja prawno-polityczna, choć pod niejednym względem większe od niej znaczenie miała demokratyzacja dobrobytu, oświaty, wreszcie demokratyzacja świadomości narodowej, która mu zjednała tytuł wieku ruchów narodowych.

Ogólny proces demokratyzacji rozmaicie się odbił na losach różnych narodów europejskich, zależnie od poziomu ich cywilizacji, bogactwa i od ich położenia politycznego.

W krajach najbogatszych, przodujących cywilizacyjnie, odgrywających główną rolę w Europie i w świecie, wzmocnił on ogromnie w szerokich masach poczucie niezależności jednostki, jej zdolność do walki o swe prawa i interesy, podniósł jej potrzeby, co prawda materialne przede wszystkim, rozszerzył pojęcia o źródłach dobrobytu. Zmienił on nawet w znacznej mierze treść moralną stosunku człowieka do narodu. W pojęciu współczesnego człowieka najbardziej cywilizowanej i najwięcej handlowo rozwiniętej części Europy, naród, to przede wszystkim wielka spółka, mająca za główny cel zapewnienie dobrobytu wszystkim swoim członkom, przy zrozumieniu czy bez zrozumienia, że to może być osiągnięte tylko kosztem innych narodów.

W Europie Środkowej i Wschodniej głównym skutkiem demokratyzacji było obudzenie lub spotęgowanie świadomości narodowej. W narodach podzielonych politycznie, nie złączonych w jedno państwo, zrodziły się potężne, głęboko sięgające w społeczeństwo ruchy, zmierzające ku zjednoczeniu; te zaś, które pozostawały pod obcymi rządami, rozwinęły walkę o niepodległość.

Nie odnosi się to ściśle do Polski, która zbyt świeżo utraciła była swój byt państwowy i została podzielona między obce państwa, ażeby jej dążenie do zjednoczenia i niepodległości miało się obudzić dopiero pod wpływem prądów dziewiętnastego stulecia. Była ona raczej przykładem dla innych ruchów narodowych, budzącym je tam, gdzie ich nie było. Proces demokratyzacji, który pomimo wcześniej głoszonych haseł

demokratycznych rozciągnął się na nią bardzo późno, dał jej jednak ogromną siłę przez obudzenie świadomości narodowej w biernych przedtem szerokich masach ludowych.

Proces demokratyzacji sprawił, że się obudziły i zorganizowały ruchy narodowe u wszystkich prawie ludów, które miały kiedykolwiek własny byt państwowy, a które zachowały swój odrębny język, choćby tylko w masach ludowych. Budziły się one bądź samoistnie, bądź pod wpływem państw zainteresowanych w ich powstaniu. Te z nich przede wszystkim, które się organizowały dokoła już istniejącego państwa narodowego lub które miały silne poparcie państw obcych, pierwsze osiągnęły swe cele. Dlatego to Polska, nie mająca swego Piemontu, a mająca przeciw sobie wszystkich trzech sąsiadów, najpóźniej osiągnęła zjednoczenie i niepodległość, choć ze wszystkich ujarzmionych i podzielonych narodów miała do tego największy tytuł.

Przeniknięcie świadomości narodowej w szerokie masy ludów, coraz bardziej utrudniało rządy tymi ludami przez obce im państwa, doprowadzając stopniowo do tego, że jedyną formą państwa, możliwą w Europie, stało się państwo narodowe.

Po wielkiej wojnie innych państw w naszej części świata już nie ma. Jedyne, które było zlepkiem różnych narodów, Austro-Węgry, znikło z mapy. Z jego upadkiem Rumunia zjednoczyła w swych granicach wszystkie ziemie z ludnością rumuńską; z Serbią połączyli się bliscy jej Chorwaci i Słoweńcy; odzyskali po wielu stuleciach byt niezawisły Czesi, połączeni ze Słowakami. Zwyciężyła zasada, że ludność należy do tego państwa, do którego chce należeć.

Jeżeli do różnych państw należą grupy ludności, które wołałyby do nich nie należeć, to tylko wtedy, gdy są oddzielone terytorialnie od narodu, do którego się zaliczają, jeżeli nie zajmują dość jednolicie danego obszaru lub jeżeli ich liczebność, ich wewnętrzny stan polityczny lub ich położenie geograficzne nie pozwala na utworzenie z nich odrębnego państwa. Ma się rozumieć, zastosowanie po wielkiej wojnie tej zasady, którą logika rzeczywistości narzuciła Europie, może być w tym lub innym punkcie dyskutowane, i przyszłość zmusi niezawodnie do zmiany tej lub innej granicy; ale na czas długi, na czas, w który może sięgnąć wyobraźnia ludzka, pewne, jest to że w Europie będą mogły istnieć tylko państwa narodowe i, że rządy ziemiami, narodowo należącymi do sąsiedniego państwa, będzie coraz mniej możliwe. Ani silne poczucie narodowe ludności, ani nieuniknione zmiany w sposobach rządzenia na to nie pozwolą.

W ciągu wieku dziewiętnastego zaszła w Europie olbrzymia zmiana, polegająca na tym, że jej ludność przestała być biernym obiektem w rękach żywiołów posiadających władzę państwową; że podmiotem myślącym i działającym politycznie jest nie państwo, ale świadomy siebie i swych celów naród, państwo zaś jest tylko jego narzędziem; że w dziedzinie politycznej jedyną siłą twórczą, zdolną zbudować coś trwałego, jest siła narodu.

Konsekwencją tej zmiany jest, że dowolne krajanie karty Europy stało się niemożliwe. Choć chwilowy zbieg okoliczności może na nie w pewnej, niewielkiej mierze pozwolić, osiągnięta zdobycz będzie bardzo nietrwała i będzie korzyścią wątpliwą, bo koszty utrzymania jej w rękach będą znacznie większe, niż zyski, płynące z jej posiadania. Europa tedy już przestała być terenem do tworzenia imperiów. Przestała nim być również z innej jeszcze przyczyny.

Różnice polityczne i cywilizacyjne między narodami Europy, które dawały jednym ogromną przewagę nad drugimi, w ciągu wieku dziewiętnastego i początku dwudziestego znakomicie zmały. Jeżeli nie można powiedzieć, żeby dziś jeszcze nie były one znaczne, to jest niewątpliwym natomiast faktem, że narody, przodujące cywilizacyjnie i górujące dotychczas swą potęgą, podległy już w dziewiętnastym, a jeszcze szybciej podlegają w obecnym stuleciu zmianom wewnętrznym, które obniżają ich zdolność organizacyjną i redukują ich siłę. Źródłem tych zmian jest wszechstronna demokratyzacja, w największym zaś bodaj stopniu demokratyzacja dobrobytu i przewaga interesów jednostki nad dobrem całości. W narodach zaś młodszych, biedniejszych i cywilizacyjnie w porównaniu z tamtymi zacofanych postęp demokratyzacji jeszcze nie zdołał dać tak potężnych, rozkładających siłę narodu wyników. Przeciwnie, ich zdolność do organizacji wewnętrznej, a tym samym siła zbiorowa każdego z nich wzrasta; jednocześnie wzrasta ich siła liczebna, gdyż mnożą się one szybko, podczas gdy ludność krajów, w których postęp demokratyzacji był bardziej wielostronny, okazuje raczej dążność do liczebnej redukcji. Nie tylko tedy różnice zdolności organizacyjnej, a tym samym siły politycznej, lecz i różnice liczby, a tym samym siły fizycznej, zmieniają się na korzyść narodów dotychczas słabszych. To sprawia, że szukający swego wyrazu na kontynencie europejskim imperializm, który tak niedawno jeszcze swe cele realizował, dziś już jest właściwie tylko snem o świetnej przeszłości.

## IV. Przewrót gospodarczy

Wielkie mocarstwa, budujące dotychczas swe imperia, przez swój wpływ na resztę Europy i na inne części świata sprawiły nie tylko to, że zmniejszyły się ogromnie różnice między narodami w dziedzinie politycznej. Wpływ ich wywarł ten sam skutek, tylko w wyższym jeszcze stopniu, w dziedzinie gospodarczej.

Porównując świat sprzed stu lat, a nawet kilkudziesięciu z dzisiejszym, stwierdzamy niesłychanie szybkie jego przeobrażenie w tym względzie. Przemysł fabryczny, ześrodkowany z początku w posiadającej największe imperium Anglii, rozwijają u siebie najpierw inne potężne narody, a w ślad za nimi idą słabsze i mniej posunięte w kulturze materialnej. Dziś we wszystkich częściach świata każdy kraj mniej więcej samodzielny posiada swój przemysł fabryczny, przynajmniej w zaczątkach. Dodać trzeba, że produkcja tego przemysłu w całym świecie przedstawia ogromne podobieństwo: często między wytworami najdalej od siebie leżących krajów trudno spostrzec różnicę. Tak samo rolnictwo w krajach, nie różniących się zbyt klimatem, upodobniło się ogromnie zarówno w przedmiotach, jak w sposobach produkcji, robiąc we wszystkich częściach świata olbrzymie postępy.

Potęga wielkich mocarstw nie mogła przeszkodzić postępowi gospodarczemu naśladowujących je krajów słabszych, aczkolwiek go hamowała, zwalniała jego tempo licznymi środkami, będącymi w ich posiadaniu, przede wszystkim zaś wielkimi kapitałami, wysoką organizacją, masową wytwórczością, mającą przewagę nad mniejszą, doświadczeniem i lepszą znajomością świata, wreszcie potęgą polityczną i militarną. Atoli długotrwała wojna 1914 – 1918 r., prowadzona właściwie przez wielkie mocarstwa europejskie, osłabiła ogromnie ich wpływ, hamując postęp gospodarczy słabszych narodów, a zwłaszcza, innych części świata, i przyśpieszyła zanikanie różnic gospodarczych.

Upodobnienie gospodarcze krajów całego świata posuwa się dziś naprzód w szybkim tempie. Każdy zaś, najprostszy nawet umysł zrozumie, że im podobniejsza jest produkcja różnych krajów, tym mniej jest przedmiotów do wymiany między nimi. Nieuniknionym tedy skutkiem zanikania różnic gospodarczych między krajami całego świata jest ruina handlu światowego. Tu tkwi źródło dzisiejszej katastrofy gospodarczej,

która jak z powyższego wynika, jest głębokim przewrotem, likwidującym dotychczasowy układ gospodarczy świata – czego nie mogą lub nie chcą zrozumieć umysły, sfanatyzowane przez religię dolara i wychowane na jej teologii.

Ruina handlu światowego jest przede wszystkim ruiną imperiów gospodarczych, tym samym zaś podkopuje ona byt imperiów politycznych. Dzisiejsze wielkie mocarstwa nie tylko utraciły znaczną część przewagi nad słabszymi narodami, tkwiącej w wyższej organizacji, w wyższej kulturze, w większej masie ludności i w większej potędze militarnej; groźniejszym jeszcze, bo szybciej posuwającym się naprzód jest upadek ich potęgi materialnej, na skutek przewrotu w układzie gospodarczym świata. Dlatego to politykę wielkich mocarstw w dobie obecnej można scharakteryzować krótko w paru zdaniach.

Wszystkie one robią rozpaczliwe wysiłki ku odwróceniu klęski gospodarczej, a przynajmniej ku zwolnieniu tempa likwidacji dotychczasowego układu stosunków gospodarczych świata. Wszystkie starają się zmniejszyć koszty utrzymania swych państw, swych imperiów i swej potęgi. Dlatego to tyle miejsca zajmuje w ich polityce sprawa rozbrojenia. Wszystkie wreszcie żyją nad stan, wydając między innymi za wiele energii i za wiele pieniędzy na uratowanie tego, co się uratować nie da, i na zdobycie tego, czego już nie zdobędą. Klęski gospodarczej odwrócić one od siebie nie są zdolne, bo ta wynika z nieuchronnego, żywiołowego rozwoju wytwórczości w całym świecie, ilościowego i jakościowego. Nawet wysiłki w kierunku hamowania szybkości przewrotu nie mogą dać wielkich wyników.

Zachowanie dotychczasowej, a tym bardziej wytworzenie większej potęgi przy zmniejszeniu kosztów jej utrzymania, jest zadaniem, którego żadne z dzisiejszych wielkich mocarstw nie rozwiąże. Na to, żeby wysiłki w kierunku rozbrojenia dały jakieś poważniejsze wyniki, trzeba by pogodzić przede wszystkim interesy i cele mocarstw, o czym przecież żaden człowiek realny dziś nie marzy. Gdy zaś mowa o kosztach utrzymania państwa i licznych instytucji z nim związanych, które istotnie można by poważnie zmniejszyć, nie pozwala na to wewnętrzna polityka dzisiejszych rządów, od której nie mogą one odstąpić, bo przestałyby istnieć.

Wielkie tedy mocarstwa skazane są bezapelacyjnie na życie nad stan i na postępek w tym względzie. Budżetów swoich nie są one zdolne uzdrowić; przeciwnie, przy

nieuchronnym zmniejszaniu się dochodów państwa, budżety te będą zapadały na coraz głębszą chorobę, dopóki nie przyjdzie załamanie, które pociągnie za sobą głębszy przewrót polityczny. Dlatego to cały dzisiejszy układ polityki międzynarodowej, która ciągle pozostaje polityką wielkich mocarstw, przedstawia obraz coraz większego chaosu. Panuje w niej bezradność i bezwład: w żadnej dziedzinie nie widać poważniejszego postępu, a polityczna aktywność robi wrażenie jakiegoś na półprzytomnego kręcenia się w kółko.

Ma się rozumieć istnieją tu duże różnice pomiędzy poszczególnymi mocarstwami, wynikające zarówno z ich położenia, jak z ich psychiki narodowej. Dla każdego narodu, pragnącego w tej trudnej dobie rozumnie swymi sprawami kierować, jest rzeczą pierwszorzędną wagi z tych właśnie różnic zdawać sobie sprawę.

## V. Francja

Dobry obserwator, który by zechciał dziś przejechać się po Europie w celu zbadania nastrojów, panujących w różnych krajach, doszedłby prawdopodobnie do przekonania, że największy pesymizm i największe przygnębienie panuje we Francji. Jednakże, znając dobrze Francuzów, nie wyciągnął by stąd jeszcze wniosku, że położenie Francji jest najgorsze. W końcu zeszłego stulecia, Anglik Bodley napisał o Francji bardzo mądrą książkę, w której powiedział, że choć trudno byłoby znaleźć trzy państwa lepiej rządzone od Francji, każdy prawie Francuz jest przekonany, że jego rząd należy do najgorszych.

Od tego czasu dużo się zmieniło, Francuzi jednak pozostali narodem najmniej naiwnym, z głęboko tkwiącym w duszach pesymizmem, przy tym są, jak byli zawsze, ogromnymi konserwatystami w sądach o otaczającym ich świecie. Źródłem ich dzisiejszego przygnębienia jest z jednej strony kryzys gospodarczy, z drugiej – zachowanie się Niemiec, zabijające w nich do reszty wiarę w dłuższą możliwość utrzymania pokoju.

Tymczasem ze wszystkich wielkich mocarstw, Francja jest państwem najmniej zagrożonym zmianami gospodarczymi, społecznymi i politycznymi, które przewrót obecny z sobą niesie. Kryzys gospodarczy odbił się na niej silnie i jeszcze silniej odbije się w przyszłości. Głównie cierpi ona na skutek zubożenia innych narodów, które przerwało dopływ do niej turystów, pozostawiających w kraju znaczne sumy, a co ważniejsze, zmniejszyło wszędzie popyt na przedmioty zbytku, zajmujące główne miejsce we francuskim wywozie handlowym. Natomiast, główna klęska, którą dzisiejszy przewrót gospodarczy przynosi innym mocarstwom – upadek wielkiego przemysłu, dotyka Francję w o wiele mniejszej mierze. Nie ma ona i nie może mieć takiej olbrzymiej cyfry bezrobotnych, jak Niemcy lub Anglia, nie mówiąc już o Stanach Zjednoczonych, a stąd nie jest zagrożona tak trudnymi zagadnieniami społecznymi. Nie jest przeludniona, co pozwoli jej z większą łatwością przebyć okres przejściowy, gdy zaś chodzi o nową przyszłość, posiada większe od innych wielkich krajów warunki samowystarczalności.

Przy francuskim przywiązaniu do dobrobytu kryzys jest tu odczuwany bardzo boleśnie, a dzisiejszy pesymizm Francuzów zrozumie łatwo każdy, kto zna ich szczególną

wrażliwość na straty materialne. Jako imperium zamorskie Francja przedstawia się bez porównania skromniej od Anglii, ale stoi na o wiele mocniejszych nogach.

Nie ma pewniejszej posiadłości europejskiej w innych częściach świata, jak zaokrąglone już wcale nieźle po opanowaniu Maroka afrykańskie imperium francuskie, położone na północ i na południe od Sahary, na której Francuzi są już dziś panami. Decyduje o tym nie tylko bliskość metropolii, a stąd łatwość obrony, ale i szereg innych czynników.

Północna Afryka jest dostatecznie skolonizowana przez żywioł europejski, żeby jej zapewnić potężny wpływ francuski i uczynić ją w pewnej mierze dalszym ciągiem Francji; posiada wszakże dość krajowców, ażeby mieszkańcom jej, pochodzącym z Europy, odebrać wszelką ochotę do przeciwstawiania się Francji, jak przeciwstawiają się Anglii jej dominia. Żywioł miejscowy jest liczebnie bardzo silny – w najstarszej posiadłości francuskiej, Algierze, jest go 4 – 5 razy więcej od przybyszów – przy czym poziom jego cywilizacyjny nie jest wcale niski. Jest to wszakże ludność muzułmańska, bardzo konserwatywna: religia panuje tam w dalszym ciągu nad całym życiem człowieka: szkoły arabskie, w których się ona kształci, dają jej wykształcenie prawie wyłącznie religijne. Francuzi nie naśladowali Anglików i Amerykanów w ich namiętności przerabiania duszy krajowca na europejską. Zachowywali się tak w części dlatego, żeby go sobie zjednać, a w części niezawodnie dlatego, że rozum polityczny kazał im przewidywać niebezpieczeństwa, jakie stąd mogą wyniknąć na przyszłość. Szanują oni w Afryce islam bez porównania więcej, niż u siebie szanują katolicyzm. Krajowiec północnoafrykański w swych sposobach działania pozostaje ciągle o dobrych kilka stuleci w tyle za Europą i, co najwyżej, zdolny jest do zrobienia kłopotu swym panom słabo zorganizowanymi ruchami zbrojnymi, zwłaszcza tam, gdzie panowanie francuskie jest dopiero w początkach swej organizacji. Jest to inne całkiem położenie, niż w Azji, której ludy weszły w okres szybkiego przejmowania europejskich metod pracy i walki i wśród których szybko szerzy się hasło: „Azja dla Azjatów”.

To też, gdy w innych wielkich posiadłościach za morzami panowanie europejskie jest na ogół coraz słabsze, w imperium afrykańskim Francji posuwa się ono nieustannie naprzód, staje się coraz mocniejszym: te olbrzymie obszary stają się coraz bardziej francuskimi.

Przy tym wszystkim metody administracji francuskiej w posiadłościach pozaeuropejskich, przy wszystkich swoich brakach, które słusznie i niesłusznie wytykano zarówno we Francji, jak na zewnątrz, zwłaszcza w Anglii, okazały się wyższymi, bardziej celowymi od metod jakiegokolwiek innego państwa.

Francja tedy, przy całym pesymizmie, z jakim jej społeczeństwo patrzy na dobę obecną, ze wszystkich wielkich mocarstw ma dziś najmocniejsze podstawy bytu, zarówno u siebie, jak w swym imperium zamorskim, najbardziej jest zabezpieczona od wielkich katastrof i ma najprzyjaźniejsze warunki do utrzymania się w roli, którą dotychczas odgrywała.

Głównym jej słabym punktem na dzisiejsze czasy jest to, że psychika francuska, najbardziej sformowana, skryształizowana w całej Europie, wykazuje za małą giętkość, potrzebną w dobie wielkiego przewrotu, ażeby się zorientować szybko w nowych warunkach i do nich przystosować. Aczkolwiek Francja nie stała na czele rozkładającej się obecnie organizacji gospodarczej świata, duch francuski bodaj najmocniej jest przywiązany do głównych jej a często bardzo wątpliwych dobrodziejstw i stąd skłonny do wytrwałej obrony tego, co wyrok dziejów nieodwołalnie skazał na zagładę.

## VI. Anglia

Imperializm europejski, zarówno polityczny, jak gospodarczy, znalazł najpotężniejszy wyraz w dziele narodu angielskiego, w Imperium Brytyjskim. Zdecydowała o tym druga połowa XVIII wieku, w której zaszły dwa olbrzymiej doniosłości fakty: zwycięstwo Anglii nad Francją w Indiach i Kanadzie podczas wojny siedmioletniej, a następnie tzw. rewolucja przemysłowa w Anglii, która uczyniła ją pionierką mechanizacji przemysłu, odnoszącą główne z niej korzyści. Jako posiadaczka obszarów zamorskich zajęła ona stanowisko większe od wszystkich państw europejskich wziętych razem, a jednocześnie ona właściwie stworzyła nowoczesną organizację gospodarczą świata, sieć handlu, w którą cały świat został ujęty. Wprawdzie z czasem zjawiali się coraz liczniejsi współzawodnicy do ciągnięcia zysków z tej organizacji, potęga wszakże Imperium Brytyjskiego była za wielka, ażeby można jej było odebrać dominującą w świecie rolę.

Za to przewrót obecny, godzący w imperializm gospodarczy i polityczny narodów europejskich, uderza przede wszystkim w Anglię. Ona ma główne trudności polityczne w swych posiadłościach zamorskich, ona najwięcej traci na upadku handlu światowego. Ten przewrót potężnie podcina podstawy bytu Imperium Brytyjskiego, a tym samym zagraża przyszłości narodu angielskiego, który na tym imperium i na handlu światowym oparł prawie całe swoje istnienie.

Obecny kryzys gospodarczy od Anglii się rozpoczął i w Anglii z nieubłaganą konsekwencją dalej się rozwija. Wszelkie nadzieje na przerwanie tej ciągłości zawiodły. Mówiono np. wiele o poprawie handlu angielskiego po spadku funta – dziś już przestano mówić. Budowano Imperium Brytyjskie na zasadzie nieobarczania jego części składowych ciężarami na rzecz metropolii, przyznawania im samorządu w miarę, gdy się okazują do niego zdolnymi, a za to nie dawania im głosu w sprawach imperium jako całości, utrzymania tych spraw w rękach parlamentu angielskiego. Korzyści handlowe były prawie jedynymi, jakie Anglia ciągnęła ze swych posiadłości. Były one wszakże tak wielkie, że to dawało jej środki na administrację kolonialną tam, gdzie samorządu nie było, na olbrzymią organizację polityki zewnętrznej, wreszcie na zapewnienie obrony całości imperium swoim kosztem, przede wszystkim na utrzymanie potężnej, panującej

na oceanach floty (główna siła lądowa w imperium, armia indyjska, jest utrzymywana właściwie kosztem Indii).

Ten system budowy imperium, bardzo korzystny dla Anglii w ubiegłym okresie, dziś w dobie przewrotu gospodarczego, wytwarza jedno z najtrudniejszych i najniebezpieczniejszych dla niej zagadnień. Zyski handlowe z posiadania imperium szybko się zmniejszają, a nie zmniejszają się koszty jego utrzymania, organizacji polityki zewnętrznej i, co najważniejsze, obrony. Kładą one coraz większy, coraz trudniejszy do zniesienia ciężar na barki szybko ubożającego narodu angielskiego i każą przewidywać bliską chwilę, kiedy tego ciężaru dalej już unieść nie będzie można.

Tymczasem zmiany polityczne w całym świecie, o których wyżej była mowa, czynią panowanie Anglii w jej posiadłościach coraz słabszym i wymagają od niej zwiększenia wysiłków na rzecz zachowania całości imperium. To zagadnienie okazuje się jeszcze trudniejsze, gdy się zważy zmiany wewnętrzne w samym narodzie angielskim.

Skutkiem położenia geograficznego swego kraju, Anglicy odcięci w ogromnej mierze od wpływów obcych, nie tak dawno jeszcze byli narodem, posiadającym najwięcej rysów odrębnych, najwięcej mającym wstrętu do wszelkiej cudzoziemszczyzny, najmocniej przekonanym o swej wyższości nad innymi, wreszcie wykazującym najsilniejszy egoizm narodowy. Ta wyspiarskość była ogromną ich potęgą: dawała im bezwzględność w stosunku do innych narodów, potrzebną do stania się panami świata.

Już wszakże zagarnięcie Walii, Szkocji i Irlandii, i pochłonięcie w znacznej mierze ich ludów, zmieniło charakter ich państwa i pociągnęło za sobą zmiany w ich poczuciu narodowym. Pojęcie Anglii coraz bardziej ustępowało miejsca pojęciu Wielkiej Brytanii, ojczyzna stawała się większą, ale za to mniej określoną, Anglik zaczął się przerabiać na Brytyjczyka. Następnie zaś, gdy zaczyna szybko rosnać imperium, gdy byt Anglii coraz więcej na nim się opiera i od jego rozwoju uzależnia, *the Empire*, w poczuciu Anglików zaczyna mieć to znaczenie, jakie ojczyzna ma w poczuciu wszystkich innych narodów. I wychowanie angielskie na miejsce przywiązania do Anglii zaczyna rozwijać przywiązanie do imperium.

Przywiązanie wszakże do ojczyzny opiera się na głębokich, mających swe źródła w całej przeszłości narodu pierwiastkach duszy, które niezależnie często od osobistych

skłonności i poglądów człowieka kierują jego postępowaniem. Tej potęgi nie mogą przecież posiadać uczucia dla imperium, będącego jedynie korzystnym przedsięwzięciem politycznym i gospodarczym. To też przeciętny Anglik stawał się człowiekiem coraz mniej zdolnym do poświęceń osobistych. Pomyślnie położenie Anglii tych poświęceń od niego nie wymagało, nie wymagało nawet powszechnej służby wojskowej, więc umacniał się w swym wszechstronnym indywidualizmie o wiele szybciej, niż reszta zachodniej Europy.

Gdy wybuchła wielka wojna obecnego stulecia, żaden rząd nie znalazł się w tak trudnym położeniu wobec swego społeczeństwa, jak angielski, żaden nie był zmuszony do takich wysiłków w propagandzie wewnętrznej, a to, co Anglia wydała podczas wojny na żołnierzy i na ich rodziny, by uspokoić niezadowolenie ludności, stanowiło sumy, niepojęte dla innych narodów europejskich. Nigdzie też, jak w Anglii, nie wpajano tak szeroko w ludność wiary, że to już wojna ostatnia.

Nie ma narodu, który – dziś czy jutro – będzie tak trudno powołać do nowych poświęceń, jak naród angielski. To się będzie musiało silnie odbić zarówno na jego szybko pogarszających się stosunkach wewnętrznych, jak i na jego położeniu zewnętrznym. W tych warunkach polityka zewnętrzna Anglii, w swym usiłowaniu utrzymania wielkiej roli państwa na terenie międzynarodowym, zachowania całości imperium, wreszcie ratowania bytu gospodarczego kraju, ma dziś przed sobą zadania, których spełnić nie jest zdolna.

Tylko stara rutyna dyplomatyczna i znana flegma angielska pozwala ukrywać przed światem tę rozpaczliwą bezradność wobec gromadzących się z dnia na dzień trudności, które się wytrwale lata, a raczej zamazuje, i strach przed jakąś wielką, nagłą katastrofą. Pomaga temu zresztą znany, wychowany na długiej pomyślności optymizm angielski.

## VII. Niemcy

Zjednoczenie Niemiec, po zwycięstwie nad Francją, w najpotężniejsze na kontynencie europejskim mocarstwo przypadało na okres największego rozkwitu handlu światowego i pośpiechu w opanowywaniu reszty świata, przez Europę nie zagarniętego. Korzystając tedy z przyjaznych warunków naturalnych, szybko zbudowały one olbrzymi przemysł, a równoległe z nim potężną flotę handlową i tak skutecznie wystąpiły do współzawodnictwa w handlu światowym, że w ciągu dwóch dziesiątków lat zajęły w nim obok Anglii pierwszorzędne stanowisko. W następstwie zaczęły budować swe imperium zamorskie, przyszły wszakże za późno, ażeby kariera w tym kierunku łatwo im przyszła: zbudowały niewiele, a i to utraciły po klęsce, poniesionej w wojnie światowej.

Imperializm Niemiec, który dał im potęgę, miał za teren kontynent europejski. Od tysiąca z górą lat rozszerzał on panowanie niemieckie, polityczne, gospodarcze i cywilizacyjne, w kierunku wschodnim i południowym, z początku przez podboje szczepowych wodzów niemieckich, następnie przez Cesarstwo, przez margrafów, przez Hanzę i przez zbrojne zakony, potem przez zbudowane na podbitych ziemiach Królestwo Pruskie, wreszcie przez zjednoczone, nowe Cesarstwo, które uzależniło od siebie Monarchię Austro-Węgierską, rozszerzyło swe potężne wpływy na Bałkany i Turcję, a z drugiej strony coraz silniej uzależniało od siebie Rosję. Ten kontynentalny imperializm, który wywołał właściwie wojnę 1914 – 1918 roku, u swego szczytu wyraził się w śmiałych planach „*Mittel Europa*”, „Berlin – Bagdad”, wreszcie rozległego państwa ukraińskiego.

Klęska w ostatniej wojnie nie tylko pozbawiła Niemcy ich zapoczątkowanego imperium zamorskiego: przez rozbiór Austro-Węgier, przez powstanie lub powiększenie się żywotnych państw narodowych w dolinie Dunaju i na Bałkanach, zniszczyła ona plany „*Mittel Europa*” i „Berlin – Bagdad”; wreszcie odbudowane na jej skutek państwo polskie stało jako tama dla imperializmu niemieckiego w kierunku wschodnim. Awangardy niemieckie, wysunięte na brzegach Bałtyku aż do Zatoki Fińskiej, a będące dziełem historycznym Hanzy i zakonów, zostały zlikwidowane w Estonii i Łotwie, najsilniejsza zaś z nich, Prusy Wschodnie, oddzielone od reszty Niemiec ziemią polską, pozbawione

dobrodziejstw, jakie im świadczyło przed wojną potężne i bogate państwo Hohenzollernów, patrzą czarno na swą niemiecką przyszłość.

W chwili, kiedy imperializm niemiecki doszedł do swego szczytu, kiedy posiadał pełną świadomość swych celów i wyraził się w wielkich, logicznie zbudowanych planach, kiedy wreszcie zdawało się, że naród niemiecki posiada wszystkie środki do urzeczywistnienia tych planów – jedna, wielka katastrofa zamknęła Niemcy w ich narodowych granicach i przecięła im wszystkie drogi podboju.

Katastrofa, nawet największa, może pociągnąć za sobą głęboki przewrót w położeniu narodu, nie może wszakże nagle zmienić jego psychiki i przeciąć dróg, po których myśl jego chodzi. Imperializm niemiecki został zatrzymany w swym postępie faktycznym, ale pozostał żywym w duszach niemieckich. Nazajutrz po klęsce podniósł on głowę i stał się główną siłą poruszającą całej polityki niemieckiej.

Jest rzeczą całkiem zrozumiałą, że zwrócił się on przede wszystkim przeciw Polsce. Od tysiąca lat Polska była główną przeszkodą, która stanęła na drodze w budowie wielkiego imperium niemieckiego. Państwo Piastów było jedynym na całej południowej i wschodniej granicy Niemiec, które, z nie małymi co prawda stratami, zdołało skutecznie zatrzymać postępy podboju niemieckiego. Zniszczenie państwa polskiego przed stu pięćdziesięciu laty otwarło dla imperializmu niemieckiego świetne perspektywy: największe jego plany miały za podstawę fakt politycznej śmierci polskiego narodu. Zjawienie się ponowne naszego państwa wszystkie te plany obraca w niwecz. Na odbudowanie tedy Polski Niemcy patrzą jako na główne swoje nieszczęście i główny swój cel widzą w jej zniszczeniu. Nie mając po temu możliwości po świeżo poniesionej klęsce, polityka ich dąży do tego celu systematycznie, stopniowo, z wielkim wszakże nakładem sił i środków. Ten cel, można powiedzieć, zaślepia Niemców i przeszkadza im widzieć wiele innych rzeczy, mających dla przyszłości narodu niemieckiego najdonioślejsze znaczenie.

Klęska, poniesiona w wojnie, nie jest jedyną, jaka dotknęła dzisiejsze Niemcy i nie ona zadała cios decydujący imperializmowi niemieckiemu. O losach jego zdecydował przede wszystkim ów postęp świadomości narodowej w Środkowej Europie dziewiętnastego wieku, który bierne masy ludności przerobił na żywe siły narodowe, organizujące we wszystkich dziedzinach swój byt samoistny i przeciwstawiające się

idącej na podbój niemczyźnie. Już w ostatniej ćwierci ubiegłego stulecia odczuli to Niemcy na ziemiach polskich zaboru pruskiego i wiedzą dobrze, ile to ich kosztowało. Te siły znalazły ostatecznie swój wyraz polityczny w państwach narodowych, tym samym zaś pozyskały pełnię warunków swej organizacji i środki do zatrzymania niemczyzny w jej narodowych granicach. Nie mniejsze znaczenie w tym względzie mają dla Niemiec zmiany w ich własnym położeniu wewnętrznym.

Nie byli Niemcy od swego początku jednolitym, zwartym narodem. Nie zorganizowali się w jedno państwo, z jedną dla wszystkich władzą. W poszczególnych momentach udawało się siły całych Niemiec skupić i skierować na jedną drogę, potem wszakże następowały okresy rozbitcia. Reformacja rozdzieliła je religijnie i moralnie, paraliżując ich siły i zatrzymując ich postępy na zewnątrz. Ruch narodowy dziewiętnastego stulecia wzmocnił ich jedność i wytworzył warunki dla politycznego zjednoczenia; ale ich różnorodność religijna, moralna i cywilizacyjna sprawiła, że skutki demokratyzacji były bardzo niejednakowe w różnych odłamach narodu. Na zachodzie i południu były one podobne do tych, które pociągnęła ona za sobą w narodach Europy Zachodniej, gdy na wschodzie głównym jej wynikiem było przeniknięcie w masy narodowych dążeń niemieckich. Zjednoczenie Niemiec w nowe Cesarstwo dało tak potężne wyniki na zewnątrz dzięki temu przede wszystkim, że w tym *Bundesstaacie* panowały Prusy, które ujęły pod swą komendę siły całego narodu niemieckiego. To zastępowało brak jednolitości.

Z upadkiem Hohenzollernów hegemonia Prus utraciła swe podstawy prawno-polityczne i wpływ ich na resztę narodu niemieckiego szybko topnieje. Z drugiej strony, w republice silniejszy wyraz znalazły dążenia polityczne mas i ruchy społeczne<sup>10</sup>. Jednocześnie poszczególne kraje Rzeszy zaczynają się oddalać od siebie. Ten brak jedności, zaznaczający się coraz silniej, nie byłby wcale warunkiem dla rozpoczęcia nowego okresu polityki imperialistycznej, choćby położenie zewnętrzne jej sprzyjało.

Nie ostatnie wreszcie znaczenie ma przewrót w gospodarczym położeniu Niemiec. Świetny postęp gospodarczy zjednoczonych Niemiec, który dał im tak potężne

---

<sup>10</sup> Rewolucja narodowa zmieniła to położenie na korzyść.

stanowisko w handlu światowym, sprawił, że obok Anglii są one główną ofiarą ruiny tego handlu. Skutkiem tego, że w przeddzień wybuchu kryzysu gospodarczego poniosły one klęskę w wojnie, fatalne skutki kryzysu ujawniły się na gruncie niemieckim o wiele szybciej i przybrały większe nawet, niż w Anglii, rozmiary. W żadnym kraju nie posunęło się tak daleko zubożenie wszystkich warstw ludności, liczba bezrobotnych, wreszcie rozkład finansów państwa. Do tego jeszcze trzeba dodać smutne, niebezpieczne dla przyszłości, objawy rozkładu moralnego i obyczajowego, wreszcie upadek przyrostu ludności, niepokojący już dziś polityków i pisarzy niemieckich.

Na skutek tych wszystkich zmian ambicje imperialistyczne Niemiec tracą całkowicie realne podstawy. Naród niemiecki będzie musiał pozostać w swych granicach i w nich walczyć z ciężkimi skutkami przewrotu światowego, a nadto awangardy jego, wysunięte poza obszar narodowy, będą musiały coraz bardziej wciągać się w życie innych narodów, do których geograficznie należą.

Dopóki wszakże te ambicje będą żyły w duszach niemieckich, polityka niemiecka będzie z jednej strony zmuszała państwo niemieckie do rujnującego je życia nad stan i utrudniała mu rozwiązywanie pilniejszych, a wielce niebezpiecznych dla niego zagadnień, z drugiej zaś – Niemcy pozostaną głównym źródłem niepokoju w Europie i główną dla jej narodów przeszkodą do rozwinięcia pracy wewnętrznej i twórczej myśli, której wymaga od nich doba wielkiego przewrotu.

## VIII. Włochy. Mocarstwa pozaeuropejskie

Najmniejsze z mocarstw europejskich i najuboższe gospodarczo Włochy, najskromniejszą też grają rolę w dzisiejszej polityce międzynarodowej. Znaczenie ich wszakże wyrasta ponad ich obecne środki materialne dzięki wartościom moralnym, które się ujawniły w powojennym okresie.

Jedynie spośród narodów Zachodniej Europy Włochy wykonały bezpośrednio po wojnie olbrzymią pracę wewnętrzną nad zorganizowaniem narodu, nad podniesieniem jego sił moralnych, jego poczucia własnej wartości i godności, jego jedności i narodowych aspiracji. W tej pracy były i są duże braki, wyniki jej wszakże w sumie są niepospolite. Dzięki temu na tle bezradności i bezwładu, panującego w dzisiejszej Europie, Włochy wyróżniły się jako naród posiadający silną zbiorową wolę i szukający wyrażenia jej w czynie.

Drugą ich wyższość w obecnej dobie przewrotu gospodarczego stanowi to, że ludność ich nawykła do ubóstwa, co jej pozwala łatwiej znosić skutki tzw. kryzysu. Wreszcie naród włoski nie przestaje się szybko mnożyć, gdy na ogół w Zachodniej Europie przyrost ludności prawie się zatrzymał. Natomiast nie widać w polityce włoskiej należytego zrozumienia dzisiejszej rzeczywistości, co zawsze dla narodów stanowi wielkie niebezpieczeństwo. Nie zdaje sobie ona sprawy z głębokiej zmiany stosunków, która postępuje szybko naprzód w całym świecie. Politycy włoscy nie wiedzą, że pomyślne warunki dla rozwoju imperializmu narodów europejskich już przestały istnieć, w ocenie zaś sił na terenie międzynarodowym nie zrewidowali należycie dotychczasowych kryteriów, skutkiem czego nie doceniają jednych sił, a przeceniają inne.

Co prawda nie ma narodu, któremu byłoby tak trudno, jak Włochom, zorganizować politykę zewnętrzną, odpowiadającą jego potrzebom. Ma on wielki nadmiar ludności, chętnie emigrującej i stanowiącej znakomity materiał kolonizacyjny, a nie ma co kolonizować. Ma ludność zdolną i pracowitą, ma pierwszorzędne siły techniczne, a nie ma co i z czego wytwarzać, bo kraj jego jest najuboższy w surowce i rynki zbytu dla jego przemysłu nie rozszerzają się, ale kurczą. Ma aspiracje do roli przodującej w Europie, czuje w sobie do niej siły, a nie posiada materialnych warunków, które by mu pozwoliły

ją odegrać. Stąd ma ambicje imperialistyczne, które doszły do najwyższego napięcia właśnie w dobie, kiedy ich zrealizowanie stało się niemożliwe.

Na domiar złego, polityka włoska w celach, które sobie stawia, spotyka na swej drodze państwa zdolniejsze od innych do obrony tego, co posiadają. W Europie zwraca się ona przeciw Francji, która najmocniej ze wszystkich wielkich państw stoi na swych starych fundamentach i najmniej z nich jest zagrożona obecnym przewrotem; z drugiej zaś strony na drodze jej dążeniom stoi nowa siła, państwo zjednoczonych Serbów, Chorwatów i Słoweńców, radzące sobie coraz lepiej ze swymi trudnościami wewnętrznymi, mające przed sobą bardzo pomyślne widoki na przyszłość i przedstawiające dziś siłę militarną pierwszorzędną wartości. Poza Europą patrzy ona zazdrosnym okiem przede wszystkim na imperium afrykańskie Francji, najpewniejszą ze wszystkich zamorskich posiadłości, najmocniej trzymaną w rękach przez posiadające ją państwo.

Ambicje imperialistyczne Włoch, przy całej naturalności motywów, które je dyktują i przy wszystkich zaletach narodu, który je żywi, stają się coraz bardziej nierealne. To sprawia, że Włochy stają się czynnikiem polityki międzynarodowej mało obliczalnym, zwiększającym w dużej mierze chaos dzisiejszy Europy i zdolnym do aktów, które samym Włochom korzyści nie przyniosą, a pomnożą tylko klęski przejściowej doby. Znamienne dla chwili dzisiejszej jest oddalanie się od Europy mocarstw pozaeuropejskich.

Stany Zjednoczone, które tak silnie wkroczyły w sprawy europejskie podczas wielkiej wojny i zawierania pokoju, które narzuciły Europie ducha tego pokoju i Ligę Narodów, które stały się wierzycielem wszystkich państw Europy, a po zawarciu pokoju zalały je swymi towarami i zaczęły kontrolować gospodarkę słabszych państw przez swych finansowych ekspertów, które wreszcie, choć odmówiły udziału w Lidze Narodów, usiłowały wywierać nacisk na wyłącznie europejskie sprawy polityczne – dziś, dotknięte ciężkim kryzysem gospodarczym, na nim całą myśl swoją skupiły i przestają się Europą interesować.

Jedynym silnym węzłem między nimi a naszą częścią świata są ich długi, których Europa nie jest zdolna płacić. Ich celem jest te długi odebrać, jeżeli nie w gotówce, to w zyskach handlowych, przez osiągnięcie za ustępstwa w sprawie długów przywilejów dla handlu amerykańskiego w Europie. Nie zdaje się wszakże, ażeby państwa europejskie,

które same cierpią przede wszystkim z powodu upadku ich handlu, mogły w tej dziedzinie zrobić większe poświęcenia. Zbliżenie tedy nawet handlowe z Europą ma więcej niż słabe widoki, i oddalenie się Ameryki od nas będzie posuwało się naprzód w dalszym ciągu.

Japonia, która podczas wojny i konferencji pokojowej zbliżyła się do spraw europejskich, a następnie wzięła dość żywy udział w Lidze Narodów, miała na widoku swoje bardzo określone cele. Dziś te cele zmuszona jest realizować, nie oglądając się na Europę i Ligę Narodów.

Pomiędzy nią a Europą dziś wyrosła różnica, tworząca właściwie przepaść. Gdy ona ma wielką planową politykę i, pomimo poważnego kryzysu wewnętrznego, energicznie realizuje jej cele – politykę mocarstw europejskich znamionuje bezradność i bezwład. Tego przecież Europa wybaczyć jej nie może. Węzły łączące ją z Japonią szybko zanikają i państwo wschodzącego słońca może być już dziś uważane za stojące całkowicie poza sferą spraw europejskich.

Pozostaje jeszcze jedno mocarstwo, które do niedawna odgrywało wielką rolę w Europie, a które się dziś od niej oddaliło – mianowicie Rosja. Odsunął ją od Europy nie tylko jej ustrój polityczny i gospodarczy, ale także przewrót w jej położeniu zewnętrznym, zmuszający ją coraz bardziej do zwracania się frontem ku Azji. Dlatego to, choćby się jej ustrój zmienił, Rosja już w dawnej roli do Europy nie wróci.

Najtrudniej było zrozumieć tę zmianę Niemcom, które w swych planach na Polskę, liczyły na Rosję i na współdziałanie z nią po dawnemu. Zdaje się wszakże, że i Niemcy już zrozumiały nowe położenie i odpowiednio przerabiają swe plany. Polityka międzynarodowa, która w okresie ubiegłym stała się polityką światową, w obecnej dobie coraz bardziej staje się z powrotem polityką europejską.

## IX. Sfery kierownicze

Dla zrozumienia celów i metod dzisiejszej polityki mocarstw niezmiernie ważną rzeczą jest zdawać sobie sprawę z tego, kto nią kieruje. W tym zaś względzie zaszły duże zmiany, w porównaniu nawet z niedawnymi czasami przedwojennymi. Już w ubiegłym stuleciu, w miarę postępu handlu międzynarodowego i współzawodnictwa gospodarczego mocarstw, z drugiej zaś strony – wzrostu finansowych potrzeb państwa współczesnego, coraz większy wpływ na politykę zdobywały sfery, stojące na czele przemysłu, handlu i organizacji kredytu. One też stały się duszą nowoczesnego imperializmu.

Gdy po wojnie wybuchł kryzys gospodarczy, a z nim finansowy, niezdolni go zrozumieć i bezradni wobec niego politycy w finansistach widzieli jedyne źródło mądrości, która ich może wybawić z kłopotów i poddali się ich komendzie w bez porównania większym stopniu, niż to było przed wojną. Tym sposobem potentaci życia gospodarczego doszli do największego wpływu w chwili, kiedy zaczęli bankrutować.

Finansista w najlepszych nawet czasach ma dwa wielkie braki, które go powinny dyskwalifikować do polityki. Najlepszym finansistą jest ten, który umie najlepiej chodzić koło swoich osobistych interesów; najlepszym zaś politykiem ten, dla którego przede wszystkim istnieją interesy państwa i narodu. Finansista jest człowiekiem dnia dzisiejszego, liczącym się z czasową koniunkturą i umiejącym ją najlepiej wyzyskać, niewiele zaś wart jest polityk, zapatrzony w zyski bieżące, a niezdolny zdać sobie sprawy z tego, co one znaczą dla przyszłości.

Bez porównania niebezpieczniejszy w polityce jest finansista, zagrożony bankructwem. Dla uratowania się od bankructwa, dla chwilowych zysków, przede wszystkim własnych, gotów on jest pchać politykę państwa na najbardziej zgubną drogę. Wobec tego zaś, że finansiści sami nie zrozumieli charakteru kryzysu, że na skutek tego okazali się niezdolnymi do tego, żeby przynajmniej na najbliższą przyszłość rozwój jego przewidzieć – wpływ ich na politykę stał się w dwójnasób niebezpiecznym, wprost fatalnym.

Oni to przede wszystkim zrobili z polityki mocarstw rozpaczliwą obronę tego, co się uratować nie da, oni głównie uczynili ją ślepią na nowe warunki, wytwarzające się w dobie obecnego przewrotu, oni wyzuli ją z wszelkiej myśli o jutrze. Finansiści wreszcie dzisiejszych czasów, obok swego wpływu na politykę mocarstw, umieją na własną rękę, w ukryciu, kreślić polityczne plany, o tyle śmiało, o ile niedorzeczne, które, gdyby weszły na drogę realizacji, ściągnęłyby na Europę większe jeszcze katastrofy, niż te, które w ostatnich czasach na nią spadły. Mieliśmy tego przykład przed paru laty w propagandzie na rzecz ich planu wojny przeciw Sowietaom i rozbioru Rosji.

Obok tego czynnika jawnego, który w ostatnich czasach przechodzi do robót ukrytych, równoległe i można powiedzieć, w zgodzie z nim panuje nad polityką dzisiejszą czynnik ukryty, działający coraz jawniej. W wielkiej wojnie, zwłaszcza w drugiej jej połowie, po wejściu w nią Ameryki, mocarstwa będące w koalicji walczyły pod hasłem zwycięstwa demokracji. Demokracja w dzisiejszym słowniku zachodnioeuropejskim znaczy: masoneria. Było to nie tylko hasło, ale program. Został on zrealizowany przez zakończenie wojny nie tyle zwycięstwem, ile rewolucją, następnie przez skład osobisty konferencji pokojowej<sup>11</sup>, wreszcie przez ducha i charakter pokoju.

Istotnie masoneria, która już w dziewiętnastym wieku była potęgą i wywierała olbrzymi wpływ na politykę państw europejskich, zdobyła całkowite nad nią panowanie po wojnie światowej. Po wojnie światowej miała ona możność pokazać światu, jak rozumie politykę i co przy swej wszechwładzy zdolna jest w niej zrobić. Ten egzamin dziś zdaje.

Ten, kto umie cokolwiek patrzeć, nie może być ślepym na to, że wszystkie narady, porozumienia, pakty, z których składa się dzisiejsza polityka międzynarodowa, a których wynikiem jest to, że wszystkie sprawy stoją w miejscu lub rozwijają się w kierunku przeciwnym zamierzeniom polityków i finansistów, z góry są przygotowywane w lożach. Przygotowują je ludzie, którzy nie biorą za nie i za ich wynik publicznej odpowiedzialności. Może dlatego są to rzeczy przygotowane tak po partacku. Bo na

---

<sup>11</sup> Jeżeli by to było prawdą, co w swoim czasie niektóre gazety zagraniczne doniosły, a w co mi się wierzyć nie chce, że wśród wszystkich delegatów na Konferencję tylko ja jeden nie byłem masonem, to trzeba by przyznać, że na tym punkcie program był wykonany z zadziwiającą konsekwencją.

wartość dzieła niemniej wpływa osobista odpowiedzialność za nie jego twórcy, jak jego zdolności, jego wiedza i doświadczenie. A przecież i wiedzy wielkiej i doświadczenia nie można się spodziewać po ludziach, działających w ukryciu, nie ścierających się z rzeczywistością w jawnej walce o swe cele i dążenia.

Przewrót gospodarczy i ruina handlu międzynarodowego jest dla masonerii wielkim ciosem. Potęga tej organizacji międzynarodowej wyrosła na szybkim rozroście ustroju gospodarczego świata, wiążącym go w jedną całość. Upadek tego ustroju niesie z sobą rozkład tajnej organizacji międzynarodowej. Chcąc się od niego uchronić, popiera ona całą duszą te rozpaczliwe wysiłki, które świat finansowy, a za nim polityka mocarstw robi w kierunku ratowania dotychczasowych podstaw gospodarczego życia.

Panująca tedy nad polityką mocarstw masoneria stoi za tym wszystkim, co wprowadzają do niej finansiści, dodając swoje rozmaite dążenia, mające przede wszystkim na celu rozkład życia i obniżenie sił narodów.

Powyższe dwa czynniki, jeden niecałkowicie jawny, drugi niezupełnie ukryty, wystarczający do tego, ażeby politykę mocarstw uczynić tym, czym jest ona w obecnej chwili, mianowicie oddalić ją jak najbardziej od dzisiejszej rzeczywistości i od tego, co niesie jutro, uparcie przywiązywać ją do dawnych, szybko usuwających się spod nóg podstaw, skazać na jałowe, bezowocne wysiłki, uczynić niezdolną do radzenia sobie z nowym gwałtownie narzucającym swe potrzeby położeniem i w wyniku tego wszystkiego doprowadzić ją do ostatecznego bankructwa.

Jest wszakże jeszcze jeden czynnik, o którym zapominać nie wolno, a który w polityce mocarstw i w stosunkach międzynarodowych odgrywa wielką rolę. Tym czynnikiem są Żydzi.

## X. Imperializm a Żydzi

Kierunek, nadawany polityce państw dzisiejszych przez sfery finansowe i masonerię, jest zgodny z interesami i dążeniami Żydów, dla których upadek handlu międzynarodowego jest ciężkim ciosem. Zresztą przez swe znaczenie w finansach i rolę, odgrywaną w masonerii, decydują oni w ogromnej mierze o polityce obu tych czynników. Bardzo często Żyd, mason i finansista schodzi się w jednej osobie.

Obok tego wszakże Żydzi mają w polityce mocarstw swą specyficzną rolę, z politycznych pochodzącą źródeł. Są oni od bardzo dawnych czasów, od dwóch tysięcy lat z górą, wybranym narzędziem polityki imperialistycznej i za to narzędzie chętnie służą.

Narodom budującym imperia, żywiol nie związany moralnie z żadnym ludem, niemający własnej ojczyzny, łatwo wszędzie przenikający, oddający się zawsze na usługi tych, którzy mają siłę i panują, bezwzględny zaś wobec słabych – narzuca się jako wygodny i skuteczny współpracownik. Tak oceniali Żydów twórcy wielkich imperiów, od Cyrusa do Bismarcka i na tej swej roli Żydzi robili czasowo nie małą karierę: w służbie imperializmu bogacili się i dochodzili do dużego znaczenia i wtedy dopiero wystawiali za tę służbę rachunek. Imperia nigdy nie były budową trwałą, a współpraca Żydów nie przyczyniła się do ich trwałości. I Polsce też służyli na ziemiach wschodnich, i także wystawili za tę służbę suty rachunek.

Kariera, którą Żydzi zrobili w Europie nowożytnej, w ogromnej mierze pochodzi z roli, którą odegrali w polityce imperialistycznej mocarstw. Najwcześniej zaczęła się posługiwać nimi Anglia i ona najwcześniej zaczęła im rachunki płacić. Pomijając dawniejsze czasy, kiedy wypłaty te były ukryte przed oczami zwykłych ludzi, zaczęła ona ich jawnie dokonywać z chwilą, gdy kierownictwo swej polityki wewnętrznej oddała w ręce tak mocnego Żyda, jak Disraeli, który nie został dotychczas właściwie oceniony, ani co do intencji ani co do skutków dla Anglii jego polityki. Od tego czasu polityka angielska staje się coraz bardziej żydowska, cele Żydów coraz ważniejsze zajmują w niej miejsce, wreszcie dochodzi do tego, że podczas wojny światowej, przy zawieraniu pokoju i w czasach powojennych staje się głównym wykładnikiem dążeń żydowskich. Jednocześnie nie umie się ona oprzeć żądaniom Żydów, dążących do ujęcia w ręce najważniejszych spraw państwa: oddaje Żydowi rządy w Indiach, naraża się całemu światu arabskiemu

przez postawienie Żyda na czele Palestyny. Znajduje nawet miejsce dla Żyda syjonisty, a więc nie udającego Anglika, w rządzie angielskim. Chwilowo najmniej uzależniona od Żydów, a będąca przy rządzie partia robotnicza próbuje sprowadzić politykę angielską z tej drogi, ale okazuje się, że to zamiar zbyt śmiały. MacDonald musiał się cofnąć: za to pozostał w rządzie, choć stracił pozycję w partii. Jeżeli polityka angielska stała się w ogromnej mierze żydowską, to polityka żydowska nie stała się przez to angielską.

Gdy imperializm niemiecki w końcu ubiegłego stulecia wystąpił do ostrego współzawodnictwa politycznego i gospodarczego z Anglią, Żydzi w jego służbie od razu zaczęli odgrywać wielką rolę. Na tym współzawodnictwie robili oni karierę i w Anglii i w Niemczech, co jednak nie wywoływało antagonizmu między Żydami angielskimi a niemieckimi. Przeciwnie, stosunki między jednymi a drugimi były coraz bliższe, ile, że Żydzi angielscy, nawet zajmujący pierwszorzędne stanowiska, byli często Żydami niemieckimi nie tylko z pochodzenia, ale z ducha. Anglię już zdobyli – chodziło o zdobycie w równej mierze Niemiec, w których gospodarczo byli nawet silniejsi. Robili tedy karierę Niemiec.

Gdy przegrana Niemiec w wielkiej wojnie stała się pewna, wyrzekli się ich, ale tylko na rok, do chwili rozejmu. Po rozejmie znów zaczęli dla nich pracować, a pod ich w ogromnej mierze wpływem zaczęła dla Niemiec pracować i polityka angielska.

Imperializm robi na Żydach interesy, krótkotrwałe zresztą i wątpliwe; jak się okazuje, o wiele większe interesy robią na imperializmie Żydzi. Rozumieją oni, że upadek imperializmu, a zwrócenie energii narodów do wewnątrz pod naciskiem palących konieczności doby obecnej, zamyka im drogę do kariery. To też wśród czynników, podtrzymujących politykę imperialistyczną państw europejskich, pierwsze bodaj miejsce należy się Żydom. Wywierają oni w tym kierunku wpływ na rządy, urabiają przez swą potężną prasę opinię publiczną, a w ukrytych machinacjach, usiłujących narzucić państwom ryzykowniejsze w tym względzie czyny, odgrywają dużą, jeżeli nie główną rolę.

W cichych naradach finansistów, którzy mieli ochotę wciągnąć Europę, a przede wszystkim Polskę w wojnę i doprowadzić do rozbioru Rosji – trzeba dodać, jednocześnie z odsunięciem Polski na wschód – brały udział wybitne osobistości żydowskie, które niewątpliwie reprezentowały w nich interesy i cele Żydów. I niedawne, znane wystąpienie w prasie angielskiej lorda Rothermere na rzecz „uregulowania” granicy

polsko-niemieckiej, przy znacznej pewnie, jak sądzi prasa moskiewska kompensacie dla Polski na wschodzie, nie wygląda, przy całej swej nietaktowności, na wybryk osobisty; jest ono raczej także wynikiem jakiejś cichej narady. Nie tylko osobistość autora tego wybryku, ale sama treść wystąpienia pozwala wnioskować, że była to narada raczej żydowska.

Przy widokach Żydów na Polskę nie byłoby dla nich nic bardziej pożądanego, jak przesunięcie jej na wschód, zrobienie jej mniej polską, bardziej ruską, a przede wszystkim o wiele więcej żydowską.

Nie ma chyba takiego głupiego człowieka na świecie, który by myślał, że powrót Niemiec do ziem polskich, które przed wojną posiadali, oznaczałby dla nich tylko usunięcie pewnych trudności, które utrata tych ziem za sobą pociągnęła. Każdy, kto nie jest całkowitym politycznym analfabetą, musi rozumieć, że byłby to pierwszy krok ku budowie imperium niemieckiego w Środkowej i Wschodniej Europie. Niemcy inaczej nie pojmują tego hasła, jak pierwszy artykuł wielkiego programu imperialistycznego. Fakt, że w różnych krajach popierają ten cel niemiecki publicyści i działacze mocno od Żydów uzależnieni, potwierdza tylko wypowiedziane wyżej zdanie, iż Żydzi są szczególnie zainteresowani w uratowaniu od upadku imperializmu Niemiec, zarówno jak i innych mocarstw.

Całe szczęście, że obecny przewrót gospodarczy prowadzi do szybkiego osłabienia roli i wpływu Żydów i, że zmiany zarówno polityczne, jak i gospodarcze w świecie wykopują przepaść pomiędzy polityką imperialistyczną a rzeczywistością. Nie mniej przeto w tej dobie przejściowej uparte trwanie w bardzo nawet nierealnych dążeniach i wysiłki w kierunku ich realizacji, choć nie zmieniają w głównych liniach biegu dziejów, mogą zgotować narodom Europy niepotrzebne przejścia, ciężkie i kosztowne. I w czynach, i w skutkach tych przejść udział Żydów będzie nie mały.

## XI. Widoki na przyszłość

Polityka międzynarodowa, będąca polityką wielkich mocarstw, znajduje się w przededniu wielkiego przełomu. Główną jej treścią w ciągu ostatnich stuleci była rywalizacja Francji i Anglii. Już w osiemnastym stuleciu Anglia w tej walce wzięła górę: stworzyła sobie potężne imperium kolonialne, stała się głównym władcą mórz, a na kontynencie europejskim oparła się na Prusach, które przy potężnej jej pomocy wyrosły na niebezpiecznego przeciwnika Francji. Po rozbiórce Polski, do którego polityka angielska znakomicie się przyczyniła i który Prusom otworzył widoki na wielką karierę, hegemonia Francji w Europie została silnie podważona. Zwycięstwo nad Francją napoleońską było nowym, wielkim na tej drodze krokiem. Dalszym posunięciem było zwycięstwo Prus nad Francją w roku 1871, na które Anglia patrzyła przyjaznym okiem.

Od zjednoczenia Niemiec pod hegemonią pruską w nowym Cesarstwie polityka Anglii zaczyna dawać niebezpieczne dla niej samej owoce: Niemcy stają się szybko rywalem Anglii; dążą one nawet do związania ze swą antyangielską polityką przymierza francusko-rosyjskiego. To zmusza Anglię do cofnięcia się z drogi, po której szła uparcie przez dwa stulecia, do zbliżenia się z Francją i Rosją. Wytwarza się nowy układ międzynarodowy: po jednej stronie Niemcy, Austro-Węgry i Włochy, po drugiej Francja, Rosja i Anglia. Pomimo zorganizowanej w owym czasie przez wolnomularstwo silnej akcji pacyfistycznej, pomimo, że i opinia publiczna i kierownicy polityki bali się wojny, ten układ stosunków między rywalizującymi mocarstwami do wojny doprowadził, bo doprowadzić musiał.

Wojna była okropna i trwała długo. Politycznie biorąc, były to dwie wojny: pierwsza trwała do roku 1917, do pierwszej rewolucji w Rosji i do wystąpienia Stanów Zjednoczonych. Była ona wojną między mocarstwami o ich sprzeczne interesy. Z początku, wobec nieprzygotowania Francji i Anglii i niedokończenia przygotowań ze strony Rosji, wzięły w niej górę Niemcy; później wszakże ujawniła się równowaga sił: zdawało się, że decydujące zwycięstwo jednej czy drugiej strony jest niemożliwe. Wojna była bliska końca przez zawarcie tzw. „białego pokoju”, który w istocie byłby wielkim zwycięstwem politycznym Niemiec. Gdy państwa zachodnie doszły do porozumienia ze

Stanami Zjednoczonymi i uzyskały ich udział, zaczęła się druga wojna z nowymi hasłami i nowe stawiająca sobie cele.

Stany Zjednoczone, państwo bez dawnej tradycji, zorganizowane od podstaw przez masonerię, z liczbą masonów, przewyższającą wszystkie inne kraje świata razem wzięte, z naiwną wiarą w nieograniczoną potęgę masonerii i w jej misję do rządzenia światem, biorąc udział w tej wojnie europejskiej, postanowiły zużytkować ją dla ostatecznego zwycięstwa masonerii, dla oddania w jej ręce steru polityki międzynarodowej i panowania nad całym światem. To ich dążenie łatwo zrozumieć, zważywszy ich górującą pozycję w samej organizacji wolnomularskiej. Za swój udział w wojnie osiągnęły one prawie jawne wysunięcie swego programu na czoło dążeń wojny. Zdaje się też, że przeniesienie najwyższej władzy masonerii z Londynu do Nowego Jorku nastąpiło w owym momencie.

Od roku 1917 zaczyna się wojna o zwycięstwo „demokracji”. Demokracja, ściślej mówiąc, masoneria zwyciężyła, po swojemu zakończyła wojnę i według swego programu, o ile mogła, zorganizowała pokój. O ile mogła, bo interesy narodów i tradycyjne dążenia polityki mocarstw nie umilkły i nie pozwoliły w dużej mierze na zbyt doktrynerskie, zbyt naiwne zastosowanie programu amerykańsko-masońskiego.

Nie mniej przeto od tej wojny masoneria prawie całkowicie już i prawie jawnie wzięła w ręce kierownictwo polityki międzynarodowej. Było to wielkim przewrotem. Na miejsce wyraźnie rywalizujących mocarstw, układających się między sobą, ale gotowych każdej chwili poprzeć swe dążenia siłą, występuje wielka organizacja międzynarodowa, łagodząca przeciwieństwa między państwami w swych lożach, na podstawie solidarności, do której jej członkowie są obowiązani. Nigdy ta solidarność nie obowiązywała do poświęcenia interesu przedsiębiorstw, partii, państw, pomaga ona wszakże do pogodzenia tych interesów i do podporządkowania narodów słabszych silniejszym, odgrywającym w organizacji masońskiej górującą rolę.

Ten nowy porządek miał widoki trwałości na czas dłuższy, pomimo, że budowa świata na nowych podstawach miała dwa bardzo słabe punkty. Jednym była Rosja, przekształcona na republikę sowiecką, nie uznająca tego porządku i przeciwstawiająca mu się prowokacyjnie; drugim – Japonia, która go formalnie uznawała, bez intencji podlegania mu tam, gdzie w grę wchodzi jej żywotne interesy. Pierwsze też lata po wojnie

dawały wrażenie, że ten porządek się utrwała; to też znamionowała je niepospolita pewność siebie sfer masońskich, narzucających wszystkim krajom swoje rady, a często nieomal rozkazy.

Nie przewidziano wszakże katastrofy, nazwanej kryzysem gospodarczym, a będącej czymś o wiele większym, która ten nowy porządek z niesłychaną szybkością wywraca i która pociągnęła już za sobą widoczne, namacalne w tym względzie skutki.

Kończy się bodaj współpraca mocarstw pozaeuropejskich w jego utrwalaniu, co jest faktem niesłychanie doniosłym, zwłaszcza ze względu na Amerykę, jego właściwą autorkę i główną siłę masonerii. Liga Narodów utraciła swój autorytet zanim go w poważniejszej mierze zdobyła. Polityka międzynarodowa staje się z powrotem polityką wielkich mocarstw europejskich.

Tych mocarstw jest dziś tylko cztery, przy czym faszystowskie Włochy stoją w znacznej mierze na uboczu. Wprawdzie potęga pozostałych trzech jest jeszcze nie mała, ale rozkład jej na skutek przewrotu światowego szybko postępuje i autorytet ich upada. Masoneria ich z postępem upadku handlu międzynarodowego upada na siłach, a jej dążenia w zakresie polityki zewnętrznej nabierają coraz większej rozbieżności.

Z rozkładem układów mocarstw, z rozkładem ich potęgi, wreszcie z postępującym osłabieniem i rozkładem masonerii, posuwa się szybko upadek dotychczasowych autorytetów w polityce międzynarodowej, zbliża się ona do stanu, który nazywamy „bezhołowiem”.

Traktat Wersalski wraz ze wszystkimi innymi, które mu towarzyszyły, ustanowił z jednej strony kuratelę zwycięskich mocarstw nad Niemcami, z drugiej – kuratelę wielkich mocarstw przy pomocy Ligi Narodów nad mniejszymi państwami Europy.

Na skutek rozbicia układu wielkich mocarstw i rozbieżności ich polityki, kuratela nad Niemcami zbliża się szybkim krokiem ku końcowi. Po wycofaniu wojsk okupacyjnych i po wpuszczeniu Niemiec do Ligi Narodów zdążyły już one zająć z powrotem pozycję czynnego w stosunkach międzynarodowych wielkiego mocarstwa, powołanego do czuwania wspólnie z innymi nad nowym porządkiem w świecie, i wyzyskują tę pozycję dla pozbycia się reszty więzów, którymi je skrępowano.

Druga kuratela, nad mniejszymi państwami, wobec upadku autorytetu Ligi Narodów i rozkładu potęgi gospodarczej, finansowej i politycznej wielkich mocarstw, już znacznie osłabła i w krótkim czasie musi się także skończyć. Otwiera to przed mniejszymi narodami Europy widoki większej samoistności i większych niebezpieczeństw.

Od zakończenia wojny narody te żyją pod silną presją, wytwarzającą w nich uległość względem wielkich mocarstw, a zarazem wiarę, że te mocarstwa zabezpieczają ich byt, ich ustanowione granice, wreszcie układ stosunków gospodarczych, nie dopuszczający do ostatecznej ruiny. Wobec tego, co wykazuje rzeczywistość, ta presja traci swą siłę i wzrasta wszędzie poczucie niepewności. Jednak trzyma się ona jeszcze, głównie dzięki wpływom masonerii i w ogromnej mierze decyduje o polityce rządów. Mniejsze narody Europy nie zdają sobie jeszcze należycie sprawy z tego, że obecnie żyją w przededniu uzyskania całkowitej pełnoletności, że zaczyna się okres, w którym ich byt, zarówno polityczny, jak gospodarczy, będzie zależał całkowicie od nich samych, od ich rozumu i energii.

Za chaosem gospodarczym idzie w ślad chaos w polityce międzynarodowej. Ażeby w tym chaosie nie zginąć, każdy naród będzie musiał wydobyć z siebie maksimum swych sił, zorganizować te siły i myśl nimi kierującą, wreszcie zdobyć się w swoich sprawach na wielką, samoistną twórczość.

Pierwszym zadaniem, które dziś przed narodem leży, jest zorganizować swą duszę, zacieśnić te węzły moralne, które im są ściślejsze, tym większą czynią z narodu zbiorową siłę, możliwie usunąć ze swego życia wszystko, co te węzły rozluźnia.

Wśród różnych narodów widzimy dążenia w tym kierunku, wyrażające się nawet potężnie, ale dotychczas, niestety, nie dość skryształizowane w swej myśli, nie dość konsekwentne, zbyt zanieczyszczone naleciałościami kończącej się epoki i nie zdające sobie sprawy z rodzących się dziś nowych warunków bytu i nowych potrzeb. Widzimy to i we francuskim nacjonalizmie i we włoskim faszyzmie, i w niemieckim hitleryzmie, i w naszym, polskim ruchu narodowym, który ze zrozumiałych przyczyn najmniejszy bodaj niesie bagaż pojęć i dążeń przeżytych, dziś już nierealnych.

Nie mniej ważnym i pilnym zadaniem jest dźwiganie z upadku siły materialnej narodu, jego życia gospodarczego. Tego zadania słabsze dziś narody nie spełnią przez

wieszanie się przy polityce gospodarczej wielkich mocarstw, przez uleganie sugestiom masonerii lub oddawanie swych spraw w ręce Żydów. Te wszystkie czynniki, z małym skutkiem pracujące nad ratowaniem od upadku handlu międzynarodowego, są wrogami samodzielności gospodarczej narodów. Tymczasem, w rosnącym chaosie gospodarczym i politycznym ten tylko naród będzie miał pewne podstawy swej siły, który będzie umiał gospodarczo stanąć na własnych nogach, oprze swój byt na własnej wytwórczości i w największej mierze uniezależni się od upadających potęg.

Dziś, gdy tego nie rozumieją rządy, muszą zrozumieć odpowiedzialne za swe państwa narody i swym naciskiem cofać politykę gospodarczą z dróg, prowadzących do zniszczenia sil wytwórczych kraju i materialnego wycieńczenia narodu. Z tym się wiąże ściśle pilna potrzeba gruntownego przekształcenia administracji państwa i wszystkich jego instytucji, które pożerają zarobki ludności produkującej i przyczyniają się w ogromnej mierze do zabicia wytwórczości. Już dziś żaden kraj w Europie nie wytrzymuje ciężaru wszelkiego rodzaju podatków, wynikających ze zbyt kosztownej organizacji państwa.

Dzisiejsze wielkie mocarstwa dążą do ułatwienia sobie egzystencji przez ogólne rozbrojenie; każde wszakże chciałoby przede wszystkim rozbroić innych, co czyni akcję rozbrojeniową tak mało skuteczną. Dla narodów, które dziś zajmują stanowisko drugorzędne, które wywierają dotychczas znikomy wpływ na politykę międzynarodową, upadek autorytetów tej polityki i postęp chaosu nie może być zachętą do zmniejszenia zbrojeń. Przeciwnie, wytwarzające się położenie, w którym losy każdego z nich będą zależały od jego siły i od jego sojuszków – które są zawsze tym lepsze, im większą on sam przedstawia siłę – nakazują im, pomimo ciężkiego położenia gospodarczego, wielkie poświęcenia na organizację obrony. Tym więcej muszą one w innym kierunku szukać sposobów zmniejszenia kosztów utrzymania państwa, tym pilniejszą jest dla nich sprawa uzdrowienia ich polityki gospodarczej, wyzyskanie nowych, wytwarzających się obecnie warunków dla samodzielnej organizacji gospodarczej kraju, dla pomnożenia jego wytwórczości, a tym samym podźwignięcia jego sil materialnych.

Wprowadzony po wojnie porządek międzynarodowy ukierunkował sposób myślenia i wielkich mocarstw. Pomimo zmieniającego się szybko położenia i rozkładu tego porządku, to ukierunkowanie trwa i działa. Paru mocarstwom, do których dziś

polityka międzynarodowa prawie wyłącznie należy, wydaje się, że autorytet, który miały po zakończeniu wojny, dziś trwa bez zmiany, że mogą one postanawiać o losach całej Europy tak, jak postanawiały przy zawieraniu pokoju. Mniejsza o to, czy ta postawa pochodzi z głębokiego przeświadczenia; w każdym razie jest ona utrzymywana i usiłuje ukierunkowywać wszystkie narody Europy. Mówi się o możliwości decyzji międzynarodowych w sprawach najistotniejszych dla poszczególnych narodów, np. w sprawie zmiany granicy między Polską a Niemcami i to jeszcze zmiany, która była by rewolucją w położeniu Polski. Tego rodzaju pojęcia dziś zakrawają na śmieszność. Wydaje się rzeczą nieprawdopodobną, ażeby ludzie kierujący polityką mocarstw, tak słabo zdawali sobie sprawę z istotnego stanu rzeczy w dzisiejszej Europie.

Zdaje się, że niedługo będziemy czekali na fakty, które te i cały szereg innych, przeżytych już pojęć do gruntu zmienią.

# **PIERWIASTKI POLITYKI JAPONSKIEJ**

*(Gazeta Warszawska, czerwiec 1932 r.)*

## I. Możliwość wojny japońsko-rosyjskiej

W ciężkiej atmosferze powszechnej klęski gospodarczej rozlegają się co pewien czas pogłoski o mającej wybuchnąć lada chwila wojnie. Pochodzą one zawsze stąd, że ktoś pragnie wojny czy marzy o niej; jeżeli zaś się nie sprawdzają, to dlatego, że ten ktoś nie znalazł warunków do urzeczywistnienia swych marzeń. Takich marzycieli jest dziś sporo: jedni sami by chcieli robić wojnę, inni myślą o tym, żeby ktoś dla nich ją zrobił; jedni liczą na korzyści, które by według ich mnia z wojny odnieśli, inni, czując swą niezdolność do walki z katastrofą gospodarczą, w wojnie widzą jedyne wyjście. Nie pytają nawet dokąd to wyjście prowadzi.

Ruina wszakże gospodarcza, ułatwiająca ludziom myślenie o wojnie, jednocześnie przeszkadza jej wybuchowi. Na wojnę trzeba mieć pieniądze, zwłaszcza na wojnę dzisiejszą, z jej całą techniką i po wojnie trzeba mieć za co z jej skutków się leczyć. Tymczasem ci, co najwięcej pragnęliby wojny, najmniej tych pieniędzy mają. Szukają tedy warunków, w których by wojna była łatwa i łatwe zdobycze przyniosła. Niemcy np. chętnie by napadli Polskę, gdyby mieli gwarancję biernego zachowania się Francji lub gdyby Polska miała wojnę na wschodzie i nie była zdolna stawiać oporu na zachodniej granicy. W ostatnim razie może by nawet bez wojny coś zarobili...

Obawy wojny w Europie czy nadzieje na nią obudziły się świeżo pod wpływem wypadków na Dalekim Wschodzie. Mandżuria, główny przedmiot wojny Japonii z Chinami, ma ogromne znaczenie nie tylko dla Chin i Japonii, ale i dla Rosji. Nie byłoby też nic dziwnego, gdyby śmiałe posunięcie japońskie na tym terenie wywołało wmieszanie się Rosji lub gdyby Japonia, dla której oderwanie Mandżurii od Chin nie jest jeszcze osiągnięciem ostatecznego celu, do którego zmierza, postanowiła za jednym zamachem załatwić się i z Rosją. Wojna tedy japońsko-rosyjska była bardzo prawdopodobną, a niektórzy uważali ją i bodaj dziś jeszcze uważają za pewną. Ta wojna otworzyłaby wielkie możliwości. Można by wtedy pchnąć Polskę do wojny z Rosją, a wtedy... Tu już można snuć najdalej idące plany i liczyć na ich zrealizowanie. Te plany ogólnie znamy – istnieją one nie od dzisiaj.

Dla nas tedy kwestia wojny japońsko-rosyjskiej nie jest przedmiotem dalekim, egzotycznym, który można traktować obojętnie. Z chwilą jej wybuchu państwo nasze

stałoby się natychmiast terenem wyęzonych intryg, wyzyskujących wszystkie nasze słabe strony dla użycia Polski do cudzych celów. Z tego względu jest dla nas rzeczą pierwszorzędną wagi zorientować się możliwie dokładnie w położeniu.

Na Dalekim Wschodzie uciszyło się. Czy to cisza tylko chwilowa, czy też oznacza ona pokój na czas dłuższy? Czy właśnie teraz, gdy Japonii udało się oderwać Mandżurię od Chin i gdy ten fakt silnie zaostrzył przeciwieństwo celów Japonii i Rosji na tym terenie, wojna między dwoma przeciwnikami nie stała się nieuniknioną?... W Rosji wiedzą dobrze, iż po tym, co się stało, Władywostok z Krajem Ussuryjskim i kolej wschodnio-chińska znalazły się niejako na łasce Japonii. Gdyby też Sowiety widziały możliwość odrobienia tego drogą wojny, nie cofnęłyby się na pewno przed największymi poświęceniami. Tej możliwości wszakże nie widzą.

Wiedzą one dobrze, iż pomimo wysokiego stanu uzbrojenia państwa sowieckiego, armia japońska byłaby za silnym dla niego przeciwnikiem, zwłaszcza przy odległości terenu starcia i przy środkach komunikacyjnych, jakimi Rosja rozporządza.

Wiedzą również, że położenie finansowe państwa nie pozwala na uwikłanie się w poważną i pewnie długotrwałą wojnę. Wreszcie nieobce im są plany zaatakowania ich równocześnie na zachodzie, grożące położeniem końca państwu sowieckiemu i oderwaniem od Rosji ziem, mających dla niej najistotniejsze znaczenie. Wolą one tedy dziś z rezygnacją patrzeć na groźne osłabienie pozycji swego państwa nad Oceanem Spokojnym niż narazić się na wojnę, która mogłaby sprowadzić koniec ich kariery.

Aczkolwiek na granicy Mandżurii zgromadzono dużo wojska sowieckiego i nie mało się robi ubocznymi drogami dla utrudnienia Japończykom ich pozycji w tym kraju, nie należy się spodziewać, ażeby dzisiejsza Rosja odważyła się na otwartą wojnę, o ile nie będzie do niej sprowokowana. Wszystko zatem zależy od Japonii, od jej zamiarów i planów na chwilę dzisiejszą.

Niestety wiadomości, dochodzące do Europy o stosunkach w Japonii i o jej polityce, są tak skąpe i tak powierzchowne, że nie dają podstawy do żadnych przewidywań. Gdy informacje o sprawach bieżących są niewystarczające, jedyną drogą do zdobycia jakiej takiej orientacji jest zanalizować charakter polityki japońskiej, jej cele i metody, a także

położenie dzisiejsze tego tak czynnego politycznie państwa, i wyciągnąć stąd logiczne wnioski.

Trzeba zdać sobie sprawę z polityki japońskiej na kontynencie azjatyckim z celów, które ją dyktują, i ze środków, którymi ona rozporządza, zrozumieć położenie zewnętrzne Japonii, które wcale nie jest proste i łatwe; z drugiej zaś strony, zastanowić się nad jej położeniem wewnętrznym, w którym obok wspólnego wszystkim państwom świata kryzysu gospodarczo-finansowego zarysowuje się dziś poważny kryzys polityczny, mogący pociągnąć daleko idące konsekwencje. Tymi sprawami opinia europejska mało się dziś interesuje, a co gorsze, mało je rozumie. Niewiele w tym względzie można się na Zachodzie nauczyć. Tym więcej obowiązuje to myśl naszą do pracy na własny rachunek.

## II. Japonia i łąd azjatycki

Ekspansja Japonii na kontynencie azjatyckim, która jej dała Koreę, Port Artura i Ta Lien Wan, zamieniony na rosyjski Dalnyj, wreszcie na japoński Dairen, oraz kolej południowo-mandżurską, a obecnie doprowadziła do oderwania całej Mandżurii od Chin i zrobienia z niej faktycznie protektoratu japońskiego – nie wynika z jakiegoś żywiołowego pędu do rozrostu terytorialnego, ze ślepego łakomstwa na nowe obszary, czy nawet z potrzeby nowych ziem dla japońskiego osadnictwa. Jest ona dyktowana celami o wiele głębszej natury, mającymi najistotniejsze znaczenie dla bytu i przyszłości państwa japońskiego. Pierwszego jej motywu trzeba szukać w zagadnieniu bezpieczeństwa Japonii.

Główną wyspę japońską, Hondo, oddziela od łądu stałego, od Korei, cieśnina, której szerokość równa się odległości z Warszawy do Brześcia Litewskiego. Nadto pośrodku tej cieśniny leży słynna wysepka, Tsushima. Ta krótka odległość zapraszała zawsze mieszkańców jednego brzegu cieśniny do przedostania się na drugi. Usiłowania w tym względzie istnieją od samego początku dziejów Japonii; zawsze była ona zagrożona najazdem z Korei, od którego mógł ją zabezpieczyć tylko najazd na Koreę i usadowienie się na półwyspie.

Podania japońskie o początkach państwa są pod jednym względem podobne do naszych. Tak, jak nasze podania o Popielu i Piaście, a obok tego o Kraku i Wandzie świadczą o tym, że równocześnie z państwem Piastów nad Wartą istniało państewko polskie nad górną Wisłą – japońskie wskazują, że równoległe z państwem, które powstało na południu i od krańca wyspy Kiushiu (prowincja Satsuma) rozszerzało się na Shikoku i południowo-wschodni brzeg Hondo, istniało państewko na południowo-zachodnim brzegu głównej wyspy (prowincja Choshu), od strony Korei. Tak, jak pierwsze prawdopodobnie powstało z najazdu malajskiego czy polinezyjskiego, drugiemu dał początek najazd z Korei. Dotychczas istnieją wybitne różnice typu fizycznego i psychicznego między samurajami Choshu i Satsumy, które ten pogląd potwierdzają. Byłby to pierwszy historyczny najazd z Korei, na kilka stuleci przed Chrystusem.

Już w V i VI w. po nar. Chrystusa, Japończycy przedostają się na Koreę i narzucają swe zwierzchnictwo południowym jej księstwom. Już wówczas wszakże północna

część półwyspu była podbita przez Chiny. Spowodowało to pierwszą wojnę chińsko-japońską. Potężne, cywilizowane Chiny z łatwością wypędziły na pól barbarzyńskich jeszcze Japończyków z lądu stałego (r. 663).

Od tej chwili nad Japonią wisi stale niebezpieczeństwo najazdu z Korei. Wprawdzie Chiny, w których feudalizm upadł już na paręset lat przed Chrystusem, stawały się coraz mniej wojowniczymi i miały dość zajęcia na lądzie stałym, nie mniej przeto była to potęga olbrzymia, imponująca nadto Japończykom swą cywilizacją, którą w owym okresie szybko przejmowali. W XIII w. zjawilo się nowe niebezpieczeństwo. Na stepie euroazjatyckim zorganizowała się mongolska potęga Dżyngis Chana, rozszerzająca szybko swe zabory. Zaczęła ona od zagarnięcia północnych Chin, po czym zwróciła się na zachód. Za Kublaj Chana wszakże Mongołowie spróbowali przedostać się do Japonii, mocno wszakże zaprzyjaźnieni z morzem wyspiarze ich flotę rozbili.

Po upadku potęgi mongolskiej osłabione Chiny już mniej budziły postrachu. To też w końcu XVI w. Japończycy dokonali najazdu na Koreę i zajęli półwysep, Chiny wszakże wyrzuciły ich stamtąd. To samo powtórzyło się w następnym stuleciu i to na dłuższy czas zakończyło walkę Japonii z Chinami.

Zjawila się natomiast nowa groźba – Rosja. Po bezskutecznych próbach usadowienia się nad Amurem zajmuje ona w końcu XVII w. Kamczatkę, a w czterdzieści lat potem północną część Wysp Kurylskich, zbliżając się coraz bardziej do Japonii. O jej planach świadczy ciekawy, a mało znany epizod.

Beniowski, którego Rosjanie w czasie Konfederacji Barskiej wywieźli na Kamczatkę, opowiada w swych wspomnieniach, iż stwierdził tam, że Rosja buduje na Morzu Ochockim znaczną flotę; dowiedział się, że jest ona przeznaczona do najazdu na Japonię, planowanego przez Katarzynę II w porozumieniu z Anglią. Uciekwszy do Japonii, uprzedził on Japończyków o grożącym im niebezpieczeństwie, następnie zaś pojechał do Francji i poinformował o całej sprawie rząd Ludwika XV. Akcja dyplomatyczna francuska plan zamachu na Japonię udaremniła.

Japonia, aczkolwiek od połowy XVII w. odcięła się całkowicie od świata zewnętrznego, widziała zbliżające się niebezpieczeństwo rosyjskie. Postępy Rosji, które doprowadziły do zajęcia Kraju Ussuryjskiego z leżącym blisko granicy Korei

Władywostokiem, wskazywały jej, że rozprawa z nową potęgą jest niedaleka. ) Gdy w połowie ubiegłego stulecia amerykańskie armaty zmusiły ją do podpisania traktatu handlowego, do wejścia w stosunki ze Stanami Zjednoczonymi, a w konsekwencji i z państwami europejskimi, postanowiła ona zapoznać się bliżej z cywilizacją europejską i szybko zaczęła się na sposób europejski reformować. Ten pośpiech reformatorski, który najsilniej się wyraził w dziedzinie sztuki wojskowej, miał swoje główne źródło w poczuciu, że niebezpieczeństwo rosyjskie nie pozostawia czasu do stracenia, że trzeba się jak najszybciej przygotować do spotkania z nowym przeciwnikiem.

Wojna z Chinami w końcu ubiegłego stulecia była tylko przygotowaniem do wojny z Rosją. Miała ona głównie na celu zajęcie zawczasu Portu Artura, do którego dążyła Rosja, i zdobycie na kontynencie podstawy do nieuniknionego starcia z armią rosyjską. Ten cel Japonia na razie osiągnęła, Rosja wszakże przy pomocy mocarstw bez wojny pozbawiła ją głównych owoców zwycięstwa i sama się w Porcie Artura usadowiła.

Po wykończeniu kolei transsyberyjskiej z dwoma na Dalekim Wschodzie rozgałęzieniami, do Władywostoku (kolej wschodnio-chińska) i do Portu Artura (kolej południowo-mandzurska), Japonia widziała, że jeżeli się rychło nie zdobędzie na wielki wysiłek, dalsze jej istnienie będzie istnieniem na łasce Rosji.

Wojna 1904-1905 roku dała jej Koreę, Port Artura z Dalnym i oddała pod jej wpływ południową Mandzurię przez rządy na kolei południowo-mandzurskiej. Wpływy rosyjskie w Mandzurii cofnęły się do sfery kolei wschodnio-chińskiej z centrum w Charbinie.

Po wojnie światowej i po rewolucji w Rosji, ostatnia na długo przestała być groźną dla Japonii potęgą. Natomiast coraz bardziej musiały ją niepokoić zmiany w Chinach, a w szczególności postępy chińskie w Mandzurii. Kolonizacja tego kraju przez Chińczyków w okresie powojennym zrobiła olbrzymie postępy. Liczy on dziś 30 milionów mieszkańców, wśród których ludności miejscowej, nie chińskiej, jest zaledwie parę milionów. Chińczycy go zorganizowali bardzo szybko politycznie i militarnie, rozwinęli komunikację, zaczęli w nim zajmować coraz silniejsze stanowisko gospodarcze, wreszcie coraz wyraźniej wypierać wpływy rosyjskie na północy, japońskie zaś na południu.

Dalsze postępy chińskie w Mandżurii musiałyby stopniowo doprowadzić do wyrzucenia stamtąd Rosjan i Japończyków, a w konsekwencji zagrozić japońskim posiadłościom na półwyspie Liao-Tong (terytorium Kwantuńskie z Portem Artura i Dairenem) i na Korei, może nawet cofnąć Japonię do wysp, żyjących pod groźbą najazdu z kontynentu.

Chcąc się zabezpieczyć od podobnych możliwości na przyszłość, Japończycy zrozumieli, że muszą powstrzymać postępy chińskie w Mandżurii, a przede wszystkim przeciąć związek tego kraju z państwem chińskim.

### III. Interesy gospodarcze Japonii

Po armii i flocie drugą dziedziną, w której najsilniej się wyraziła europeizacja Japonii, jest przemysł. Rozwój przemysłu nowoczesnego, głównie w dziale wyrobów bawełnianych, poszedł szybko: Japonia stanęła w szeregu państw wielkoprzemysłowych. Słabą wszakże stroną Japonii jest wyjątkowe ubóstwo surowców. Jedynym surowcem, który posiada ona w wielkiej liczbie, jest jedwab, stanowiący najwyższą pozycję w jej wywozie. Posiada ona znikome ilości węgla, żelaza, nafty, całą wreszcie surową bawełnę sprowadza z zagranicy. To nie tylko hamuje rozwój jej przemysłu, ale przedstawia również wielkie niebezpieczeństwo na wypadek wojny.

Już przyłączenie Formozy, a później Korei i południowego Sachalinu poprawiło nieco jej położenie w tym względzie. Ilości wszakże węgla, żelaza i nafty, których te kraje dostarczają, są skromne; tylko żelazo na Korei stanowi większą pozycję. Natomiast południowa Mandżuria, w której Japończycy po zwycięstwie nad Rosją rozwinęli niezwykle przedsiębiorczość, okazała się krajem, posiadającym znaczne bogactwa mineralne. Tam znaleźli oni w poważnej ilości węgiel i żelazo i wyłożyli ogromne kapitały na ich eksploatację. Otrzymują stamtąd nawet naftę, wprawdzie sposobem dość kosztownym, bo przez destylowanie łupków bitumicznych. Znalezione w Mandżurii ilości tych surowców wprawdzie pokrywają tylko część zapotrzebowania Japonii, niemniej przeto zwiększają w poważnej mierze jej niezależność od zagranicy i mają dla niej pierwszorzędne znaczenie.

Tu występuje drugi, bardzo silny powód, dla którego Japonia w postępkach chińskich na gruncie mandżurskim widziała wielkie dla siebie niebezpieczeństwo i postanowiła mu zapobiec przez oderwanie Mandżurii od państwa chińskiego. Operacja ta wszakże była dla Japonii kosztowniejsza, niż to się może z daleka wydawać.

Związek gospodarczy Japonii z Chinami jest bardzo ścisły i rozluźnienie tego związku grozi pierwszej olbrzymimi stratami. Przeszło dwie piąte ogólnego wwozu do Chin to wwóz japoński. Budzenie tedy zbytnej nienawiści wśród Chińczyków i wywoływanie bojkotu towarów japońskich jest rzeczą, na którą nie bardzo można sobie pozwolić. Nie leży również w interesie Japonii utrudnienie warunków dla przedsiębiorstw japońskich w Chinach.

Rozwinęły się one w ostatnich dziesięcioleciach na wielką skalę ze względu na taniość robotnika chińskiego, z którym japoński nie wytrzymuje współzawodnictwa. Kapitałiści japońscy widzieli większy zysk w zakładaniu fabryk na gruncie chińskim niż w Japonii. Stąd na 130 nowoczesnych przędzalni bawełny (4 i pół miliona wrzecion) w Chinach – 82 (z 2 i pół milionami wrzecion) należy do Chińczyków, 3 (177 tys. wrzecion) do Anglików, a 45 (1 milion 800 tys. wrzecion) do Japończyków.

Ważniejsze jeszcze dla Japonii są przedsiębiorstwa, mające na celu zapewnienie sobie surowców chińskich (przede wszystkim żelaza, stali i węgla), których utrudnienie odbiłoby się fatalnie na jej rodzimym przemyśle. Japonia tedy nie może iść za daleko w zaostrzaniu swego konfliktu z Chinami. Przeciwnie, ogólne względy gospodarcze nakazują jej dążyć do wytworzenia atmosfery jak najprzyjaźniejszej w stosunkach z państwem, będącym głównym rynkiem zbytu dla wytworów jej przemysłu i głównym polem dla przedsiębiorczości japońskiej.

Jeżeli wbrew tym względom zdecydowała się ona na tak bolesną dla Chińczyków operację, jak oderwanie Mandżurii, to tylko dlatego, że w jej polityce wielka sprawa przyszłości państwa i narodu wzięła górę nad bieżącymi interesami tzw. sfer gospodarczych – czego należałoby życzyć polityce niejednego państwa w Europie.

Po osiągnięciu wszakże swego celu Japończycy niezawodnie dołożą wszelkich starań, ażeby swe stosunki z Chinami ułożyć możliwie najlepiej, ażeby wytworzyć atmosferę, w której mogliby się na gruncie chińskim jak najswobodniej poruszać.

Jak widzimy, operacja mandzurska nie była krokiem lekkomyślnym. Nie pochodziła ona z jakiejś ślepej pasji zaborczej; nie była wynikiem fantastycznych planów, opartych na nierozumieniu rzeczywistości; nie wywołały jej wreszcie żadne żywioły nieodpowiedzialne lub pracujące dla cudzych interesów. Był to akt dojrzałej polityki, świadomej położenia i celów narodu, polityki, której nie wystarcza łatanina bieżąca i schlebianie takim czy innym interesom, ale która patrzy w jutro i zapobiega niebezpieczeństwom, grożącym na przyszłość. Moment tej operacji nie był przypadkowy, narzucony przez takie czy inne okoliczności: wszystko świadczy, że był wybrany przez kierowników polityki japońskiej po zważeniu stanu rzeczy w Chinach, położenia mocarstw zainteresowanych na Dalekim Wschodzie, wreszcie pozycji i potencji Ligi

Narodów. Byłoby atoli wielkim błędem sądzić, że Japonia przez ten krok zapewniła sobie spokój na długie lata.

Rozciągnięcie protektoratu nad Mandzurią jest tylko początkiem nowych, wielkich trudności, które zmuszą ją do wielkich wysiłków, nie zawsze owocnych. Japonia należy do narodów, których niebezpieczne położenie geograficzne nie pozwala ani na chwilę zasypiać, którym, jeżeli chcą istnieć, nie wolno wobec największych trudności popadać w zniechęcenie. Dotychczasowe jej postępowanie świadczy, że, gdy trzeba, umie ona być cierpliwą, a gdy można, umie się zdobyć na czyn śmiały.

## IV. Nierozwiązywalne zagadnienie

Trwale usadowienie się Japonii na kontynencie to zagadnienie, którego nie jest ona zdolna ostatecznie rozwiązać, ale które musi nieustannie rozwiązywać. I Korea i Mandżuria południowa posiadają wcale gęstą, jednolitą ludność, jedna koreańską, druga chińską; asymilacja zaś ludów starych jest sprawą mniej więcej beznadziejną. W obu tych krajach jest sporo miejsca do osadnictwa, lud wszakże japoński jest bardzo niezdatnym materiałem kolonizacyjnym, zwłaszcza w klimatach surowszych, z ostrą zimą.

Łagodny, z wyjątkiem gór i Hokkaido, klimat wysp japońskich nie nauczył go ani ubierać się ciepło i pracować w ciężkiej odzieży, ani budować ciepłych mieszkań; nieustanne zaś trzęsienia ziemi nie pozwalały na ciężkie budownictwo (dopiero teraz zaczynają się upowszechniać w miastach wytrzymałe na trzęsienie ziemi budynki żelbetowe). Nawykły od tysiącleci pracować nago w polu i mieszkać w altankach raczej, niż domach, chłop japoński niełatwo pozbywa się swych mocno zakorzenionych nałogów, nie umie się przystosować do zbyt odmiennych warunków i nie chce gospodarować w klimacie kontynentalnym. Robotnik japoński ma o wiele wyższe wymagania od chińskiego i nie wytrzymuje z nim współzawodnictwa.

Do Korei i Mandżurii przychodzą prawie wyłącznie tylko kupcy, personel techniczny i administracyjny przedsiębiorstw przemysłowych, wyspecjalizowani robotnicy, rzemieślnicy, wreszcie urzędnicy. O ile Japonia miała na tym terenie plany kolonizacyjne, spotkał ją zawód.

W czasie wojny rosyjsko-japońskiej 1904-1905r. rozmawiałem z wybitnym politykiem japońskim o konkretnych celach tej wojny. Mówiąc o zamiarze zajęcia Korei, przedstawił on dość prosto widoki opanowania tego kraju raz na zawsze. Korea – mówił – liczy 8 milionów mieszkańców, a jest tam miejsca na 16 milionów: te drugie 8 milionów dadzą Japończycy. Jakże się te nadzieje ziściły. W końcu roku 1929 ludność Korei wynosiła 19 330 061 głów, w tym zaś tylko 448 478 Japończyków.

Pod rządami japońskimi kraj się gospodarczo podniósł, ludność w ciągu lat piętnastu więcej niż podwoiła się, ale ludność koreańska: japońska nie wynosi nawet 2,5 procent.

W południowej i środkowej Mandżurii, w sferze swych wpływów od czasu zwycięstwa nad Rosją, Japończycy rozwinęli zadziwiającą przedsiębiorczość. Włożyli w kraj blisko 2 miliardy jenów, uprzemysłowili go i zorganizowali eksploatację jego surowców. Od tego czasu ludność kraju szybko rosła na skutek dopływu robotników do przedsiębiorstw japońskich i osadników na roli (ostatnich głównie po wojnie światowej). Ludność tej sfery japońskiej liczy dziś blisko 25 milionów, ale w tym Japończyków zaledwie 200 tysięcy; reszta to Chińczycy. Słabe wyniki japońskiej akcji kolonizacyjnej tłumaczy nam, obok innych, jedna okoliczność. Okres, który nastąpił po zwycięstwie Japonii nad Rosją, był okresem niesłychanie szybkiego rozrostu przemysłu japońskiego.

Popyt na pracę i zarobki w przemyśle rosły z roku na rok. Ludność z całej Japonii emigrowała tedy do ośrodków przemysłowych kraju i nic jej nie zmuszało do szukania chleba w trudnej kolonizacji rolniczej na kontynencie. Tu właśnie tkwi straszne dla Japonii, nierozwiązalne zagadnienie.

Korea i Mandżuria są jej potrzebne ze względu na bezpieczeństwo państwa i na jego niezależność gospodarczą; ale rzecz wygląda tak, że kraje te będą zawsze miały ludność obcą, do Japonii nieprzyjaźnie usposobioną, znajdującą nadto oparcie w sąsiednich Chinach. Japończycy na pewno bez porównania lepiej od nas znają Chiny i wiedzą, czego się od nich spodziewać. Gdyby chcieli, powiedzieliby nam, jak się zapowiada dalszy rozwój potęgi gospodarczej i politycznej czterystumilionowego narodu. Przewidywania w tym względzie niezawodnie budzą wśród nich niepokój. Wśród motywów, które nakazały im oderwać od Chin Mandżurię, obawa przed przyszłą potęgą odnowionych Chin odegrała pewnie i nieostatnią rolę. Uważali, że lepiej zawczasu, póki Chiny są niezorganizowane, odsunąć je dalej i powstrzymać w Mandżurii ich kolonizację, która szła ostatnimi laty z piorunującą szybkością.

Wiedzą wszakże, iż oderwanie Mandżurii, której sami nie są zdolni skolonizować, jeszcze nie załatwia sprawy. I wiedzą, że zadania ich w tym kraju będą niesłychanie trudne. To, czego pracą wewnętrzną nie będą mogli osiągnąć, będą musieli ratować przy pomocy dyplomacji. Dla dyplomacji otwiera szerokie pole fakt, że na terenie ich konfliktu z Chinami istnieje trzeci współzawodnik – Rosja.

Pacyfik, poza Oceanem Lodowatym, jest jedynym otwartym morzem, do którego Rosja dotarła. Utrata zdobytej na nim pozycji byłaby gospodarczym ciosem dla Syberii,

która szybko zajmuje pierwszorzędne miejsce w rosyjskich widokach na przyszłość. Już dziś jest widoczne, że środek ciężkości potęgi rosyjskiej coraz bardziej na wschód się przenosi. Po utracie Portu Artura i Dalnego patrzy ona bodaj na Władywostok, jako na swój najgłówniejszy port w przyszłości.

Wobec postępów japońskich w Mandżurii rosyjski Władywostok dziś istnieje niejako na łasce Japonii, zwłaszcza po wyparciu Rosjan ze sfery kolei wschodnio-chińskiej. Nikt nie wie, jakie plany ma Japonia w tej mierze i jakim zmianom mogą one ulec w przyszłości. Zdawałoby się, że może ona dziś wyrzucić Rosjan nie tylko z północnej Mandżurii, ale z kraju Ussuryjskiego i z Władywostoku. Czy wszakże może?...

Nie wiadomo, czy położenie wewnętrzne i stan finansów Japonii pozwalają jej na uwikłanie się w przewlekłą wojnę, w której nie mogłaby liczyć na finansową pomoc z zewnątrz. Co ważniejsze, nie wiadomo, czy Japończycy, oceniając swe trudne położenie, uważają za korzystne dla siebie wyrzucenie Rosji z brzegów Pacyfiku i skazanie się w przyszłości na jednoczesną walkę z Chinami i z Rosją. Czy w swych dalszych planach nie przewidują oni konieczności współdziałania z Rosją przeciw Chinom? Czy wobec tego nie jest wygodniej dla Japonii pozostawić Rosję w posiadaniu jej dostępu do Pacyfiku? Wszystko zależy od tego, jak oceniają oni niebezpieczeństwo chińskie, tym większe, że Mandżuria jest i na długo pozostanie krajem chińskim. Trzeba by siedzieć w mózgach kierowników polityki japońskiej, żeby na te pytania znaleźć odpowiedź.

Jedno jest niewątpliwe. Położenie zewnętrzne Japonii nie jest tak proste, jak się to wielu ludziom wydaje i stąd na stosunek jej do państwa sowieckiego nie trzeba patrzeć jako na prowadzący do nieuniknionej wojny nie tylko dziś, ale może nawet na dłuższą przyszłość. Co prawda, i w Japonii, i w Sowietach są żywioły, które sobie to położenie upraszczają i wykazują dużą niecierpliwość. Zresztą w podobnych rachunkach dużo trzeba odliczać na czynniki nieprzewidziane, na intrygi obce, wreszcie na prosty przypadek.

Mandżuria, jak to już miałem sposobność powiedzieć, należy dziś do najbardziej interesujących punktów na powierzchni ziemi. Mieszczą się w niej duże możliwości, które mogą zaważyć na całych dziejach świata. Nie mniejsze mieszczą się w samej Japonii, w jej dzisiejszym położeniu wewnętrznym.

## V. Położenie wewnętrzne

Jednocześnie z wiadomościami o walkach w Mandżurii i Szanghaju dochodziły w ostatnich czasach do Europy telegramy z Tokio o tarciach między rządem a sferami wojskowymi, o zamachach na członków rządu i o manifestacjach antyrządowych. Jakkolwiek te informacje były skąpe, świadczyły one o poważnym kryzysie wewnętrznym. Europejska opinia publiczna niewiele się tym interesowała, przede wszystkim dlatego, że nic nie rozumiała.

Ktokolwiek się poważniej zastanawiał nad historią Japonii w ostatnich latach pięćdziesięciu, powinien być się raczej dziwić, że ten kryzys zjawia się dopiero teraz, że nie wybuchnął on wcześniej i nie doprowadził państwa do całkowitej anarchii. Wyobraźmy sobie, że feudalnej Europie, dajmy na to, z XIII wieku, jakimś cudem narzucono za jednym zamachem wiek dziewiętnasty z jego niwelacją społeczną, z instytucjami parlamentarnymi, wreszcie z jego wolnością ekonomiczną i kapitalizmem... Chyba nikt nie wątpi, że chaos, jaki by stąd wyniknął, doprowadziłby naszą część świata do zupełnego rozkładu społecznego i politycznego i zamieniłby ją w doskonale piekło.

Otóż Japonia właśnie przed niespełną pięćdziesięciu laty pozwoliła sobie na taki szalony skok z feudalizmu w parlamentaryzm i kapitalizm europejski. Szaleństwo tego skoku było nawet większe, gdy się zważy głębokie różnice psychiczne między ludźmi Dalekiego Wschodu, a mieszkańcami Europy. Co prawda, do tego szaleństwa była ona niejako zmuszona.

Chcąc stawić czoło grożącym jej niebezpieczeństwom, musiała ona w bardzo krótkim czasie zeuropeizować się wojskowo, technicznie i, co zatem idzie; gospodarczo. Te zmiany były niemożliwe przy zachowaniu starego ustroju politycznego. Zaimprovizować zaś ustrój nowy, odpowiedni dla narodu, zgodny z jego psychiką, a jednocześnie sprzyjający szybkiemu przewrotowi w jego życiu – na to trzeba było twórczości politycznej, jakiej żaden lud nigdy w dziejach nie wykazał. Nie pozostawało nic innego, jak i pod względem politycznym wzorować się na nowoczesnej Europie.

Jeżeli ten przewrót, przeprowadzony z góry, za wolą cesarza i jego doradców, nie stał się dla Japonii samobójstwem, jeżeli, przeciwnie, wykazała ona po tych zmianach

zadziwiająca zdolność organizacyjną, energię narodową, rozum polityczny i stała się pierwszorzędną potęgą, to tylko dlatego, że przez pewien czas nowe instytucje i nowe czynniki życia nie zdołały jeszcze nabrać siły, nie wywierały wpływu na postępowanie narodu. Te wielkie zdobycze, które osiągnięto po przeprowadzeniu reform, są zdobyczami starej Japonii, zaopatrzonej w nową wiedzę, w nowe metody, w nowe narzędzia i w nową broń do walki.

Stara Japonia miała jeden skarb, jakiego w tak wielkiej mierze żaden naród w ciągu całych swych dziejów nie posiadał. Tym skarbem była niezmiernie liczna warstwa samurajów, zwarty jednolity stan, związany surowym kodeksem rycerskim, nie formalnym jedynie, ale zakorzenionym głęboko w instynktach całej warstwy. Była to warstwa niesłuchanie karna, bezgranicznie lojalna, oddająca swe życie na usługi dawniej daima, a potem cesarza, to znaczy państwa, do szaleństwa waleczna, a jednocześnie zdolna do wyteźzonej pracy i do uczenia się wszystkiego, czego jej uczyć się kazano.

Japończycy, których wysłano do Europy i Ameryki na naukę, byli wszyscy samurajami. I tej warstwy jedynie użyto do zorganizowania nowoczesnego państwa japońskiego. Nowa konstytucja niwelowała społeczeństwo, prawa obywatelskie rozciągnięte zostały na wszystkie warstwy, przy cenzusie jedynie podatkowym, (w 1925 r. wprowadzono powszechne głosowanie dla ludności męskiej), wprowadzono powszechną służbę wojskową – ale cała machina państwowa, od najniższego policjanta do prezesa ministrów, od porucznika i nawet podoficera do wodzów armii i floty, złożona została wyłącznie z samurajów. Wszędzie w niej panował jeden duch, jeden kodeks moralny, jedna myśl. Cóż to za siła!...

Świetne dzieje Japonii na przełomie ubiegłego i obecnego stulecia, jej cudownie szybkie przejście europejskiej wiedzy, techniki i metod organizacji, zdobycze wojenne i polityczne – wszystko to jest dziełem samurajów. Wiedza, technika, metody organizacji były nowe – ale posiadał je, posługiwał się nimi, używał ich do budowania potęgi państwa zwarty, choć bardzo liczny, zastęp ludzi, reprezentujących ducha starej Japonii, to co posiadała ona najlepszego, co było najwyższym wytworem dwóch tysięcy lat cywilizacji japońskiej.

Samuraje stworzyli nowoczesne państwo japońskie i jego potęgę. Zadanie ich było ułatwione przez to, że pozostałe warstwy społeczeństwa nauczone były przez dwa tysiące

lat z górą patrzeć na nich jako na warstwę rządzącą, na wykonawców woli pana, czy nim był daimo, władca małego księstwa, czy też, jak obecnie, cesarz, władca całego państwa. Oto dlaczego Japonia, pomimo zabójczego eksperymentu, jakiego dokonała na sobie, nie stała się ogniskiem anarchii i łatwą dla sąsiadów zdobyczą.

Instytucje polityczne i ustrój gospodarczy są w dziejach ludzkości głównymi czynnikami, kształtującymi społeczeństwo, jego etykę, wzajemne w nim stosunki między ludźmi; pod ich wpływem wyrasta to, co się nazywa duchem narodu. Stopniowe ich przekształcanie się idzie w parze z rozwojem społeczeństwa, często się spóźnia w podążaniu za nim, czasami go wyprzedza. Zawsze atoli nagłe przewroty w urządzeniach politycznych, a także w warunkach gospodarczych, wywołują zamieszanie, które nie doprowadza do anarchii tylko wtedy, gdy istnieją zorganizowane siły, pozwalające na wytworzenie skutecznej władzy.

Przezwrot w życiu Japonii był tak wielki, że tylko taka siła, jak warstwa samurajów, mogła ją od nierzędu ocalić. Nowe wszakże instytucje i nowy ustrój gospodarczy działają już od pół stulecia i działanie ich nie pozostaje przecie bez wpływu na społeczeństwo. Nie jest to społeczeństwo już dziś tym, czym było przed pięćdziesięciu laty, ani nawet, czym było w wojnie z Rosją. Wprawdzie to, co się kształtowało przez dwa tysiące lat z górą, nie może się do gruntu zmienić w ciągu lat kilkudziesięciu; nowy, tak różny od starego, ustrój nie miał możliwości wytworzyć w duszach ludzkich nowych pierwiastków dodatnich, ale za to trwanie jego w ciągu dwóch pokoleń wystarczyło, żeby wiele starego zniszczyć lub przynajmniej zachwiać, osłabić to, co źródłem było zadziwiającej świat siły tego narodu. W tym procesie tkwi dziś wewnętrzny dramat Japonii.

## VI. Kapitalizm w Japonii

Japończycy, lud morski, od początku swych dziejów byli pierwszorzędnymi żeglarzami. Z powodzeniem też uprawiali wszystkie przemysły morskie: rybactwo, korsarstwo i handel. W ekonomii żadnego większego narodu rybołówstwo nie zajęło tak wielkiego miejsca, jak w Japonii. Od najdawniejszych do obecnych czasów ryby stanowiły główne pożywienie Japończyków, były jedynym prawie w ich kuchni mięsem. To osiaganie głównej żywności z morza tłumaczy gęstość zaludnienia wysp japońskich, których powierzchnia w dwóch trzecich przedstawia niezdatne do uprawy, a nawet nieużyteczne na pastwiska góry. Korsarstwo japońskie przez długie stulecia dawało się we znaki całemu azjatyckiemu wybrzeżu Pacyfiku aż do Malakki.

Rozwinięty od niepamiętnych czasów handel z Chinami był główną drogą, po której cywilizacja chińska przenikała do Japonii, by wytworzyć na tym, tak odmiennym od chińskiego, surowym gruncie świetną cywilizację japońską.

Jedynymi Europejczykami, z którymi Japonia w swej przeszłości bliżej się zetknęła, byli Hiszpanie. Zjawili się oni tam w połowie XVI stulecia. Gościnnie przyjęci jezuiti hiszpańscy rozwinęli na ogromną skalę pracę misyjną i znaczną część ludności nawrócili na katolicyzm. Kilka dziesiątków lat tej pracy pozostawiło w Japonii ślady, dotychczas niezatarte (np. chleb w języku japońskim nazywa się hiszpańskim wyrazem „pan”); kto wie, czy bliższe badania nie wykazałyby hiszpańskiego wpływu na sztukę japońską. Powstały wszakże podejrzenia, że katolicy japońscy będą użyci do podboju wysp przez Hiszpanię. To wywołało słynną rzeź chrześcijan w końcu XVI w. i Hiszpanie zostali wyrzuceni.

Bezpośrednio potem nastąpiła w Japonii era największego w jej dziejach męza stanu i reformatora, Szoguna Jeyasu; w następstwie zaś cudzoziemcom wstępu w granice państwa zakazano i Japonia została odcięta od świata zewnętrznego. Nie wiadomo, czy ten dekret Szoguna, który obowiązywał aż do połowy ubiegłego stulecia, był wywołany jedynie względami na bezpieczeństwo zewnętrzne, czy też podyktowała go również myśl inna, chęć przerwania rozkładowego wpływu, wywieranego przez handel zewnętrzny na społeczeństwo japońskie.

Przez dwa stulecia Japonia żyła w całkowitym odosobnieniu, utrwalając swoją zwartość wewnętrzną i swą społeczną hierarchię. Pod samurajami, reprezentującymi ducha narodu, będącymi stanem zamkniętym i rządzącymi w imieniu pana, ludność dzieliła się na trzy stany, czy raczej klasy: pierwszą stanowili artyści i rzemieślnicy, drugą – chłopci rolnicy, trzecią wreszcie, najniższą – kupcy. To upośledzenie stanu kupieckiego jest znamienne: świadczy ono, iż rządy starej Japonii widziały w handlu czynnik niejako szkodliwy, niskiej wartości moralnej. Miało ono jeden fatalny skutek. Pozbawiony szacunku w społeczeństwie kupiec japoński nie posiadał go sam dla siebie. Stąd, gdy Japonia przed kilkudziesięciu laty weszła w stosunki handlowe z Ameryką i Europą, powszechnie stwierdzono, iż żaden kraj nie posiada kupców tak nieuczciwych, niesłownych, niedotrzymujących zobowiązań.

Pierwsze kroki w stosunkach ze światem zewnętrznym, podpisanie traktatów handlowych ze Stanami Zjednoczonymi (w r. 1854), Anglią i z innymi państwami europejskimi, były wielkim przewrotem w położeniu przede wszystkim kupców japońskich. Otworzyły one pole szerokiej kariery dla tej upośledzonej a zarazem najlichszej, najmniej patriotycznej warstwy społeczeństwa. Zaczęła się ona bogacić przez handel zewnętrzny, a następnie przez budowanie przemysłu nowoczesnego, w którym z natury rzeczy odegrała pierwszą rolę.

W ubogiej Japonii zaczęły powstawać kapitały, rosące szybko do poważnych rozmiarów: w ciągu paru dziesiątków lat wyrosli milionerzy. Te wielkie kapitały i tkwiąca w nich potęga znalazła się w rękach najgorszych ludzi, jakich Japonia posiadała.

Jeszcze w czasie mego pobytu w tym kraju w r. 1904, Japończycy z dumą mi mówili, że majątek u nich nie daje żadnej pozycji i żadnego wpływu. Nie zdawali sobie sprawy z tego, że z chwilą, kiedy raz przeszli na kapitalizm europejski, musi się to rychło skończyć, i przedstawiciele wielkich kapitałów staną się najbardziej wpływowymi ludźmi w państwie.

Od czasu wojny rosyjskiej Japonia przeszła głębokie przeobrażenia: milionowe kapitały niepomniernie urosły i pomnożyła się liczba wielkich kapitalistów; przemysł, zwłaszcza bawełniany, rozwijał się na olbrzymią skalę; główne jego ognisko Osaka (2 453 573 mieszk.) przewyższa dziś liczbą ludności – stolicę Tokio (2 070 913 mieszk.) Do tego przybywają – należące do Japończyków – liczne przedsiębiorstwa przemysłowe w

Mandzurii i w Chinach, opłacające się jeszcze lepiej, ze względu na taniość robotnika oraz bliskość surowca i rynku.

Handel stał się wielkim handlem światowym. Pojemność rynku wewnętrznego zwiększyła się niesłychanie dzięki rozrostowi warstwy przemysłowej, wyższej i robotniczej, handlowej, urzędniczej itd., oraz dzięki szybkiemu wzrostowi potrzeb i wynagrodzeń. Z najtańszego kraju w świecie, jeszcze w czasie wojny rosyjskiej, Japonia stała się najdroższym. Japończycy zaczęli coraz więcej cenić pieniądza i tych, którzy pieniądzem rozporządzają.

Na skutek tych wszystkich przemian posiadacze wielkich kapitałów stawali się szybko najpotężniejszymi ludźmi w państwie, zyskiwali coraz większy wpływ na jego politykę wewnętrzną i zagraniczną. Rządząca niepodzielnie do niedawna warstwa samurajów zmuszona była patrzeć na stopniową redukcję swego znaczenia i z nią się godzić, ile, że ona sama ulegała wpływowi nowego ustroju ekonomicznego, pozbywała się swej surowej prostoty, nabywała nowych upodobań, nowych potrzeb i nowych materialistycznych ambicji.

Wreszcie przyszedł kryzys światowy, kryzys przede wszystkim wielkiego przemysłu i handlu, dający się najboleśniej odczuć wielkim potęgom gospodarczym, a więc i Japonii. O rozmiarach jego świadczy upadek handlu zewnętrznego Japonii w ciągu ostatnich lat. W r. 1929 import wynosił 2 216 240 020, eksport zaś 2148 618 650 jenów; w roku zaś 1931 import -1235 675 000, a eksport -1146 981000. Jest to szalony skok w dół. Łatwo zrozumieć, jak to nagle przepołowienie handlu odbija się na dochodach narodu, jaką musi budzić u jednych rozpacz, u drugich nienawiść do tych, których się uważa za sprawców zła, u innych wreszcie – otrzeźwienie.

Żywioty, pozbawione pracy i zubożone przez kryzys, wyrażają głośno swe niezadowolenie; ci zaś, którzy do niedawna niepodzielnie rządili krajem i którzy bądź w duchu buntowali się przeciw rządowi kapitału, bądź ulegali im pod wpływem powodzenia materialnego – samuraje głoszą dziś bunt otwarty, nawrót do dawnych podstaw bytu narodowego.

Podczas ostatniego wybuchu, w którym zabito premiera, na ulicach Tokio rozlegały się okrzyki: Precz z oligarchią finansową!...

## VII. Ustrój polityczny

Ustrój starej Japonii nazywamy feudalnym; nie trzeba go wszakże utożsamiać z feudalizmem Zachodniej Europy. Polegał on na tym, że państwo składało się z kilkudziesięciu udzielnych księstw, pozostających pod panowaniem dziedzicznych władców (daimio), nad którymi miał moralne raczej zwierzchnictwo cesarz boskiego pochodzenia (tenku). Daimiowie byli władcami despotycznymi: nie mieli pod sobą wasalów, jeno poddanych. Samuraje byli drużyną daimia. Nie byli oni, jak szlachta europejska, posiadaczami dóbr ziemskich: stanowili armię daimia, byli jego dworzanami, sługami i urzędnikami, zależnymi całkowicie od swego pana, który był panem ich życia i śmierci. Gdy samuraj był niezadowolony ze swego pana, miał na niego jeden tylko sposób: stanąć przed nim i w jego obecności dokonać na sobie harakiri. Pod tą patriarchalnie despotyczną władzą wytworzył się słynny kodeks rycerski samurajów (bushido).

Samuraje każdego z księstw stanowili osobną, zamkniętą całość, do której nowe żywioły nie przenikały. Utało się w Europie nazywanie tych całości klanami: mówi się klan Satsuma, klan Choshu; oznacza to wszakże samurajów państewka Satsumy lub Choshu, którzy wcale nie stanowią jednego rodu i za taki się nie uważają.

W miarę powolnego centralizowania się starej Japonii, a przede wszystkim wytwarzania się centralnej siły wojskowej, naczelnym jej wódcą, szogun, stawał się stopniowo faktycznym władcą państwa, cesarzowi zaś pozostało jedynie władztwo nominalne. W początku XVII w. Jeyasu uprawnił tę instytucję: obok dziedzicznego, od bogów się wywodzącego tenku, mającego nominalne zwierzchnictwo, istniał również dziedziczny szogun, faktyczny władca kraju.

Gdy Japonia w połowie zeszłego wieku weszła w stosunki handlowe i polityczne z pozostałym światem i gdy zjawiała się potrzeba politycznego jej przekształcenia, za najpilniejsze uznano obalenie szogunatu i złożenie całej władzy w ręce cesarza. Doprowadziło to do krwawej wojny domowej. Przy cesarzu stanęli najpotężniejsi

daimiowie Satsuma, Choshu, Hizen i Tosa, co mu dało zwycięstwo<sup>12</sup>. Samuraje też tych czterech klanów odegrali główną rolę w tworzeniu nowoczesnego państwa japońskiego. Znamienne jest, że Satsuma stworzyła armię i flotę, gdy Choshu dało głównie dyplomację.

Po obaleniu szogunatu daimiowie złożyli władzę nad swymi księstwami w ręce cesarza i oddali na jego służbę swych samurajów, nakazując im służyć cesarzowi tak, jak im dotychczas służyli<sup>13</sup>. Całe od tej chwili dzieło zreformowania Japonii przeprowadzone zostało z woli cesarza, a z inicjatywy genro, rady starszych daimiów, która się przy boku monarchy utworzyła. Nie byle jacy ludzie byli ci daimiowie... Ostatnim żyjącym członkiem owej historycznej rady jest książę Sayongi, główny doradca obecnego cesarza.

Obowiązująca po dziś dzień konstytucja 11 lutego 1889 r. wprowadziła parlament, bez którego zgody nie może być wydana żadna ustawa, ale całą władzę wykonawczą pozostawiła w ręku cesarza. Wykonuje on ją przy pomocy ministrów, którzy są tylko przed nim odpowiedzialni. Nadto ma on przy boku mianowaną przez siebie Radę Tajną. Ta umiarkowana w porównaniu z urządzeniami dzisiejszej Europy konstytucja, była jedną z największych rewolucji, jakie świat widział.

Japonia wprawdzie jest krajem wysoce cywilizowanym, pod niejednym względem znacznie wyżej niż Europa. Nie miała ona wszakże tradycji republikańskich greckich i rzymskich, nie przeszła przez właściwy feudalizm, ani przez oświecony absolutyzm z jego instytucjami. Cała jej cywilizacja wyrosła w małych, ale za to surowych despotiach. Surowość ta złagodziła z postępem czasu dzięki temu, że w ustroju, trwającym z niewielkimi zmianami przez sto pokoleń, lojalność poddanych względem pana weszła w

---

<sup>12</sup> p. Shiro Shiba, należący do rodziny, która walczyła po stronie szoguna przeciw cesarzowi i która została zrujnowana, członek parlamentu japońskiego, napisał powieść, w której wyraził w przenośni tragedię swej rodziny. Za tło do tej powieści wzięto nasze powstanie 1863-64 r. Jeden egzemplarz tej, już od dawna wyczerpanej powieści, napisanej najwyższym, chińsko-klasycznym stylem i wydanej w 14 tomach z ilustracjami, udało mi się dostać dzięki uprzejmości p. Kawakami, pierwszego posła japońskiego w Warszawie.

<sup>13</sup> Pierwsze zastępy młodych samurajów, kształcących się w Europie, były wysłane na koszt swoich daimiów. Stosunek też moralny między samurajem i daimiem nie przestał istnieć. Jeszcze podczas wojny rosyjskiej stwierdziłem, że samuraj, choćby zajmował najwyższe w państwie stanowisko, co tydzień chodzi do swego daimia, by mu zdać sprawę ze swych czynności.

krę, zamieniła się w instynkty, co uczyniło przymus niepotrzebnym. Zadziwiająca wszakże siła tych instynktów tym bardziej oddalała ludzi od podstaw, na których jest zbudowane życie europejskie.

Tym ludziom, tym samurajom, których kodeks moralny oparł się na wierności panu, i nie tylko im, ale i niższym warstwom, które nie dotykały się nigdy spraw państwowych, i nie przychodziło im do głowy w te sprawy się wtrącać, teraz powiedziano, że są wszyscy równymi obywatelami, bronionymi przed władzą przez prawo, że ich wybrani przedstawiciele mają dawać swoją zgodę lub nie dawać jej naprawa, które będą stanowione.

Z początku nie zrozumieli tego i nie umieli korzystać z praw nadanych. Gdy się zważy ich stare, silnie zakorzenione instynkty, mogłoby to trwać długo i nowy ustrój pozostałby wciąż formą. Przyszły mu wszakże na pomoc dwa czynniki.

Pierwszy – to wpływ europejski. Mnożyła się szybko liczba ludzi wykształconych po europejsku. Uczyli się oni z początku tylko tego, czego im kazano, później coraz więcej i tego, czego im nie kazano. Z początku byli to tylko zdyscyplinowani w wysokim stopniu samuraje, później zaś i mniej zdyscyplinowani synowie warstw niższych. Obok planowego przejmowania od Europy tego, czego Japonia potrzebowała, coraz więcej było bezmyślnego naśladownictwa, powierzchownego przejmowania pojęć europejskich, upodobań, wreszcie ambicji. To wszystko było przygotowaniem treści dla nowych form politycznych.

Jeszcze silniejszym bodaj czynnikiem był rozwijający się szybko kapitalizm, a z nim jego apetyty, pojęcia antyspołeczne i antyspołeczne dążenia. Zaczął się rozpętywać egoizm, zarówno u wyzyskujących, jak u broniących się przed wyzyskiem. Ten czynnik sprawiał, że nowy ustrój stawał się polem nie tylko dla ambicji, ale i dla ścierających się realnych interesów.

Potworzyły się partie na podobieństwo europejskich, a jednocześnie zjawiała się i szeroko rozwinęła korupcja.

Dawne instynkty, stanowiące potęgę Japonii, rozkładają się, a na ich miejsce rodzi się chaos. Byłoby przesadą twierdzić, że ten proces zaszedł zbyt daleko. Są dwie przyczyny, które go hamują.

Po pierwsze, główna masa ludności stoi daleko od tych nowych wpływów, po wtóre, co ważniejsze, instynktów, wytworzonych w ciągu stu pokoleń, nie można w ciągu paru pokoleń rozłożyć i zniszczyć.

Przed kilku laty ogłosił swoje wrażenia pewien socjalny demokrat niemiecki, który jeździł do Japonii w odwiedziny do tamtejszych swoich współwyznawców politycznych. Opowiada on, że go zaprosił do swego domu jeden z wybitniejszych socjalistów japońskich. Tam stwierdził z goryczą, iż ów socjalista wychowuje swego syna w zasadzie, że głównym obowiązkiem człowieka jest iść śladami przodków, zgodnie z ich nakazami.

## VIII. Kryzys japoński

Japonia reformowała się politycznie w momencie, w którym państwa europejskie znajdowały się u szczytu swej potęgi i w którym panowanie Europy nad światem dochodziło do swego apogeum. Kierująca reformami „rada starszych” widziała słabość swego państwa wobec potęg światowych; rozumiała też niezawodnie, że zbliżającemu się niebezpieczeństwu rosyjskiemu Japonia nie będzie zdolna stawić czoła, jeżeli z tymi potęgami się nie zbliży, nie pozyska ich sympatii.

Cóż zaś mogło być skuteczniejszego w tym względzie, jak okazanie, że naród azjatycki, dotychczas w Europie nieznan, chce nie tylko przyswoić sobie od niej jej narzędzia pracy i walki, ale pragnie zeuropeizować się całkowicie, przede wszystkim zaś politycznie, pragnie oprzeć swój byt na zasadach wolności. Tym zasadom Rosja opierała się jeszcze ostatnimi siłami: przyjmująca je Japonia będzie niejako przedstawicielką Europy wobec swego przeciwnika. Tymi względami kierując się, poszli w reformach dalej, niżby chcieli, niż to im dyktowała ich mądrość polityczna, czerpana z mocnych, tradycyjnych instynktów.

Z tych też również względów niezawodnie, obok innych, handlowych, Japończycy nie odmawiali, gdy im proponowano wstępowanie do łóż wolnomularskich.

To wszystko dało w polityce zewnętrznej znakomite wyniki. Japonia zwyciężyła Rosję i Europa zaadoptowała ją do zespołu wielkich mocarstw. Dało też wielkie wyniki materialne wewnątrz: kraj się szybko wzbogacił.

Jednego wszakże mądrzy kierownicy polityki japońskiej bodaj nie przewidzieli. Wierząc w mocną budowę swego społeczeństwa, w potęgę jego tradycyjnych podwalin, nie przypuszczali pewnie, że ta szybka europeizacja polityczna i gospodarcza tak wielkie spustoszenia poczyni w duszach japońskich, tyle da w wyniku rozkładu moralnego.

Nie wiedzieli również, bo i sama Europa tego nie wiedziała, że ten święcący swe triumfy polityczny i gospodarczy ustrój Europy zbliża się szybkimi krokami do końca swej kariery, że te zasady, na których się oparł, a które Japonia tak chętnie przejęła, zaczną niebawem wykazywać swą wątpliwość, swój fałsz, swą niezgodność z prawami życia, że sam ustrój zacznie się wkrótce zawalać.

Dziś Japonia patrzy szeroko otwartymi oczami na to, co się dzieje w Europie i Ameryce. Sama też na swej skórze czuje katastrofę gospodarczą i finansową, jednocześnie zaś widzi u siebie postępujący szybko chaos moralny i polityczny. Czyż może być coś naturalniejszego i bardziej zrozumiałego nad to, że w tej chwili budzi się stara Japonia, że te żywioły, które najmniej uległy demoralizacji europejskiej lub nie uległy jej wcale, które za największy skarb swego narodu uważają dawne cnoty kodeksu rycerskiego, podnoszą dziś głowę? że w Japonii występuje dziś potężna reakcja, wypowiadająca nieprzejednaną walkę obecnemu jej ustrojowi oraz ludziom, którzy go reprezentują i którzy go bronią... Reakcja ta ma tym większą siłę, że względy polityki zewnętrznej, które dawniej dyktowały wszechstronną europeizację, dziś już nie istnieją. Japonia ma potężną, samoistną pozycję w świecie, wie, że jeżeli ma dziś widoki pozyskiwani, sobie sojuszników, to może ich pozyskać tylko jej potęgą, i wie, że współzawodniczące z nią mocarstwa znajdują się w położeniu, które prawie im uniemożliwi, energiczniejszą akcją na zewnątrz.

Ta reakcja, której duszę stanowią samuraje najpotężniejszych klanów, występuje dziś pod hasłami bardzo ogólnikowymi. „Chcemy rządów cesarza”, „Precz z oligarchą finansową” – w tych słowach wcale wyraźnie wypowiada ona swe pragnienia. Hasła wszakże nie są jeszcze programem. Pragnienie łatwo wypowiedzieć; ale dać im wyraz konkretny w programie zmian politycznych, które trzeba przeprowadzić zwłaszcza w dzisiejszej Japonii, jest rzeczą niepomierne trudną.

Nie ma tu żadnych wzorów, które by można było naśladować, bo podobnego położenia i podobnego zagadnienia wewnętrznego, jak dzisiejsze zagadnienie japońskie, nie ma i nie było nigdy w świecie. O powrocie całkowitym do starych urządzeń po tym, co Japonia przeżyła przez ostatnie pół stulecia, nie ma mowy i na pewno nikt w Japonii o tym nie myśli. Trwanie nadal w obcych, kłócących się z psychiką narodu, kaleczących jego duszę i rozkładających jego życie instytucjach, będzie nadal niszczyło zdrowie narodu i jego siłę. Trzeba dać Japonii nową szatę polityczną, nie, jak dotychczasowa, kupioną na europejskiej tandecie, ale skrojoną dla niej i dobrze na niej leżącą. Trzeba znaleźć nowe formy polityczne, odpowiadające nowoczesnym warunkom życia, a jednocześnie zgodnie z psychiką i z etyką narodu, tak odrębną, tak nie mającą nic sobie podobnego w żadnym kraju na świecie.

Chwila obecna wymaga od Japonii wielkiej, a najtrudniejszej ze wszystkiego twórczości politycznej. Tym samym wewnętrzny kryzys japoński zapowiada się na długo. Trwanie jego i jego wyniki zależą nie tylko od wzajemnego stosunku sił, które się w nim zmagają. Przypuszczając, nie bez podstaw, że reakcja przeciw obecnemu ustrojowi zwycięży, wszystko zależy od tego, co będzie ona zdolna pozytywnie stworzyć, ilu prób chybionych będzie musiała dokonać, zanim znajdzie właściwy, konkretny wyraz dla swych pragnień.

Nieczęsto życie narodów wysuwa na porządek dzienny tak potężne w swej istocie, tak interesujące dla najobojętniejszego nawet widza, a zarazem tak pouczające dla wszystkich zagadnienie.

## **IX. Faszizm, hitleryzm i ruch japoński**

Między Japonią a narodami europejskimi istnieją różnice bardzo głębokie, różnice nie tylko w historycznej budowie społeczeństwa, ale i w budowie duszy ludzkiej – nad którymi tu dla braku miejsca niepodobna się zastanawiać. Jednakże ruch japoński przeciw obecnemu systemowi rządów wykazuje niemałe pokrewieństwo z podobnymi ruchami w Europie. Tkwi ono nie w istocie pozytywnej ruchu, nie w źródłach, z których czerpie on siłę, ale w stronie negatywnej, w tym, przeciw czemu się zwraca.

Po wojnie światowej, na skutek sposobu jej prowadzenia i jej zakończenia, zatriumfowały w świecie cywilizowanym siły międzynarodowe i antynarodowe, rozsadzające społeczeństwo, jego spójność, a rządzące świat na taki sposób, żeby społeczeństwu odebrać możliwość obrony przed czynnikami rozkładu.

Wywołało to reakcję sił narodowych w imię obrony społeczeństwa przed rozkładem, reakcję, która w poszczególnych krajach wybuchła w postaci potężnych j ruchów masowych. Zjawił się zwycięski faszyzm we Włoszech, a następnie zbliżający się do zwycięstwa hitleryzm w Niemczech.

Oba ruchy wypowiedziały walkę czynnikom międzynarodowym, przede wszystkim zaś masonerii – we Włoszech nie jest zupełnie jasnym dotychczas, czy wszystkim jej odłamom – oba odwołały się do instynktów narodowych, oba budzą wielkie aspiracje i ambicje narodowe, oba głoszą obronę narodu przed czynnikami rozkładu.

Zbliżony do nich charakter ma mało znany w Europie ruch japoński. Istnieje wszakże między tymi ruchami olbrzymie różnice, wynikające nie tylko z warunków miejsca, z odrębnego charakteru wydających je narodów, ale także z ich chronologii, z warunków czasu, w którym powstały i sformułowały swe dążenia.

Po wojnie światowej wybuchł kryzys gospodarczy, który nie minął, jak się spodziewano, po krótkim czasie, ale zaostrza się ciągle, zamienia w olbrzymią katastrofę i zapowiada głęboki przewrót w ustroju gospodarczym świata. Źródła tego kryzysu leżą o wiele bliżej źródeł rozkładu politycznego narodów, niż to się na ogół zdaje, a sprawa wałki ze skutkami katastrofy gospodarczej i, co ważniejsze, sprawa organizacji życia gospodarczego na przyszłość coraz ściślej się wiąże ze sprawą obrony narodu przed

silami rozkładowymi. Związek ten, z początku całkiem niewidoczny, ujawnia się stopniowo, w miarę rozwoju kryzysu gospodarczego i postępu walki z jego skutkami.

Ciekawe odbicie tego mamy w charakterze ruchów politycznych, w hasłach i programach reakcji narodowej, zależnie od tego, w jakiej chwili, w jakim stadium kryzysu gospodarczego te hasła i te programy powstawały.

Pierwszym z tych potężnych ruchów był faszyzm. W dobie, kiedy powstał, organizował się i formułował swe hasła, o kryzysie gospodarczym jeszcze nie było mowy. Mówiono tylko o gospodarczych skutkach wojny, o ranach, które zadała narodowi i które trzeba w krótkim czasie zaleczyć. Kwestie tedy, rodzące się w następstwie z kryzysu, dla faszyzmu nie istniały. Jego myśl w dziedzinie gospodarczej oparła się na pojęciach przedwojennych. Widział on tylko kwestię socjalną, która za sprawą organizacji międzynarodowych stała się we Włoszech powojennych wyjątkowo niebezpieczną, zagroziła krajowi pogrążeniem w anarchię; i widział upośledzenie gospodarcze Włoch w porównaniu z innymi krajami. W jego polityce gospodarczo – społecznej nowym było to, co stworzył lub usiłował stworzyć w zakresie organizacji pracy, rozwiązania kwestii socjalnej, usunięcia walki między pracą a kapitałem i wyrwania polityki w tej dziedzinie z rąk organizacji międzynarodowych. W zakresie wszakże polityki czysto gospodarczej, organizacji produkcji i wymiany, jego idee były starymi ideami dziewiętnastego wieku. Nowymi poniekąd były one dla Włoch, którym wraz z wielkimi ambicjami narodowymi w polityce niósł te same ambicje w dziedzinie gospodarczej. Faszyzm spłodził imperializm włoski, wzorowany na imperializmie wielkich mocarstw ubiegłej doby.

Nieoczekiwana przezeń ogólna katastrofa gospodarcza zadała tym jego aspiracjom cios bolesny i obniżyła ogromnie jego dla Włoch wartość. Ocalił on kraj od anarchii, wzmocnił ducha narodowego i związał Włochy w bardziej zwartą narodową całość, ale w walce z klęską gospodarczą, która jest zresztą nie tylko gospodarczą, okazał się równie bezsilnym, jak inne rządy, oparte na przeciwnych mu podstawach. Nie wykazał nadto twórczości politycznej, nie stworzył trwałego systemu rządów, na jego ideach opartego, nie wyszedł poza system dyktatury, skazany na degenerację, której objawy już dziś występują. Z drugiej strony, duch imperializmu politycznego i gospodarczego, od którego nie może się uwolnić, prowadzi go na drogi, grożące zaprzepaszczaniem znacznej części dobra, które Włochom przyniósł.

Hitleryzm zrodził się później, zjawił się w pełni klęski gospodarczo-finansowej Niemiec. Nie przyszedł wszakże dość późno, ażeby istotę tej klęski zrozumieć. Według hitlerowców nieszczęścia gospodarcze i finansowe Niemiec, jak się zdaje, pochodzą tylko stąd, że je po wojnie obdarto i nałożono na nie niemożliwe do zniesienia ciężary. Stąd w hasłach swoich i w swoim programie liczy się on bardzo z katastrofą gospodarczą szuka na nią lekarstwa; są to wszakże bądź paliatywy, które na długo nie starczą, bądź środki nierealne, na które Niemcy nie będą mogli się zdobyć, bądź sposoby sprzeczne, drogi nawzajem sobie przeciwne, prowadzące do różnych, biegunowo sobie przeciwnych wyników.

Najpóźniejszy co do czasu swego wystąpienia na widownię ruch japoński wiele głębiej od hitleryzmu wiąże się z zagadnieniem gospodarczym. Te skąpe wiadomości, które o nim posiadamy, wskazują, że japońska reakcja polityczna skierowuje się zarówno przeciw dzisiejszemu systemowi rządzenia, przeciw czerpiącemu swe siły z zewnątrz radykalizmowi, jak przeciw potęgom gospodarczym i finansowym i ich wpływowi na życie kraju. Jest to zrozumiałe, gdy zważymy, że Japonia znajduje się obecnie w stadium najostrzejszego kryzysu gospodarczego i finansowego i gdy sobie przypomnimy to, co wyżej zostało powiedziane o charakterze kapitalizmu japońskiego.

Nie wiadomo jak się dalej będzie rozwijała walka wewnętrzna w Japonii. Jest wszakże prawdopodobne, że potężna reakcja narodowa, występująca dziś w tym kraju, wyprzedzi w swych hasłach i w swym programie analogiczne ruchy europejskie, pójdzie znacznie dalej w koniecznym dziś wiązaniu dążeń gospodarczych z politycznymi.

# CZEŚĆ TRZECIA

# HITLERYZM JAKO RUCH NARODOWY

*(Gazeta Warszawska, lipiec 1932 r.)<sup>14</sup>*

---

<sup>14</sup> Artykuł ten, ogłoszony w Gazecie Warszawskiej w lipcu 1932 r., w pierwszym wydaniu książkowym przedrukowany był bez zmian. Również bez zmian podany jest w wydaniu obecnym, aczkolwiek dziś do pełnej charakterystyki ruchu nie jest wystarczającym. Hitleryzm, w miarę swego organizowania się i osiadania się jako system polityczny niemiecki, określa coraz wyraźniej swoje stanowisko w poszczególnych kwestiach. Dla nas najważniejszą jest rzeczą jego stanowisko w kwestii polskiej, niestety, jeszcze nie dość ściśle określone i robiące często wrażenie powrotu na drogi dotychczasowej polityki pruskiej. Gdy ewolucja pod tym względem dojrzeje w tym czy innym kierunku, nowe studium o hitleryzmie, dopełniające to, co dotychczas o nim napisano, stanie się koniecznością.

## I. Walka z kryzysem politycznym

Jednocześnie z kryzysem gospodarki postępuje w naszym świecie kryzys sposobów rządzenia. W jednym bankrutuje wolność ekonomiczna, w drugim polityczna. Coraz szerzej rodzi się świadomość, że i w jednej i w drugiej dziedzinie jest za wiele wolności, że i tu, i tam jest źle rozmieszczona; skutek zaś tego jest taki, że zarówno w politycznym, jak w gospodarczym życiu narodów organizacja, a z nią sens i celowość zanika i pojawia się chaos. W życiu zaś społecznym chaos to najstraszniejsza niewola: to zagłuszenie wszystkiego, co uczciwe i rozumne, a rozpanoszenie się ciemnoty i zbrodni.

Nie dziw, że ludzi strach ogarnia, że szukają ratunku, póki czas jeszcze, póki rozprzężenie życia nie zajdzie zbyt daleko. Szukają go przede wszystkim w dziedzinie gospodarczej, ale tu szukają ci, którzy nie chcą widzieć istoty zagadnienia. Chcą uzdrowić życie gospodarcze, ocalając źródła, z których wypłynęły jego niedomagania; chcą uwolnić się od klęski, ale pielęgnować przyczyny, które ją wywołały. Tym jałowym wysiłkom przeciwstawiają się prawa życia, działające poza świadomością i wolą ludzką; działają one okrutnie, bezlitośnie, niszczą to, co traci rację bytu i przygotowują przyszłość nie taką, jaka się ludziom podoba, ale jaka jest możliwa.

Bez względu na to, co rozum i wola ludzka będzie umiała zrobić, świat z chaosu gospodarczego wyjdzie. Inna rzecz, kiedy wyjdzie, jak i jakim kosztem. Z chaosu natomiast politycznego nie ma wyjścia bez świadomych celu wysiłków ludzkich. To też w dziedzinie politycznej widzimy wysiłki o wiele większe i o wiele bardziej celowe: w walce z kryzysem politycznym coś się naprawdę dzieje.

Kryzys gospodarczy najsilniej dał się odczuć tym krajom, których gospodarstwo najwcześniej rozwinęło się na dzisiejszych podstawach, które doszły do najwyższego rozwoju przemysłu i handlu. Całkiem przeciwnie jest z kryzysem politycznym. Tam, gdzie powszechne dziś instytucje polityczne mają dawną tradycję lub gdzie zostały wcześniej przeszczepione, gdzie zastały grunt względnie przygotowany i przez dłuższy czas już działały, niedomagania ich mniej są widoczne i mniej odczuwane. Najjaskrawiej natomiast ujawniły się one tam, gdzie instytucje te są najświeższe, gdzie zaszczerpiono je na gruncie najmniej dla nich przez historię uprawionym. Tam kryzys polityczny stał się chorobą chroniczną od chwili wprowadzenia nowych ustrojów. W życiu politycznym tych krajów największy panował i panuje chaos.

Nie znaczy to, żeby w tych właśnie krajach szukać należało najpoważniejszych i najpotężniejszych wysiłków ku wydobyciu się z chaosu. Są one na ogół widownią częstych przewrotów politycznych, zamachów stanu, rewolucji wojskowych, uzurpacji władzy, które nie zawierają w sobie nic twórczego, nie posuwają społeczeństwa naprzód w jego rozwoju politycznym, ale, przeciwnie, zwiększają zamęt i dezorganizację. Klasycznym terenem tego rodzaju widowisk są od dawna kraje Ameryki Łacińskiej, a w ostatnich czasach także i Wschodniej Europy. Tu i naszej Polsce należy się niepoślednie miejsce. Zawdzięcza je ona zarówno temu, że na wschodniej części jej obszaru cywilizacja zachodnia, rzymska, za słabe jeszcze zapuściła korzenie, jak temu, że wyjątkowe jej w porównaniu z innymi krajami zażydzenie daje poparcie żywiołom rozkładu, które nie mają dość siły w społeczeństwie polskim i które bez tego poparcia nie miałyby widoków na odegranie większej roli.

Chaos polityczny wzrósł niesłychanie i ujawnił swą grozę po wojnie światowej. Niebezpieczeństwo stało się aż nadto widoczne i to niezawodnie obudziło energię żywiołów, szukających ratunku. Oczekiwać tego ratunku można tylko z jednej strony – od społeczeństwa.

Państwo jest tylko formą bytu politycznego – istotą żyjącą, która się tą formą posługuje dla swoich celów, jest społeczeństwo, naród. Tam, gdzie źródłem rozkładu jest ustrój państwa i sposób rządzenia, jedyny ratunek tkwi w społeczeństwie, w jego siłach żywotnych, w jego spójności, w łączących je węzłach moralnych, wreszcie w zdolnościach organizacyjnych, zamieniających siły rozproszone, pozbawione kierunku, w jedną wielką siłę zbiorową, ku jednemu celowi skierowaną.

W społeczeństwie też, nie pojętym mechanicznie jako ludność danego państwa, ale w społeczeństwie historycznym, stanowiącym organiczną całość moralną, na tradycyjnych opartą podstawach, w narodzie, zaczynają w okresie powojennym szukać ratunku przed chaosem, przed anarchią nowe prądy, wyrosłe ze świadomości niebezpieczeństwa, grożącego całej naszej cywilizacji.

Wypowiadając walkę pisanej przez dużą literę Wolności, która taka, jaka jest, wytwarza chaos, a więc najgorszą niewolę, głoszą one hasło nałożenia sobie dobrowolnych więzów karności, dyscypliny, w celu zaprowadzenia ładu i wzmocnienia historycznych podstaw, na których się opiera byt społeczeństwa i jego postęp cywilizacyjny. Tę dyscyplinę osiągają one jedynie, odwołując się do instynktów narodowych, do miłości ojczyzny, do narodowych ambicji.

Założenia główne tych prądów nie są nowe – nowymi są natomiast formy organizacyjne i sposoby działania. Wreszcie nowymi muszą być programy realizacji tych lub innych dążeń w dzisiejszych, tak różnych od tego, co było przed wojną, warunkach.

Pierwszym krajem, w którym ten prąd potężnie się zorganizował i doprowadził do owocnego czynu, były Włochy. Faszyzm to pierwsza wielka próba istotnej walki z kryzysem politycznym naszej cywilizacji.

W polityce nie ma rzeczy doskonałych, więc i faszyzm doskonałym nie był, tym bardziej, że był pierwszą próbą, powziętą nazajutrz po zakończeniu wojny, w chwili, kiedy zagadnienia przed nim leżące w ogromnej części nie były jeszcze widoczne. Płytkością wszakże byłoby twierdzić, że jest on próbą chybną. Dokonał on ogromnego dzieła nie tylko dla Włoch, ale dla całego świata naszej cywilizacji. Nie tylko ocalił swą ojczyznę od doraźnego niebezpieczeństwa, od pogrążenia w zupełnej anarchii, ale wydobył na wierzch, zorganizował i uruchomił najlepsze, najzdrowsze siły narodu włoskiego, wyniósł na czoło i zdołał przeprowadzić zasadę, że naród może iść do pomyślniejszej przyszłości, do rozwoju swej potęgi i postępu cywilizacyjnego tylko przez wysoką dyscyplinę polityczną, społeczną, moralną i obyczajową, i że chcąc ludność kraju do tej dyscypliny nagiąć, najlepsi w narodzie muszą ją sobie dobrowolnie nałożyć.

Przypłatały się w następstwie do faszyzmu różnej wartości żywioły; tego wszakże nikt mu nie odejmie, że wyrósłszy z głębi sumienia narodowego, stał się przewrotem nie tylko politycznym, ale i moralnym, z którego zdobył wiele pozostanie na zawsze.

Włoski faszyzm odbił się silniejszym lub słabszym echem w różnych krajach, wskazując im nową drogę walki z kryzysem politycznym. Najsilniejsze w swym wyrazie echo znalazł w Niemczech. Tu w ciągu kilku lat powstał potężny ruch zdyscyplinowany, ujęty w karne, zdolne do czynu szeregi, ruch odwołujący się również do instynktów narodowych, do miłości ojczyzny, wreszcie do wielkich ambicji narodu niemieckiego. Kraj jest inny, inny naród i położenie jego, zarówno wewnętrzne, jak zewnętrzne, jest inne; wreszcie chwila powstania ruchu i sformowania jego programu jest późniejsza. Hitleryzm tedy różni się ogromnie od faszyzmu.

## II. Wódz

Najbardziej uderzającym zjawiskiem w obu tych ruchach narodowych jest to, że każdy z nich posiada swą centralną postać, swego wodza, dokoła którego się organizuje, którego rozkazów słucha i którego na swych barkach niesie ku władzy. Wódz ten odgrywa tak potężną rolę, iż ma się poczucie, że bez niego cały ruch nie byłby powstał.

W obu wypadkach, i w faszyzmie, i w hitleryzmie ten wódz jest istotnie postacią niepospolitą. Posiada on przede wszystkim w niesłychanie wysokim stopniu zdolność panowania nad jednostkami i oddziaływania na masy. I u jednego, i u drugiego jest to nie tylko dar wrodzony, ale wystudiowana umiejętność, stosowana z rozmysłem i planem. I jeden i drugi stanął na czele ruchu w wieku najodpowiedniejszym, po czterdziestce, w wieku, w którym człowiek posiada maksimum energii, co mu pozwala przelewać ją z siebie na swoje otoczenie.

Mussoliniego znamy więcej od Hitlera. Miał on już sposobność dowieść, że umie nie tylko zapalać ludzi, organizować ich i prowadzić do walki, ale również, że umie rządzić. Okazał się on umysłem niepośledniej miary, zdającym sobie jasno sprawę z celu, do którego zmierza, i ze środków, mających do niego prowadzić. Jeżeli nie przewidział trudności, które mu gotował powszechny kryzys gospodarczy, to dlatego, że człowiek nie może być jednocześnie wszystkim. I tak jest rzeczą zadziwiającą, że człowiek, który umiał z siebie wydobyć taką niesłychaną energię w działaniu i w komenderowaniu ludźmi, wykazał zarazem tak szerokie objęcie spraw swego kraju i taki zmysł praktyczny – pierwsze: zalety polityka w wysokim tego słowa znaczeniu. Winą jest raczej jego otoczenia, że w nim nie znalazł się nikt kto by głębiej spojrzął w nowe położenie gospodarcze i finansowe i zwrócił uwagę wodza na grożące z tej strony niebezpieczeństwa. Wódz był dobry, tylko sztab nie okazał się całkowicie na wysokości zadania.

Hitler dowiódł dotychczas, że jest świetnym agitatorom i organizatorem. Przyszłość pokaże czy jest czymś więcej. Fakt, że zarówno dla hitleryzmu, jak dla faszyzmu, pierwszym warunkiem szybkiego i potężnego rozwoju okazało się posiadanie człowieka, obdarzonego wyjątkową zdolnością oddziaływania na jednostki i na masy, wielkiego hipnotyzera, i skupienie całego ruchu wokół jego osoby zasługuje na głębszą uwagę.

Historia zna potężne ruchy masowe, które nie posiadały takiej centralnej postaci. Najlepszym tu przykładem jest wielka rewolucja francuska. Dopiero doba porewolucyjna wyłoniła Napoleona.

Dlaczego dwa najpotężniejsze w swych przejawach ruchy narodowe dzisiejszej doby, na takich wyjątkowych jednostkach musiały się oprzeć, i to w tak wielkiej mierze, że bez nich były by bodaj nie do pomyślenia? Dlaczego bez Mussoliniego nie było by faszyzmu, a bez Hitlera tego ruchu niemieckiego, który się dziś nazywa narodowym socjalizmem, czy hitleryzmem?...

Czy to nie jest świadectwem słabości wewnętrznej narodu włoskiego i niemieckiego, że więzy narodowe i świadomość narodowych celów nie wystarczyły do stworzenia potężnego ruchu, zdolnego wyrazić się w czynie, że ruch taki powstał dopiero, gdy się znalazła wyjątkowa jednostka, umiejająca za sobą osobiście pociągnąć dzielniejszych ludzi i masy?...

I tak, i nie.

Oba narody, o których mowa, mają jeden wspólny punkt słaby; oba stanowią jedną całość państwową dopiero od lat kilkudziesięciu. Włochy od upadku państwa rzymskiego nigdy nie znajdowały się pod jedną władzą; średniowieczne cesarstwo niemieckie stało się rychło słabym wyrazem politycznej jedności, a natomiast silnie się zorganizowały liczne państewka niemieckie. I tu i tam wytworzyły się miejscowe patriotyzmy – węzłem łączącym pozostała tylko wspólna cywilizacja narodowa. Nadto Reformacja rozbiła Niemcy religijnie. Włochy do ostatnich czasów miały za mało poczucia jedności narodowej w szerszych masach; a choć w Niemczech, zjednoczonych pod hegemonią Prus, partykularyzmy szybko zanikały i patriotyzm ogólnoniemiecki silnie się rozwinął, to jednak ostatnie wypadki dowodzą, że poszczególne kraje, jak Bawaria, gotowe są energicznie się oprzeć Berlinowi, gdy ten za wiele im próbuje narzucić, że poczucie odrębności własnych celów i własnych praw nie zanikło.

Pomijając zresztą nawet te słabe strony narodu włoskiego i niemieckiego, trzeba pamiętać że niszcycielstwo społeczne, burzenie węzłów, łączących naród w jedną, zwartą całość moralną, organizowanie sił antynarodowych postępowało w Europie dziewiętnastego stulecia tym szybciej, im kraj więcej był wciągnięty w życie Europy, im więcej korzystał z dobrodziejstw wolności politycznej i gospodarczej. Jednostki coraz bardziej się wyzwalały z tradycyjnych więzów społecznych, a coraz liczniej uzależniały się od tajnych organizacji międzynarodowych.

Gdy chaos gospodarczy, polityczny i moralny, będący wynikiem tego niszczycielstwa, zaczął już widocznie zagrażać bytowi cywilizacji europejskiej, gdy zjawiła się wyraźna potrzeba szukania ratunku, ci, co zrozumieli, że jedyny ratunek tkwi w oparciu o społeczeństwo, o historyczne jego podstawy, o odziedziczone z przeszłości węzły spójni narodowej, spostrzegli, że z jednej strony, w znacznej części społeczeństwa węzły te zostały ogromnie osłabione, z drugiej zaś – że przeciwnik, z którym stają do walki, jest potężnie zorganizowany.

Przeciwnik ten oparł się o ustrój państwowy, który jest przeważnie jego dziełem i jego celom służy; wszędzie prawie rządy znajdują się w jego rękach i używa on ich nie tylko do kierowania sprawami bieżącymi w duchu swoich interesów, ale i do prowadzenia roboty rozkładowej, obliczonej na przyszłość (najwidoczniejszej w dziedzinie wychowania publicznego). Rozporządza on licznymi siłami, istniejącymi w tajnych organizacjach międzynarodowych. W każdym kraju jest masoneria, a często dwie i trzy: obok głównej, w której przeważają Anglosasi, bywa łacińska (*Grand Orient*) i żydowska (*B'nai B'rith*); w każdym istnieje druga i trzecia międzynarodówka; do tego jeszcze dodać trzeba tajne pracownie i kapliczki okultystyczne, teozoficzne itp. Wszystko to prawie sprowadza się do jednego mianownika i wszystko pracuje konsekwentnie nad rozkładem historycznych podstaw bytu społeczeństwa ludzkiego, których zniszczenie daje w wyniku chaos.

Od tego wszystkiego roiło się we Włoszech przed pochodem faszystów na Rzym i roi się dziś w Niemczech. Wprawdzie siła, o którą się opiera walka przeciw rozkładowi, społeczeństwo spójne więzami tradycyjnymi, naród historyczny – to największa siła, jaka istnieje w świecie naszej cywilizacji; jest to wszakże siła pozbawiona swej naturalnej organizacji, wobec tego, że ustrój państwa przy pomocy tajnych organizacji międzynarodowych wytrąca właścicielowi państwa, narodowi, z rąk władzę. O wytworzeniu doraźnej poza państwem organizacji tak silnej, żeby mogła skutecznie zwalczać konspirację międzynarodową tam, gdzie ta konspiracja do tak potwornych rozmiarów się rozrosła, nie ma mowy...

Oto jest przyczyna, dla której zorganizowanie ruchu narodowego do skutecznej walki z rozkładem społecznym i wynikającym z niego chaosem i we Włoszech, i w Niemczech, okazało się niemożliwe bez pojawienia się człowieka niezwykłego, posiadającego wyjątkowy dar prowadzenia ludzi, bez wodza, który jest przede wszystkim hipnotyzerem. Powodzenie ruchu, jego przyszłość, zależy w głównej mierze od tego

wodza, od jego siły, od jego zalet i zdolności. Mussolini okazał się nie tylko hipnotyzerem – idzie o to, czym się Hitler okaże.

### III. Treść ruchu

Mówi się w Niemczech, że Hitler jest wcieleniem ducha narodu niemieckiego, jego marzeń, jego pragnień, jego dążeń dzisiejszych. To wielki warunek jego dzisiejszego powodzenia, ale to zły znak dla przyszłości ruchu, któremu Hitler przewodzi.

Naród ma różne pragnienia i dążenia: nie wszystkie dają się urzeczywistnić, a przy bliższym poznaniu często jedne przeszkadzają innym. Zwłaszcza naród, który tyle, co Niemcy, posiadał i tyle stracił, który przed dwoma jeszcze dziesiątkami lat miał prawo uważać się za najsilniejszy w Europie, a uważał się za najwyższy rasowo i duchowo w świecie i szedł na zawojowanie świata, który zaś dziś ponosi jednocześnie skutki klęski własnej w wojnie i klęski powszechnej w życiu gospodarczym – musi mieć wiele pragnień i dążeń, dalekich od urzeczywistnienia i nie dających się ze sobą pogodzić.

Cele, które sobie stawiają wodzowie narodu, wychodzą z jego pragnień i dążeń; ale osiągają oni te cele tylko dlatego, że wysuwają na czoło to, co jest w danej chwili najważniejsze i co się da urzeczywistnić, a spychają na drugi plan lub nawet czasowo wyrzekają się tego, co w danej chwili jest nierealne lub co osiągnięciu głównego celu przeszkadza. Robią to nawet wtedy, gdy się za to spotykają z potępieniem. Tylko tacy są istotnymi wodzami narodu. Ten, kto w danej chwili chce być wyrazem wszystkich dążeń narodu, nigdy go do zwycięstwa nie doprowadzi.

Słuchając tego, co Hitler mówi narodowi niemieckiemu, ma się poczucie, że jest on nie tylko pierwszorzędnym hipnotyzerem, ale że jest także – co się zdarza nieraz w jednej osobie – znakomitym medium. Wchłania w siebie z niesłychaną łatwością wszystkie myśli i uczucia, którymi żyje dzisiejszy naród niemiecki w różnych warstwach i odłamach. Przerabia je szybko w sobie na hasła i programy i wyrzuca z siebie z talentem, budzącym nie zapal już, ale szal w słuchaczach. Tym sposobem wszystkie myśli i uczucia dzisiejszego narodu niemieckiego, znajdują swe odbicie w hitleryzmie i Hitler jest uznany za wcielenie ducha narodowego.

Skutkiem tego armia jego rośnie, a jest to armia nie byle jaka. W dzisiejszej Europie, w której jednostka na ogół myśli tylko o sobie i nawet, przystępując do sprawy publicznej, stara się przede wszystkim odgadnąć, jaki największy zysk z tej sprawy można dla siebie wyciągnąć przy jak najmniejszym wysiłku – w armii tej pełno jest ludzi, gotowych oddać życie za Hitlera i za hitleryzm.

Pozostaje tylko pytanie, co przy pomocy tych karnych i gotowych do poświęceń szeregów można będzie urzeczywistnić, co zdobyć dla narodu niemieckiego. Bo wszystkiego na raz osiągnąć nie można.

Hitlerizm chce uratować Niemcy i gospodarczo, i politycznie, nade wszystko zaś chce ocalić naród niemiecki od rozkładu, chce wzmocnić więzy narodowe i ochronić państwo od niszczyielskiego wpływu sił antynarodowych.

W hitleryzmie jest już to, czego jeszcze nie było w faszyzmie, mianowicie program walki z kryzysem gospodarczym, zarówno w zakresie przekształceń ustroju gospodarczego na przyszłość, jak szukania rady na klęski okresu przejściowego, przede wszystkim na bezrobocie (w którego rozmiarach Niemcy zostały prześcignięte tylko przez Stany Zjednoczone). Temu programowi należałoby się osobne studium, wykraczające daleko poza zakres obecnych artykułów. Są w nim poważne wysiłki myśli obok zbyt łatwych uproszczeń, nade wszystko zaś zdaje się, że sztab hitlerowski nie dość jeszcze pogłębił istotę ogólnego kryzysu. W ocenie kryzysu niemieckiego za wiele dotychczas zwala na skutki wojny, przypisując główne zło, jak się tam mówi, obdarcie Niemiec i nałożeniu na nie niemożliwych do zniesienia ciężarów.

Tu chodzi o zdanie sobie sprawy z tego, czym jest hitleryzm jako ruch narodowy.

Wprawdzie dla ruchu, przygotowującego się do rozegrania walnej bitwy o to, kto ma nadal prowadzić państwo niemieckie, wszelkie siły bez względu na to, z jakich pobudek wstępują w jego szeregi, są cenne. Chodzi o to, żeby zmóc przeciwnika, odnieść doraźne zwycięstwo i ująć władzę w swe ręce. Jednakże kierownicy obozu hitlerowskiego zdają sobie niezawodnie sprawę z tego, że te zdobywane dziś siły nazajutrz po odniesionym zwycięstwie nie będą przedstawiały równej wartości jako oparcie dla rządów obozu. Nie żywią oni chyba złudzenia, że urzeczywistnienie programu społeczno-gospodarczego i spełnienie nadziei w nim pokładanych pójdzie łatwo: jeżeli nie są ludźmi zbyt naiwnymi, muszą być przygotowani na wielkie w tym względzie zawody. Te zaś żywiły, które dziś ruch hitlerowski wyrывa z szeregów socjalistycznych i komunistycznych głównie dlatego, że w tamtych partiach spotkał je zawód, swój dalszy stosunek do obozu uzależnił przede wszystkim, a często wyłącznie od spełnienia obietnic gospodarczych i społecznych. Mogą one bardzo łatwo przedzierzgnąć się z powrotem w zajadłych przeciwników obozu, który ich pociągnął jako narodowo-socjalistyczny.

Hitler i jego towarzysze niezawodnie wiedzą, że pewnymi dla nich ludźmi są tylko ci, których ciągnie do obozu jego program narodowy, którym ich instynkty, uczucia,

pojęcia nakazują iść do walki o przyszłość Niemiec, których Hitler pociągnął jako wyraziciel idei niemieckiej.

Hitleryzm na rozmaitych drogach rekrutuje dziś żołnierzy do swych szeregów, ale przyszłość jego zależy od jego siły jako ruchu narodowego. Myśl narodowa niemiecka pracuje energicznie w trzech kierunkach.

Po pierwsze, rozwija narodową ideologię niemiecką, która jest o wiele więcej skomplikowaną, niż ideologia jakiegokolwiek innego narodu. Wpływają na to z jednej strony dzieje narodu, z drugiej – jego właściwości duchowe. Niemcy z pochodzenia swego dzielą się na trzy wielkie odłamy: północno-zachodni, germański, nietknięty obcymi wpływami; południowo-zachodni, wcześniej zgermanizowany, a następnie wchodzący w skład rzymskiego imperium; wreszcie wschodni, późno zgermanizowani Słowianie i Prusacy. Te odłamy zostały porozbijane na odrębne państwa niemieckie, których ludność przez długie wieki wychowywała się pod odrębną władzą, w odrębnych instytucjach. Wreszcie od czterech stuleci południowo-zachodnia mniejszość wychowywała się w katolicyzmie, a północno-wschodnia większość – w luterańskim protestantyzmie. Stąd pochodzi znaczna niejednorodność instynktów, uczuć, pojęć, na których wszędzie opiera się jedność narodu i które stanowią główną, najtrwalszą podstawę jego istnienia. Dlatego to myśl narodowa niemiecka od stulecia pracuje nad wytwarzaniem, pogłębianiem i wszczepianiem w dusze niemieckie wyrozumowanego systemu, na który składają się pojęcia i filozoficzne, i naukowe lub pseudonaukowe i religijne (sięgające aż do pragermańskiego pogaństwa). Duch niemiecki, charakter umysłu niemieckiego ma wyjątkowe dane do twórczości w tej dziedzinie, do jej przejawiania w filozofii, w nauce, w sztuce, do ujmowania tego wszystkiego w system i do pedagogicznego wszczepiania systemu w umysły. Stąd pochodzi to wielkie bogactwo ideologii narodowej niemieckiej, o której wiele się mówi, ale którą na zewnątrz Niemiec mało kto zgłębił.

Drugi kierunek pracy myśli narodowej niemieckiej, to wysiłki ku utrzymaniu tradycyjnej – od dziesiątego co najmniej stulecia – linii rozwoju dziejowego Niemiec. Zgodnie z nią Niemcy nie miały granicy ustalonej na wschodzie, granica ta była dynamiczna. Były one od wschodu odpychane, przez długie okresy były pozbawione możliwości posuwania się naprzód, ale nigdy nie wytworzyły sobie pojęcia, że w tym czy innym punkcie niemczyzna się kończy. Z tą płynnością granicy wschodniej myśl niemiecka się zrosła i dziś wysiła się na znalezienie warunków, które by pozwoliły po ostatnim odepchnięciu znów ją naprzód posunąć.

Trzeci wreszcie najważniejszy w dzisiejszym położeniu kierunek, to szukanie dróg, prowadzących do uratowania Niemiec od rozkładu wewnętrznego, rozkładu grożącego dziś całej Europie, a Niemcom kto wie, czy nie więcej niż innym narodom.

Praca w pierwszych dwóch kierunkach nie jest nowa: hitleryzm jej wyniki całkowicie wchłonął i jest dziś najbardziej energicznym ich wyrazicielem. W trzecim kierunku dotychczas ukazywały się w Niemczech tylko słabe próby. Tu hitleryzm jest ruchem twórczym, formującym nieokreślone dotychczas pragnienia, organizującym rozproszone w narodzie dążenia. Tu jest on naprawdę ruchem samodzielnym.

## IV. Organizacja narodu i walka z rozkładem

Wśród chaosu, ogarniającego coraz bardziej świat naszej cywilizacji, wśród Syzyfowych wysiłków jego organizowania gospodarczego, politycznego, intelektualnego, sportowego itd., itd., wysiłków, które dają bądź czysto formalne wyniki, bądź nie dają żadnych i pomimo których rozstrój postępuje z zatrważającą szybkością, jedyną organizacją, łączącą ludzi trwale i zdolną do opierania się siłom rozkładowym, okazuje się związek, wytworzony przez wielowiekową przeszłość – historyczny naród. Nie dziw tedy, że do niego się odwołują, w nim szukają ocalenia zbiorowego bytu i cywilizacji ci, którzy rozumieją niebezpieczeństwo, a przynajmniej odczuwają grozę postępującej anarchii.

Umysły i sumienia żywołów najzdrowszych, najmniej dotkniętych działaniem sił rozkładowych, widzą główny cel we wzmocnieniu organizacji narodu i w walce z czynnikami, pracującymi nad jego zniszczeniem. Ten cel w Niemczech postawił sobie ruch hitlerowski i to stanowi główną jego wartość. Tej wartości nie możemy mu odmawiać dlatego, że jest on nam wrogi. Dla naszej przyszłości, my musimy pracować: obowiązkiem Niemców jest pracowanie dla swojej.

Postawienie sobie tego celu obowiązuje do działania, wykraczającego daleko poza sferę walki czysto politycznej. Naród jest związkiem nie tylko politycznym: jedność i siłę tworzą przez wieki kształtujące się wspólne instynkty społeczne, więzy religijne, moralne obyczajowe, prawne, duch jego twórczości we wszystkich dziedzinach. Nie chcąc zginąć, chcąc być silnym, musi on we wszystkich kierunkach te węzły wzmacniać i bronić je od zniszczenia.

Pierwszy ruch narodowy, który skutecznie zaatakował dzisiejszą anarchię, wioski faszyzm, tym właśnie dowiódł, iż nie był jedynie manewrem walki o władzę, ale uczciwym dążeniem do budowania trwałej przyszłości ojczyzny, że zdobył się na wielkie wysiłki ku wymieceniu z życia narodu czynników rozkładu moralnego, obyczajowego i religijnego.

Przeciwnicy jego nazwali to ograniczeniem wolności, bo w języku masońskiego liberalizmu wolnością nazywa się nie tylko możliwość myślenia, wierzenia i życia tak jak się każdemu podoba, ale pełna swoboda dla wszelkiej kanalii promowania publicznie swej zgnilizny, narzucania jej wszystkim, czy chcą, czy nie chcą na nią patrzeć, szczepienia jej młodzieży i młodym, niezeputym warstwom społecznym, nawet znieprawiania w szkołach publicznych dzieci uczciwych rodziców. Przy wyjątkowych trudnościach, jakie

przedstawia stosunek państwa włoskiego do Kościoła, faszyzm umiał nawet zrobić wiele dla życia religijnego i religijnego wychowania młodych pokoleń.

Ta w szczególności działalność, podnosi wysoko ruch faszystowski ponad poziom partii politycznej i zwykłej walki o władzę, daje mu pełny tytuł ruchu narodowego. I ten tytuł przy nim pozostanie pomimo wszelkie błędy i niedomagania, które w nim dziś widzimy i możemy zobaczyć w przyszłości.

Słabą stroną hitleryzmu jest brak dążeń w tym kierunku. Co prawda, gdy mowa o religii, położenie jego jest istotnie bardzo trudne. Naród jest religijnie rozbity; nadto znaczna większość jego objęta jest przez protestantyzm, który przechodzi dziś fatalny kryzys i, jako religia, szybko się kończy.

To zmusza hitleryzm do nie mieszania się w sprawy religii; co najwyżej, zwraca on tęskne oczy ku tradycjom starogermańskiego pogaństwa. Te wszakże tradycje nie są zdolne wywrzeć poważniejszego moralnego wpływu z odległości kilkunastu wieków, ile, że są to tradycje barbarzyńskie, przy najlepiej zorganizowanej sugestii z trudem przenikające do duszy cywilizowanego człowieka.

Gorzej się rzecz przedstawia z dziedziną moralną i obyczajową.

Wprawdzie nie można odmówić ruchowi hitlerowskiemu dodatniego wpływu moralnego na swych ludzi, zwłaszcza na tych, których szereguje do czynnej walki, koszaruje i utrzymuje. W imię mocnej wiary w sprawę niemiecką, którą w nich wpaja, zmusza on ich do wyrzeczenia się wielu rzeczy, do surowego życia, do poświęceń. Na zewnątrz wszakże, w życiu społeczeństwa nie zdobył się on na odwagę wypowiedzenia walki największej pladze dzisiejszego życia niemieckiego – zepsuciu obyczajowemu.

To przecież dla nikogo nie jest tajemnicą, że nie tylko Berlin, ale i inne większe miasta niemieckie, stały się ogniskami największych potworności w zakresie życia seksualnego, że pod tym względem Niemcy i jakościowo, i ilościowo przewyższają wszystko, co można spotkać gdziekolwiek na świecie. Trzeba zaś dodać, że wstyd, jako czynnik moralny, ma o wiele większe znaczenie u narodów północnych, niż u południowych, raz dlatego, że tamte, żyjąc pod słońcem, zawsze mniej się okrywały, po wtóre, że jako starsze cywilizacyjnie, mają w zakresie moralnym ściślejsze pojęcia i ściślejsze rozgraniczenia. Bezwstyd na północy łączy się zazwyczaj ze znieprawieniem moralnym we wszystkich kierunkach.

Kierownicy hitleryzmu niewątpliwie zdają sobie sprawę z tego, że jawny w niepomiarnej liczbie sferze rozkład obyczajów, a nawet normalnych instynktów ludzkich jest dla Niemiec wielkim nieszczęściem. Jeżeli nie spełniają w tym względzie swego obowiązku jako przedstawiciele ruchu narodowego, dla którego pierwszą rzeczą musi być zdrowie moralne narodu, jeżeli nie mają odwagi wystąpić przeciw rozkładowi obyczajowemu, to niezawodnie dlatego, że nie wierzą w widoki zwycięstwa. Plaga zbyt się rozszerzyła, ażeby można było pozwolić sobie na walkę z nią i nie zapłacić za to stratami politycznymi.

Przy całym zrozumieniu dla trudnego w tym względzie położenia hitleryzmu, trzeba jednak stwierdzić, że milczenie jego w zakresie religijnym i obyczajowym stanowi wielką jego słabość, odejmuje mu najgłębszą, najistotniejszą podstawę moralną ruchów szczerze narodowych.

Na tym punkcie faszyzm niemiecki, choć wzorował się na włoskim, nie okazał się zdolnym do pójścia w jego ślady. Usiłuje on to wynagrodzić nie tylko w programie gospodarczym, ale i w bardziej konsekwentnym, śmielszym rozwinięciu swego programu politycznego.

## V. Hitleryzm a masoneria

Obóz hitlerowski, staczający codzienne nieomal krwawe boje z komunistami, jest w walce nie tylko z trzecią międzynarodówką. Walczy on na innej drodze i z drugą, z socjalną demokracją, która po przegranej wojnie doszła w Niemczech do pierwszorzędnej roli, była główną twórczynią konstytucji weimarskiej i stała się jedną z głównych partii rządzących republiką.

Trzecia międzynarodówka to odszczepieńczy od masonerii – zdaje się zresztą, że nie wszyscy – natomiast druga to już masoneria najprawowierniejsza, trzymająca się we współzawodnictwie z innymi partiami masońskimi granic, dozwolonych przez bractwo.

Wojna z komunizmem i walka polityczna z socjalizmem jeszcze nic nie mówi o stosunku ogólnym hitlerowców do masonerii. Dowiadujemy się o nim dopiero z literatury politycznej obozu, która nie tylko atakuje ostro masonerię, ale wykazuje niemałą znajomość rzeczy w tej, tak ciemnej dla ogółu dziedzinie.

Dla ruchu, stawiającego sobie za cel zorganizowanie narodu niemieckiego i ratowanie go od wpływów rozkładowych, umiejętna, oparta na znajomości położenia walka z wpływami masońskimi jest sprawą pierwszorzędnego znaczenia. Poza światem anglosaskim, w którym wolnomularstwo rozrosło się do cyfr milionowych, największą ze wszystkich krajów liczbę masonów wykazują Niemcy, przy czym niemiecki system organizacji polega na tym, że łóż rozsianych po całym państwie jest bardzo wiele, a natomiast poszczególne loże posiadają przeważnie bardzo szczupłą liczbę braci, za to dobrze dobranych.

Hitlerowcy, jak widać z tego, co piszą, wiele wiedzą o robocie masonerii niemieckiej. Nie jest im tajne, że cała polityka zewnętrzna Niemiec powojennych oparła się na masonerii, że jej zawdzięczała poparcie, które miała w Anglii i Ameryce, że z masońskich porozumień wyrosła polityka Brianda, która tyle korzystnego dla Niemiec zamętu wytworzyła we Francji. Gdyby nie dość o tym wiedzieli, oświeciły ich pośmiertne papiery Stresemana, których opublikowanie przyniosło nie mały zysk pieniężny rodzinie zmarłego polityka, a za to przyczyniło się do uzdrowienia francuskiej myśli politycznej.

Pomimo tych jawnych korzyści, jakie Niemcom dała robota masońska, hitleryzm wypowiada masonerii ostrą walkę. Widocznie narodowe żywioły niemieckie są przekonane, że za te zdobycze w polityce zewnętrznej, które zresztą dotychczas nie dały

oczekiwanych konkretnych wyników, za drogo się pięci w życiu wewnętrznym państwa przez tolerowanie roboty rozkładowej organizacji masońskich. Być może, iż widzą one nadto, że dalsze eksploatawanie związków masońskich w polityce zewnętrznej nie obiecuje wiele, ile, że postępujący upadek dzisiejszego ustroju gospodarczego niesie w konsekwencji stopniowy rozkład potęgi masońskiej.

Przy sile organizacji wolnomularskich w Niemczech, nie można oczekiwać rychłego ich złamania. Ażeby poprowadzić przeciw nim walkę zwycięską, nie tylko usuwającą je od rządów w państwie, ale uniemożliwiającą im podziemną robotę rozkładową, musiałyby hitleryzm dojść do znacznie większej potęgi niż ta, którą dotychczas zdobył.

Tak się rzecz przedstawia w przypuszczeniu, że ruch hitlerowski sam jest całkowicie wolny od wpływów masońskich i że się bezwzględnie zwraca przeciw masonerii na całej linii. Tu zaś istnieje uzasadniona wątpliwość.

Solidarność masońska nie jest tak idealną jak sobie ją wyobraża nieświadomy rzeczy ogół. Występuje ona zazwyczaj silnie, gdy chodzi o wspólnych przeciwników. Co nie przeszkadza, że wewnątrz toczy się głucha walka między poszczególnymi odłami masonerii, walka rozgrywana często jawnie, publicznie, tylko pod fałszywym sztandarem. Nawet na naszym skromnym terenie, na którym masoneria ilościowo i jakościowo przedstawia się bardzo słabo, zdarzało się obserwować wypadki, w których dana strona ogłaszała, że walczy z masonerią, a była jednym odłamek masonerii, walczącym przeciw innemu. Można to było zauważyć jeszcze przed wojną światową. Jeden odłamek masonerii może po cichu uważać za korzystne dla siebie, że drugi będzie osłabiony w walce z przeciwnikami wolnomularstwa.

Faszyści, jak wiadomo, poszli na całkowite zniszczenie szeroko rozrośniętej we Włoszech masonerii łacińskiej (*Grand Orient*). Wiele danych przemawia za tym, że główna masoneria z Anglosasami na czele, nie martwiła się z tego powodu, a może nawet tej walce sprzyjała. I kto wie, czy nie było masonów między owymi przemysłowcami włoskimi, którzy w początkach akcji faszystowskiej złożyli na ręce Mussoliniego fundusz paromilionowy, umożliwiając mu stworzenie wielkiej organizacji. I kto wie, czy nie znaleźliby się masoni między przedstawicielami ciężkiego przemysłu, zasilającymi ruch hitlerowski...

Nie tu wszakże tkwi najciemniejszy punkt sprawy.

Istnieje na wschodzie Niemiec, w Prusach, z główną siedzibą w Berlinie, odłam masonerii, możliwy tylko w kraju protestanckim. Jest to masoneria z ducha nie tyle kapitalistyczna, ile arystokratyczna, junkierska, pielęgnująca tradycje krzyżackie (które zresztą nieobce są nawet pewnym lożom angielskim). Reprezentuje ona skrajną zaborczość w kierunku wschodu, przede wszystkim Polski, społecznie zaś jest konserwatywna. Odznacza się nawet – co już w masonerii jest horrendum – dużą nieprzyjaźnią w stosunku do Żydów. Po przeniesieniu się środka ciężkości wolnomularstwa z Anglii do Ameryki i po objęciu zwierzchnictwa nad nim przez wielką lożę nowojorską, między tym wschodniopruskim odłamek a masonerią amerykańską zaczęły się poważne tarcia. Znalazły one nawet przed dziesięciu mniej więcej laty pewne echo w prasie amerykańskiej.

Ludzie studiujący ruch nordycki w Niemczech, ten ruch, który w czasach powojennych silnie się rozrósł i stał się dla wielu Niemców ich religią rasową, coraz więcej znajdują danych na to, że ruch nordycki jest prowadzony przez loże, i to właśnie przez loże tego wschodniopruskiego odłamu masonerii.

Wobec tego, że prąd nordycki odgrywa w hitleryzmie niepoślednią rolę organizatorską, nie byłoby dziwne, gdyby się okazało, że ruch hitlerowski jest w mniejszej lub większej mierze walką wschodniopruskiego odłamu masonerii z innymi lożami w celu odzyskania decydującego wpływu na politykę niemiecką.

Nie znaczy to, żeby antymasońskie wystąpienia ruchu hitlerowskiego miały być nieszczerze. Znaczą tylko, że przy całej swojej szczeroci i dobrych chęciach, akcja antymasońska hitlerowców może służyć jednemu odłamowi masonów w walce z innymi.

Wolnomularstwo niemieckie, które od dłuższego już czasu wyciąga z niemieckiego ruchu narodowego tę korzyść, iż szantażuje nim braci zagranicznych i tym sposobem wymusza na nich rozmaite dobrodziejstwa, jest bardzo silne. Jako zaś wolnomularstwo, jest przebiegłe i wykształcone w sztuce maskowania się. Jeżeli hitlerowcy chcą prowadzić bezwzględna, konsekwentną walkę przeciw masonerii jako całości, muszą się zdobyć na ogromną ostrożność w organizowaniu własnych szeregów i przezorność w rzucaniu hasła.

Na tę zaś ostrożność i na tę przezorność trudno się zdobyć obozowi politycznemu, który tak szybko rośnie w liczbę i który w hasłach swoich stara się być wyrazem wszystkich pragnień i wszystkich dążeń narodu niemieckiego.

## VI. Hitleryzm a Żydzi

W odróżnieniu od włoskiego faszyzmu ruch hitlerowski zwrócił się frontem przeciw Żydom. Różnicę tę łatwo zrozumieć.

Włochy nie są krajem zażydżonym. Przy kilkudziesięciu tysiącach ludności żydowskiej, którą posiadają, istnienie jej mało zwraca uwagi społeczeństwa. Kwestia żydowska we Włoszech nigdy nie była podnoszona. Traktowano Żydów jako jedną więcej odmianę Włochów i nie raziło to nikogo, że cały szereg jednostek żydowskich zajmował w państwie naczelne stanowiska. Dopiero po wojnie światowej, gdy syjonizm doszedł do swej wielkiej roli międzynarodowej, zjawilo się w niektórych umysłach włoskich zaniepokojenie. Zaczęto trochę pisać w tej sprawie, zadawać sobie pytanie, czy wobec tak wyraźnych dążeń, opanowujących żydostwo w ogóle, Żyd może być uważany za Włocha. Były to wszakże pojedyncze głosy. Inne strony tej kwestii dotychczas uszły uwagi włoskiego ruchu narodowego.

Faszyzm tedy nie ruszał Żydów, a Mussolini od początku posługuje się nimi w swych rządach.

Inna rzecz z Niemcami.

Niemcy dziś mają wyraźnej, wyznaniowo zarejestrowanej ludności żydowskiej jakieś 600-700 tysięcy. Nam, przy naszym „bogactwie” w tym względzie, wydawać się to może mało; w porównaniu wszakże z krajami zachodnimi jest to cyfra olbrzymia, tym bardziej, że trzeba do niej dodać wielu Żydów formalnie wychrzczonych lub określających się jako „*konfessionslos*” (bezwyznaniowi).

Żydzi w Niemczech żyją, ma się rozumieć, wyłącznie w miastach, tym się zaś różnią od polskich, że społecznie zajmują pozycję bez porównania wyższą. Odrzucając świeżo przybyłych ze wschodu, ciemniejszych i biedniejszych, można powiedzieć, że większość ich majątkowo i pod względem pozycji intelektualnej należy do najwyższych klas ludności państwa.

Żeby zdobyć pojęcie o ilości majątku, przez nich posiadanego, nie wystarczy mieć statystykę bankierów, kupców i przemysłowców żydowskich: trzeba by mieć cyfry, dotyczące żydowskiego kapitału bezimiennego, akcyjnego, który, jak twierdzą znawcy, jest o wiele większy od czysto niemieckiego. Wprawdzie w czasach powojennych interesy żydowskie w Niemczech poniosły olbrzymie straty – o czym mówią alarmujące publikacje

ekonomistów żydowskich – nie wiadomo wszakże, czy straty Niemców nie są znacznie większe.

Nie mniejsza jest rola Żydów w życiu umysłowym Niemiec. Katedry uniwersyteckie w większości są opanowane bądź przez Żydów, bądź przez ludzi spokrewnionych i spowinowaconych z Żydami; najbardziej rozpowszechnione dzienniki są żydowskie; świat literacki, adwokacki, lekarski jest na półżydowski, przy czym ogromna liczba Żydów zajmuje w nim wybitne, przodujące stanowiska.

Jakkolwiek nasz handel i przemysł jest wyjątkowo silnie opanowany przez Żydów, to wskutek tego, że jesteśmy krajem głównie rolniczym, bodaj, że można uważać rolę Żydów w ogólnym życiu gospodarczym Niemiec za większą jeszcze, niż w Polsce. Niewątpliwie zaś rola ich w życiu społecznym i umysłowym Polski – pomimo uderzającego dziś zażydzenia naszej literatury i postępu w zażydzaniu uniwersytetów, urzędów, sądów, armii – wskutek znacznego ich odosobnienia jest słabsza od tego, co widzimy w Niemczech, gdzie przeniknęli oni głęboko w społeczeństwo.

Pierwszą w tych warunkach kwestią dla ruchu, który stawia sobie za cel zorganizowanie narodu niemieckiego i ratowanie go od rozkładu, jest kwestia żydowska. Niezawodnie hitlerowcy zdają sobie sprawę z tego, że polityka niemiecka podczas wojny, przy zawieraniu pokoju i w okresie powojennym podniosła ogromnie znaczenie Żydów w Niemczech i podwoiła, a może potroiła ich wpływy.

Żydom przede wszystkim zawdzięczają Niemcy, że wojna nie została dokończona. Narzędziem Żydów był Wilson, który głównie sprawił, że wojska sprzymierzone nie wkroczyły do Niemiec. Chodziło przede wszystkim o to, żeby wielkie interesy żydowskie w Niemczech, większe, niż w jakimkolwiek innym kraju, doznały jak najmniej szkody. Dzięki tedy wpływowi Żydów, Niemcy zostały ocalone od zupełnego pogromu. W zamian za to podarowano im rewolucję, która zburzyła wszystkie istniejące jeszcze przegrody, chroniące państwo niemieckie przed zażydzeniem.

Lloyd George na konferencji pokojowej uratował od przyłączenia do Polski to, co już postanowiono przyłączyć: ogromną większość naszego Górnego Śląska, Malbork, Sztum i Kwidzyn, wreszcie Gdańsk. Lloyd George działał tu jako agent Żydów, a nie osiągnąłby celu, gdyby Wilson był od nich mniej uzależniony. Żydzi zaś robili to na mocy paktu z masonerią niemiecką, która za pomoc na konferencji w sprawie granic, zobowiązała się oddać im szereg naczelnich stanowisk w republice niemieckiej.

Wreszcie po zawarciu pokoju Żydzi pracowali dla Niemiec i przeciw Polsce w Anglii, Ameryce, nawet we Francji, ale jednocześnie pracowali nad tym, żeby Niemcy były jak najmniej państwem niemieckim, a jak najbardziej żydowskim.

Niemcy zyskiwali na zewnątrz politycznie, a więcej jeszcze finansowo; pieniądze płynęły do nich z Ameryki i Anglii jak woda, a gdy uznali, że najprostszym wyjściem z trudności finansowych będzie nie płacić długów, zrobiono nie mało, ażeby im takie wyjście umożliwić. Tracili natomiast wewnątrz przez coraz większe zażydzenie kraju i postęp rozkładu społecznego.

Wśród Niemców, myślących nie tylko o doraźnych korzyściach politycznych i finansowych, ale i o przyszłości narodu niemieckiego, wśród żywiołów, których instynkty i uczucia niemieckie nie uległy silniejszemu rozkładowi, ten stan rzeczy budził coraz większe niezadowolenie, i równoległe z postęпами żydowskimi wzbierał wrogi dla Żydów prąd w społeczeństwie niemieckim.

Staje teraz pytanie: czy ostre stanowisko antyżydowskie hitleryzmu jest tylko odpowiedzią na pragnienia i żądania wielu Niemców? czy też wynika ono z obmyślanego planu, który stawiając sobie za cel zorganizowanie narodu niemieckiego i zniszczenie rozkładających go wpływów, uznał bezwzględna walkę z Żydami za konieczną i postanowił ją poprowadzić konsekwentnie, aż do zwycięstwa?

W pierwszym wypadku ruch antyżydowski hitlerowców jest takim samym epizodem, jakich już było wiele w różnych krajach i w samych Niemczech. W drugim – mielibyśmy do czynienia z czymś o wiele poważniejszym, ze zjawiskiem, które mogłoby się stać epokowym nie tylko w dziejach Niemiec, ale i całej Europy.

W tym drugim wypadku należałoby przypuszczać, iż hitlerowcy doszli do przekonania, że Niemcom nie opłaca się ta pomoc, którą otrzymują od Żydów w swej polityce zagranicznej, iż zapłata, którą im dają wewnątrz kraju, jest zbyt kosztowna. Wobec tego zaś, że na skutek przewrotu, odbywającego się dziś w ustroju gospodarczym i finansowym, wpływy żydostwa w świecie muszą upadać, musi się zmniejszyć i wartość jego pomocy dla Niemiec.

Nie dziwilibyśmy się, gdyby te właśnie względy dyktowały hitlerowcom ich politykę względem Żydów. Jednakże mało dotychczas danych przemawia za tym, żeby tak było w istocie.

Przede wszystkim, jedna rzecz jest uderzająca. Żydzi zazwyczaj reagują na niebezpieczne dla nich objawy dziesięciokrotnie silniej niż jakikolwiek inny naród. Przy byle podmuchu dla nich wrogim, podnoszą gwałt na cały świat. Wobec zaś hitleryzmu zachowują się dziwnie wstrzemięźliwie. Gniewają się nań, potępiają go, oburzają się na takie uchwały, jak owa żądająca konfiskaty majątku przybyszów żydowskich do Niemiec – ale jakże dalecy są od wprowadzenia w ruch całej orkiestry, którą w różnych krajach mają do rozporządzenia!...

Widocznie, po pierwsze, nie chcą w przyjaznych sobie sferach różnych krajów dyskredytować Niemiec i szkodzić ich interesom, których część olbrzymią stanowią interesy żydowskie; po wtóre zaś spodziewają się, że antysemityzm hitlerowców przeminie, pozostanie, jak inne tego rodzaju ruchy, epizodem.

Słysząc nawet, że pewne wpływowe sfery żydowskie w Niemczech, czynią dyskretne zabiegi koło przywódców hitleryzmu. Cel tych zabiegów może być tylko jeden: żeby *furor teutonicus* odwrócił się od Żydów w innym kierunku<sup>15</sup>.

---

<sup>15</sup> Po zwycięstwie hitleryzmu i po zapoczątkowaniu przez rządy hitlerowskie ostrej akcji przeciw Żydom – stanowisko ostatnich się zmieniło. (Przypis z czerwca 1933 r.).

## VII. Cele zewnętrzne i wewnętrzne

Program hitleryzmu jest raczej wiązką wszystkich pragnień i dążeń narodu niemieckiego w obecnym pokoleniu, niż wyrazem myśli politycznej, stawiającej sobie cele, z jednej strony w obecnej chwili najważniejsze, z drugiej – możliwe do urzeczywistnienia w dzisiejszym położeniu i przy dzisiejszych środkach narodu. Nie stanowi on zgodnej całości: jedne jego części kłócą się z drugimi.

Przy pomocy tego programu można prowadzić skuteczną agitację i tworzyć liczne szeregi zapalonych wyznawców, ale rządzić Niemcami na jego podstawie, wcielać wszystkich razem jego punktów w życie nie można.

Hitlerowcy chcą mocno zorganizować naród niemiecki, chcą zrobić z niego zwartą całość, odporną na wszystko, co ją rozkłada i niszczy. Na tym narodzie i tylko na nim chcą oprzeć państwo. Cel to wielki, wobec szerzącego się w dzisiejszym świecie chaosu, większy niż jakikolwiek inny, a przy postępującym upadku potęg, które się dotychczas w tym świecie rozpierały, bardziej możliwy dziś do urzeczywistnienia, niż wczoraj. To dążenie wyrasta z potrzeb doby dzisiejszej i ono jedynie w programie politycznym hitleryzmu jest nowe. Jednocześnie wszakże głoszą oni tradycyjny program polityki zewnętrznej, polityki zaborczej, pochodzący na wschód.

Pomijając już zmianę warunków historycznych, która czyni to dążenie coraz mniej realnym<sup>16</sup>, trzeba sobie postawić pytanie, czy oba te programy można wykonywać jednocześnie, czy jeden nie jest zaprzeczeniem drugiego.

Program organizacji narodu wewnątrz nakazuje hitlerowcom walczyć z masonerią. Tymczasem cała polityka zewnętrzna Niemiec oparta jest od dawna na zagranicznych związkach masonskich; w szczególności zaś pruska polityka wschodnia, rozbiory Polski, organizacja Niemczyzny w zabranych prowincjach i intrygowanie w innych dzielnicach polskich, próby zagarnięcia nowych ziem polskich podczas wojny światowej i pozyskania dla tego celu Polaków, wreszcie mączenie w odbudowanym państwie polskim – wszystko to było i jest oparte na robocie łóż masonskich. Ciekawa rzecz, jakby to sobie hitlerowcy wyobrażali: prowadzenie walki z masonerią w

---

<sup>16</sup> O tym pisałem w artykule: *Niemcy a Polska*. ([w:] *Świat powojenny i Polska*).

Niemczech, a jednocześnie używanie tejże masonerii do roboty dla Niemiec na gruncie polskim.

Wprawdzie Francja walczy z Kościołem u siebie, a Kościół dla niej pracuje na Wschodzie; ale Kościół to nie masoneria i pełni poświęcenia misjonarze francuscy to nie geszefciarze masońscy.

Na to zaś, żeby w niemieckiej polityce zewnętrznej można było wyrzec się pomocy i współdziałania braci zagranicznych, trzeba by tę politykę do gruntu zrewidować i cele jej inaczej sobie zakreślić.

To samo jest z Żydami.

Hitlerowcy rozumieją, że chcąc zorganizować Niemcy na podstawach narodowych, muszą zniszczyć pozycję Żydów i ich wpływ na społeczeństwo niemieckie. Nie mogą wszakże być ślepi na to, że nikomu polityka zewnętrzna niemiecka ostatnich czasów nie zawdzięcza tyle co Żydom, którzy tu pracowali dla siebie, dla swoich interesów w Niemczech.

Gdy chodzi w szczególności o ambicje wschodnie, w stosunku do Polski, trzeba pamiętać, że polityka pruska, zaczynając od Fryderyka Wielkiego posługiwała się w Polsce Żydami, że byli oni jednym z najcenniejszych jej narzędzi. Oni byli w XVIII stuleciu głównymi agentami do demoralizowania Sejmu Rzeczypospolitej, do przekupywania posłów, oni byli faktorami i szpiegami Prusaków, a później jedną z podpór rządów pruskich w zabranych ziemiach polskich. W końcu wszyscy oni na tych ziemiach głośno uznali się za Niemców i ofiarowali swe współdziałanie w robocie germanizacyjnej, bezczelniejsi w niej nieraz od samych Niemców.

Niewiele więcej, jak trzydzieści lat temu całą opinię polską wzburzyło przemianowanie starego, czcigodnego Inowrocławia na *urdeutsch Hohensalza*. Ten zuchwały policzek wymierzyli narodowi polskiemu Żydzi z rady miejskiej inowrocławskiej, w której mieli większość dzięki systemowi wyborczemu podatkowo-klasowemu.

Żydzi byli awangardą niemieczyny na ziemiach polskich, należących do Austrii i do Rosji, armia zaś niemiecka, wkraczając przed kilkunastu laty w granice Królestwa Kongresowego, miała całą bez wyjątku ludność żydowską kraju na usługi Niemiec.

Gdyby Polska nie miała tylu Żydów, nigdy by nie było rozbiorów i gdyby nie Żydzi, polityka pruska nigdy by nie święciła swych wielkich triumfów na wschodzie.

Chcąc prowadzić dalej politykę pruską na wschodzie, trzeba iść razem z Żydami – inaczej się nie da. Jeżeli zaś idzie się z Żydami przeciw Polsce, to trudno tych Żydów niszczyć w Niemczech.

Wprawdzie, choć Rosja prześladowała Żydów, oni ofiarowywali jej swe usługi przeciw Polsce. Na naszych ziemiach wschodnich, gdzie polskość była słabsza i skąd do Berlina było dalej, już po ostatnim powstaniu stali się „Rosjanami”. W Królestwie dopiero pod koniec zeszłego stulecia pod wpływem przybywających licznie ze wschodu swych współwyznawców, zaczęli się skłaniać ku Rosji. Jeżeli nie poszli dalej, to dlatego, że rząd rosyjski ich usługi odrzucił, a przygarniała ich tylko Rosja opozycyjna i rewolucyjna.

Wątpliwa atoli rzecz czy by to się mogło powtórzyć w Niemczech. W rdzennej Rosji Żydzi nie mieli większych interesów, gdy tymczasem interesy ich w całych Niemczech są olbrzymie i poważny a skuteczny zamach na nie ze strony Niemców wywołałby taki gwałt w Izraelu na całym świecie, że nawet na wschodzie było by trudno utrzymać kolaborację żydowsko-niemiecką.

Przed Niemcami stoi alternatywa: albo pielęgnować i rozwijać ambicje wschodniej polityki, iść na Polskę pod rękę z Żydami i patrzeć na dalsze zażydzenie Niemiec; albo zabrać się do oczyszczania ojczyzny niemieckiej z żydostwa i stać się skromniejszymi na wschodzie.

Żydzi zawsze, zaczynając od Hyksosów w Egipcie, od perskiego Cyrusa, wreszcie od Rzymian, oddawali się na usługi narodów, tworzących imperia przeciw podbitym i słabszym. Potężni panowie imperiów często późno dopiero płacili za korzystanie z tych usług, ale płacili zawsze. Często rachunek wystawiony był bardzo rychło.

Przykładem szybkości w tym względzie są Węgry. Będąc w mniejszości w swojej połowie monarchii habsburskiej, uciekli się oni do pomocy Żydów, którą ci dali z całą gotowością. Żydzi stali się tak zajadłymi Arpadami, że żaden najbardziej rodowity Madziar nie mógł ich prześcignąć w napastniczym nacjonalizmie węgierskim. Dali się też dobrze we znaki Słowakom, Serbom i Rumunom. O sobie, ma się rozumieć, nie zapominali: przed wojną światową w stolicy kraju, Budapeszcie, 95 proc. własności nieruchomości należało do Żydów. Gdy się zaś Węgrom noga powinęła w wojnie światowej, wystawili im natychmiast dodatkowy rachunek, w postaci rewolucji bolszewickiej z Belą

Kunem (Kohnem) na czele. Ta rewolucja, gdyby się była udała pogrążyła by ostatecznie Madziarów w dawnym Królestwie Węgierskim.

I my korzystaliśmy swego czasu z usług Żydów w naszej polityce względem Rusinów. Nawet wpuszczaliśmy w sporej liczbie wychrzczonech Żydów w szeregi szlachty polskiej na Litwie i Rusi. I my po dziś dzień za te usługi płacimy, drożej chyba, niż inni.

Niemcy nie są wyjątkiem: i oni płacić muszą.

Bismarck był wielkim politykiem i zbudował nie byle jakie państwo. Zaprzął on Żydów do budowy nowego Cesarstwa Niemieckiego i jego potęgi. Nie dożył wszakże tego, żeby się w dużej jego głowie zrodziło pytanie, czy rachunek, za te usługi wystawiony, nie jest zbyt wysoki.

Hitleryzm to pytanie postawił. Odpowiedzi wszakże wyraźnej na nie nie dał. W swych hasłach, w swym programie daje on dwie odpowiedzi – sprzeczne.

## VIII Co będzie z hitleryzmem?

Wielki kryzys naszej cywilizacji znajduje się dopiero w swych początkach. I w początkach dopiero jest nasza wiedza o nim, nasze jego rozumienie.

Zrazu zdawało nam się, że to jest kryzys tylko gospodarczy. Nawet jako taki pojęliśmy go płytko: sądziliśmy, że rychło minie, dotykając tylko niektóre kraje. Życie nam dowiodło, żeśmy byli w błędzie. Nie tylko okazał się on trwały, ale zaostrzał się szybko i ogarniał cały świat. Niebawem zorientowaliśmy się, że towarzyszy mu kryzys polityczny, że państwa wykazują coraz mniejszą zdolność do uporania się z rosnącymi trudnościami, zarówno na zewnątrz, jak wewnątrz, że pomimo niepospolitej ruchliwości rządzących, ogarnia je coraz większy bezwład. Ze wzrostem chaosu gospodarczego idzie w parze postępujący chaos polityczny.

Dziś zaczyna się stawać jasnym, że w podstawie tego wszystkiego leży głęboki kryzys moralny. Jeszcze dotychczas nie powiedziano, na czym ten kryzys moralny polega, co stanowi jego istotę – i czas już jest tym się zająć – poczucie jednak, że zło tkwi nie tylko w gospodarstwie i nie tylko w polityce, ale gdzieś znacznie głębiej, zaczyna się zjawiać coraz szerzej. I coraz szerzej myśli się o potrzebie głębszej naprawy.

Ta myśl szerzy się nade wszystko w młodszych pokoleniach, w których wzbiera odraza do świata zorganizowanego na dotychczasowych podstawach, w których bez żalu zaczyna się mówić, że ten świat ginie i których myśl szuka mocniejszych podstaw dla dalszego trwania i rozwoju naszej cywilizacji.

Część tych szukających nie umie wydostać się poza kres myśli, czerpiącej swą treść ze źródła, które dziś właśnie wysycha: w jej skrajnościach, w jej ostatnim słowie widzi odrodzenie. Ci pomnażają szeregi komunistyczne. Inni, a tych jest znacznie więcej, zdają sobie mniej więcej sprawę z tego, że nowoczesny liberalizm i komunizm to dwa konary jednego pnia, mającego zgniłe korzenie i skazanego na uschnięcie.

Młodsze umysły wyzwalają się coraz bardziej spod sugestii, narzucającej pojęcie postępu jako zwycięstwa jednostki nad społeczeństwem. Zapanowuje wśród nich pojęcie, że pierwsza podstawa bytu państw i pomyślnego rozwoju cywilizacji to mocne społeczeństwo. Wiedzą zaś już, a gdy nie wiedzą gruntownie, to zdrowe, nie zniszczone jeszcze instynkty im to mówią, że społeczeństwo to nie jakaś przypadkowa, mechaniczna mieszanina różnorodnej ludności, nie fikcja puszczona w kurs przez rewolucyjną filozofię

XVIII wieku, ale organiczna całość, zbudowana przez długie wieki wspólnego bytu państwowego, posiadająca wspólne instynkty społeczne, wspólne uczucia i myśli, wspólne ambicje i dążenia.

Te, zapanowujące dziś w szeregu krajów pojęcia dały główną podstawę nowoczesnym ruchom narodowym, najpierw włoskiemu faszyzmowi, potem niemieckiemu hitleryzmowi, zanim inne powiedzą w historii swe słowo.

Znamienne w tych ruchach jest zwrócenie się do wewnątrz społeczeństwa, ku umocnieniu łączących je węzłów, ku wymieceniu ze swego domu tego, co te węzły rozluźnia i społeczeństwo rozkłada.

To pierwsze, główne zadanie ruchów narodowych wymaga wytężonej, konsekwentnej pracy i walki. Spełniać je mogą tylko ludzie zdolni do pewnych poświęceń, a przede wszystkim do nałożenia sobie dobrowolnie dużej dyscypliny, bez czego nie można narzucać tej dyscypliny innym, nie można organizować narodu. Z drugiej strony, z owoców tej pracy i tej walki głównie będą korzystały przyszłe pokolenia. Los dzisiejszych nie zapowiada się zbyt świetnie: płacą one i długo muszą jeszcze płacić za wszechstronną rozpustę kończącego się dziś okresu.

Do tego losu nie są przygotowani ludzie dzisiejsi: dotychczasowa szkoła życia wychowywała ich do bogactwa, dobrobytu, wygody i używania. Stąd nad ruchami narodowymi wisi niebezpieczeństwo przewagi w ich szeregach żywiołów, prowadzących je na drogi, obiecujące bliskie korzyści nie tylko narodowi jako całości, ale i jednostkom. Wynikiem zaś tego musi być zepchnięcie z pierwszego planu tego, co stanowi główne tych ruchów zadanie.

To nam tłumaczy szereg wykolejeń w faszyzmie włoskim, który w ciągu dziesięciu lat stracił już wiele ze swej wewnętrznej wartości, który coraz mniej jest ruchem odrodzenia Włoch, a coraz więcej organizacją polityki w stylu dotychczasowego świata, nie mającej tym samym widoków powodzenia.

To również sprawia, że nad hitleryzmem trzeba postawić ogromny znak zapytania.

Niemcy są narodem bardzo żywotnym. Jednakże w ich wewnętrznym życiu niesłychanie dużo ostatnimi czasy się popsuło i potrzebna im jest bodaj więcej, niż komukolwiek praca nad narodowym odrodzeniem. Zorganizowanie wszakże tej pracy, pomimo pragnień i dążeń w tym kierunku, jest w Niemczech pod pewnymi względami trudniejsze, niż gdzie indziej.

Przedwojenne Niemcy miały oczy zwrócone przede wszystkim na zewnątrz. Ten, jak sami siebie nazywali *Strebervolk*, szukał nieustannie nowych zdobyczy, nowych zysków kosztem innych narodów. A że mu się powodziło, uwierzył, że to jest jego przeznaczenie.

Wojna, do której niepotrzebnie się śpieszył, zadała tym dążeniom i tym ambicjom bolesny cios. W połączeniu z kryzysem gospodarczym był to ciężki cios nie tylko dla narodu jako całości, ale dla jednostek, które ze sprawą narodu przywykły łączyć swe osobiste, duże i natychmiastowe korzyści.

Toteż i w obecnym ruchu narodowym najbardziej trafiają im do serca te hasła, które im obiecują bezpośrednie korzyści, a przede wszystkim zaspokojenie dzisiejszego w wielu kierunkach głodu.

Polityczni geografowie czy też geograficzni politycy obozu hitlerowskiego mówią im, że wschód jest przeznaczony dla nich, że byle zrobić najtrudniejszy pierwszy krok, dostać tzw. „korytarz” (który sam w sobie nic im nie ulży i tylko pociągnie nowe ciężary), to już potem dalszy podbój pójdzie gładko. Wtedy zaś otworzy się tyle nowych interesów, tyle posad dla Niemców, którzy dziś nie mają się gdzie podziać!... Czyż można się dziwić, że im się oczy świecą, gdy tego słuchają?

Ten wszakże sposób pozyskiwania sobie zwolenników przez ruch hitlerowski sprawia, że hasła organizacji narodu, wzmocnienia jego węzłów wewnętrznych muszą schodzić na plan drugi, ile, że przeszkadzają one polityce zdobyczy zewnętrznych.

Zdaje się, iż hitleryzmowi grozi, że te główne hasła, które zrobiły z niego ruch nowy i zwróciły nań powszechną uwagę, są na drodze do zejścia na plan ostatni, by w końcu zamilknąć całkowicie. Wtedy hitleryzm nie będzie niczym innym, jak dalszym ciągiem prowadzącego całe Niemcy prusactwa, to znaczy, kierunkiem starym, nie wnoszącym w życie niemieckie nic nowego.

Wtedy Hitler stanie się niepotrzebny. Bo dla tej starej polityki o wiele lepszymi kierownikami będą von Papeny i inni tym podobni, zaprawieni od dawna w jej szkole. Przekonają się oni rychło, że ta polityka jest już anachronizmem, że wprawdzie naród niemiecki chętnie słucha jej haseł, ale warunki dziejowe dla niej przestały już istnieć.

Zagadnienia, wyrastające na gruncie kryzysu gospodarczego, politycznego i moralnego będą musiały czekać na innego człowieka, który się okaże czymś więcej, niż pierwszorzędnym agitator<sup>17</sup>.

---

<sup>17</sup> Dziś, gdy hitlerowcy są u władzy, trzeba stwierdzić, że wykazali oni o wiele większą siłę i konsekwencję w przeprowadzaniu swego programu wewnętrznego, niż tego można było jeszcze niedawno się spodziewać. Zarówno stanowisko ich względem Żydów i masonerii, jak walka z rozkładem moralnym, świadczy, że celem ich polityki jest uzdrowienie i wzmocnienie węzłów wewnętrznych, prowadzące do uczynienia narodu niemieckiego trwałą, niezwalczoną potęgą. (Przypis z czerwca 1933 r.).

# **ŻYDZI W DWUDZIESTYM WIEKU**

*(Gazeta Warszawska i Kurier Poznański, maj 1933 r.)*

## I. Przewrót w położeniu żydów

Gdyby to, co się dzieje dziś w Niemczech, było zjawiskiem tylko miejscowym, nie mającym nic wspólnego z tym, co się robi i myśli w innych krajach, to jednak nie można by zaprzeczyć, że jest to najpotężniejsze zjawisko polityczne w obecnej chwili.

Przede wszystkim, kraj sześćdziesięciomilionowy, położony w środku Europy, nie jest byle jakim miejscem. Po wtóre, kraj ten był dotychczas środkiem ciężkości całego żydostwa, wiążącym masy żydowskie na wschodzie z mniej licznymi, ale potężnymi żywiołami żydowskimi Zachodu. Jeżeli w ostatnich czasach urosła wielce w liczbę i wpływ Żydzi amerykańscy, to jednak pozostawali oni w ścisłym związku z niemieckimi i w swej polityce do nich się stosowali. W Niemczech najenergiczniej pracowała myśl żydowska, tam się głównie rodziły żydowskie idee i plany, stamtąd wychodziło kierownictwo. Wreszcie, o znaczeniu tego zjawiska decyduje nieznaną w żadnej innej sferze dzisiejszego życia naszej cywilizacji siła i konsekwencja, z jaką naród niemiecki poprowadził oczyszczanie swego kraju z żydostwa i ze wszystkiego, co z niego pochodzi i jemu służy.

Choćby zatem źródła, z których ta akcja wyszła, były obce wszystkim innym narodom – a tak przecież nie jest, zwłaszcza gdy mowa o Środkowej Europie w ogóle – ma ona epokowe znaczenie w życiu całej naszej cywilizacji.

Nie ma wątpliwości, że w dziejach Żydów na świecie wielka karta się odwróciła: rozpoczął się upadek żydostwa.

Rozpoczął się on nie dlatego, że Hitler doszedł w Niemczech do władzy: jego zwycięstwo nie jest przyczyną, ale skutkiem. Upadek potęgi żydowskiej w świecie zdążył w czasach powojennych tyle już posunąć się naprzód, że umożliwił w środku Europy zjawienie się rządu antyżydowskiego, który z jednej strony zmiotł całą opozycję, z drugiej zaś poszedł bez wahań, prostą drogą na wytępienie żydostwa w swoim kraju.

Już w zeszłym stuleciu widzieliśmy, jak Niemcy w niejednej dziedzinie politycznej i gospodarczej umieli być pierwszymi, zużytkowali bądź zmianę warunków, bądź nowe pojęcia, bądź postęp techniczny. Ze wszystkich narodów europejskich wykazywali oni największą łatwość wyzwiania się z rutyny dnia wczorajszego. Obecne rządy w ich kraju są jeszcze jednym dowodem tej łatwości, tej śmiałości w zużytkowaniu nowych warunków dla siebie.

Sposób użytkowania upadku potęgi żydowskiej w programie hitlerowskim jest dziełem niemieckim, przyczyny wszakże tego upadku leżą nie w Niemczech specjalnie, ale w ogólnoświatowym przewrocie, którego dziś jesteśmy świadkami. Jeżeli ludzie na ogół są na to ślepi, to dlatego, że upierają się w zamykaniu oczu na przewrót ogólny, że żyjemy w czasach, kiedy myślenie wyszło z mody. Dogorywający obecnie okres nauczył nas żyć imitacjami, w które łatwiej jest zaopatrzyć się, niż w rzecz istotną, nie podrabianą. Nad wyrobem wszelkiego rodzaju ersatzów pracuje ogromny przemysł; ten wyrób idzie na sztalugach malarzy, przy biurkach poetów, nawet w pracowniach naukowych. Istnieją też całe fabryki, podrabiające myśl polityczną, społeczną, gospodarczą.

Największą założono po wojnie w Genewie. Ludzie chętnie korzystają z tych imitacji, bo to im pozwala oszczędzać własne mózgi, których nie lubią męczyć i nie bardzo umieją.

Upadek żydostwa, ruina wszystkich jego wielkich planów posuwa się dziś z piorunującą szybkością, a jeżeli na szerokim terenie osiąga ono jeszcze liczne drugorzędne zdobycze, to tylko przyspieszają one katastrofę ogólną i zaostrzą znakomicie jej charakter.

Dzieje żydostwa obfitują w klęski, co mu zjednało miano najniezwyklejszego narodu. Z tych klęsk dźwigali się Żydzi i wynagradzali sobie poniesione straty z sowitym odsetkiem. Dziś czują oni i nawet rozumieją, że doba wielkiej klęski nadeszła: zastanawiają się nad tym, jak długo będzie trwała i kiedy przyjdzie czas odwetu. Zdaje się atoli, że tu się mylą. Zanalizowanie źródeł rozpoczynającej się dziś katastrofy wskazuje raczej, że mamy do czynienia z czymś o wiele donioślejszym od klęsk dawniejszych. Po najświetniejszej karierze, jaką zrobili Żydzi kiedykolwiek w swej przeszłości, historia bodaj wchodzi w okres ostatecznej likwidacji wpływów żydowskich i w ogóle żydostwa jako czynnika dziejowego. Kwestia, zdaje się jest tylko, jak długo ten okres trwać będzie. Na nieszczęście dla Żydów w czasach dzisiejszych, w których sfery kierownicze i rządzące używają rozpaczliwych wysiłków, żeby zahamować bieg wypadków, wypadki pierwszorzędnej doniosłości dziejowej następują jedne po drugich z niesłychaną szybkością.

Zagadnienie żydowskie narzuca się dziś uwadze nawet tych, którzy nigdy nie chcieli go widzieć. Staje się ono najważniejsze może ze wszystkich, jakie przełom dziejowy postawił przed światem naszej cywilizacji. Tymczasem świat ten nie jest do niego należycie przygotowany. Przede wszystkim w żadnej dziedzinie nie panuje taka straszna

wprost ignorancja, taka płytkość sądu, taka niezdolność do spokojnego, logicznego rozumowania.

Kwestia żydowska nigdy nie była poważnie dyskutowana między Żydami a nieżydami. Wobec prób jej poruszenia Żydzi albo milczą, albo podejmują taki wrzask, że przy nim żaden głos spokojniejszy, głos rozumu nie może dojść do ucha słuchaczy<sup>18</sup>. Jest to główna przyczyna, dla której nawet ludzie, którzy się nią interesują, tak mało ją znają i rozumieją.

Wobec tego wszakże, co się dziś dzieje, wobec ujawniającego się gwałtownie znaczenia tej kwestii, które zresztą zawsze miała, nie powinniśmy pozwolić ażeby otaczające ją mroki nadal trwały. Trzeba uznać, że w wytwarzającym się obecnie położeniu ignorowanie tej kwestii czy ignorancja w niej jest wprost niedopuszczalna u ludzi, którzy roszczą sobie jakąkolwiek pretensję do wyrokowania w sprawach politycznych, do dawania innym wskazań.

Potrzebna jest szeroka dyskusja, która by te mroki rozproszyła. Obowiązuje ona zarówno tych, którzy walczą z Żydami, jak Żydów i tych nieżydów, którzy z Żydami stoją w jednym szeregu. Ci, którzy uchylają się od niej, czy to przez milczenie, czy też przez jej zakrzykiwanie, wobec obrotu, jaki sprawa żydowska w świecie bierze, mają wszelkie widoki zapłacenia dużych kosztów za tę taktykę.

---

<sup>18</sup> W zeszłym roku ukazała się książka Henryka Polickiego pt. „*Zmierzch Izraela*”. Pomimo tych czy innych usterek, jest to praca poważna, świadcząca o nie małych studiach i o samodzielnej myśli. Jest ona niesłychanie interesująca i czytana jest szeroko przez ogół polski. Żydzi jednak nie próbują podejmować z nią poważnej dyskusji.

## II. Fatalne zwycięstwo

Wśród licznych zmian, jakie przyniósł Europie wiek dwudziesty, jest jedna, na którą nie zwraca się dostatecznej uwagi, a która ma o wiele donioślejsze, niż to się zdaje znaczenie. Jest to likwidacja w życiu narodów resztek ustroju stanowego, wpływu żywołów, których potęgą na tym ustroju się opierała, wszystkiego tego, co we Francji się nazywa *ancien regime*.

Rewolucje wywracają ustroje i urzędnictwa polityczne, nie są wszakże zdolne zniszczyć sił, tkwiących w psychice ludzkiej, w instynktach, pojęciach, z drugiej zaś strony, w uzależnieniach materialnych sił, które mimo przewrotów dziejowych dalej działają i które wpływ nowych urzędów w większej lub mniejszej mierze paraliżują. To też zwycięska demokracja miała w ciągu całego wieku dziewiętnastego do czynienia ze spuścizną po wieku osiemnastym, z ideą monarchiczną, z urokiem i siłą dawnej hierarchii feudalnej, z polityczną potęgą Kościoła.

Działanie ustroju demokratycznego siłą tzw. reakcji umniejszało, odrywając od niej coraz to liczniejsze żywoły; większy bez porównania skutek miał triumfujący kapitalizm, który czyniąc pracę przedmiotem wolnego handlu i przerabiając feudałów na kapitalistów, odbierał tej reakcji siły i ducha. Pomagała mu w tym dziele wolność jednostki w dziedzinie obyczajowej, rozkwit sposobów używania życia, który szybko zlewał arystokrację z bogatymi „burżujami” w jedną sferę.

Już w czasie wielkiej wojny było widoczne, że reakcja swój żywot skończyła, że sfery, które ją dawniej reprezentowały, jeżeli odgrywają w wojnie jakąkolwiek rolę, to tylko pomocniczą w służbie „burżujów”; w drugiej zaś połowie wojny (1917-1918), w wojnie masonerii przeciw resztkom reakcji, i ta nawet rola się skończyła.

W okresie powojennym ostateczny cios żywołom, zwanym reakcyjnymi, stojącym na posiadaniu ziemi, zadał przewrót w światowej produkcji rolnej, a zwłaszcza morderstwo, spełnione na rolniku europejskim przez produkcję Nowego Świata, przez organizację handlu i kredytu oraz przez demokratyczną organizację państwa, zmuszonego do żywienia przerażającej ilości żywołów nie produkujących i zwalającego na rolnictwo ciężary, których unieść ono nie może.

Rola reakcji, to znaczy tego, co nazywano reakcją w ubiegłym stuleciu, jest skończona raz na zawsze, nie tylko w życiu, ale i w świadomości szerokich mas

społeczeństwa. Dziś nikt nie mówi o jej niebezpieczeństwie, nie grozi potęgami feudalnymi, nie złorzeczy arystokracji czy szlachcie: każdy czuje, że byłaby to jakaś demokratyczna donkiszoteria.

Jedyny kraj w Europie, który zachował jeszcze sporo spuścizny osiemnastego wieku, dziś w przyspieszonym tempie ją wymiata, ażeby co prędzej dogonić inne narody. W rewolucji hiszpańskiej, która jak się okazuje, była głębsza, niż zrazu myślano, konają resztki reakcji europejskiej.

Żydzi, zdaje się jeszcze nie zdążyli zastanowić się nad tym, co dla nich znaczy ten upadek reakcji. Dotychczas widzą w nim wielkie swoje zwycięstwo.

Bywały w dziejach zwycięstwa fatalne. Otóż to ich niewątpliwe zwycięstwo okaże się bodaj najbardziej fatalnym ze wszystkich.

Musiało upłynąć blisko półtora stulecia na to, żeby można było zacząć mówić obiektywnie o rewolucji francuskiej, będącej początkiem zwycięstwa demokracji w Europie. Nie tu miejsce szerzej o niej mówić, mówić wszakże trzeba, bo bez tego nie można zrozumieć dzisiejszego stanu rzeczy w Europie.

Rewolucja była nieunikniona i musiała się zacząć we Francji. Tam duchowe siły narodu poza hierarchią feudalną były zawsze największe, tam tzw. stan trzeci wyrósł na największą potęgę materialną, tam wreszcie *ancien regime* najrychlej zwyrodniał. Te siły od dłuższego czasu coraz wyraźniej dawały znać o sobie, przewrót stawał się coraz konieczniejszy i zapowiadał odrodzenie potęgi narodu, niedawno zwyciężonego przez Anglię.

Rewolucja francuska w tym znaczeniu i w tym charakterze musiała być początkiem stopniowego przewrotu w całej Europie, doprowadzającego wszędzie do politycznej i duchowej organizacji narodu na szerokich podstawach, do stworzenia państwa narzędziem narodu jako całości. W niej musiała się narodzić idea państwa narodowego, a w tym państwie rozwinąć ta potężna świadomość narodowa, która dziś rządzi polityką wszystkich krajów.

W rewolucji atoli francuskiej działały i inne siły. Pierwszorzędną rolę w jej przygotowaniu odegrała zaszczerpiona z Anglii masoneria, której robotę dopiero w ostatnich latach zaczyna się wyświeślać. Ta robota, która siecią swoją pokryła całą Francję, jednocześnie wywarła potężny wpływ na myśl francuską: „Encyklopedia” nie była od niej niezależna. Masoneria wniosła do rewolucji pierwiastki obce głównemu jej

źródłu, prowadzące do sparaliżowania sił, którymi przewrót winien był wzbogacić Francję. Dzięki niej przede wszystkim rewolucja nabrała oblicza dzikiego, potwornego. Francja została rozbita i pozbawiona równowagi wewnętrznej na długi czas, a „deklaracja praw człowieka” wypaczyła nie tylko we Francji, ale w całej Europie pojęcie praw i obowiązków obywatela.

W historii Żydów rewolucja francuska jest wielkim faktem. Mało dotychczas wiemy o tym, co robili dla jej przygotowania, za to wiele wiemy o tym, co na niej zarobili.

Dzięki niej zostali obywatelami państw europejskich.

Ta wszakże zdobycz jeszcze nie tłumaczy kariery, jaką zrobili po rewolucji w dziewiętnastym stuleciu. Nie tłumaczą jej także całkiem zdobycze materialne, jakie poczynili w nowoczesnym ustroju kapitalistycznym, który dawał im olbrzymią przewagę nad ludźmi, należącymi do społeczeństw europejskich.

Żeby tę karierę w całej pełni zrozumieć, trzeba wziąć pod uwagę potężne czynniki psychiczne, które umieli wygrać na swą korzyść.

W rewolucjach, obalających władzę, która długo panowała i w ciągu licznych pokoleń wbiła głęboko w dusze respekt dla siebie, dominującym uczuciem jest strach przed powrotem tej władzy, przed reakcją, która pomści bunt i gwałty. Ze strachu ludzie przyjmują pomoc, z jakiegokolwiek strony ona przychodzi i gotowi są za nią najdrożej zapłacić, ze strachu również popełniają największe okrucieństwa.

Ten strach przed tradycyjną władzą tłumaczy, dlaczego patriotyczni Francuzi, dążący do jej obalenia, oddali się w opiekę siłom ciemnym, obcym z ducha, narzucającym genialnemu narodowi najniedorzeczniejsze idee, depczącym w błocie to, na czym się opierała jego moralna siła. Ten strach objaśnia zwierzęcy w swym okrucieństwie przebieg rewolucji, która pozostanie na zawsze czarną plamą na dziejach Francji, pomimo wszystko, co się robi dla jej wybielenia.

Ktoś ten strach umyślnie podsycił, ktoś niebezpieczeństwo reakcji planowo wyolbrzymiał. Dziś jest nadzieja, że te rzeczy będą wreszcie raz przez historyków wyświecone. O wiele łatwiejsze do zrozumienia jest to, co się potem działo.

W ciągu całego wieku dziewiętnastego posuwa się naprzód w Europie ruch rewolucyjny, a jednocześnie odbywa się na wielką skalę fabrykacja strachu przed reakcją. Tu już jest rzeczą oczywistą, że tą fabrykacją zajmują się przede wszystkim Żydzi.

Wszystkie organy, przez które mogą przemawiać, napełniają Europę alarmami o potęgach czarnej reakcji, o absolutyzmie monarszym, grożącym zniszczeniem praw obywatelskich, o feudałach, czyhających na przywrócenie ich przywilejów stanowych, nawet na powrót pańszczyzny, o obskurantyzmie katolickim, przygotowującym się do zdławienia wszelkiej swobody myśli...

Straszone reakcją narody umacniają się w wierze, iż bezpieczeństwo zdobytych podstaw życia leży jedynie w sojuszu z Żydami, w zaciągnięciu ich do swych szeregów. W pierwszej połowie dziewiętnastego stulecia znamienne dla tej epoki ruchy narodowe całkowicie zostały wzięte pod patronat łóż, które zaczynają już przyjmować wyraźnych, niechrzczonych Żydów.

Wprawdzie od połowy stulecia masoneria, po zdobyciu władzy nad Europą, zmienia w znacznej mierze swe oblicze, zaczyna coraz silniej patronować prądom antynarodowym, imperializmowi kapitału, niosącemu słabszym narodom ucisk, wreszcie organizacji walki klasowej, stawiającej sobie za cel całkowite rozbicie narodów; niemniej przeto fabrykacja strachu przed zdeorganizowaną już reakcją nie ustaje. Rozumiejąc korzyści, jakie stąd ciagną, Żydzi nie przestają najślabszych przejawów konserwatyzmu w jakiegokolwiek dziedzinie rozdymać do rozmiarów potężnego niebezpieczeństwa.

Ta robota trwa przez całe dziewiętnaste stulecie i początek dwudziestego. Koniec kładzie jej wreszcie, jak wielu innym rzeczom, wielka wojna naszych czasów. Reakcja dziewiętnastego wieku umarła i została pogrzebana. Zdarzają się jeszcze ludzie, nazywający się konserwatystami, ale nikt ich nie posądza o dążenia reakcyjne, zwłaszcza Żydzi, którzy używają ich do ozdoby rad nadzorczych w swoich bankach. Wprawdzie frazesy fabrykantów strachu przed reakcją jeszcze się kołaczą w prasie wschodnioeuropejskiej, jak np. w pismach żydowskich u nas, ale na nikim już nie robią wrażenia. Nawet najmniej oświecony chłop w Polsce nie uwierzy już dziś, że mu grozi powrót pańszczyzny.

Tak tedy Żydzi, dopiąwszy zniszczenia resztek reakcji i odniósłszy wielkie zwycięstwo w zakończeniu wojny światowej, zniszczyli tym samym resztki strachu przed reakcją. Wytrącili sobie z rąk potężną broń – czynnik psychiczny, który ludy europejskie z nimi zbliżał i pod ich wpływ oddawał.

Niedługo też czekali na fatalne tego zwycięstwa, dziś już całkiem widoczne skutki. Te same żywioły społeczne, które dawniej widziały główne niebezpieczeństwo w reakcji, dziś zaczynają je widzieć w Żydach, w ich roli gospodarczej, społecznej i politycznej.

### III. Nacjonalizm europejski

Od początku naszego stulecia ze szpalt prasy żydowskiej nie schodzi wyraz „nacjonalizm”. We wzroście prądu, tym wyrazem ochrzczonego, Żydzi widzą największe dla siebie niebezpieczeństwo.

Tu się nie mylą. Fałszywie natomiast przedstawiają istotę ruchu zarówno oni, jak z nimi związana publicystyka masońska.

Bądź utożsamiają go ze zlikwidowaną już reakcją dziewiętnastego wieku; bądź widzą w nim dalszy ciąg antysemityzmu, który wybuchł w Europie w ostatniej ćwierci ubiegłego stulecia, a w początku bieżącego ucichł, bądź wreszcie czynią go wyrazem dzikich instynktów rasowych, jakiejś pierwotnej ksenofobii.

Te opinie niezawodnie są dogodne dla celów żydowskich. Nie zawsze atoli są one świadomie szerzonymi fałszami. My nie zdajemy sobie sprawy z tego, do jakiego stopnia nasza dusza jest obca Żydom i dla nich niezrozumiała. Studiowali ją oni niemało, ale zrozumieli w niej to tylko, co byli zdolni zrozumieć; że zaś im chodziło przede wszystkim o poznanie jej stron niższych i słabszych, więc są zadowoleni i uważają, że wiedzą wszystko, co im potrzeba. Utwierdza ich w tym zadowoleniu okoliczność, że ci nieżydzi, którzy z Żydami blisko współżyją, tłumią w swych duszach wszystko, co dla Żydów jest niezrozumiałe, i przez to wytwarzają u nich całkiem fałszywe pojęcia o duszy europejskiej.

Nie rozumieli Żydzi nigdy w należytej mierze środowiska, w którym żyli i dlatego tak często w przeszłości spotykały ich bolesne niespodzianki.

Wątpić należy, czy znalazłby się choć jeden Żyd, zdolny zrozumieć, co to jest naprawdę nacjonalizm europejski.

Nacjonalizm nie tkwi korzeniami swymi w osiemnastym stuleciu. Jest on związany mocno z przeszłością, ale bliższa mu moralnie jest o wiele dawniejsza przeszłość narodu. Tęskniąca za osiemnastym wiekiem reakcja nic weń nie włożyła i sercu jej od swych początków nie był on miły. Jeżeli zbliżył się z tą reakcją we Francji, to we Francji również doszedł do konfliktu z Kościołem.

Antysemityzm końca dziewiętnastego stulecia był protestem przeciw potędze Żydów i ich zabójczemu wpływowi na społeczeństwa europejskie; punktem wyjścia była

dla niego kwestia żydowska i poza nią właściwie nie wychodził. Nacjonalizm zaś jest pozytywnym ruchem narodowym, jego założenia nie straciłyby nic na znaczeniu i sile, gdyby Żydzi wcale nie istnieli. Jego zaś stosunek do Żydów jest tylko logicznym wynikiem tych założeń.

Co zaś do dzikich instynktów, które, jeżeli się chce, można nazywać rasowymi, to dla Żydów może by lepiej było nie poruszać tematu. Dyskusja musi doprowadzić do analizy ich instynktów rasowych, do oparcia jej na mnóstwie aż nadto wymownych faktów i do wniosków, które chyba nie wypadłyby dla nich korzystnie. Niezawodnie, dzikie instynkty drzemią na dnie dusz ludzkich w najbardziej cywilizowanych społeczeństwach i budzą się w odpowiednich warunkach czasu i miejsca. Postęp cywilizacji, opartej na mocno zorganizowanym społeczeństwie, związanym wewnątrz silnymi więzami moralnymi, osłabia w człowieku instynkty zwierzęce i trzyma je na uwięzi. Natomiast rozkład społeczeństwa spuszcza je z łańcucha.

Do wyzwolenia i puszczenia w ruch tych dzikich instynktów nieraz zmierzano świadomie, zawsze wtedy, gdy chodziło o zburzenie tego, co praca pokoleń mozolnie zbudowała. Umiano nawet przygotować to bardzo kunsztownie. Ostatnie stulecie wydało najwybitniejszego założyciela szkoły majstrów na tym polu, Karola Marksa.

Nomenklatura w tym przedmiocie nie jest ustalona: raz to się nazywa wybuchem dzikich instynktów, innym razem „gniewem ludu”, „zemstą za krzywdy”, „dniem zapłaty”. Ta sama prasa żydowska nie widziała wybuchu dzikich instynktów w rewolucji bolszewickiej, ale dochodzi w piętnowaniu ich prawie do utraty przytomności na widok tego, co Niemcy nazwali rewolucją narodową. Nie mając zamiaru oczyszczać Niemców z zarzutu posiadania dzikich instynktów, trzeba jednak stwierdzić, że to, co się u nich dziś dzieje, przy całej konsekwencji w niszczeniu przeciwnika, jest idyllą w porównaniu z tym, co się działo w Rosji i czego sprawcami w ogromnej mierze byli przecież Żydzi.

Dzikie instynkty nie tworzą żadnych prądów: one bywają tylko przez te lub inne prądy zużytkowywane. Polityka, operująca nimi jest, jak inżynieria, która daną siłę przyrody skierowuje w odpowiednie łożysko, by ją zużytkować dla swych celów.

Nacjonalizm – jeżeli już mamy pozostać przy tym niezbyt szczęśliwym wyrazie – nie daje się bardzo prosto i krótko określić. Na to, żeby go dobrze zrozumieć, trzeba przedtem rozumieć wiele innych rzeczy. Na szczęście, można być bardzo dzielnym i gorącym nacjonalistą bez filozofowania.

Nie jest on, jak wiele innych „izmów”, jakąś doktryną czy systemem, stworzonym i propagowanym przez jednego człowieka, czy jedną organizację. Składające się nań pierwiastki są bardzo różnorodnej natury. Jedne tkwią w kształtujących się przez długi szereg pokoleń instynktach społecznych, inne w pojęciach współczesnych, w tym, co Niemcy nazwali duchem czasu, nawet w wynikach najnowszych badań naukowych. Różnorodne też są przyczyny, dla których staje się on dziś dominującym prądem w życiu narodów europejskich.

Rozpoczęta we Francji rewolucja europejska przeniosła źródło władzy w państwie z monarchy na naród. Gdy władza spoczywa w rękach monarchy, poddani jego, których obchodzą losy państwa i jego przyszłość, przede wszystkim interesują się osobą władcy, jego charakterem, tym jak pojmuje on swoje obowiązki, jakimi otacza się ludźmi. Prosta logika mówi, że gdy źródłem władzy jest naród, obywatele państwa, których jego losy obchodzą, muszą swe zainteresowanie skupić przede wszystkim na narodzie, na jego charakterze, sile, dojrzałości politycznej, zdolności do powierzania władzy odpowiednim ludziom itd.

Zadanie to, ma się rozumieć, bez porównania bardziej skomplikowane, łatwiej bowiem rozumieć jednego człowieka niż całe społeczeństwo, i łatwiej wiedzieć, czego trzeba wymagać od monarchy, niż od narodu. Zadanie to wszakże wcale nie stanęło przed ludźmi po rewolucji.

Potęga Rzymu, największa, jaką świat widział, była zbudowana przez republikę, w której źródłem władzy był naród, co prawda, bardzo nieliczny, stanowiący niewielką część ludności państwa. Stało się to dzięki temu, że jednym z głównych wysiłków tego narodu było czuwanie nad własnym charakterem, nad pielęgnowaniem „cnót rzymskich” w życiu prywatnym i publicznym, nad dyscypliną moralną i polityczną.

Myśl rewolucji francuskiej nawiązywała często do Rzymu, ale czynniki nie francuskie, które w tej rewolucji odegrały tak potężną rolę, pchnęły ją w kierunku biegunowo przeciwnym duchowi rzymskiemu.

Rewolucja w Zachodniej i Środkowej Europie trwała do połowy dziewiętnastego stulecia. Do tego czasu zajęta była wyłącznie „walką z tyranami” i pozostawała pod panowaniem strachu przed reakcją. Po jej zwycięstwie w „wiosnie ludów” zwycięska demokracja tak już była opanowana przez Żydów i masonerię, przeciwstawianie jednostki społeczeństwu, narodowi, tak myśl jej wypaczyło, obniżenie jej moralne i obywatelskie takie zrobiło postępy, że to pozwoliło nie dopuścić wcale na porządek

dzienny zagadnienia: czym musi być naród, jeżeli ma być naprawdę źródłem władzy w państwie, jeżeli to państwo ma posiadać trwałą potęgę i uczciwe, rozumne rządy?

To zagadnienie zaczyna się zjawiać dopiero w ostatniej ćwierci stulecia, kiedy rządy tzw. demokracji, w miarę posuwającego się upadku reakcji, odsłaniają coraz wyraźniej swe oblicze, kiedy strach przed reakcją znika, a natomiast coraz widoczniejszym staje się niebezpieczeństwo, którym grozi demokracja i to, co nią rządzi, niebezpieczeństwo, tkwiące przede wszystkim w rozkładzie siły narodów.

Zjawia się ono w sferach, niespętanych przez masonerię, niezależnionych od Żydów; zjawia się w różnych narodach, w każdym inaczej, w zależności od jego charakteru, jego psychiki politycznej, jego wreszcie położenia.

I to są narodziny nacjonalizmu.

## IV. Ewolucja nacjonalizmu

Jednym z największych dzieł myśli europejskiej w ostatnich dwóch stuleciach jest zwycięstwo metody indukcyjnej, przechodzącej od faktów do uogólnień, wprowadzenia jej do badań naukowych we wszystkich dziedzinach, nie wyłączając badań nad człowiekiem i społeczeństwem ludzkim. Znamienną jest rzeczą, że jednocześnie w dziedzinie myśli politycznej od osiemnastego wieku zapanowuje coraz silniej dedukcja, wprowadzająca programy działania z doktryny.

To dziwne, wprost potworne, wprowadzające kłótnię do umysłu ludzkiego, zjawisko pozostałoby nie wyjaśnione, gdybyśmy nie wiedzieli, że politykę od osiemnastego wieku wzięła w ręce sekta, masoneria, narzucająca ludziom dogmaty i nakazująca wyciągać z nich prawowierne wnioski. Nie pozostawiła ona nawet nauce całkowitej wolności w tych dziedzinach naukowych, które się wiążą z polityką: masoneria czuwała usilnie, ażeby wnioski badaczy nie sprzeciwiały się jej dogmatom. W miarę, jak fakty coraz silniej przeciw nim przemawiały, dozór masonerii nad nauką wzmacniał się, doprowadzając do coraz bardziej skandalicznych pogwałceń prawdy w książkach urzędowych uczonych. Uderza to najsilniej w ostatnich dziesięcioleciach, w okresie niewątpliwego upadku nauki, który można nazwać okresem obskurantyzmu masońskiego.

Okolicznością, sprzyjającą tej robocie, jest fakt, że ludzi, którzy należycie przetrwali i przyswoili sobie zdobyte umysłowe ostatnich dwóch stuleci, nie jest znów tak wielu. Główna masa tej sfery, którą nazywamy inteligencją, do ścisłego obserwowania faktów i do wyciągania z nich wniosków nie jest zdolna. Jej potrzebą jest posiadanie pewnych, niezmiennych założeń, dyrektyw, z których łatwo jest wyprowadzać praktyczne wnioski.

Najbardziej jaskrawym przykładem polityki dedukcyjnej są socjaliści i komuniści. Mają oni doktrynę, sformułowaną przed osiemdziesięciu z górą laty, doktrynę, która się nie zmienia pomimo głębokich zmian w życiu, z której się wyprowadza program i jego hasła. Wprawdzie nawet najbardziej prawowierny komunizm nie wszystko realizuje albo zamierza realizować, bo życie nie pozwala, ale za to w słowach do znudzenia wałkuje się starą doktrynę ciągle na jeden sposób.

Ludziom, tak umysłowo urobionym, na takim pojmowaniu polityki wychowanym, nawet przy najlepszej z ich strony woli – która jest zresztą bardzo rzadka – ogromnie trudno zrozumieć prąd, zwany nacjonalizmem.

Przed wszystkim, instynkty społeczne i uczucia, leżące w jego podstawie, mogą dobrze zrozumieć tylko ci, którzy je sami posiadają. Gdy zaś chodzi o jego umysłowość, to nie posiada on jakiejś jednej, skończonej doktryny, z której by dedukował całą swoją myśl i cały swój program praktyczny. Nacjonalizm jest myślą, która ciągle się tworzy, ciągle rośnie, ciągle wchłania w siebie nowe pierwiastki, ciągle oczyszcza się z pojęć ubiegłej doby, gdy te okazują się niezgodne z rzeczywistością lub przeciwne jego istocie naleciałościami.

Dlatego istnieje wielka różnica między nacjonalizmami różnych narodów lub między nacjonalizmem w dobie jego wystąpienia w końcu ubiegłego i początku bieżącego stulecia a nacjonalizmem dzisiejszym, który patrzy na odsłonięte już w ogromnej części oblicze dwudziestego wieku.

Z początku istota jego nie dość się uwydatniała. Ginęła ona niejako poza ogólnymi celami i dążeniami narodu, które nacjonałiści przede wszystkim widzieli i najsilniej odczuwali. W niemieckim nacjonalizmie na pierwszym planie stały ambicje do rozszerzenia państwa i stworzenia dominującego w świecie imperium; we francuskim – zahamowanie rozrostu potęgi niemieckiej, odbudowanie obniżonej i poniżonej francuskiej, wreszcie odzyskanie utraconej Alzacji; we włoskim – zbudowanie wielkich Włoch, złączenie ich różnych prowincji w patriotyzmie ogólnowłoskim, przyłączenie do państwa ziem włoskich, leżących poza jego granicami, wreszcie stworzenie wielkiego imperium włoskiego; w polskim – odbudowanie własnego państwa na zjednoczonych ziemiach polskich. Te cele nie były celami specjalnie nacjonalistycznymi: rozumieli je i podzielali wszyscy patrioci niemieccy, francuscy, włoscy lub polscy. Jeżeli nacjonalizm najsilniej je stawiał, jeżeli on głównie doprowadził do ich zrealizowania tam, gdzie ono nastąpiło, to dlatego tylko, że nacjonalizm jest pogłębieniem, szerszym rozwinięciem i wyzwoleniem z pęt masońskich tego, co dawniej nazywano patriotyzmem.

Po częściowym zrealizowaniu tych celów z jednej strony, z drugiej zaś na skutek wielkich zmian w położeniu wewnętrznym państw, nacjonalizm zwraca się coraz bardziej wewnątrz, ukazując coraz wyraźniej, akcentując coraz mocniej to, co jest w nim nowe, co jest właściwą jego istotą. Głównym dla niego, palącym wobec tego, co zaszło ostatnimi czasy w świecie, zagadnieniem i pierwszym celem jest wydobywanie swej ojczyzny z chaosu

politycznego, moralnego i gospodarczego, zorganizowanie narodu tak, ażeby mógł pomyślnie żyć i rozwijać się, zbudować potęgę swego państwa, a w tym państwie mieć uczciwe i rozumne rządy.

Początki nacjonalizmu nie były efektowne; nie zaczął on od masowej rekrutacji swych szeregów. Przeszkodą w tym była umysłowość współczesna, stan pojęć politycznych w Europie. Jeszcze większą przeszkodę stanowiło życie gospodarcze Europy i jego wpływ na człowieka.

Zwycięstwu demokracji towarzyszył najbujniejszy w dziejach rozwój gospodarczy Europy, nieznanym przedtem wzrost bogactwa, dobrobytu i kultury materialnej, zamięłowania w tej kulturze, w dobrobycie, w gromadzeniu bogactwa. Polityka coraz ściślej zaprzęgała się do służby celom gospodarczym i interesom materialnym narodów, klas społecznych, takich czy innych grup, wreszcie jednostek. Ta, która nie służyła bezpośrednio żadnym interesom materialnym, nie obiecywała nikomu bezpośrednich, natychmiastowych korzyści, nie mogła liczyć na zbyt szerokie powodzenie.

Nacjonalizm nie odwoływał się do niczyich bezpośrednich interesów i nie zamierzał im służyć. Mógł on liczyć tylko na żywioły, zdolne do wysiłków i poświęceń dla ojczyzny, dla narodu jako całości. Dla przeciętnego, zmateralizowanego i skomercjalizowanego Europejczyka był on niezrozumiały i niestranny moralnie.

Przezwrot atoli, zachodzący dziś w świecie, zmienia radykalnie warunki jego rozrostu.

Upada szybko wiara w „złoty okres” Europy, w trwałość podstaw, na których zbudowało się jej bogactwo, jej dobrobyt. Zanika przekonanie, że każdy, kto umie i chce pracować, będzie miał chleb i to dobry, a każdy, kto się nauczy robić pieniądze, zrobi je na pewno. Utrzymanie wysokiej kultury materialnej, wygodna czy zbyt kowna organizacja życia staje się coraz trudniejszą, stąd też i przywiązanie do niej, jak wszelka miłość bez wzajemności, zaczyna usychać. Co prawda, ma i ona swoich starych i młodych Werterów.

Zawiedziona i przerażona myśl europejska coraz silniej zmuszana jest do zadawania sobie pytań: co się właściwie dzieje? jakie są przyczyny kataklizmu? co jutro niesie? gdzie ratunek przed ostateczną klęską?...

Przeciętny człowiek, któremu dotychczas wystarczały osobiste cele i osobiste zabiegi, jeżeli zaś brał udział w polityce, to w takiej tylko, która tym osobistym zabiegom pomagała, dziś widzi, że przy najbardziej energicznych zabiegach może z głodu umrzeć.

To zwraca myśl jego ku zagadnieniom ogólnym, ku położeniu kraju, narodu, całej naszej cywilizacji. Jeżeli zaś w ogromnej części zanadto należy on do ginącej dziś przeszłości, ażeby zmienić swój sposób myślenia, to już młode, wstępujące dziś w życie pokolenie ma przeważnie myśl zwróconą ku zagadnieniom ogólnym.

To otwiera dla nacjonalizmu okres szybkiego rozwoju, tym szybszego, że panująca dotychczas demokracja, czytaj masoneria, odmawia szczerzej uczciwej odpowiedzi na pytania, nurtujące dzisiejszego człowieka. Wie ona, że odpowiedź taka niesie z sobą koniec jej wpływu i jej rządów.

## V. Nacjonalizm a Żydzi

Gdyby to o całe stulecie opóźnione zagadnienie, które wywołało prąd nacjonalistyczny, stanęło przed myślą europejską nazajutrz po rewolucji, inaczej potoczyłaby się historia Europy w dziewiętnastym stuleciu i nie stała by tak nisko, nie byłaby tak wykoślawiona wiedza o społeczeństwie ludzkim.

W historii wszakże do niczego nie prowadzi zastanawianie się nad wszelkimi „gdyby”.

Trzeba tylko stwierdzić, że dopiero sto lat po rewolucji, przenoszącej źródło władzy w państwie z monarchy na naród, stanęły przed nami najważniejsze logiczne konsekwencje tego faktu. Wiemy, dlaczego tak się stało.

Nacjonalizm, który na przełomie stuleci dziewiętnastego i dwudziestego postawił zagadnienie: czego potrzeba narodowi, ażeby swemu zadaniu mógł sprostać? – stanął wobec zadania o wiele trudniejszego, o wiele bardziej skomplikowanego, niż to się jego pionierom zdawało. Można śmiało powiedzieć, że po dziś dzień praca myśli i polityka nacjonalistyczna we wszystkich krajach daleka jest jeszcze od objęcia jego całości. Nacjonałiści na ogół nie zdają sobie sprawy z tego, do jakiego stopnia ich własna myśl jest zanieczyszczona zabójczymi dla celów nacjonalizmu wytworami umysłowymi dziewiętnastego wieku.

Kosztom niemałej pracy z tych naleciałości w znacznej mierze już się otrząsnęli, jeżeli to wyzwalenie umysłów nie idzie tak szybko, jakby to było potrzebne, to dlatego, że wiek dziewiętnasty absurdu osiemnastego zorganizował i zakorzenił potężnie nie tylko w polityce, ale w całej sferze życia umysłowego, nawet w nauce. Nacjonalizm nie może się wieku XIX-go wyrzec, bo jest jego dziecięciem, tym bardziej nie może, iż jest to okres olbrzymiej twórczości i świetnych zdobyczy umysłu ludzkiego. Tym trudniejsze jest zadanie oddzielania w spuściźnie po tym okresie ziarna od plew, zachowania i przyswojenia sobie prawd wykrytych i dzieł stworzonych przez wielkie jego umysły, a odrzucenia i wytepienia złudzeń, wyrosłych z jego życia, fałszów i absurdów zaszczerpionych dla celów wrogich narodom europejskim i duchowi ich cywilizacji.

Dużo tej pracy jest jeszcze do zrobienia.

Fakt, że nacjonalizm buduje byt zbiorowy przede wszystkim na mocnej tradycji, na instynktach społecznych, będących owocem organizacji politycznej i pracy cywilizacyjnej

pokoleń, nie wynika jedynie stąd, iż szeregi nacjonalistyczne rekrutują się z ludzi, posiadających te instynkty w silniejszym od innych stopniu. Jest to również wynik pracy myśli nie spętanej doktrynami XVIII i XIX wieku, nie pozostającej pod panowaniem obskurantyzmu masonskiego. Z tej pracy powstaje nowa wiedza o społeczeństwie, oparta na obserwacji faktów, na licznych w tej dziedzinie odkryciach, dokonanych w ubiegłym i w początku bieżącego stulecia, korzystająca nawet z prac uczonych, wyraźnie uzależnionych od masonerii, biorąca z nich fakty, a odrzucająca wnioski, gdy te są jawnie tendencyjne.

Trudność zadań nacjonalizmu polega na tym, że musi on być nie tylko nową polityką, ale i nową wiedzą, nową w stosunku do mijającego okresu nauką o społeczeństwie, odrzucającą i tępiącą fałszywe dotychczasowe.

W stosunku do odleglejszej przeszłości, której pojęcia pochodziły nie z narzuconych doktryn, ale z doświadczenia pokoleń, nie jest ona w tak wielkiej mierze nową. Przed osiemnastym wiekiem, żadna epoka nie byłaby zdolna do wydania takiego absurdu, jak ten, że człowiek dziki jest dobry, a psuje go cywilizacja, a przecież ten absurd stał się jednym z kamieni węgielnych ideologii rewolucji francuskiej. Stare chińskie, najmądrzejsze bodaj na świecie przysłowie mówi: „Patrz w przyszłość, ale nie zapominaj o przeszłości; bo bez przeszłości nie masz przyszłości”.

Najgłówniejszą bodaj prawdę zdobytej przez nacjonalizm, a popartej przez całą historię ludzkości wiedzy o społeczeństwie można wyrazić krótko: Społeczeństwo jest tym silniejsze, im silniejsze i bardziej jednolite są jego tworzące się i utrwalające w licznych szeregach pokoleń instynkty społeczne. Zanikanie tych tradycyjnych instynktów rozkłada siłę społeczeństwa i prowadzi do jego zniszczenia.

To nie znaczy, żeby społeczeństwo miało stać w miejscu, w niczym nie zmieniać swych pojęć i uczuć, które się na jego instynktach społecznych opierają, żeby nie miało tych instynktów stopniowo przekształcać. Znaczy tylko, że jeżeli się je burzy, niszczy, a tym samym wyzwala spętany przez nie egoizm ludzki, społeczeństwo zamienia się w kupę piasku, nie związaną żadnym cementem, niezdolną do wydania żadnej budowy, będącą na łasce byle wiatru.

Ze zrozumienia tego, że tak powiemy, prawa wynika sąd nacjonalizmu o całej ideologii osiemnastego wieku, o charakterze, który pozwoliła sobie narzucić rewolucja francuska, wreszcie o porewolucyjnej robocie masonerii, o tym wszystkim, co w polityce korzysta z tytułu demokracji, co w literaturze nazwano indywidualizmem, w dziedzinie

gospodarczej – liberalizmem, a to wszystko składa się na niszczący instynkty społeczne egoizm jednostki.

Z tego zrozumienia wynika też stosunek nacjonalizmu do Żydów.

Zagnieżdzenie się w kraju i silny udział w życiu społeczeństwa żywiołu wybitnie obcego, odrębne mającego instynkty, musi nieuchronnie działać rozkładowo na instynkty społeczeństwa, na jego uczucia, pojęcia, wierzenia, zasady moralne, na wszystkie tradycyjne podstawy bytu społeczeństwa i jego siły. Na szczęście społeczeństwa europejskie mają zdolność szybkiego wchłaniania żywiołów obcych, które się wśród nich osiedlają. Ta zdolność wszakże nie działa w stosunku do Żydów, którzy trwale zachowują swą odrębność nawet wtedy, gdy się formalnie asymilują. Zbyt się różnią od Europejczyków, żeby się mogli na nich przerobić, zresztą przerabiać się nie chcą.

Ta ogromna różnica między Żydem a Europejczykiem sprawia, że udział Żydów w życiu społeczeństw europejskich musi wywierać wpływ wyjątkowo rozkładowy na europejskie instynkty społeczne, choćby Żydzi w tym kierunku żadnych nie żywili zamiarów.

Nacjoniści tedy powiadają: choćby Żydzi moralnie byli aniołami, a umysłowo geniuszami, choćby byli ludźmi o wiele wyższego od nas gatunku, sam fakt ich istnienia wśród nas i ich bliskiego udziału w naszym życiu, jest dla społeczeństwa naszego zabójczy i trzeba się ich pozbyć.

Żydzi na to odpowiadają, że mają takie same prawo, jak inni, do życia na danej ziemi. Nigdy wszakże tak się nie zapatrywano, a trudno dowieść, żeby dziś pojęcia bardzo się zmieniły!

Nacjonalistyczny rząd w Niemczech konsekwentnie dąży do pozbycia się Żydów. Głośna opinia wielu innych krajów to potępia, wątpić wszakże trzeba, czy będzie postawiona zasada, że każdy człowiek ma prawo do życia na każdej ziemi. Nie postawią jej na pewno ani Anglia, ani Stany Zjednoczone, które w ostatnich czasach zamknęły lub prawie zamknęły swe granice dla obcej imigracji.

Mają wprawdzie Żydzi obywatelstwo w państwach europejskich, które im zapewniają konstytucje. Konstytucje wszakże obecne w państwach europejskich są dość młode, w niektórych bardzo młode; w dzisiejszych czasach przełomowych coraz mniej poważnie są traktowane i wobec tego, co się dzieje, trudno im wróżyć długą przyszłość. Nie wiadomo też, jak to będzie w przyszłych konstytucjach z obywatelstwem Żydów. Już

po wybuchu wielkiej wojny zjawiła się myśl, ażeby utworzyć państwo żydowskie w Palestynie, a Żydom wszystkich innych krajów dać paszporty palestyńskie i uznać ich za cudzoziemców. Próbowano w Anglii tę myśl publicznie dyskutować, dyskusję wszakże, choć ją rozpoczął znany powieściopisarz, Wells, nagle przerwano. Domyślić się łatwo, pod jakimi to się stało wpływami.

Dwudziesty wiek zaczyna tak wyglądać, że gotów ją wznowić.

## VI. Skutki katastrofy gospodarczej

Bankrutujący obecnie ustrój gospodarczy świata, który rozmaici ekonomiści określają rozmaicie, można by śmiało nazwać ustrojem żydowskim. Ta nazwa mu się należy zarówno ze względu na rolę, którą Żydzi odegrali w jego utworzeniu, na pozycję, którą w nim zdobyli, na charakter, który mu nadali, jak na zyski, które im przyniósł. Jeszcze bardziej narzuca się ona wobec wpływu, jaki ten ustrój wywarł na psychikę europejską, a który się wyraża w powszechnym zżydzeniu moralnym człowieka europejskiego. Powiedziano już w tej materii sporo. Sami Żydzi umieli się chwalić swym znaczeniem w tym ustroju wówczas, gdy znajdował się on w rozkwicie. Dziś, gdy upada i ujawnia różne swe znamiona, których dawniej nie dostrzegano, wiele więcej było by do powiedzenia i niezawodnie będzie powiedziane.

Aczkolwiek na dzisiejszym bankructwie tego ustroju Żydzi jeszcze starają się zarabiać – boć przecież i podczas pożaru można zarabiać, wynosząc z płonącego domu cudzy dobytek dla siebie – to jednak upadek tego żydowskiego ustroju jest przede wszystkim upadkiem żydostwa. Nie widzimy tej żydowskiej katastrofy tylko dlatego, że patrzymy na wielki proces dziejowy wyłącznie z punktu widzenia dzisiejszej chwili i oceniamy go według tego, jak się on odbija na naszym bieżącym życiu. Gdybyśmy wszakże nawet w tej ocenie umieli wyrzec poza sferę najbliższych naszych interesów i objąć widnokrąg szerszy, spostrzeżlibyśmy, jak wiele Żydzi już stracili w gospodarczej katastrofie.

Żydzi już przestali być potęgą finansową świata, udzielającą pożyczek państwom. Najwięksi potentaci żydowscy, posiadacze kapitałów, grających pierwszą rolę w spekulacji światowej, dziś chwieją się i szukają pomocy państw, które im umożliwiają ucieczkę od skandalicznego bankructwa. Niedawno jeszcze Żydzi ratowali finansowo rządy – dziś rządy ratują Żydów.

Główna dziedzina udziału Żydów w życiu gospodarczym naszego świata – handel, kurczy się z niesłychaną szybkością. Wprawdzie upadek handlu i idąca z tym upadkiem w parze jego demoralizacja sprawia, iż nie-Żydom coraz trudniej jest handlować, skutkiem czego Żydzi coraz większą mają nad nimi przewagę i coraz liczniejsze przedsiębiorstwa handlowe we wszystkich prawie krajach przechodzą w ich ręce; upadek wszakże ogólny handlu sprawia, że te ich zdobycze są tylko czasowe. Wysycha źródło, z którego głównie

wyrastały fortuny żydowskie i ilość pieniędzy w posiadaniu żydowskim musi szybko zmaleć.

Tym samym zmaleje szybko ich potęga, ich zdolność wywierania wpływu na życie Europy. Ludzi, przepadających za Żydami, nigdy nie było wielu, ale coraz więcej było przepadających za pieniędzmi żydowskimi. Dla żydostwa mają oni ogromną wartość, o ile zdolne jest ono ich namiętności w jakikolwiek sposób zaspokajać. Tego wszakże rodzaju namiętności mają to do siebie, że utrata widoków na ich zaspokojenie wywołuje zazwyczaj przewrót w duszy człowieka, obala jego najmocniejsze przekonania, jego wiarę w humanitarne ideały, jego zasady tolerancji, jego poczucie równości praw wszystkich obywateli, jego uznanie dla zasług Żydów, dla ich patriotyzmu itd.

Tu tkwi wielkie dla Żydów niebezpieczeństwo, które im niesie ich zubożenie.

Największe jednak niebezpieczeństwo i to takie, które już zaczyna działać, tkwi w przyspieszonej przez przewrót gospodarczy katastrofie inteligencji i w ogóle żywiołów nie pracujących fizycznie.

Hitleryzm na pewno nie zwyciężyłby tak szybko w Niemczech, gdyby obok milionów bezrobotnych robotników, po ulicach miast niemieckich nie chodziły tłumy inteligencji i półinteligencji pozbawionej pracy. Ludzie, często najlepiej wykwalifikowani, najzdolniejsi do pracy, nie mogli jej znaleźć w swoim kraju, a jednocześnie patrzyli jak w handlu, na urzędach, we wszystkich wolnych zawodach coraz więcej stanowisk zajmują Żydzi, jak w wielu dziedzinach więcej ich jest niż Niemców. Pierwszym dążeniem tych ludzi stało się wyrzucenie Żydów i zajęcie miejsc tym sposobem opróżnionych. Jeżeli rządy hitlerowskie tak energicznie i tak konsekwentnie usuwają Żydów z najrozmaitszych dziedzin pracy i sposobów zarabiania pieniędzy, to nie tylko dlatego, że nacjonalizm widzi w tym uzdrowienie niemieckiego organizmu narodowego i podźwignięcie jego potęgi, ale także dlatego, że na każde stanowisko zajęte przez Żyda, czeka jakiś hitlerowiec, który chce nareszcie przestać brać zapomogę dla bezrobotnych i zacząć zarabiać na utrzymanie własną pracą.

Hitlerowiec zapytany, co ci usuwani ze stanowisk Żydzi mają z sobą zrobić, odpowiedział: – *Sie werden stempeln gehen* (to znaczy: będą chodzili stemplować swe legitymacje do biura zapomóg dla bezrobotnych). I dodał: – Myśmy się dosyć nachodzili – niech oni teraz pochodzą. My przecież jesteśmy w swoim kraju i nam się przede wszystkim praca należy.

W społeczeństwach europejskich, zwłaszcza mniej cywilizowanych i mniej rozwiniętych gospodarczo, zbyt silnie się rozwinęła tendencja do wydobywania się ze sfery pracującej fizycznie. To wytworzyło nadmiar inteligencji i półinteligencji przeważnie niezawodowej, niezdolnej do pracy wytwórczej. Ten nadmiar nagle został odczuty, na skutek załamania się życia gospodarczego i ogólnego zubożenia. Wyjście z tej tragicznej sytuacji nie jest łatwe, będzie bardzo bolesne i będzie trwało długo.

W wielekroć silniejszym stopniu wśród Żydów istnieje tendencja do wydobywania się ze sfery faktorstwa i drobnego handlu, ile, że te sposoby zarabiania dziś bankrutują. Stąd zalewają oni szkoły średnie i wyższe i wdzierają się masą do większego handlu, bankowości, do wolnych zawodów, wreszcie na urzędy. Ilustrację szybkości tego procesu dają nasze stosunki. Na rozprawach sądowych u nas słyszy się często adwokatów Żydów, którzy jeszcze nie wyrosli z żargonu, jeszcze mówią niezupełnie po polsku.

Skutkiem postępu tego procesu nadmiernego wytwarzania inteligencji i półinteligencji w społeczeństwach europejskich, a w bez porównania większej mierze wśród żydostwa, i skutkiem wynikającej stąd klęski braku pracy, wreszcie skutkiem tego, że ta klęska daje się odczuć przede wszystkim inteligencji społeczeństw europejskich, a nie Żydom – rodzi się prąd, który tak silny wyraz znalazł w hitleryzmie.

Hitleryzm nie rozwiązuje kwestii nadmiaru inteligencji i warstwy nie produkującej, aleją w dużej mierze redukuje, co daje czas Niemcom na znalezienie innych dróg do jej uregulowania.

Wobec istnienia tej kwestii w wielu krajach, i to w niektórych w stanie bardzo ostrym, trudno patrzeć na Niemcy jako na jedyny kraj, który rozpoczął jej rozwiązywanie od usuwania Żydów. Raczej trzeba widzieć w nich naród, który tylko wyprzedził inne na tym polu. Jest to niewątpliwie najsmutniejsza dla Żydów z konsekwencji światowego przewrotu gospodarczego.

## VII. Bez wyjścia

Klęski, które w przeszłości spadały na Żydów, były zawsze wywoływane przez jedną z trzech przyczyn. Do jednych dawał powód jawny bunt Żydów przeciw władzy, przeciw państwu lub ich atak na ludność, wśród której żyli. Tak było w Rzymie za Trajana. Inne pociągał za sobą zbyt ni wzrost ich potęgi i ich polityka, wyraźnie przeciwna celom państwa i panującego Kościoła. Temu zawdzięczali swe wypędzenie z Hiszpanii. Inne wreszcie sprawiał odruch mas, ich instynkty, dyktujące im odrazę do przybyszów tak obcych, tak odrębnych, tak obrażających ich uczucia, pojęcia, wierzenia; ludów, które czuły, że są przez nich nienawidzone i krzywdzone. Tu mamy źródło licznych pogromów żydowskich we wszystkich krajach najpierw Bliskiego Wschodu, a potem Europy, gdzie się formowały większe ich skupienia.

Te przyczyny w większej lub mniejszej mierze działają i dziś, gdyby wszakże tylko one istniały, Żydzi mogliby uważać obecną katastrofę za przemijającą, jak przemijające były klęski przeszłości.

Dziś atoli, w dwudziestym wieku, zjawiły się dwie nowe przyczyny, które w przeszłości nie działały, a które zwrot przeciw Żydom czynią mniej wybuchowym, lecz za to trwałym i zapowiadającym nieustanny postęp aż do osiągnięcia ostatecznego celu.

Pierwszą jest upadek materialnej potęgi żydostwa, zmniejszanie się ilości pieniędzy w jego rękach. Posuwająca się szybko ruina handlu światowego i światowej spekulacji nie wróży im naprawy w tym względzie, ale prowadzi ich do niebywałej klęski materialnej. Pieniądz był zawsze główną podstawą potęgi żydostwa i główną jego bronią. On je ratował w najniebezpieczniejszych momentach i on mu pozwalał dźwigać się po klęskach. On rozszerzał i umacniał jego organizację i on mu pozwalał zawsze stać się komuś potrzebnym i zyskiwać obronę ze strony panujących, rządzących i przy jego pomocy dochodzących do władzy. On wreszcie pozwalał mu torować sobie drogi przekupstwem. Dziś ten pieniądz żydowski odgrywa jeszcze dużą rolę, ale ci, co z niego korzystają, zaczynają już widzieć, że oparcie się na nim staje się coraz mniej pewne.

Drugą, ważniejszą o wiele przyczyną, jest postęp umysłowy narodów, postęp rozumienia podstaw, na których się opiera byt społeczeństw ludzkich, odwrót od absurdów, które wymyślił wiek osiemnasty, a które w ciągu dziewiętnastego zaszczerpiła Europie masoneria. Ten postęp zrodził prąd nacjonalistyczny. Nie przoduje w nim, jak

dotychczas przodowała we wszystkim Europa Zachodnia, bo tam trucizny osiemnastego wieku były najmocniej zaszczerpane; nie mniej przeto i ona będzie zmuszona ulec potężnemu prądowi, który dziś opanowuje przede wszystkim Europę Środkową. Prąd ten dąży z wyjaśnionych już względów do całkowitego pozbycia się Żydów, niezależnie od ich zachowania się; ich zaś zachowanie się, w którym zawsze przeważała namiętność nad rozumem politycznym, tylko przyśpiesza rozwój ruchu i ułatwia mu wcielenie w czyn jego dążeń.

Europa musiałaby się bardzo obniżyć umysłowo i cofnąć w swoich pojęciach, żeby prąd nacjonalistyczny osłabł. Na to nie ma widoków. Przeciwnie, prąd ten, który dziś szybko rośnie, będzie coraz szybciej rósł i rozszerzał się na sfery, dotychczas opanowane przez doktryny dziewiętnastego wieku.

Najlepszą ilustracją tego, że jego przeznaczeniem jest zwycięstwo na całej linii w wieku dwudziestym, jest już dziś ogólnie stwierdzony fakt, że nawet w Rosji sowieckiej, w której zbudowaniu tak wielką rolę odegrali Żydzi, prąd nacjonalistyczny coraz silniej opanowuje rządzących komunistów, a wśród mas zarówno robotniczych, jak włościańskich „antysemityzm” rozwija się tak potężnie, że o powstrzymaniu jego wzrostu nie ma mowy.

Zjawienie się tych dwóch nowych przyczyn zwrotu przeciw Żydom, zwłaszcza narodziny i rozwój nacjonalizmu, sprawia, że to, co się dziś dzieje, nie jest powtórzeniem jednej z klęsk, które żydostwo przechodziło w swej przeszłości i z których się dźwigało, ale jest nowym momentem w dziejach, przynoszącym coś o wiele ważniejszego od dawnych katastrof. Wiek dwudziesty staje się dla żydostwa fatalny.

Tego fatum nic nie może odwrócić. Można by je tylko nieco oddalić, po to, żeby spadło w następstwie w sroźszej jeszcze postaci. Gdyby się udało dziś rozpętać w Europie wielką wojnę, niewątpliwie na czas jej trwania utonęłyby w niej dążenia do wewnętrznej przebudowy i do oczyszczenia krajów od żydostwa. Ale co by nastąpiło po wojnie?... Na tle ciężkich jej skutków narody tym gwałtowniej zwróciłyby się przeciw Żydom, a do motywów dotychczasowych przyłączyłaby się zemsta za jej wywołanie.

W ostatnich czasach, w odpowiedzi na wypadki niemieckie, wśród Żydów nagle zjawiała się wojowniczość. Nawet manifestujący dotychczas zbyt drastycznie swój pacyfizm, sprzedajni literaci żydowscy pozamieniali się we wrzących Achillesów.

Jednakże ludy europejskie nie są skore do przelewania krwi w obronie Żydów. Zamanifestowała to przed paru laty w angielskiej izbie gmin Partia Pracy podczas pogromów w Palestynie. Zresztą, ostatnia wielka wojna była zbyt silną dawką dla Europy. Zbyt wiele jej krwi upuściła, a przyspieszona przez nią katastrofa gospodarcza zbyt ją zrujnowała. Dziś nikt nie ma ochoty pogłębiać przez wojnę ruiny gospodarczej, a w wielu krajach – najwięcej dziś obrażonych na Niemcy – w Anglii i Francji, panuje nieznany nigdy dawniej wstręt do wojowania. Ze strony tych państw Żydzi mogą liczyć tylko na deklaracje, potępiające politykę niemiecką.

Tym trudniej im liczyć na wojnę, że nie opływają w pieniądze i dostarczyć ich na prowadzenie wojny nie byliby zdolni. A potrzeba by ich było dużo, bo dzisiejsze wojny są długie i kosztowne.

Najważniejszą dziś rzeczą dla Żydów, jest zajęcie się gruntownym wystudiowaniem swego położenia. To ich ochroni od liczenia na fikcje, od budowania zbyt wiele na poparciu, które dziś jeszcze rządy im okazują. Znajomość własnego położenia jest niezbędną w powodzeniu, a cóż dopiero w nieszczęściu.

Wielkim grzechem Żydów była zawsze nie tylko fałszywa ocena położenia, w którym się znajdowali, ale również fałszywe pojęcie o sobie i brak rozumienia tego, co ich odróżnia od wszystkich innych ludów świata.

## VIII. Czym są Żydzi?

Nie można zdać sobie sprawy z położenia Żydów w świecie i z ich widoków na przyszłość bez zrozumienia, czym są oni sami. W tym zaś względzie panuje niesłychany chaos pojęć, pochodzący przede wszystkim z braku wiedzy.

Przeciętny człowiek chrześcijańskiego świata, zwłaszcza w jego odłamie protestanckim, wie dużo o dawniejszej przeszłości Żydów. Wie ze Starego Testamentu, który protestanci mniej – co prawda – gorliwie dziś, niż dawniej czytają, na którym jednak urabiają swe o Żydach pojęcia i który w ogromnej mierze wykształcił ich własny stosunek do życia. Katolicy go na ogół nie czytają, ale pośrednio zdobywają z niego sporo wiadomości przy nauce religii. Są to wszakże wyłącznie wiadomości, które Żydzi sami o sobie pozostawili.

Obok religijnego znaczenia, które mają dla chrześcijańskiego świata poszczególne miejsca Starego Testamentu, ma on duże znaczenie naukowe jako źródło wiedzy o dziejach żydowskich przed narodzeniem Chrystusa. Aż do końca osiemnastego wieku Stary Testament był jedynym właściwie źródłem wiedzy o ich dziejach. Dopiero rozwój egiptologii, asyriologii, a w dalszym ciągu badań nad całą dawniejszą historią Azji Mniejszej, wreszcie jej prehistorią, dał możliwość porównywania tego wielkiego dokumentu żydowskiego z dokumentami innych ludów współczesnych, z którymi Żydzi mieli bezpośrednie czy pośrednie stosunki. To pozwoliło ustalić daty, skontrolować fakty, określić ich znaczenie, ich proporcję do tego, co się obok działo, odróżnić w dziejach synów Izraela to, co było żydowskie, od tego, co pochodziło z zewnątrz.

Ludziom, którzy się zapoznali z wynikami tych badań XIX wieku, dawna przeszłość Żydów ukazała się w pełniejszym świetle, stała się bardziej zrozumiała, co im pozwala lepiej zrozumieć żydostwo późniejsze.

Niepodobna tu, nawet w krótkim streszczeniu, wykładać tej historii. Trzeba wszakże zwrócić uwagę na pewne jej momenty, bez których poznania nie może być mowy o odpowiedzi na pytanie: czym są Żydzi?

Świat, w którym Żydzi wystąpili na widownię dziejową, był światem dwóch wielkich, najstarszych ze znanych nam cywilizacji, egipskiej i mezopotamskiej, którą w rozmaitych jej okresach nazywamy sumeryjską, asyryjską, babilońską czy chaldejską. Te dwie cywilizacje pozostawały z sobą w stosunkach, aczkolwiek warunki geograficzne tym

stosunkom nie sprzyjały. Oddzielała je Pustynia Syryjska, po której koczowały plemiona semickie. Jedyłą komunikacją poza pustynią – bo tylko parę dni droga prowadziła przez pustynię Synaj – był tzw. urodzajny półksiężyc, ciągnący się po wąskim pasie urodzajnej i zaludnionej ziemi wzdłuż wschodniego brzegu Morza Śródziemnego, a dalej wzdłuż północnego brzegu pustyni Syryjskiej do Eufratu.

Z początku lud Izraela był, jak mówi jego tradycja, jednym z plemion koczujących na Pustyni Syryjskiej. Później znaleźli się w Egipcie. Jak wynika z zestawienia dokumentów żydowskich z egipskimi, przybyli oni tam za panowania Hyksosów. Tym imieniem Grecy nazwali koczowniczych najeźdźców z Azji, którzy podbili Egipt i kilkaset lat w nim panowali. Przyniesli oni sobie formy egipskie, ich monarchowie nazywali się faraonami, ale Egipcjanie ich nienawidzili: swych obcych władców obdarzali pogardliwym mianem „królów pastuchów”. Panowanie Hyksosów było stale zagrożone.

Dla wzmocnienia swej pozycji i zabezpieczenia się przed Egipcjanami sprowadzali oni z Azji rozmaite szczepy i osiedlali je w pobliżu Delt. Między innymi przybyli wówczas i Żydzi.

Gdy Egipt południowy zorganizował nareszcie skuteczną walkę przeciw najeźdźcom i wypędził ich z całego kraju, położenie osadników z Azji stało się nad wyraz ciężkie. Egipcjanie zaczęli ich traktować jak niewolników i używać do najcięższych robót. Na ową dobę przypada ucieczka Żydów z Egiptu pod wodzą Mojżesza, a potem długie błądzenie po pustyni Synaj, podczas którego, jak nas uczy księga Exodus, wielki ich wódz na rozkaz Jehowy daje im potężną organizację religijną. Trzeba zauważyć, że Żydzi przed wyjściem nie byli pozbawieni związków ze społeczeństwem egipskim. Sam Mojżesz był żonaty z córką egipskiego kapłana, a teść jego odwiedził go po ucieczce, na pustyni.

Kanaan, ziemia obiecana, do której Żydzi po swej wędrówce na pustyni przybyli, była „ziemią mlekiem i miodem płynącą”, ziemią urodzajną. Nie tylko wszakże to stanowiło jej wartość, ale także i to przede wszystkim, że leżała na „urodzajnym półksiężycu”, na jedynej dobrej drodze z cywilizowanego Egiptu do cywilizowanej doliny Tygrysu i Eufratu, że miała znakomite warunki dla rozwoju pośrednictwa handlowego.

Kanaan, który wówczas jeszcze nie nazywał się Palestyną – tę nazwę otrzymał od Filistynów (Pelusztii, w dokumentach egipskich), którzy tam się osiedlili dopiero w XIII w. przed narodzeniem Chrystusa – był zaludniony przez cały szereg drobnych, żyjących w walce pomiędzy sobą ludów, semickich i niesemickich, co pozwoliło równie drobnemu ludowi Izraela stopniowo je ujarzmić. Opanowywali Żydzi ich urodzajną ziemię, ale nie

widać ze Starego Testamentu, żeby się zamieniali w pracowników na roli. Znana historia rolnicza Booza i Rut świadczy, iż Żyd był właścicielem ziemi, ale pracownicą na niej była Moabitka.

Za to, w miarę jak umacniali się w Kanaanie, korzystali coraz więcej z jego znakomitej pozycji handlowej, rośli w bogactwo i podnosiła się ich oświata. Wielkie bogactwo króla Salomona całe wyrosło z handlu. Ciekawą jest rzeczą, że podstawą tego bogactwa stał się handel końmi.

Niewiele więcej, jak dwa tysiąclecia przed narodzeniem Chrystusa, koń był jeszcze nieznanym ówczesnemu światu cywilizowanemu. Egipcjanie po raz pierwszy z nim się spotkali w swych wojnach z Hetytami, którzy walczyli na wozach bojowych. Przejęli go szybko od przeciwnika i, co więcej, po pewnym czasie wychowali znakomitą rasę końską. Egipskie konie na tysiąc lat przed narodzeniem Chrystusa były poszukiwane w całej Azji Mniejszej i stały się przedmiotem ożywionego handlu. Wyzyskując to, że siedzi na jedynej drodze, po której te konie przepędzano z Egiptu do Azji, Salomon mądry umiał zmonopolizować handel nimi w swoich rękach i stać się wielkim bogaczem.

Mój Boże, dzisiejszy Szloma, handlarz koni w Pacanowie ani nie przypuszcza, jakiego miał znakomitego przodka!

Tak tedy z Ziemi Obiecanej Żydzi skorzystali głównie w ten sposób, że stali się pośrednikami na wielką skalę i na tej drodze doszli do bogactwa. Czy byli nimi przed przyjściem do niej? Niezawodnie. Tylko w skromniejszej mierze.

Pustynia Syryjska odgrywała niemałą rolę w stosunkach handlowych między doliną Eufratu a brzegami morza Śródziemnego i Egiptem. Od najdawniejszych czasów przebywały ją karawany, prowadzone przez miejscowych koczowników, do których należeli przecież Żydzi w swych początkach. Podczas pobytu w Egipcie ich osiedlenie na wschodnich kresach Delt także sprzyjało szukaniu zysków w pośrednictwie.

W każdym razie widzimy, że już w czasach, kiedy żyli w skupieniu i posiadali własne państewko, nie są znani z poważniejszej wytwórczości w jakiegokolwiek dziedzinie, a natomiast wybitnie specjalizują się w pośrednictwie.

## IX. Specjalizacja gospodarcza i jej skutki

Wśród ludów starożytnego, cywilizowanego Wschodu, ogromną rolę odegrali Asyryjczycy, najbliżsi krewni pierwotnych Żydów. Stworzyli oni wielkie, potężne państwo, w którym cywilizacja sumeryjska rozkwitła w wielką cywilizację asyryjską. Przy całej swej cywilizacji odznaczyli się oni taką dzikością instynktów, że drugiego podobnego przykładu nie można znaleźć w historii. W imię swego boga, okrutnego i mściwego Aszura, wyrzynali w pień całe ludy lub przepędzali je z jednego kraju do drugiego; stale praktykowali zwyczaj zdzierania żywcem skór ze zwyciężonych wodzów nieprzyjacielskich i zdobienia nimi ścian swych pałaców. Gdy posuwali się naprzód w zwycięskim pochodzie, cała ludność krajów, przez które szli, uciekała w panice. Jak mówią ich dokumenty, w kraju, leżącym na północ od doliny Tygrysu i Eufratu, aż do gór Kaukazu siedziały najrozmaitsze, wymienione w tych dokumentach ludy, istniały nawet większe państwa; wszystko to znikło w miarę rozrostu wielkiej Asyrii. Mówiąc nawiasem, zdaje mi się, że tu znajdujemy rozwiązanie jednej zagadki męczącej uczonych, mianowicie, niesłychanego mnóstwa ludów, języków i kultur wśród górali Kaukazu. Muszą to być zbiegowie z południa, których w odległej przeszłości strach przed okrutnymi Asyryjczykami wypędził w niedostępne góry.

Żydzi mało się różnili od Asyryjczyków w sposobie prowadzenia walki. Król Dawid robił prawie to samo, co tamci, tylko na małą skalę. Będąc małym ludem, nie mieli danych do budowania wielkiego imperium. Obok tego, wyspecjalizowanie się w pośrednictwie sprawiło, że ich ambicje szły nie w kierunku tworzenia wielkich konstrukcji politycznych, lecz eksploatowania innych ludów, większych, niż te, które mogli podbić, większych stokroć, niż oni sami.

To bardzo wcześnie zrodziło w nich dążność do rozpraszania się, do zamieszkiwania wśród obcych społeczeństw, zwłaszcza w bogatych centrach życia innych ludów. Takim, najbogatszym centrum w swojej epoce był Babilon. Niezawodnie niewola babilońska była faktem, ale niezawodnie też wielka masa Żydów w Babilonie składała się nie tyle z przymusowych, ile z dobrowolnych przybyszów, przyciągniętych bogactwem stolicy i mnóstwem interesów, które można było tam robić.

Zresztą i Palestyny nie uważali Żydzi za swą ojczyznę i nie była ona przez nich traktowana jak ojczyzna, tym bardziej, że nie oni tylko w niej siedzieli. Przywiązani byli

jedynie do Syjonu od czasu, gdy Salomon zbudował świątynię i dla wędrującej z Arką religii stworzył stały, związany z Jerozolimą ośrodek.

O tym, jak się Żydzi rozpraszali przed narodzeniem Chrystusa, świadczą liczne ich skupienia w rozmaitych punktach imperium rzymskiego i w samym Rzymie. Nie musiały to być małe grupki, do których zwracał swe listy święty Paweł.

Co prawda te grupy składały się nie tylko z Żydów. W owych czasach ogromnie był rozwinięty prozelityzm. W Imperium Rzymskim Żydzi mieli prawo tworzenia gmin autonomicznych, opiekujących się swoimi. Ludzie biedni, nie będący niewolnikami, byli pozbawieni wszelkiej opieki i znajdowali się w najcięższym materialnym położeniu. Przez prozelityzm zyskiwali oni opiekę gmin żydowskich i to ich ku religii Żydów ciągnęło. Stąd wytworzyła się wielka liczba prozelitów najrozmaitszego pochodzenia. Co prawda Żydzi, którzy nazywali ich „ubogimi”, traktowali ich jako niższych od siebie, nie wpuszczali ich nawet do synagog: musieli stać za drzwiami. Wiele danych przemawia za tym, że z tych właśnie prozelitów głównie pochodzili pierwsi chrześcijanie.

Skupiska żydowskie na obszarze Imperium Rzymskiego, jak to widzimy z listów św. Pawia i innych źródeł, znajdowały się zawsze w ważnych punktach handlowych, w Aleksandrii, Antiochii, Rzymie, Atenach, Koryncie, Salonikach itd. Z chwilą, kiedy Żydzi tak znacznie już się rozproszyli, kiedy główne ich życie i główna siła znalazła się poza Palestyną, religia mojżeszowa, wiążąca ich w jedną całość, przestała im wystarczać.

Lud, nie tworzący samoistnej, gospodarczej całości, żyjący z pośrednictwa między innymi narodami, i to znacznie od niego większymi i wyżej cywilizowanymi, był zawsze wystawiony na niebezpieczeństwo zerwania więzów łączących go w jedną całość, i straty swego odrębnego oblicza. Niebezpieczeństwo to istniało nawet wtedy, kiedy Żydzi pozostawali w skupiskach.

W każdym społeczeństwie warstwa, żyjąca z handlu zewnętrznego, jest głównym kanałem obcych wpływów i głównym czynnikiem rozkładu tradycyjnych pojęć, wierzeń, instynktów społecznych, tego wszystkiego, co stanowi podstawę społecznego bytu. A cóż się dopiero dzieje, jeżeli cała prawie społeczność żyje z pośrednictwa?... Religia Żydów, zaczynając od Mojżesza, widziała to niebezpieczeństwo i walczyła z nim na wszelkie sposoby. Głównym wśród nich było wychowanie synów Izraela w bezwzględnej nienawiści do wszystkich ludów obcych. Im słabsze były więzy łączące Żydów wewnątrz, im większe kłótnie między nimi, im zajadłejsze walki wewnętrzne, tym skrajniejsza

musiała być nienawiść do obcych, ażeby się żydostwo nie rozsypało. Jeszcze za czasów trwania skupisk Żydów, prawo Mojżesza musiało być wzmocnione przez *Deuteronomium*.

O tym, jak ciężka była ta walka z obcymi wpływami, świadczą najlepiej Księgi Proroków. Prorocy byli to przede wszystkim ludzie, pragnący Żydów jak najmocniej związać w jedno społeczeństwo: stąd walczyli z rozkładem religii, zasad moralnych, obyczajów, z wdzieraniem się obcych zwyczajów, obcych pojęć i obcych bogów w życie żydowskie. Bogiem, z którym najbardziej uparcie musieli walczyć i walczyli najmniej skutecznie, był złoty cielec.

O tym, jak silnie działały obce wpływy na Żydów, świadczy ich niezdolność do utrzymania przez dłuższy czas jednego języka, który jest przecież jednym z najmocniejszych węzłów społecznych. Jeszcze naprawdę nie wiadomo, jakim językiem mówili przed przyjściem do Ziemi obiecanej: hebrajski mógł być językiem jednego z semickich ludów Kanaanu. Po szeregu stuleci ich literackim językiem stal się aramejski, później zaś, po podbojach Aleksandra Wielkiego, grecki. Nie można już wyliczyć na ile języków przeszli w całkowitym rozproszeniu.

Z chwilą, kiedy zaczyna się przejście od życia w skupiskach do życia w diasporze, religia mojżeszowa, nawet w swej zmienionej, wzmocnionej postaci, przestaje być dla Żydów dość mocnym pancerzem przeciw rozkładowi i rozplynięciu w innych społeczeństwach.

W Babilonie już zaczyna się budowanie nowej religii – religii Talmudu. Stary Testament pozostaje jako szanowana tradycja, całe zaś wychowanie duchowe Żydów, regulowanie ich praktyki religijnej i praktyki życia bierze na siebie Talmud.

Wytwarza to dziwne, pełne nieporozumień położenie. Świat chrześcijański, który zna Stary Testament, Talmudu zaś nie zna, nie ma pojęcia o religii Żydów, którzy wśród niego w tak wielkiej liczbie żyją i tak wielką odgrywają rolę.

## X. Religia, magia i nauka

Żydzi w rozproszeniu przedstawiali zawsze o wiele spójniejszą całość i wykazywali o wiele słabszą skłonność do wszelkich odszczepieństw, niż za czasów Starego Testamentu, kiedy żyli w jednym kraju. Jest to zadziwiający, jedyny w dziejach przykład ludu, żyjącego przez dwa tysiące lat w niezliczonych grupach, rozsianych wśród innych narodów, mówiącego różnymi językami, a jednak zachowującego swą wybitną odrębność i wykazującego niesłychaną spójność.

Przeciętny mało myślący człowiek ma na wytłumaczenie tego faktu wyraz „solidarność żydowska”. Powiada sobie: Żydzi są spójni, bo są spójni – i szczęśliwy jest, że sprawę wyjaśnił, że nie ma potrzeby dłużej łamać sobie głowy. A tymczasem, zastanawiać się trzeba, bo to jest zagadnienie bardzo ważne i niesłychanie ciekawe.

Jeżeli religia mojżeszowa, przy całej swej surowości, przy swych rozpaczliwych nieraz wysiłkach, przy ogromnej liczbie niepospolitych ludzi, jakimi byli prorocy, pracujących nad utrzymaniem wśród synów Izraela spójności religijnej i moralnej, ponosiła tyle porażek i ta spójność ciągle się rozłaziła, to jakich sposobów użyto, ażeby ją tak znakomicie wzmocnić w diasporze? Odpowiedź na to pytanie może byćmy znaleźli, gdybyśmy znali ich późniejszą religię – religię Talmudu. Niestety w tej dziedzinie jesteśmy bardzo ciemni.

O wiele więcej wiemy o islamie, o buddyzmie, o religii Brahmy, wreszcie o religiach mnóstwa drobnych, nawet dzikich ludów. Nawet w szkołach trochę o nich uczą, tylko nie uczą nic o religii Talmudu, którą wyznaje tyle milionów ludzi, wśród nas mieszkających.

W naszym chrześcijańskim świecie zdarzali się ludzie, którzy interesowali się tym przedmiotem. Poznali oni poszczególne części tej obfitej literatury, która nosi zbiorową nazwę Talmudu, i nawet je opublikowali. Były to publikacje wprost sensacyjne. Pomimo to nie zdołały one ani trwale zainteresować szerokiego ogółu, ani zmusić świata naukowego do studiów nad przedmiotem. A przecież świat nasz posiada sporo uczonych hebraistów i w ogóle znawców języków semickich...

Ta ułamkowa wiedza, którą nam o Talmudzie dają wspomniane publikacje, mówi wiele, mówiłaby niezawodnie więcej, gdybyśmy umieli czytać tak, jak czytają Talmud wtajemniczeni. Wszystko atoli, co wiemy, co nas przy czytaniu tych publikacji głęboko poruszało, nie wyjaśnia nam jeszcze dzieła, którego Żydzi dokonali na krótko przed i po

narodzeniu Chrystusa: wytworzenia tej potężnej spójności, tych węzłów, łączących rozproszone żydostwo w jedną, trwałą, odciętą od reszty ludzkości całość. Zdaje się, że chcąc rozwiązać to zagadnienie, trzeba sięgnąć o wiele dalej, niż to czyniliśmy dotychczas.

Żydzi nie należą do świata naszej cywilizacji, grecko-rzymskiej i chrześcijańskiej. Są oni dziećmi świata duchowego, który tę cywilizację poprzedził, świata bardzo starego, który zaginął i z którego oni tylko zostali. Tylko lud Izraela zachował swoją tradycję, swoją ciągłość duchowego bytu – reszta została pochłonięta przez cywilizacje późniejsze.

Nasza cywilizacja odziedziczyła nie mało po owym, starym świecie cywilizowanego Wschodu, ale niesłuchanie mocno odcięła się od niego duchowo. Zawdzięczamy to Grekom. W cywilizacjach starożytnego Wschodu wiedza była traktowana jako środek do panowania nad ludźmi. Była trzymana w tajemnicy przez zamknięte kasty kapłanów egipskich i chaldejskich, magów perskich. Poszukiwano jej nie w celu wykrycia praw rządzących światem, ale, obok potrzeb technicznych, przede wszystkim w celu panowania przy jej pomocy nie tylko nad masami, ale nawet nad panującymi.

Dopiero Grecy zrobili wiedzę własnością publiczną. Sama w sobie stała się ona dla nich celem: byli to pierwsi w dziejach ludzkości, istotni poszukiwacze prawdy. Uczyli się oni dużo od Egiptu, jeździli tam i pozwalali się kapłanom wtajemniczać, ale wróciwszy do swego kraju, dyskutowali po przedśionkach świątyń swe wiadomości i swe teorie i pisali o nich dla ogółu. Były i w Grecji dążenia do robienia wiedzy tajemnicą i ujarzmiania ludzi przy jej pomocy, ale nie one zdecydowały o charakterze cywilizacji greckiej. Od czasów greckich wiedza jest dostępna dla ogółu, jest dyskutowana, krytykowana, staje się nauką, czyli bezinteresownym poszukiwaniem prawdy.

Kapłani i magowie starożytnego Wschodu posiadali, zdaje się, dużo wiadomości psychologicznych, zdobytych przez tysiąclecia przypadkowym doświadczeniem, empirycznie, wiadomości zwłaszcza z zakresu sugestii i hipnozy, których używali do robienia cudów i do ujarzmiania ludzi, do wszelkich operacji, wchodzących w zakres magii<sup>19</sup>. Tę wiedzę niesłuchanie sobie cenili, uważali ją za najwyższą. Maspero w jednym ze swych świetnych szkiców egiptologicznych powiada, że Egipcjanie w czasach

---

<sup>19</sup> Te wiadomości niezawodnie miał na myśli August Moszyński, gdy w swym memoriale o masonerii, złożonym królowi Stanisławowi Augustowi, pisał o „znajomości zjawisk przyrodzonych, które się wydają nadprzyrodzonymi”.

Ptolemeuszy i później, za panowania Rzymu, z góry patrzyli na Greków i Rzymian jako na nie mających pojęcia o magii.

Główną różnicę umysłową między cywilizacjami starożytnego Wschodu a zaczynającą się od Grecji cywilizacją europejską jest, że tam to był świat magii, a to świat nauki. Nie trzeba zapominać, że nas wychował świat religii i nauki, gdy Żydzi pochodzą ze świata religii i magii. Nie była im ona pewnie obca od czasu pobytu w Egipcie, gruntownie zaś musieli ją wystudiować w Babilonie. Nie zarzucili tej wiedzy później, o czym świadczą rabini, którzy kształcili w kabalistyce europejskich humanistów XV wieku. Mamy zaś fakty, że respekt dla magii i wiedza w tym kierunku przetrwały wśród nich dotychczas. Czymże są, jeżeli nie klasycznymi magami, liczni rabini cudotwórcy? Przecież w żadnej religii dzisiejszego świata cywilizowanego duchowni nie mają obowiązku robienia cudów i nie odznaczają się władzą w tym względzie.

Żyd z małego miasteczka powiedział do jednego z mych znajomych:

– Nasz rabin jest tak potężny, że gdyby chciał, to by jutro był koniec świata. Tylko on nie chce.

Tak pewnie mówił o swoich wielkich kapłanach obywatel Egiptu lub Babilonu, czy Pers o swoich magach.

## XI. Jeszcze jedno bankructwo

My w Europie na ogół nie znamy się na magii i zasługujemy na taką samą pogardę ze strony magów i magików, jakiej Grecy i Rzymianie doznawali ze strony Egipcjan. Pocieszamy się tylko tym, że Egipt, pomimo swej magii, nie podźwignął się z upadku i zginął razem ze swą cywilizacją, gdy Grecja i Rzym, przy swej ignorancji w dziedzinie magii, zapanowały nad starożytnym światem i położyły podwalinę pod wielką cywilizację europejską.

Jedyny lud ze świata magii, który dostał się do Europy, ufny w swój Talmud, w swą kabałę, wreszcie w masonerię, którą wykształcił w magii i uczynił swoim narzędziem, wypieścił w swej myśli ambitny plan zniszczenia rzymskich podstaw naszej cywilizacji i poprowadzenia jej dalej na swoich zasadach. W miarę, jak mu się powodziło, nie tylko coraz śmielej działał, ale i coraz wyraźniej mówił, do czego dąży.

Na zachodzie, gdzie Żydów jest mało, ale za to wpływy ich są duże, trzymają się jeszcze na ogół starych sposobów działania z ukrycia i działają dotychczas z powodzeniem. Co prawda i tam zaczynają się ukazywać niepokojące ich objawy. Na większą otwartość pozwolili sobie w Rosji, gdzie im się zdawało, że już zapanowali, i w Środkowej Europie, gdzie się znajdują w wielkiej liczbie. Tu już w swej prasie zaczęli głośno, zuchwale wypowiadać swą nienawiść do Rzymu i do rzymskich podstaw życia społecznego i tu z największą energią zaczęli burzyć te podstawy, przede wszystkim przez rozkład moralny i obyczajowy i przez propagowanie wszelkiego paskudztwa. To im się powodziło i jeszcze powodzi dzięki współdziałaniu licznych półżydów i tych nieżydów, których zdołali zasymilować lub ujarzmić.

I oto rozpoczął się koniec powodzeń.

Źródła tej katastrofy tkwią nie tylko w bankructwie ustroju ekonomicznego, który się rozwinął w ogromnej mierze pod ich wpływem i im przede wszystkim służył, i nie tylko na skutek szybko postępującego zwycięstwa ducha narodów europejskich, ducha naszej cywilizacji, ducha rzymskiego, które się wyraża w postępach nacjonalizmu.

Straszniejszą bodaj dla żydostwa rzeczą jest, że ta Europa, którą ono dotychczas z powodzeniem rozkładało, zaczyna z większym jeszcze powodzeniem rozkładać Żydów. Aczkolwiek jest to dla nich niespodzianką, tak przecież być musiało. Europa ze swą wielką cywilizacją musiała się okazać silniejsza od małego ludku azjatyckiego, który się do niej

wcisnął. Najdoskonalsza organizacja, najbardziej wyłączna religia, wreszcie tak obca duchowi europejskiemu magia, nie mogła ocalić żydostwa od ulegania wpływowi cywilizacji europejskiej.

Niesłychanie szybki wzrost liczby Żydów wykształconych po europejsku i zajęcie przez nich mnóstwa wpływowych stanowisk w europejskim życiu, było wielkim triumfem żydostwa i wielkim niebezpieczeństwem dla europejskich narodów. Ale to zwycięstwo miało swą odwrotną stronę. W duszach tych Żydów powstał konflikt między umysłowością europejską a religią żydowską; nie mogli oni przecież swego nowego sposobu myślenia pogodzić z Talmudem, musieli widzieć w nim co najmniej anachronizm. Odszczepiali się oni od tej religii, a tym samym wyzwali spod władzy jej magii. Zapełniali, co prawda, loże masońskie i na tej drodze dostawali się pod władzę magii; ale masoneria była stworzona dla Europejczyków i należenie do niej zbliżało inteligentnych Żydów z nimi, co nie zacieśniało węzłów łączących żydostwo w jedną odrębną całość. Nie mogąc ich tedy trzymać Talmudem, stworzono dla nich odrębną gałąź masonerii, znaną pod nazwą „B'nai B'rith”, do której należą tylko Żydzi. Tym sposobem utrzymuje się ich w praktykującej magię, zamkniętej sferze żydowskiej. Wątpić wszakże należy, czy władza tej magii jest tak potężna, jak tej, która działa w sferze wyznawców Talmudu i która ma swych rabinów cudotwórców.

Jeszcze niebezpieczniejsze jest to, że z postępem oświaty w masie żydostwa, które całe dziś czyta gazety, zmienia się stosunek tej masy do religii. Przy całym duchu antyeuropejskim i mocno żydowskim tych gazet, samo otrzymywanie co dzień wiadomości o tym, co się dzieje w świecie, sączy w duszę żydowską świadomość, że Talmud jest anachronizmem. Młode Żydki po miasteczkach uważają się za ludzi nowoczesnych, którzy wyrosli już z Talmudu i sceptycznie patrzą na cuda robione przez rabinów.

Jest to szybko postępujące bankructwo magii. Jest to rozkład tej religii, która dokonała największego cudu, mianowicie, że niewielki lud, nie mający swej ziemi, swej ojczyzny, swego języka, rozproszony po świecie, utrzymał niepospolitą spójność, działał w jednym duchu i dla jednego celu wszędzie, gdzie się znajdował, i będąc wszechstronnie obcym Europie, zdołał wyrzucić na nią tak wielki wpływ i zająć w niej tak potężne stanowisko. To dla Żydów największa katastrofa i tu głównie tkwi zapowiedź, że z dzisiejszej klęski już się nie podźwigną.

Europa, ich nowa ziemia obiecana, zaczyna się dla nich zamieniać w piekło. Ten proces zapowiada się jako wcale szybki, tym bardziej, że magia przeniesiona ze starej Azji do nowej Europy zaczyna kończyć na uwiad, że dzisiejszy przewrót w świecie łączy się z szybkim bankructwem masonerii.

Żydów mógłby ocalić tylko syjonizm, tylko znalezienie sobie kraju, w którym by mogli się skupić i zostać narodem, posiadającym swój wspólny język i swoją ojczyznę. Mógłby ocalić, gdyby stosunki dzisiejsze w świecie temu sprzyjały i gdyby oni sami byli zdolni do dokonania tak wielkiego przewrotu w swym bycie.

Rzeczywistość wszakże nie pozwala żywić w tym względzie wielkich nadziei.

## XII. Widoki syjonizmu

Najsilniejszym wyrazem wpływu Europy na żydostwo był ruch, który się wśród niego zjawiał w końcu ubiegłego stulecia pod mianem syjonizmu. Była to dążność do stania się narodem typu europejskiego, narodem skupionym na jednym obszarze, posiadającym ojczyznę, własny język, własną organizację polityczną i gospodarczą, na równi z innymi narodami świata. Zjawiał się on w Środkowej Europie, w atmosferze walk narodowych, które w owej dobie, przede wszystkim w monarchii habsburskiej, doszły do najwyższego napięcia. Ta atmosfera niewątpliwie go zrodziła.

W tym ruchu było wiele szczerości i wiele naiwności, wiele złudzeń w stosunku do samego żydostwa. Zasługiwał on w niemałej mierze na sympatię i niezawodnie byłby zbawieniem żydostwa, gdyby był zdołał urzeczywistnić swe cele.

Pod jednym wszakże względem przyszedł on za późno, pod innym zaś za wcześnie.

Za późno, bo Europa tak już rozebrała na powierzchni ziemi to, co już było do rozebrania, i tak skolonizowała to, co było do skolonizowania, że nawet potężne Niemcy i mniej potężne Włochy nie znalazły wiele dla siebie, dlatego, że za późno przyszły. O zamieszczeniu żydostwa w Palestynie, choćby ta była całkiem dostępna, mowy być nie mogło. Poza nią nie było właściwie dość dużego obszaru, który by przedstawiał pomyślne warunki kolonizacji żydowskiej.

Za wcześnie, bo żydostwo w rozproszeniu posiadało wielką potęgę, mocną organizację i znajdowało się blisko szczytu swej kariery: mowy nie było o tym, żeby zgodziło się ono zamienić tę karierę na rolę kilkunastomilionowego narodu, siedzącego gdzieś poza Europą. Do takiego zredukowania swych ambicji mogło ono dojść tylko na skutek rozkładu tej potęgi międzynarodowej i idących za nim niebezpieczeństw dla żydostwa w cudzych krajach.

Obok tego istniała niezależna od czasu i miejsca, stała a wielka trudność przerobienia ludności jednostronnej ekonomicznie, wyspecjalizowanej w pośrednictwie, tak, żeby mogła stworzyć naród gospodarczo samodzielny, zdolny przede wszystkim do pracy wytwórczej, zaczynając od rolnictwa. Doświadczenia w tym względzie nie były zbyt szczęśliwe.

To też pierwotny, uczciwy i szczery syjonizm długo się nie utrzymał. Przestał on być dążeniem do skupienia wszystkich Żydów na jednym obszarze – tę rolę przeznaczy!

on tylko części żydostwa. Równolegle zaczął organizować Żydów w cudzych krajach do walki o narodową odrębność, o żydowskie prawa narodowe, o prawa żargonu jako języka narodowego – stawał się żydowskim nacjonalizmem, zdobywał dla Żydów tytuł „mniejszości narodowej”.

Na tym się nie skończyło.

Znalazł się w żydostwie wielki człowiek, Achad Ha-am (Aszer Ginsberg), który dokonał wielkiego dzieła. Pogodził on syjonizm z odwiecznym dążeniem żydostwa do obiecanego przez Jehowę opanowania ziemi. Żydzi dążą do zdobycia własnego obszaru, mianowicie Palestyny, kolonizują ten obszar i organizują się na nim politycznie przede wszystkim w celu wytworzenia żydowskiego ośrodka duchowego, którego nie będą zanieczyszczały i rozkładały wpływy cywilizacji europejskiej, z którego będą szły religijne i moralne, wreszcie w coraz większej mierze i polityczne rządy na świat cały. Równolegle zaś prowadzą dalej swą pracę wieków: mnożą się i umacniają wśród innych narodów świata, zdobywają wśród nich coraz większe wpływy, rozkładają ich siłę i zbliżają dzień ostatecznego zwycięstwa, zapanowania żydostwa nad światem, czasy kiedy światem będą rządili Mędrzy Syjonu.

Próby żydowskiej kolonizacji rolniczej w różnych krajach prowadzone być mają nie w celu stworzenia jakiejś jednej ojczyzny dla Żydów, ale przede wszystkim w celu utrzymania większych skupień żydostwa konserwatywnego, ortodoksyjnego, nie ulegającego europejskim wpływom – rezerwuarów do zasilania żydostwa na całym świecie.

Ginsberg był w znacznej mierze marzycielem, ale w każdym naprawdę wielkim człowieku musi siedzieć marzyciel. Doskonała trzeźwość daje tylko ludzi średniej miary, typowych ludzi dzisiejszego Zachodu. Jego program połączył całe, kłótniwe z natury żydostwo.

Z tym programem doszli oni do szczytu swego powodzenia. Ten program kazał w 1917r. podyktować Balfourowi formułę „żydowskiego ogniska narodowego” (*national home*) w Palestynie, a w 1919 r. narzucił Radzie Najwyższej konferencji pokojowej traktat o mniejszościach narodowych i wiele innych rzeczy. Ten wszakże program w zmienionych po wielkiej wojnie warunkach doprowadził Żydów do niebywałej klęski.

Na skutek tej klęski coraz większa liczba Żydów będzie chciała naprawdę uciec z Europy, coraz więcej będzie zwolenników syjonizmu szczerego, takiego, jakim był w swoich początkach. Widoki wszakże realizacji jego celów, które nigdy nie były wielkie,

jeszcze się pogorszyły. Palestyna, która dziś przyciąga Żydów więcej, niż ich może pomieścić, kto wie, czy nie stanie się jednym z największych nieszczęść żydostwa.

Powierzchnia naszej planety może pomieścić o wiele więcej ludzi niż ich dziś mieści. Jest na niej miejsce na rozmaite odmiany człowieka, na rozmaite typy ludzkie. Jest miejsce na rozmaite odmiany społeczeństw ludzkich, typy organizacji politycznej. W każdej wszakże epoce jedne typy miały przewagę nad innymi, jedne się pomyślnie rozrastały, inne upadały i ginęły. Ileż jest w historii świata ludów, państw, cywilizacji, które zginęły bez śladu. Dziś, zdaje się, przysła kolej na Żydów.

Zajęli oni w dziejach pokaźne w stosunku do swej liczby stanowisko. Rozdział historii, który zapisali, jest bardzo oryginalny, niepodobny do wszystkich innych. Umieci przez dwa tysiąclecia przetrwać świat, do którego należeli, umieci wcisnąć się w świat nowy, w cywilizację, która zniszczyła świat ich cywilizacji. W tym nowym świecie zachowali swe odrębne, stare oblicze, swój charakter, swą starą, wzmocnioną w wielu punktach etykę, swą wreszcie umysłowość, dla której cała sfera pojęć otaczającego ich świata pozostała obcą. W tym nowym, obcym świecie zdobyli wielką potęgę. O sposobach, którymi ją zdobyli, można by wiele napisać, ale nie można by napisać wszystkiego, bo wielu rzeczy jeszcze nie rozumiemy.

Przyszedł wreszcie czas, kiedy te sposoby zaczynają coraz gorzej działać na skutek wielkich przemian w warunkach życia cywilizacji europejskiej, a jednocześnie olbrzymiego postępu w samorządnej organizacji europejskich narodów, z drugiej zaś strony – na skutek postępującego rozkładu psychiki żydowskiej, która dawne sposoby działania czyniła tak skutecznymi.

To niezwykle, jedyne w dziejach zjawisko, jakim jest kariera małego ludu starej Azji w świecie wielkiej cywilizacji europejskiej, wśród potężnych jej narodów, było zawsze czymś monstrualnym. Poczucie tej monstrualności zjawiało się i przycichało w rozmaitych epokach.

Dziś całe żydostwo, pomimo wszystkiego, co od Europy przyjęło, ze względu na swe psychiczne właściwości, na stosunek do społeczeństw europejskich i rolę, którą wśród nich odgrywa, zwłaszcza zaś na swój typ organizacji społecznej stało się co najmniej jaskrawym anachronizmem. Wszelkie anachronizmy muszą zginąć. Jest to ich przeznaczenie, od którego nic ich nie może ocalić.

Wiek dwudziesty staje się epoką, zamykającą rozdział żydowski w historii świata.

# **OBLICZE DWUDZIESTEGO WIEKU**

*(Gazeta Warszawska i Kurier Poznański, marzec-kwiecień 1933)*

## I. Kwestia społeczna

Od lat trzydziestu historia przestała zasługiwać na reputację, którą sobie ustaliła przy końcu ubiegłego stulecia. Przede wszystkim odmawia ona posuwania się naprzód po drogach, wytkniętych jej przez powagi współczesne oraz przez potęgi dzisiejszego świata, jawne i tajne.

Następnie wzięła niesłychanie szybkie, ciągle wzrastające tempo, które wprowadza najbystrzejsze umysły w osłupienie. Nawet Amerykanin, tak zaprawiony w szybkości i tak w niej zakochany, dochodzi do przekonania, że tego już za wiele.

Czyni to wprost nieznośnym położenie ludzi realnych, nie zajmujących się mrzonkami, budujących na tym, co widzą i czego dotykają. To, co widzą, znika nagle sprzed ich oczu grunt, na którym zdawało się mocno stali, usuwa się spod nóg, a to, z czego wczoraj drwili jako z muzyki przyszłości lub wprost z nietrzeźwych majaczeń, staje dziś brutalnie przed nimi jako dotykalna rzeczywistość.

A przecież nigdy świat nie składał się w tak zwartej masie z ludzi realnych, nie był tak wolny od marzycieli i fantastów, nigdy myśl jego tak mocno nie trzymała się dnia dzisiejszego, jego życia i jego interesów. Stąd zachowanie się obecne historii wywołuje powszechny smutek.

Pomimo postanowień, że wiek dwudziesty ma być lojalnym następcą dziewiętnastego, jego dalszym ciągiem i pełniejszym rozwinięciem; że dano mu w tym względzie najwyraźniejsze, niepozostawiające żadnej wątpliwości wskazówki, że stworzono precyzyjną organizację zapewniającą mu kierunek i siłę poruszającą, że się nie żałuje wysiłków ku utrzymaniu go na położonych relsach i uchronieniu od wykołajeń – ten następcą z przerażającym uporem przeciwstawia się swemu poprzednikowi.

Szybko się odsłania oblicze dwudziestego wieku, a jego rysy, które nabierają wielkiej wyrazistości, okazują się całkiem niepodobne do dziewiętnastego – stają się jego zaprzeczeniem. W niczym się to tak nagle i tak potężnie nie okazało, jak w położeniu społecznym narodów naszej cywilizacji i w związanych z nim troskach. Nastąpiły tu nowe, całkiem nowe czasy, a z nimi zjawiły się nowe, nad wyraz ciężkie zagadnienia.

Panującą w ubiegłym stuleciu kwestią społeczną była kwestia robotnicza, której wyrazem była górująca nad życiem naszego świata walka pracy z kapitałem. Tą walką kierowały potężnie zorganizowane partie socjalistyczne, stojące na gruncie

międzynarodowej solidarności proletariatu i dające wyraz tej zasadzie na międzynarodowych zjazdach.

W początku wieku dwudziestego zdobycze, odniesione w tej walce, były olbrzymie; partie socjalistyczne znajdowały się u szczytu swej potęgi i bezpośrednio po wielkiej wojnie posiadały niebywały wpływ. Ale cóż widzimy dziś, po upływie lat dziesięciu?...

Partie socjalistyczne istnieją, acz siła ich i wpływ szybko topnieje. Istnieje również mająca kierować nimi druga międzynarodówka. Natomiast, gdy w modę weszły wszelkiego możliwego rodzaju zjazdy międzynarodowe, międzynarodowe kongresy socjalistyczne jakoś z mody wychodzą.

Najważniejsze, że polityka partii socjalistycznych szybko zatracza charakter polityki robotniczej. Staje się ona polityką danego typu inteligencji, walczącej o swoje znaczenie i swoje wpływy. Jakżeż słabe są echa akcji, którą podejmuje ona jeszcze od czasu do czasu w imię interesów robotniczych, walki o płace robotnicze, o warunki pracy, o ubezpieczenia!... Ta akcja, słaba, kulawa i bezduszna w porównaniu z tym, cośmy niedawno jeszcze widzieli, jest jak postępowanie kupca, który wystawia w swym sklepie jakiś towar, nie przynoszący już zysku, ale potrzebny do uzasadnienia firmy. Robotniczy program partii socjalistycznych pozostaje na papierze, przewrót bowiem, zachodzący dziś w stosunkach pracy, odbiera mu miejsce w życiu.

Wiek dwudziesty ma swoją kwestię społeczną, która już nad wszystkimi innymi zapanowała. Jest to najbardziej dramatyczny – obok robotniczej – problem bezrobocia. Zaczął się on, jak tamten, od robotników fabrycznych, szybciej wszakże o wiele niż tamten, rozszerza się na pracowników innych dziedzin, nadto obejmuje zajęcia, których socjalizm nie brał w swą opiekę dlatego, że opieki tej nie potrzebował, a pracownicy w nich korzystali z tytułu burżuazji.

Bezrobocie w naszym świecie dotknęło już kilkadziesiąt milionów robotników, a obok nich liczne rzesze pracowników na innych polach, ludzi mających wyższe od robotników potrzeby. Kwestia staje się coraz trudniejsza, coraz bardziej już nie paląca, ale wprost przerażająca. Tkwi w niej klęska, która pociąga za sobą nie tylko ofiary bezpośrednie w pozbawionych pracy, zarobku, a często wprost chleba: jest ona klęską narodów, państw i ich rządów.

Jeżeli ludzie nie uprzytomnili sobie dotychczas całego jej tragizmu, to dlatego, że jeszcze szeroko panuje nadzieja na poprawę warunków, na odwrót katastrofального procesu. Nadzieja ta jest gorliwie podtrzymywana przez sfery rządzące i kierownicze. Bezrobocie wszakże ciągle rośnie, a z nim szerzy się beznadziejność.

Nadzieja jest dobrą rzeczą, dodaje odwagi do życia, ale o tyle tylko, o ile ma jakiegokolwiek podstawy. Jeżeli całkowicie się opiera na fikcjach, jest zabójczą: gotuje ona ludziom niespodziane, tym silniej odczuwane ciosy i powstrzymuje ich od przygotowania się do nieuchronnych zmian, które ich czekają, od szukania nowych form i nowych sposobów życia, od budowania tego, co musi zastąpić ruiny. Bezzasadne nadzieje znakomicie wzmacniają klęskę.

## II. Widoki nawrotu

W położeniu społecznym narodów naszej cywilizacji wszystko się sprowadza do tego, czy istnieją widoki nawrotu do dawnych stosunków gospodarczych, odrodzenia bujnego rozwoju przemysłu i handlu międzynarodowego. Zdaje się, że już przyszedł czas, kiedy to zagadnienie można i trzeba sobie rozstrzygnąć.

Analiza źródeł załamania się dotychczasowego układu gospodarczego, pomimo oporu, jaki w tym względzie stawia umysłowość europejska i amerykańska, tyle już posunęła się naprzód, że rozproszyła gęste ciemności, otaczające tzw. kryzys i pozwala w panującym chaosie widzieć pewien logiczny porządek, wcale ścisły związek przyczyn i skutków. Dalecy jeszcze jesteśmy od rozumienia wszystkiego, tyle wszakże już się wyjaśniło, że ci, którzy nie zamykają oczu ze strachu przed rzeczywistością, mają już dość danych do rozstrzygnięcia palącego zagadnienia: czy załamanie się jest czasowe, czy jest chwilowym zakłóceniem ustalonego porządku gospodarczego, czy też wynika ono z definitywnego zburzenia podstaw, na których ten porządek się opierał, i wobec tego jest początkiem epokowego przewrotu w układzie gospodarczym świata. Do rozstrzygnięcia sobie tego zagadnienia nie trzeba nawet zajmować się wszystkimi źródłami „kryzysu” – wystarczy przyjrzeć się najważniejszym.

Już dziś przyznaje się dość powszechnie, że główne źródło tkwi w tym, co przed dziesięć lat blisko pozwoliłem sobie nazwać decentralizacją przemysłową świata, i co przede wszystkim pociągnęło za sobą upadek handlu światowego.

Dowodem, że nawet ludzie, usilnie pracujący nad uratowaniem dotychczasowego układu gospodarczego, tak na rzecz patrzą, jest język, którym przemawiają. W tym języku do najmodniejszych dziś wyrazów należą: „specjalizacja (krajów)” i „kooperacja (międzynarodowa)”. Bardzo często słyszy się te wyrazy w pełniącej po wojnie obowiązki stolicy świata, Genewie. Dla wielu w tych dwóch wyrazach streszcza się cywilizacja europejska.

Nazywając rzeczy po imieniu, „kooperacja” w tym żargonie oznacza handel międzynarodowy, a „specjalizacja” – powstrzymanie rozwoju przemysłowego krajów, które dotychczas przynosiły na rynek tylko surowce i środki żywności. Służą te dwa wyrazy do wypowiedzenia słusznej tezy, że dotychczasowy układ gospodarczy świata, oparty na rozkwicie handlu międzynarodowego, dałby się ocalić tylko wtedy, gdyby kraje

nie upodobniały się w swej produkcji, gdyby każdy nie starał się wytwarzać tego, co wytwarzają inne, które się w tym wyspecjalizowały. Bo cóż będą miały do wymiany, gdy każdy będzie to samo wytwarzał?

Jednakże te wykłady o specjalizacji nie trafiają do przekonania narodom współczesnym. Przeciwnie, każdy o ile mu środki i warunki pozwalają, stara się wytwarzać to, co dotychczas sprowadzał z zagranicy. Na potępienie tej dążności zjawiał się trzeci, modny dziś wyraz: „nacjonalizm gospodarczy”.

Skąd się ta dążność wzięła?

Typ życia gospodarczego i rodzaj wytwórczości danego kraju zależy nie tylko od jego przyrody, bogactw naturalnych, klimatu, ale również od typu i poziomu jego kultury, od psychiki jego narodu, od jego ustroju społecznego i politycznego.

Postęp wiedzy sprawił, że człowiek dziś lepiej, niż dawniej, radzi sobie z przyrodą, że skuteczniej usuwa ze swej drogi przeszkody przyrodzone do rozwoju tej lub innej gałęzi gospodarstwa i wyzyskuje te siły, których dawniej nie znał. W różnych krajach ludzie zauważają, że to, czego wytwarzanie u siebie uważali za niemożliwe, dziś wytwarza się z łatwością.

Bez porównania większy skutek pociągnęło za sobą upodobnienie się ludów ziemi w kulturze, w poziomie wiedzy, w pojęciach i upodobaniach, w instytucjach społecznych i politycznych.

W znacznej mierze było to następstwem samego rozwoju stosunków handlowych i politycznych między krajami wszystkich części świata. Głównie wszakże jest to wynikiem roboty planowej, konsekwentnie od stulecia prowadzonej.

Rozrost handlu międzynarodowego stał się podstawą rozrostu organizacji wolnomularskiej w całym świecie. Jednym z głównych zadań, które masoneria sobie wszędzie stawiała i dla którego niezmordowanie pracowała, było szczepienie wszędzie, bez względu na głębokie różnice, istniejące między narodami, tego samego typu oświaty, tych samych pojęć, wreszcie tego samego ustroju politycznego – tzw. demokracji współczesnej. Nie powstrzymało masonerii na tej drodze nic: nie istniały dla niej odrębności rasy, historii, religii, wychowanych przez długą przeszłość instynktów. Zdawała się nie rozumieć, że to, co jedne społeczeństwa organizuje, inne rozkłada. Z jakimś fanatycznym, a raczej idiotycznym uporem wszystkim narzucała to samo. Trudno wyjaśnić, ile w tym było doktrynerstwa, wierzącego ślepo w dobroczynny pewnych form

skutek, a ile świadomej roboty rozkładowej; ile głębokiego planu utrwalenia swej władzy w całym świecie, a ile głupoty komiwojażerskiego umysłu, dla którego cywilizacją jest tylko to, czym on sam żyje. Faktem jest, iż masoneria ma prawo się pochwalić, że dzięki jej wysiłkom świat się ogromnie zniwelował: różnice między narodami ziemi w niemałej mierze się zatarły, przede wszystkim różnice zewnętrzne, w sposobie życia, w jego formach, w sposobie postępowania, walki o byt, pracy, obdzierania i oszukiwania siebie nawzajem, wreszcie w sposobie używania życia. Dzięki niej stosunki międzynarodowe zostały niesłychanie ułatwione.

Zapomniano wszakże, że to upodobnienie się narodów musi się rozciągnąć także, i to przede wszystkim, na dziedzinę gospodarczą. Łatwiej przejmować umiejętności i skłonności innych w dziedzinie materialnej, niż w duchowej. Niczego człowiek tak chętnie od innych nie przyjmuje, jak to, co mu daje namacalne korzyści. Gdy zaś się uda załamać jego przyrodzony konserwatyzm – co przede wszystkim starała się masoneria osiągnąć – obudzić w nim namiętność do postępu i gdy za najwyższy postęp uważa się udoskonalenie sposobów robienia pieniędzy, można być pewnym, że w żadnej dziedzinie upodobnienie się narodów tak szybko nie pójdzie.

Głównym tedy wynikiem tej planowej akcji, przerabiającej cały świat, jak mówimy po polsku, na jedno kopyto, stało się dążenie każdego narodu do możliwie wszechstronnego, nowoczesnego życia gospodarczego, do rozwinięcia wytwórczości jak najkorzystniejszej, jak najbardziej zabezpieczającej kraj od wyzysku przez inne narody. Stąd decentralizacja przemysłu i redukcja handlu w świecie, stąd upadek „specjalizacji” i „kooperacji”.

Tak, rozrośnięta do potężnych rozmiarów dzięki rozrostowi handlu międzynarodowego, masoneria swą planową robotą ten handel najskuteczniej podcięła. Tej roboty odrobić się już nie da. Do czego prowadzi przez dziesiątki lat uczyć człowieka nawet najodleglejszej, najbardziej egzotycznej cywilizacji wszelakich sztuk europejskich, kształcić go w rozumieniu wartości pieniądza i tego, co za pieniądź dostać można, budzić w nim pogardę dla tradycyjnych wartości niematerialnych, wreszcie narzucić mu ustrój polityczny krajów przemysłowych, a potem przekonywać go, że dla triumfu ideałów „specjalizacji” i „kooperacji”, winien swą bawełnę posyłać za oceany i otrzymywać ją z powrotem w postaci perkalików zamiast wyrabiania tych perkalików u siebie?...

Decentralizacja przemysłowa świata jest już faktem nieodwołalnym i proces ten szybko będzie się posuwał naprzód.

### III. Wycieńczenie gospodarcze

Ogromna większość ludzi nie doszła jeszcze do przekonania, że to wspaniałe dzieło dziewiętnastego wieku, ten organizm gospodarczy, ogarniający świat cały, dziś bezpowrotnie zamiera. Według nich zapadł on tylko na ciężką chorobę, z której się wyleczy. Nad tą kuracją pracuje legion lekarzy.

Pozostańmy na chwilę przy medycynie.

Wiemy wszyscy, że podźwignięcie się z jakiegokolwiek poważnej choroby zależy przede wszystkim nie od sposobu leczenia, ale od sił chorego, od żywotności jego organizmu, od stanu jego najważniejszych organów. Jeżeli chory jest zbyt wycieńczony, jeżeli najważniejsze jego organy są zniszczone, przy najlepszym sposobie leczenia musi umrzeć.

Jakże w tym względzie rzecz się ma dzisiaj z organizmem gospodarczym każdego prawie narodu?... Podstawą życia gospodarczego jest wytwórczość, a najważniejszą tkankę organizmu gospodarczego stanowią warsztaty pracy od małych do wielkich gospodarstw rolnych, od najmniejszych pracowni rzemieślniczych do największych zakładów przemysłowych.

Otóż te komórki najważniejszej tkanki organizmu gospodarczego są w obecnej dobie wycieńczone i niszczenie ich postępuje w niesłychanie szybkim tempie. Proces zamierania jest bodaj najwybitniejszym zjawiskiem gospodarczym obecnej chwili.

Niszczą nie tylko te warsztaty pracy, na których produkcja nie ma zbytu – niszczą wszystkie: przy największym nawet zbytku produkcja przestaje się często opłacać. Jeżeli zaś tak jest, to znaczy, że obecny ustrój gospodarczy zawala się w swych podstawach. O wyleczeniu go z tej choroby nie ma mowy, bo źródła choroby leżą w nim samym, w jego charakterze. Ustrój ten sam się zabija.

Oderwanie produkcji od rynku wewnętrznego na tak olbrzymią skalę pociągnęło za sobą niesłychany rozwój organizacji pośrednictwa towarowego i pieniężnego przedsiębiorstw handlowych i banków. Zdobyły one o wiele większe znaczenie i wpływ, niż organizacja produkcji, a z wpływu tego korzystały przede wszystkim dla jednego celu: zyski ich stawały się coraz większymi, a zyski producentów coraz mniejszymi. Stając się zajęciem coraz zyskowniejszym, pośrednictwo rekrutowało swe siły z piorunującą szybkością: przedsiębiorstwa handlowe i banki rosły, jak grzyby po deszczu, a że

utrzymanie ich opiera się na produkcji, więc obarczały coraz większym ciężarem warsztaty pracy. W końcu zaczęły zabierać im ich zysk w tak wielkiej części, że musiały doprowadzić je do wycieńczenia.

Ten stosunek w dobie powojennej tak się szybko zaostrzył, że można go określić jako zjadanie produkcji przez handel i kredyt; w ostatnich latach stało się ono już w niektórych krajach pożeraniem resztek. Gdy tak rzeczy stoją, uzdrowić życie gospodarcze, przywrócić siły najważniejszemu, podstawowemu jego czynnikowi – warsztatom pracy – może tylko głębokie przekształcenie obecnego ustroju.

Do tego przekształcenia grunt już się przygotowuje. Przygotowują go nie ci, którzy występują jako lekarze choroby, zwanej kryzysem, ale sam kryzys. Oni są zainteresowani w utrzymaniu ustroju takim, jakim był dotychczas. Wiele musi zamrzeć w urzędzeniu gospodarczym dzisiejszego świata po to, żeby ten świat mógł żyć dalej. Równoległe z rozrostem dzisiejszego ustroju gospodarczego i w związku z nim odbywała się głęboka zmiana w ustroju politycznym świata naszej, a nawet i nie naszej cywilizacji. Zapanowały tzw. rządy demokracji.

Ściślej mówiąc, rządy demokracji są rządami warstwy, którą nazywamy inteligencją, ta bowiem warstwa z natury rzeczy stoi na czele wszelkich ruchów i wszelkich organizacji politycznych, a przez nie dochodzi do władzy. Nadto ta warstwa wytworzyła sobie we wszystkich krajach niezmiernie liczebną organizację międzynarodową, masonerię, co ułatwia opanowywanie wszędzie władzy ludziom w niej skupionym, przy pomocy zewnętrznej, gdy nie wystarczają środki wewnętrzne.

Tym sposobem z inteligencją stało się w znacznej mierze to, co z produkcją: oderwana została w znacznej mierze od rodzimego środowiska. Wszelki żywioł rządzący używa swych rządów do wzmocnienia siebie samego, do pomnożenia swych szeregów, do zgromadzenia środków w swych rękach. To też rządy inteligencji pociągnęły za sobą niesłychany rozrost tej warstwy, czemu zresztą sprzyjał cały ustrój życia w ciągu ostatniego stulecia.

Rozwój gospodarczy wytworzył dla inteligencji mnóstwo rodzajów zarobkowania, z pomocą zaś mu przyszła polityka demokratyczna, rozszerzająca szybko sferę działalności państwa, pomnażająca liczbę jego funkcjonariuszy i otwierająca dla inteligencji nowe pola kariery. Gdy zaś się zorganizował potężny ruch socjalistyczny i gdy główny jego odłam zeszedł faktycznie ze stanowiska rewolucyjnego na drogę stopniowych zdobyczy w istniejącym ustroju, zmusił on państwo do większego jeszcze

rozszerzenia zakresu swych czynności, do wytworzenia instytucji opieki nad warstwą pracującą, co znów dało zajęcie i zarobki wielkiej liczbie inteligencji, rozumianej jako wszystko, co się wznosi ponad poziom człowieka, pracującego fizycznie.

Rozrost maszyny państwowej i związanych z nią instytucji, zwiększająca się stale liczba urzędników zmuszała, obok innych przyczyn, do szybkiego zwiększania podatków, które zwłaszcza po wojnie światowej, rosły w galopującym tempie, kładąc się głównym swym ciężarem na warsztatach pracy. Budżety wszystkich państw chorują, to znaczy, że podatki, pomimo swej dzisiejszej wysokości, są jeszcze niewystarczające, ile, że coraz trudniej jest je ściągać. Nie można tedy oczekiwać, ażeby warsztaty pracy z tej strony doznały istotnej ulgi, ażeby obecny ustrój państwa przestał współpracować z ustrojem gospodarczym nad ich zniszczeniem.

Jakże w tych warunkach żywić nadzieję, że „kryzys” przeminie, że niedawna pomyślność, na znanych podstawach oparta, wróci, że ustrój naszego życia i gospodarczego, i politycznego, da się jeszcze długo utrzymać w tym typie, w którym dotychczas ciągnie swe kulejące istnienie. Czyż nie lepiej śmiało spojrzeć rzeczywistości w oczy i zdobyć się na odwagę przyznania, że jesteśmy świadkami i uczestnikami wielkiego bankructwa, że znaczna część tego, czym żyliśmy dotychczas, ginie bezpowrotnie, że dzisiejsze zawalenie się podstaw dobrobytu jest przygotowaniem życia na nowych podstawach?...

Wiek dwudziesty, przynajmniej znaczna jego część, zapowiada się jako ciężki okres przejściowy do nowych czasów. W życiu społecznym najwybitniejsze znamię tego okresu, najcięższe jego zagadnienie – kwestia braku pracy – już stoi przed naszymi oczami. Przez długi jeszcze czas to zagadnienie nie będzie malało, ale rośnie i będzie coraz trudniejsze.

Dziś jeszcze stawia się je niejako na boku od reszty życia. Rośnie ono wszakże tak szybko, tak olbrzymieje, że musi coraz większy wpływ wywierać na całość życia społecznego i politycznego. Ten wpływ już dziś jest o wiele większy, niż to ludzie widzą.

## IV. Ludzie niepotrzebni

Zagadnienie braku pracy rozpada się na dwie kwestie, różnego charakteru i różnej doniosłości.

Jedna – to kwestia bezrobotnych robotników przemysłowych, będąca wynikiem upadku produkcji przemysłowej, a obok tego mechanizacji i racjonalizacji pracy. Dziś liczą ich w świecie naszej cywilizacji na kilkadziesiąt milionów, a liczba ta ciągle wzrasta, czyniąc kwestię coraz trudniejszą, coraz ostrzejszą, ile, że środki społeczeństw na ich utrzymanie maleją. Rozwiązanie jej drogą emigracji, ogłaszane przez niektóre powagi finansowe jako niezawodne, okazuje się takim samym głupstwem, jak wiele innych twierdzeń. Odpowiedzią dla nich są ostatnie cyfry statystyki emigracyjnej angielskiej, świadczące, że liczba emigrantów, wracających do ojczyzny, przewyższa parokrotnie liczbę tych, którzy ją opuszczają.

Druga – to wyrażająca się z natury rzeczy w nie tak imponujących cyfrach, ale za to o wiele bardziej skomplikowana kwestia inteligencji (i półinteligencji), której dotychczasowy ustrój gospodarczy i polityczny tak namnożył, a dla której miejsce w życiu z niesłychaną szybkością się kurczy. Znaczna jej część jest już bezrobotną, bez porównania zaś większa część ma jeszcze dziś zajęcia i zarobki, czasami nawet robi kariery, ale te zajęcia w dzisiejszych warunkach są coraz mniej użyteczne i zyskowe, a często przy zyskowości nieużyteczne i czasami nawet bardzo szkodliwe. Nietrudno jest przewidzieć, że liczba tych zajęć szybko się będzie zmniejszała i szybko będzie rosła liczba inteligencji bezrobotnej, cierpiącej nędzę tym straszniejszą, że mającej potrzeby wyższe od ludności pracującej fizycznie.

Za wiele jest ludzi wykształconych.

To zdanie można przyjąć z oburzeniem. Można zapytać: czyż może być za wiele wykształcenia? czyż nie byłoby dobrze, żeby wszyscy je posiadali?... Nie o to tu chodzi.

O wykształcenie takie czy inne, ludzie się starają na ogół nie dla przyjemności i nie dla osiągnięcia mądrości, ale dla pozyskania kwalifikacji lub tytułu do danych zajęć, dla zdobycia sposobu zarobkowania i stanowiska w życiu. Kierunki, w których się ludzie kształcą, zależą przede wszystkim od ustroju życia, od tego, na jakim polu najłatwiej jest znaleźć zarobek lub zrobić karierę. Życie praktyczne nie pyta, co człowiek jest wart jako umysłowość w ogóle, ale co w szczególności umie robić.

Trzeba też stwierdzić, że potężny, panujący nad całą naszą cywilizacją ustrój gospodarczy stawiał tak bezwzględnie swe wymagania pod tym względem, że coraz mniej w nim było miejsca dla ludzi ogólnie wykształconych, z szeroką inteligencją, dla ludzi mądrych: potrzebni mu byli tylko ludzie, którzy specjalnie to lub owo umieją robić. Obywał się on nawet bez umysłów, obejmujących całość życia gospodarczego i jego czynników – takich umysłów zabrakło mu dopiero w chwili, kiedy budowa zaczęła się walić.

O wiele mniej surowe w tym względzie było państwo, które w swej organizacji zaprzętało mnóstwo ludzi, nie pytając ich często o zdolność do spełniania danych funkcji, żywiąc nieudaczników ze względów politycznych.

Dziś, gdy budowa gospodarcza świata się załamała, gdy życie gospodarcze się redukuje, pola dla ludzi, umiejących robić nawet bardzo dobrze to, czego dotychczasowy ustrój od nich wymagał, szybko się kurczą i ludzie, niedawno jeszcze poszukiwani, stają się nieużytecznymi. Łatwość zysków na wielu polach znikła i ludzie, którzy na nich operowali, nie widzą przed sobą przyszłości. Tym mniej przyszłości mają ci, którzy nic porządnie robić nie umieją. Jedyną prawie ich ucieczką, państwo i jego instytucje, zmuszone jest do coraz większych oszczędności, stojąc wobec groźby bankructwa.

Ta kwestia inteligencji, należycie pojęta, nie jest kwestią tylko bezrobotnych: obejmuje ona bez porównania większą liczbę ludzi niż ta, która dziś jest pozbawiona zajęć i zarobków: obejmuje ona wszystkich tych, którzy w powstających dziś warunkach życia stają się niepotrzebnymi. Tej inteligencji i półinteligencji, nie umiejącej nic wytwarzać, lub nauczonej wytwarzać to, czego coraz mniej potrzeba, nagromadziła się dziś niebywała ilość. Trudno zrobić jej ścisłą statystykę, to jednak jest aż nadto widoczne, że liczba jej przerasta znacznie środki potrzebne do jej utrzymania.

Tych środków dostarcza wytwórczość kraju. Gdy zaś warsztaty pracy są słabe i coraz bardziej niszczone, właśnie skutkiem przerostu żywołów nieprodukcyjnych i ich potrzeb, to przecież dostarczane przez nie środki muszą się szybko zmniejszać. Dysproporcja między siłami ludności produkcyjnej a potrzebami nieprodukcyjnej musi się stawać coraz jaskrawszą i szybko musi rosnąć liczba ludzi niepotrzebnych.

We wszystkich już prawie zawodach, we wszystkich specjalnościach jest ludzi za wiele, znacznie za wiele, czasami dziesięć razy więcej niż potrzeba.

Jest to skutek trzech przyczyn.

Pierwsza – to upadek wytwórczości i zubożenie społeczeństwa.

Druga – to rzucenie się kobiet do licznych zawodów, które w czasach powojennych przybrało niesłychane rozmiary.

Trzecia wreszcie – to konserwatyzm młodzieży w sposobie kształcenia się i wybieraniu sobie drogi życia, który sprawia, że coraz większe zastępy przygotowują się do zawodów, w których coraz mniej jest miejsca.

Tu się wytwarza kategoria ludzi niepotrzebnych najlepszemu gatunkowi i zasługującym na największe współczucie, ludzi pragnących i umiejących pożytecznie pracować, a nie mających możliwości znalezienia pracy.

Inna kategoria – to ludzie w całym tego słowa znaczeniu niepotrzebni, to specjaliści od transakcji w których daje się mało, a bierze dużo, spekulanci wszelkiego rodzaju, których nasz ustrój gospodarczy wytwarzał zawsze w wielkiej liczbie, a którzy rozmnożyli się niesłychanie podczas wielkiej wojny i po wojnie, którzy doprowadzili handel do degeneracji, a warsztaty pracy do wycieńczenia. Pole dla korzystnych transakcji już się ogromnie skurczyło i kurczy dalej, i specjaliści od nich w coraz większej liczbie pozostają bez zajęcia. Mikroby niszczą zdrowy organizm i, zniszczywszy go, same giną.

Wreszcie bardzo liczną, może najliczniejszą sferę stanowią ci, którzy do pracy fizycznej nie są zdolni lub uważają się za niezdatnych, a do umysłowej przeważnie nie są zdolni, którzy nie posiadają żadnego zawodu, żadnej specjalności, a nawet niezawodowe czynności spełniają często bardzo lichy, o czym świadczy funkcjonowanie rozmaitych instytucji i urzędów, zwłaszcza w czasach powojennych.

Tak tedy dla licznie dziś rozrośniętej warstwy inteligentnej i półinteligentnej rozpoczął się okres zwiększającej się szybko tragedii, która uwydatni się i będzie odczuta w całej pełni wtedy, gdy się rozwieją ostatecznie nadzieje na „zwalczenie kryzysu”, na odbudowanie walącego się gmachu dotychczasowej budowy gospodarczej świata i na powrót do dawnej pomyślności.

Inteligencja – to warstwa, która ma w swoich rękach politykę, wśród której rodzą się wszelkie prądy i programy, która wraz z półinteligencją kieruje wszelkimi organizacjami politycznymi i ich akcją. Byłoby nietrzeźwością przypuszczać, że ta zmiana w jej losach nie pociągnie za sobą głębokich zmian politycznych.

## V. Komunizm

Najbardziej charakterystycznym zjawiskiem politycznym dwudziestego stulecia, mocno odcinającym je od dziewiętnastego, jest akcja komunistyczna.

Komunizm nie jest nowością jako idea czy teoria; nawet jego dzisiejszy program praktyczny sformułowany został już przed osiemdziesięciu z górą laty. Jednakże dopiero w obecnym stuleciu stał się on siłą, która potężnie zaważyła na życiu naszej cywilizacji i odgrywa pierwszorzędą rolę w jego przeobrażeniu. Dokonał on epokowego przewrotu w Rosji, a w państwach zachodnich działa konsekwentnie jako czynna organizacja rewolucyjna, dążąca do obalenia ustroju gospodarczego, zwanego kapitalistycznym, i ustroju politycznego, zwanego demokracją. Stał się on również siłą w państwach Dalekiego Wschodu i jego propaganda poważnie czuć się daje w posiadłościach państw europejskich w Azji i innych częściach świata.

Wprawdzie łatwe swe zwycięstwo w Rosji komunizm zawdzięczał specyficznym warunkom tego kraju i warunkom chwili, w której dokonał nań ataku; wprawdzie propaganda komunistyczna w innych częściach świata prawie wyłącznie prowadzona jest przez państwo sowieckie, korzystające ze środków, jakie daje posiadanie władzy politycznej i skarbu; wprawdzie nawet w państwach zachodnich organizacje komunistyczne wiele zawdzięczają poparciu finansowemu Sowietów; jednakże komunizm na Zachodzie czerpie swą siłę przede wszystkim z obecnego kryzysu cywilizacji europejskiej – z załamania się życia gospodarczego, z rozkładu politycznego i upadku zdolności rządzenia, wreszcie z chaosu moralnego, opanowującego świat zachodni.

Gdy państwa naszej cywilizacji robią rozpaczliwe wysiłki dla ratowania się przed ruiną, a społeczeństwa czepiają byle nadziei na powrót niedawnej pomyślności – komunizm głosi nieuchronne bankructwo kapitalizmu i zapowiada, że zbawi ludy kolektywistycznym ustrojem. Patrzy on z pogardą na niemoc polityczną, na szamotania się i nonsensy demokracji (czytaj: masonerii) współczesnej, mając w zapasie niezawodny sposób silnego rządzenia – „dyktaturę proletariatu”. Rozumie on, że wyjście z moralnego chaosu nie jest tak proste, nie da się osiągnąć jednorazowym przewrotem, ale widzi drogę do tego w wychowaniu mas w duchu swych ideałów: współposiadania i współdziałania, łatwości życia seksualnego, bezbożnictwa itd.

Stwierdzając, że komunizm czerpie swą główną siłę z rozkładu, posuwającego się szybko w naszym świecie, z chaosu, który go coraz bardziej opanowuje, z rosnącej sumy nieszczęścia ludzkiego i powszechnego niezadowolenia, nie trzeba rozumieć, iż ludzie zwracają się ku niemu tylko dlatego, że jest zaprzeczeniem dzisiejszej przykrew rzeczywistości, że idą na ślepo, nie zastanawiając się nad tym, czy ta rzeczywistość, którą on im gotuje, jest lepsza. Można to mówić o żywiołach prowadzonych, ale tych, którzy prowadzą, wiążą niezawodnie z komunizmem jego pozytywne wartości. Mowa tu nie tylko o kierownikach organizacji komunistycznych, ale także – i to przede wszystkim – o przewodnikach duchowych, wreszcie o tych wszystkich, którzy żywią mniej lub więcej wyraźne, całkowite lub częściowe, sympatie dla komunizmu, a których jest o wiele więcej, niż nam się zdaje.

W czym tkwią pozytywne wartości programu komunistycznego?

Tyle się w dzisiejszym świecie dzieje rzeczy niezrozumiałych, tyle trzeba na każdym kroku zadawać sobie pytań i przeważnie bezskutecznie, szukać na nie odpowiedzi, że się głowy ludzkie zmęczyły i szukać przestały. Myślenie, zastanawianie się nad tym, co się dzieje, pozostawiamy innym, a tych innych jest coraz mniej i coraz słabiej myślą. Coraz częściej widzimy, jak ludzie, mający pretensję do kierowania opinią publiczną, w sprawach dziś najważniejszych, w zagadnieniach wprost tragicznych, posługują się pojęciami, z których rzeczywistość dzisiejsza wyprała wszelki sens, na które dawno już czeka miejsce na śmietniku. Taki stosunek myśli do rzeczywistości istniał już nieraz w dziejach w środowiskach ludzkich w przeddzień chwil, w których spadały na nie potężne ciosy.

Komunizm w dzisiejszej Europie nie jest czymś podrzędnym: to jeden z najważniejszych aktorów obecnego dramatu dziejowego. Zrozumieć jego rolę, zdać sobie sprawę z jego wpływu na rozwój akcji w tym dramacie – to jedna z pierwszych potrzeb dzisiejszej chwili.

Komunizm nie jest już dziś wyłącznie teorią, programem przyszłości. Na skutek rewolucji rosyjskiej i zbudowania państwa Sowieckiego, jest on już eksperymentem, i to trwającym lat blisko piętnaście. Jakkolwiek ten eksperyment przeprowadzony jest na gruncie dość dla Europejczyka egzotycznym, dostarcza on mnóstwa wymownych i pouczających faktów, których poznanie pozwala wyobraźni ludzkiej na wcale konkretne przedstawienie sobie tego, co może dać zastosowanie programu komunistycznego w Europie.

W ciągu ostatnich piętnastu lat wielu ludzi odwiedziło Rosję. Niejeden z nich był zwolennikiem lub przeciwnikiem, wiedzącym z góry, co napisze. Byli wszakże tacy, którzy chcieli przekonać się w tym czy innym kierunku, oprzeć się na faktach, ludzie, których sąd zależał jedynie od tego, jak umieją patrzeć i myśleć o tym, co widzą, wreszcie, o ile umieją dotrzeć do faktów ukrywanych. Byli wreszcie i tacy, którzy pojechali jako entuzjaści komunizmu, a wrócili mocno rozczarowani.

W literaturze europejskiej pełno jest publikacji, przedstawiających eksperyment rosyjski w fatalnym świetle. Autorzy ich byli niezawodnie przekonani, że po przeczytaniu tego, co napisali, każdy Europejczyk nabierze obrzydzenia do komunizmu. Publikacje te jednak nie powstrzymały jego wzrostu.

Nietrzeźwi marzyciele, fanatycy ideowi są w dzisiejszym świecie naszej cywilizacji rzadkimi wyjątkami. Zdolność do naiwnej wiary została mocno wytrzebiona.

Duch komercyjny opanował społeczeństwa i przeniknął głęboko w masy, a doświadczenia polityki demokratycznej nauczyły sceptycyzmu względem wszelkich programów, obietnic, zapowiedzi uszczęśliwienia ludzkości. Ludzie, nawet małą wiedzą operujący, są bardzo realni, bardzo trzeźwi, względnie dobrze się orientują w tym, co jest ich interesem, przynajmniej na krótką odległość.

W tym jednak trzeźwym, realnym świecie komunizm robi postępy. Jest mnóstwo ludzi, którzy wytrwale dla niego pracują, uparcie zań walczą, z upragnieniem czekają jego zwycięstwa. Nie może on tedy być w całości fikcją, kłamstwem, musi zawierać w sobie coś, co przedstawia dla nich wartość, przewyższającą wszystko, co skądinąd do nich przyjść może.

## VI. Komunizm a ustrój gospodarczy

Pięć lat temu w rozmowie z wybitnym bolszewikiem rosyjskim usłyszałem od niego zdanie:

– Myśmy nie wprowadzili kolektywizmu. Na zrealizowanie programu Marksa może czas przyjść za lat sto...

– Raczej nigdy – wtrąciłem.

Uśmiechnąwszy się dwuznacznie, wysoki urzędnik Sowietów mówił dalej:

– Nasz ustrój da się określić jako kapitalizm państwowy. To urządzenie gospodarcze wystarcza nam do stworzenia mocnego rządu...

Co prawda, od tego czasu nastąpiły zmiany. Rząd sowiecki zabrał się do kolektywizowania gospodarstwa rolnego. Widoczną wszakże było rzeczą, że tę operację podyktowały nie tyle względy zasadnicze, ile obawy ogłodzenia miast wobec postawy chłopów, brak sił do wydarcia plonu drobnym rolnikom – każdemu z osobna, i chęć urzędników rolnictwa tak, ażeby ułatwić rządowi położenie ręki na produkty rolne.

Bolszewik, z którym rozmawiałem, miał słuszność. Rząd sowiecki wcale nie uważał za swój pierwszy cel zaprowadzania w Rosji kolektywizmu. Chodziło mu o to, żeby być wielkim kapitalistą, i trzeba mu przyznać, że w metodach swej polityki gospodarczej starał się przelicytować wszystkich kapitalistów świata. Okazało się to zarówno w jego handlu zewnętrznym, jak w planie „piatiletki” i jego wykonaniu.

Organizacje komunistyczne na Zachodzie nie biorą mu tego za złe, nie krytykują go za to, skąd wniosek, że dla dzisiejszego komunizmu zrealizowanie ustroju kolektywistycznego nie jest rzeczą najważniejszą. Można nawet przypuszczać, że przeciętny komunista europejski jest w tym względzie nie małym sceptykiem, a nawet, że jego sympatie dla skrajnego kolektywizmu są wątpliwe. Nie darmo przecież Europa Zachodnia została wychowana na prawie rzymskim.

Dzisiejsze załamanie się gospodarstwa światowego jest bankructwem budowy gospodarczej, z którą nie tylko jest związany nowoczesny kapitalizm, ale która dla Marksa także była podstawą jego teorii i jego planów, której nieustanny rozrost uważał on za rzecz pewną.

O Marksie mówi się przede wszystkim jako o ekonomście. Mózg tego, przeznaczonego do niebyłe jakiej roli syna rodu rabinów, dziedziczący trening pokoleń na subtelnościach Talmudu, wyprodukował „Kapitał” – książkę kunsztownie a bez stylu zbudowaną, niezdarnie napisaną i niezdarnymi ozdobioną dowcipami, której czytanie jest w ogromnej mierze błędzeniem po ciemnych zakamarkach obcej nam umysłowości. Jego współplemiennik, Heine, dzielił umysły na helleńskie i semickie. Sam siebie do helleńskich zaliczał, ale już Marksa żadną miarą do nich zaliczyć by nie mógł...

Zdawałoby się, że ta książka nie ma danych do zrobienia kariery. Tymczasem, czytano ją niesłychanie szeroko i przełożono na wszystkie cywilizowane języki. Czytali ją nie tylko wytrawni ekonomiści, ale tłumy takich, co dopiero czytać cośkolwiek zaczynali. Nie rozumieli, a czytali, wiedząc z góry, co ma im ona powiedzieć. Narobiła ona tyleż ruchu w drugiej połowie XIX stulecia, co przy końcu XVIII i w początkach XIX „Bogactwo narodów” Adama Smitha – książka napisana nieudolnie, napisana rozwlekle, ale jasna i niesłychanie logiczna. Ta logika pozostaje niezwalczoną po dziś dzień; gorzej jest z przesłankami, na których się oparła.

„Bogactwo narodów” wzbudziło niebывały zachwyty. Uznano, że od niego zaczyna się ekonomia polityczna, niektórzy zaś dodawali, że i na nim się kończy. Byli tacy, co ogłosili ją za najlepszą książkę, jaka kiedykolwiek była napisana. Miała ona, co prawda i zaciętych przeciwników: Ruskin zakwalifikował Adama Smitha jako „półcywilizowanego, niespełna rozumu Szkota, który nauczał rozmyślnego bluźnierstwa: będziesz nienawidził Pana Boga twego, przeklinał Jego prawa i pożądał majątku bliźniego twego”...

Wpływ książki Smitha nie tylko na umysły, ale na życie był olbrzymi. Na niej się oparła nie tylko cała tzw. klasyczna ekonomia polityczna, ale cały, tak nazwany później, ustrój kapitalistyczny wraz z towarzyszącym mu prawodawstwem. Dopiero w drugiej połowie XIX wieku, pod naciskiem socjalizmu, zjawyły się w prawodawstwie zmiany, które jednak znakomicie się z całością pogodziły.

„Kapitał” Marksa nie zrobił tej świetnej kariery. Wprawdzie na umysły wywarł wpływ ogromny, ale w dziejach gospodarczych świata wiele nie zaważył i już na pewno nie zaważy. Jeżeli nie miał on nigdy wielkich w tym względzie widoków, to znikają one całkowicie dzisiaj, kiedy budowa gospodarcza świata, w którą Marks był tak zapatrzony, zaczyna się walić.

Właściwy sąd o ekonomii zarówno Marksa, jak Smitha trzeba pozostawić przyszłości, może zresztą niedalekiej. Jest on jeszcze niemożliwy dziś, kiedy ekonomiści

dzielią się na dwa, walczące ze sobą szczepy – jeden mający za protoplastę Smitha, drugi wywodzący się od Marksa – bo oba te szczepy łączy zbyt bliskie pokrewieństwo. Należyty sąd będą mogli wydać dopiero ludzie, opierający się w pojmowaniu gospodarstwa narodów na innych niż Smith i Marks, podstawach etycznych.

Gdy chodzi o komunizm, możemy się bez tej oceny obejść. Jeżeli komunizm jest poważną siłą, jeżeli ta siła rośnie, to wcale nie dlatego, żeby rosła wiara w teorię ekonomiczną Marksa, w zbawienne dla ludzkości skutki ustroju kolektywistycznego. Wzrost jego można wytłumaczyć tylko tym, że czerpie on swą siłę skądinąd, że program jego posiada wartości inne, bardziej realne, bardziej przemawiające do dzisiejszych, realnych ludzi, wartości, które w dzisiejszej dobie nic nie tracą na znaczeniu, ale przeciwnie, mocno zyskują.

## VII. Program opanowania władzy

Ojciec dzisiejszego komunizmu, Karol Marks, był nie tylko ekonomistą. Był on politykiem, a gdy się bliżej przyjrzymy, przede wszystkim politykiem. Kierowała nim głównie idea opanowania władzy, a władzę pojmował wcale nie w duchu dziewiętnastego stulecia.

Ani Marks, ani jego przyjaciele i wyznawcy nie byli mocno związani prądami „wiosny ludów”, nie odurzały ich idee wolności. „Manifest komunistyczny” nie jest ani rozprawą akademicką, ani tyradą trybuna ludu; szczęśliwie zaś pomyślany i obiecujący termin „dyktatura proletariatu” nie powinien być pozostawiać wątpliwości co do tego, jak władza po jej zdobyciu będzie wykonywana. Można go było należycie zrozumieć na długo przed eksperymentem rosyjskim dwudziestego wieku.

Jeżeli główna w XIX wieku spadkobierczyni i przedstawicielka idei Marksa, socjalna demokracja, zrobiła kompromis z kapitalizmem i jego bratem, parlamentaryzmem, ześrodkowała swą energię na walce o bieżące interesy robotnika i szła do władzy przez ciała prawodawcze, to stało się to pod naciskiem masy robotniczej, którą więcej obchodziła poprawa jej dzisiejszego bytu, niż przyszła „dyktatura proletariatu”. Wielką rolę odegrało opanowanie sfer kierowniczych partii przez masonerię i nagięcie ich do polityki masońskiej. Niemało wpłynęło i to, że przy takim przekształceniu polityki socjalistycznej i przy jej zdobyczach, byt inteligencji socjalistycznej stawał się coraz znośniejszym i nawet wcale wygodnym.

Jednakże i w łonie socjalnej demokracji, i poza nią pozostały silne żywioły, wierne założeniom marksizmu, żywioły, dla których „rewolucja socjalna” i „dyktatura proletariatu” niebyły pustymi hasłami agitacyjnymi. Pracowano nawet nad większym skonkretyzowaniem programu marksowskiego. Sorel już w końcu ubiegłego stulecia w swych książkach znakomicie posunął naprzód teoretyczne uzasadnienie i techniczne wydoskonalenie sztuki gwałtu. Najwdzięczniejszą glebę dla swego posiewu ortodoksyjny marksizm znalazł w Rosji, dzięki właściwościom psychiki rosyjskiej i dzięki wielkiej ilości Żydów w tym państwie; tam też najwięcej było gotowości do szybkiego zastosowania programu w życiu, do eksperymentu. Żywioły, przeznaczone na pierwszych wykonawców marksowskiego planu, stwierdzając swą pełną ortodoksyjność, nazwały się bolszewikami.

Czy w pojęciach Marksa i marksistów opanowanie władzy było drogą do wprowadzenia kolektywizmu, czy też program kolektywistyczny środkiem do zdobycia władzy i utrzymania jej w rękach?... Jeżeli można było mieć w tym względzie wątpliwości w ubiegłym stuleciu, to dziś, wobec eksperymentu rosyjskiego i na podstawie obserwacji ruchu komunistycznego w Europie, wątpliwości te powinny się rozwiązać.

Głównym, istotnym punktem programu komunistycznego jest zdobycie władzy i ten punkt stanowi główną jego atrakcję. Ten punkt nie zawiera w swej treści nic demonicznego. W ogóle zanadto się demonizuje komunistów: są oni ludźmi realnymi, dzisiejszymi, i nawet bardziej dzisiejszymi, niż ci, co patrzą na komunistę jako na wcielenie szatana.

Dążenie do władzy istniało od zarania dziejów ludzkości i było jednym z najgłówniejszych czynników, te dzieje tworzących. Potężne indywidualności zawsze dążyły do zdobycia władzy nad społeczeństwem, a potężne narody do zapanowania nad innymi.

W dziewiętnastym stuleciu, w miarę wzmacniania masonerii, eufemicznie nazywającej się demokracją, treść pojęcia władzy szybko zaczęła się zmieniać. Przeważała ona być naprawdę władzą. Tytularny jej dzierżyciel, często nawet koronowany, musiał słuchać rozkazów jakiegoś bałwana, postawionego nad nim w łożu, gdy tamten z kolei otrzymywał rozkazy od swoich zwierzchników, nie znanych ogółowi. Demokratyczni władcy, premierzy, ministrowie, w najważniejszych rzeczach nie mogli mieć swego zdania i swej woli: musieli im wystarczać tytuły i pozory władzy, co jednak przeciętnie bardzo ludzi pociąga.

Jeżeli wszakże władza przy rządach demokratycznych przestała zaspokajać wielkie ambicje ludzi naprawdę silnych, to zyskała ona inne atrakcje. Przy niebywałym rozroście maszyny państwowej dawała w ręce rozdawnictwo licznych stanowisk, a w miarę zacieśniania się związku rządzących ze sferami finansowymi powiększała znakomicie ich własne, normalne dochody. Stąd władza w ustroju demokratycznym stała się potężniejszą niż kiedykolwiek atrakcją materialną dla pojedynczych ludzi i dla całych partii. Mniejsza o to, że trzeba wykonywać wiele rzeczy, które z własnej woli chętnie by się odrzuciło lub których celu czasami się nawet nie rozumie; za to się ma w rękach rozdawnictwo tylu łask i łatwość pomnażania sobie liczby popleczników, a często i możliwość osobistego dorobienia się w krótkim czasie.

Wielkie indywidualności, pożądamy istotnej władzy i wielkie ambicje, dążące do panowania nad ludźmi i przekazania pamięci o swych czynach potomności, zdarzają się dość rzadko. Jeszcze rzadziej zdarzają się wielkie sumienia, pragnące użytkować władzę nie dla siebie, nie dla swej korzyści czy ambicji i nie dla swej chwały. Ale tych, których ciągną zaszczyty, pozory, szerokie wpływy, wreszcie realne korzyści, są legiony. Nie dziw tedy, że w ustroju demokratycznym dążenie do władzy, do jakiegokolwiek władzy, stało się prawie powszechnym.

Dochodzą do niej ludzie w tym ustroju na drodze pracy parlamentarnej, bądź też krótszą drogą, są narzucani bezpośrednio przez loże. Są wszakże tacy, którzy z tych czy innych przyczyn nie mają żadnych widoków dojścia do władzy tymi drogami, a którzy jej mocno pragną. Tym pozostaje jedna tylko droga: przygotować rewolucję.

W 1905 roku, znajomy mój spotkał w Petersburgu, na Newskim Prospekcie, prostego człowieka, który darł się na cale gardło: „Niech żyje rewolucja socjalna!” Przyszło mu do głowy podejść do tego rewolucjonisty i zapytać go:

– Co to jest rewolucja socjalna?

Nie filozofujący i nie zaprawiony we frazesach rewolucjonista zastanowił się. Potem spojrział wokoło i zobaczywszy jakiegoś jegomościa w bogatym futrze, wskazał nań palcem:

– Widzisz go? – to „burżuj”, a ja jestem proletariuszem. Po rewolucji socjalnej on będzie proletariuszem, a ja „burżujem”.

Mój znajomy opowiedział mi tę rozmowę jako zabawną anegdotkę. A jednak ów wyrobnik petersburski miał bardzo realny, najrealniejszy bodaj pogląd na rewolucję socjalną. Jedno miał tylko złudzenie – że to on zostanie „burżujem”. Nie wiedział, że „dyktatura proletariatu” oznacza rządy w imię proletariatu, nie dla niego sprawowane i nie od niego zależne.

Program komunistyczny, to program pewnego typu inteligencji, mającej swą odrębną psychikę, swą urobioną w pewnym kierunku umysłowość, co z niej czyni zwarty obóz, program przede wszystkim opanowania władzy i zajęcia w społeczeństwie tej pozycji, którą dziś w Europie zajmuje tak zwana przez socjalistów „burżuazja”.

## VIII. Rozszerzony obóz komunistyczny

Najwybitniejszym rysem psychiki marksisty, stanowiącym podstawę, na której wyrasta jego umysłowość, jest nienawiść do przeszłości i do wszystkiego, co tkwi w nas i w naszym życiu jako tej przeszłości dziedzictwo. Napięcie tej nienawiści u niektórych jednostek wprawiało mnie zawsze w zdumienie.

Potęga zwyczajów, nałogów, instynktów, będących spuścizną pokoleń, władza ich nad duszą człowieka jest tak wielka, iż powiedziano, że umarli nami rządzą. Historia ludów zna częściowe i stopniowe, przez pokolenia posuwające się naprzód wyzwalenie się spod tej władzy, rozkład tradycyjnych instynktów, nie tylko w pewnych żywiołach społecznych, ale w całych społeczeństwach. Zawsze to było wynikiem bliskiego zetknięcia się z obcymi społeczeństwami, z obcymi cywilizacjami i poddania się ich wpływom.

Niepodobna wszakże byłoby wskazać przykłady tak nagłego, w jednym pokoleniu zachodzącego, wyparcia się przeszłości, tak bliskiego całkowitemu odcięciu się od niej i od jej spuścizny, tak wreszcie świadomego. Nawet początki islamu nie wytrzymują w tym względzie konkurencji z marksizmem.

Jaka siła mogła to sprawić? W czym ci ludzie znaleźli oparcie dla tak radykalnego przeciwstawienia się panowaniu przeszłości, pojęciom i instynktom swego środowiska?...

Takiego oparcia nie mogło dać w Europie nic, co było jej, co z niej pochodziło, co żyło jej tradycją. Marksizm taki, jakim go znamy, mógł się zjawić i zdobyć taką siłę tylko dzięki temu, że w krajach europejskich istniał silny i zorganizowany żywioł, dla którego przeszłość Europy nie była jego przeszłością, spuścizna tej przeszłości nie była jego spuścizną, któremu były obce instynkty społeczne, zwyczaje, pojęcia, wierzenia narodów europejskich. Miał on to wszystko swoje, odrębne, i to go nie tylko odcinało od społeczeństw europejskich, ale im ostro przeciwstawiało. Marksizm w swojej całości mógł się narodzić tylko w łonie żydowskim, a jako pług żydowski, tym samym już był przeciwieństwem wszystkiego tego, co wytworzyła w nas i w naszym życiu przeszłość europejska. To pochodzenie marksizmu tłumaczy nam drugi, również wybitny, a z tamtym ściśle związany jego rys psychiczny.

Dla ukształtowanego marksisty społeczeństwo, z którego wyszedł i w którym żyje, jest społeczeństwem obcym. Jego stosunek moralny do tego społeczeństwa jest prawie taki sam, jakim był zawsze stosunek Izraela do ludów obcych. Dzieli on ludzi na takich,

których można i trzeba zrobić prozelitami, i na takich, których trzeba wyniszczyć. Marksści, o ile nie są Żydami, są w pewnym sensie prozelitami judaizmu.

Nie podobna tu dłużej zastanawiać się nad Marksem, nad genezą jego ekonomii i, co ważniejsze, jego polityki, tym bardziej, że w tym względzie wiele jeszcze pozostaje do wyjaśnienia. Faktem jest, że sam Marks był nie tylko Żydem, ale pochodził z rodziny rabinów; jeżeli zaś zrobimy spis najwybitniejszych, naczelnych osobistości marksizmu od jego początków we wszystkich krajach, czy to socjaldemokratów, czy komunistów – blisko połowę miejsca zajmą w nim Żydzi.

Grunt dla marksizmu został przygotowany przez nowoczesny kapitalizm: nie tylko przez zmiany, które zaszły w ustroju gospodarczym i budowie społecznej narodów europejskich, ale także, i to przede wszystkim, przez wielką karierę, jaką zrobili Żydzi. Wolna konkurencja dała ogromną przewagę bezwzględny żywiołom, nie krępującym się żadnymi „przesądami”, to znaczy, nie podlegającym nakazom moralnym chrystianizmu, nie związanym ze społeczeństwem, nie będącym pod panowaniem jego tradycji i nie posiadającym instynktów społecznych. Najbardziej klasycznym w tym względzie żywiołem byli Żydzi, dla których wszystko, co europejskie, było obcym; oni też w ustroju, opartym na wolności ekonomicznej, w którym społeczeństwo jako całość prawie całkowicie zostało usunięte od wpływu na działalność gospodarczą jednostki, przeznaczeni zostali na zwycięzców, na panów położenia. Na ich też karierę pracowała masoneria i ustrój polityczny państw europejskich od czasu „deklaracji praw człowieka”. To też w połowie dziewiętnastego stulecia, w dobie narodzin marksizmu byli oni już potęgą. Byli nią nie tylko przez pieniądze, zgromadzone w ich rękach, przez swą rolę w życiu gospodarczym, ale i przez swe stanowiska w życiu społecznym i przez wpływ, jaki zaczęli wywierać na życie duchowe Europy.

Tylko przy tej pozycji i tym wielkim znaczeniu, które dał Żydom w Europie ustrój, nazwany przez nich kapitalistycznym, możliwe było narodzenie się programu marksowskiego i osiągnięty przezeń prozelityzm.

Panowanie liberalizmu gospodarczego i politycznego oraz oparty na nim wpływ Żydów na społeczeństwa europejskie, miało drugi skutek, pierwszorzędного znaczenia dla celów marksizmu. Jednostka ludzka coraz bardziej wyzwalała się spod panowania tradycji, rozluźniała węzły moralne, łączące ją ze społeczeństwem, wyzwalała się z obowiązków względem niego, zyskiwała coraz większą możliwość przeciwstawiania się

społeczeństwu w dziedzinie politycznej, religijnej, moralnej, obyczajowej... Rosła szybko liczba jednostek, usiłujących zerwać wszelkie więzy, dążących do całkowitej anarchii.

Ten typ psychiczny nie jest materiałem do organizacji marksizmu, bo marksizm nie idzie do anarchii, jeno do „dyktatury proletariatu”, a wiemy, jak ją rozumie i jak w jego planach wygląda wolność jednostki. Był on wszakże i jest dla marksistów niezmiernie pożyteczny jako prowadzący rozkład społeczeństw europejskich, który dla nich jest pierwszym warunkiem ich zwycięstwa. Ludzie tego typu, w ogromnej liczbie Żydzi lub półżydzi, są przez marksistów uważani, jeśli nie za swoich, to prawie za swoich, wśród nich zaś sympatie, dawniej dla socjalizmu, dziś dla komunizmu są bardzo powszechne i mają swój duży wyraz w literaturze. Ta *pars latruncolorum* idącej na podbój armii komunistycznej w niektórych krajach jest prawie tak liczna, jak sama armia.

Żydzi odgrywają pierwszorzędną rolę i w kapitalizmie, i w marksizmie. Trzeba jeszcze czekać na całkowite wyjaśnienie stosunku wzajemnego Żydów – kapitalistów i Żydów – marksistów. To fakt, że nie jest on stosunkiem nieprzejednanych wrogów. Wiele danych wskazuje na to, że kapitałiści żydowscy na Zachodzie ułatwiali zwycięstwo rewolucji bolszewickiej w Rosji, jak i na to, że ta rewolucja inaczej się obeszła z kapitalistami Żydami, niż z nieżydami.

W ogóle nie należy żywić obaw, żeby w razie zwycięstwa komunizmu w Europie Żydzi stali się jego ofiarami. W rewolucji rosyjskiej nie byli ofiarami, ale robili raczej kariery. Często, zwłaszcza na zachodzie państwa, wystarczyło być Żydem, żeby zostać komisarzem bolszewickim.

Z naszego doświadczenia wiemy, że najbardziej konserwatywni Żydzi z entuzjazmem witali zwycięstwa bolszewickie. Niepozbawiony wymowy jest fakt, że drugim krajem, który po Rosji zrobił rewolucję komunistyczną, o mało nie zwycięską, były Węgry, posiadające znaczną liczbę Żydów, i że to Żydzi ją organizowali.

Siła tedy komunizmu tkwi nie tylko w marksistach, z ich odrębną psychiką i opartą na niej polityką, oraz w prowadzonych przez nich organizacjach. Składają się na nią obok tego liczne w krajach europejskich żywioty, szerzące anarchię moralną, żywioty antyspołeczne, wreszcie Żydzi często niezależnie całkiem od stanowiska, jakie w życiu zajmują i od roli, jaką w nim dziś odgrywają.

## IX. Komunizm w Europie powojennej

Dla zdania sobie sprawy ze znaczenia komunizmu w dwudziestym wieku trzeba się przyjrzeć źródłom jego siły, które zrodziła powojenna Europa.

Pierwszym, najbardziej widocznym jest zwycięstwo rewolucji bolszewickiej w Rosji, które dało komunistom odwagę i nadzieję na zwycięstwo w całym świecie, a jednocześnie środki pieniężne na organizowanie się poza Rosją.

Drugim, mniej widocznym, ale o wiele ważniejszym jest osłabienie państw europejskich i ostateczne zwycięstwo we wszystkich krajach tzw. demokracji, czyli masonerii, która wszędzie doszła do władzy i która wszędzie okazuje się bezsilną w walce z komunizmem. Przyczyn tej impotencji jest cały szereg.

Może grają tu rolę jakieś tajne więzy, o których zresztą pisano, i które głowom kapitalizmu dają nadzieję na oswojenie komunistów, tak jak to zrobiono z socjalną demokracją. Niemalże ma znaczenie to, że wśród dzisiejszego pokolenia rządzących polityków wielu jest takich, którzy w swej młodości przeszli przez socjalizm, a stąd związani są z komunistami pokrewieństwem duchowym. Jeszcze większe znaczenie ma to, że duch czasu i obecne położenie gospodarcze nakazują rządcom stawiać w swej polityce na pierwszym miejscu interesy handlowe. Z chwilą przekształcenia Rosji na Republikę Sowiecką, państwa europejskie stanęły do wyścigu o jak najrychlejsze nawiązanie z nią stosunków, z czym nie licowało zbyt ostre traktowanie komunistów u siebie i co tymże komunistom dodało pewności siebie. Wreszcie – przyczyna bodaj najważniejsza – to znamienna dla demokracji współczesnej tchórzliwość rządów i skłonność ich do zamazywania wszelkich konfliktów, zewnętrznych i wewnętrznych.

Trzecim źródłem siły komunizmu jest anarchia moralna dzisiejszej Europy, jej rozkład religijny, obyczajowy, wreszcie spustoszenie, którego dokonał kapitalizm w zakresie poczucia i poszanowania prawa własności, tej podstawy, na której sam się oparł.

Wielką wreszcie siłą komunizmowi dało załamanie się życia gospodarczego w świecie naszej cywilizacji. Gdy inni twierdzili, że mają do czynienia z przemijającym kryzysem, komuniści ze zrozumiałych względów głosili, że rozpoczęło się bankructwo ustroju kapitalistycznego, aczkolwiek sami, przeprowadzając w Rosji swą „piatiletkę”, składali świadectwo, że w powrót tego ustroju do pełni sił mocno wierzą. Ogłaszanie tego bankructwa zaszczepiło mocną wiarę w prowadzonych przez nich szeregach. Masy

bezrobotnych we wszystkich krajach stworzyły dla nich pole łatwej propagandy i rekrutacji.

Wreszcie – i tu dochodzimy do sedna rzeczy – wielka, tragiczna kwestia przerostu inteligencji i półinteligencji, zawodowej i niezawodowej, dysproporcji liczby ludzi nie produkujących w stosunku do produkujących, kwestia „ludzi niepotrzebnych”, których w warstwie nie pracującej fizycznie jest dziś o wiele więcej, niż potrzebnych, sprawia, że program komunistyczny nabiera ogromnego realizmu.

Gdy staje kwestia ludzi niepotrzebnych, to najprostszym, najskuteczniejszym, a więc najrealniejszym jej rozwiązaniem jest pozbyć się ich za jednym zamachem. Zrobić to zdolny jest jedynie komunizm. Jak już powiedziano, marksiści dzielą ludzi na takich, których trzeba zrobić prozelitami, i na takich, których trzeba wytepić. Mają oni nie tylko program usunięcia znacznej liczby ludzi, ale wiedzą ściśle, kogo trzeba usunąć, a kogo zachować.

Jak się to robi? Odpowiedź na to pytanie daje rok 1918 w Rosji.

Całą inteligencję nie komunistyczną, nie sympatyzującą z komunizmem i nie żydowską bądź rozstrzelano, bądź zmuszono do ucieczki z kraju, bądź zepchnięto w skrajną nędzę, w której zamiera ona powoli. Nawet tych, którzy są potrzebni rządowi sowieckiemu i których pracą ten rząd się posługuje, często postawiono na takim poziomie bytu materialnego, że dzieci ich już na pewno na inteligencję nie wyrosną.

Inteligencję zaś i półinteligencję komunistyczną z przyległościami umieszczono w maszynie państwowej, w związanych z nią instytucjach i przedsięwzięciach, i stworzono jej byt materialny, odpowiadający mniej więcej temu, jaki ma w Europie tzw. burżuazja. W razie załatwienia sprawy według tego wzoru we wszystkich krajach naszej cywilizacji, kwestia przerostu liczebnego inteligencji jest od razu całkowicie rozwiązana.

To daje programowi komunistycznemu wybitny realizm i to mu jedna wielu zwolenników: przyjemniej będzie żyć w świecie, w którym jest luźno, a nie tak ciasno, jak w dzisiejszym, i przyjemniej jest należeć do rozstrzeliwujących, niż do rozstrzeliwanych... Słyszałem pytanie: dlaczego wśród głośnych przeciwników dzisiejszego komunizmu w całym świecie nie ma ani jednego Żyda?

Już to samo, co wiemy o genezie marksizmu i jego psychice, daje wystarczającą na to pytanie odpowiedź. Konkretniej wyjaśnia sprawę kwestia „ludzi niepotrzebnych”.

Jedną z przyczyn przerostu liczebnego inteligencji i ludzi nie produkujących, o której na właściwym miejscu umyślnie nie wspomniałem, jest zjawienie się w XIX wieku w społeczeństwach europejskich inteligencji żydowskiej, rosnącej w liczbę z niepomierną szybkością, a z drugiej strony, z większą jeszcze szybkością rosnąca liczba Żydów w handlu. Wywołują oni ciasnotę na odpowiednich polach pracy, ale i im także jest ciasno.

W razie rozstrzygnięcia tej strasznej kwestii według programu komunistycznego nie oni, jak już wspomniałem, padli by ofiarami, nie ich by skazano na wytępienie. Byłoby tedy rzeczą nienormalną, gdyby się dziś wysilali na zwalczanie komunizmu. Komunizm w żydostwie nie ma nieprzejednanych wrogów, i to jest także niemałym źródłem siły, jaką wykazuje w dwudziestym wieku.

## X. Niespodziewana przeszkoda

Wojna 1917-1918 roku, która zastąpiła prowadzoną, przez półtrzecia roku wojnę mocarstw, a która była tylko technicznie dalszym ciągiem tamtej, wysuwając na czoło całkiem nowe, zasadniczo odmienne cele polityczne, dała to, czego żądali od niej kierownicy spraw tego świata. W Europie Wschodniej zwyciężył bolszewizm, w Zachodniej i Środkowej – „demokracja”, tj. masoneria i międzynarodowe żydostwo. Wprawdzie bolszewicka Rosja okazała się niezupełnie tym, czego oczekiwano; wprawdzie i w Europie, urządzonej na podstawie Traktatu Wersalskiego, niektóre wyniki wojny były sprzeczne z celami jej istotnych kierowników<sup>20</sup> – to jednak w ogólnych zarysach program został zrealizowany. Ten wynik wojny dla komunizmu i jego planów był świetny.

Mieli komuniści na wschodzie Europy swoje wielkie państwo, na Zachodzie zaś panowanie demokracji, co do której mogli nie wątpić, że nie zniszczy ich ona, ale przeciwnie będzie przygotowywała ich zwycięstwo. Wprawdzie polityczny termin „demokracja” w słowniku ekonomicznym tłumaczy się na „kapitalizm”, a parlamentaryzm demokracji nie da się pogodzić z „dyktaturą proletariatu”; stąd stały, jawny konflikt między demokracją a komunizmem, sprawiający, iż rządy demokratyczne członków tajnych organizacji komunistycznych wsadzają od czasu do czasu do kozy. Ale komuniści nie są ludźmi tak głupimi, żeby się tego bali. Wiedzą oni, że aresztowania i procesy tyle szkodzą ruchowi politycznemu, co roślinie zrywanie z niej kwiatków. Ruch rewolucyjny można zabić tylko niszczeniem jego korzeni. Wiedzą także, iż masoneria nigdy nie będzie usuwała wpływów żydowskich na rządy i nigdy nie pójdzie do wałki z wpływami rozkładowymi, z szerzeniem anarchii religijnej, moralnej, obyczajowej, to znaczy, nie będzie zwalczała tego, co przygotowuje grunt dla komunizmu.

Przywódcy komunizmu, zdaje się dużo lepiej znają masonerię niż my, prości ludzie, obserwujący ją z zewnątrz. Po jej całkowitym zapanowaniu w Europie komuniści nabrali otuchy i zaczęli jasno patrzeć w swą przyszłość. Gdyby zaś byli, nazajutrz po ustaleniu

---

<sup>20</sup> Do najmniej pożądanego należały zbyt szerokie granice Polski i niepotrzebne całkiem oddanie jej kawałka brzegu morskiego.

pokoju w Europie, przewidywali dalszy rozwój tego, co nazwano kryzysem gospodarczym, mogliby już z góry ogłaszać swe zwycięstwo.

Załamanie się ustroju gospodarczego, klęski kapitalistów, ruina finansowa państw, dziesiątki milionów bezrobotnych, wszystko to mogło tylko umocnić ich wiarę w nieuchronny triumf komunizmu. Wszelkie wreszcie ich wątpliwości zostałyby rozwiane, gdyby byli przewidzieli zjawienie się tej strasznej kwestii, którą tu nazwałem kwestią „ludzi niepotrzebnych”, a która czyni ich program tak jaskrawo realnym. Zdobyć władzę, wytepić przeciwników, zająć ich miejsce – czegoż więcej trzeba dla zbudowania sobie pewnej przyszłości? Można żyć i można dalszą historię świata robić w swoim duchu, dla siebie... Na tej jednak znakomicie utorowanej drodze do zwycięstwa stanęła niespodziewana przeszkoda.

Pierwszym krajem, po ustaleniu w Europie pokoju, zagrożonym poważnie zwycięstwem komunizmu, okazały się Włochy. Groźba ta stanęła przed nimi nie dlatego, ażeby tam właściwa organizacja komunistyczna była najsilniejsza, ale dlatego, że tam socjalizm, związany z socjaldemokracją niemiecką i walczący na drodze parlamentarnej, więcej niż gdzie indziej, zachował charakteru rewolucyjnego, po wojnie zaś szybko zaczął się przekształcać w wyraźny komunizm. Z drugiej zaś strony rządząca demokracja, coraz radykalniejsza, coraz mniej wykazywała nie tylko zdolności, ale i chęci do pójścia z nim na walkę.

Przewrót był nieunikniony. I przewrót przyszedł, ale w biegunowo przeciwnym kierunku.

W chwili, kiedy w Mediolanie przedstawiciele socjalistów odbywali konferencję z przemysłowcami, od których żądali oddania fabryk w ręce, jak się mówiło, robotników – pochód Mussoliniego na Rzym wyrzucił wszystko we Włoszech, i zarówno przyszli komunistyczni panowie kraju, jak dotychczasowi jego demokratyczni rządcy, musieli uciekać za granicę. Rozpoczęły się rządy w imię ojczyzny, w imię tradycji przeszłości, rządy tępiące nie tylko zorganizowany komunizm, ale walczące bezwzględnie z wszelkim rozkładem, z anarchią religijną, moralną, obyczajową, przeprowadzające konsekwentnie wychowanie narodu w zasadach narodowych, a więc podcinające robotę komunistyczną od korzeni.

Co tu było nieoczekiwanego? Siła ducha narodowego, siła tradycji w społeczeństwach europejskich nie była dla marksizmu tajną: widział on w niej zawsze największą dla siebie przeszkodę i walczył z nią konsekwentnie. Urabiał swych

wyznawców w nienawiści do ojczyzny i likwidował narody w „międzynarodowej solidarności proletariatu”. Wiedział on też o ruchu, pogłębiającym stosunek do ojczyzny, który w krajach europejskich nazwał się nacjonalizmem, i o jego postępkach w ostatnich czasach. Ale wiedział także, iż w walce z tym ruchem ma sojuszników w całej masonerii, w rządzącej demokracji, a nawet w pewnym odłamie katolików.

Wreszcie wiedział, że charakter walczących żywiołów narodowych, ich związek moralny ze społeczeństwem sprawia, iż walka ich jest raczej obronną, że nie posługuje się ona metodami rewolucyjnymi.

Niespodziewane dla marksistów były metody, którymi zaczęto z nim walczyć, metody gwałtu, terroru, metody ich własne. Nacjonalizm włoski nie był nowością, nowością był faszyzm, pierwszy w Europie ruch narodowy, który przyjął i zastosował w walce metody marksizmu.

Sam wódz faszyzmu przeszedł był przez socjalizm i kształcił się na Sorelu. Był to wielki dla komunizmu cios, na razie tylko w jednym kraju. Tak być wszakże musiało. Przez cały ciąg dziejów przejmowano od wrogów rodzaj broni i sposoby walki, które się okazały skuteczniejsze.

Faszyzm wszakże miał nie tylko to znaczenie, że ocalił Włochy od rewolucji i anarchii. Pokazał on innym narodom, że chcąc skutecznie walczyć z komunizmem, trzeba walczyć jego bronią, tj. nie cofać się przed użyciem gwałtu i terroru. Pokazał on im jeszcze rzecz inną, mianowicie, że istnieje sposób na skończenie z rządami tzw. demokracji. Wywarł on duży wpływ w różnych krajach Europy, wywołując naśladownictwo, na razie bardzo powierzchowne: w jednych wypadkach przejmowano jego hasła bez zdolności do użycia jego metod, w innych – zastosowano metody, przy różnej treści, do celów całkiem odmiennych.

Dwudziestemu tedy wiekowi przybył nowy, potężny rys, odcinający go od dziewiętnastego; walka o ojczyznę, o tradycyjne narodowe podstawy życia, o mocne węzły, wiążące społeczeństwo w jedną moralną całość, walka, prowadzona sposobami, przejętymi od wrogów.

Faszyzm nie mógł być ostatnim, klasycznym wyrazem tej walki, dlatego właśnie, że był pierwszym. Włochy nie były narodem, w którym instynkty i dążenia narodowe były najsilniejsze. Nie miały one takiego poczucia jedności, tak jednolitej świadomości narodowej na całym swoim obszarze, nie miały tak ciągłej, tak silnie zakorzenionej w

duszy tradycji, jak wiele innych narodów. Nie miały wreszcie u siebie licznego i silnie zorganizowanego żydostwa. W dobie organizacji faszystów okres powojenny zaledwie się zaczynał, nikt jeszcze nie przewidywał, co jutro przyniesie, nikomu nie przychodziły do głowy zagadnienia, które wkrótce się zjawily na tle przede wszystkim katastrofy gospodarczej.

Faszyzm tedy organizował się w ogromnej mierze na podstawach myśli przedwojennej. Stąd tak potężną w nim nutą jest imperializm, sięgający swymi ambicjami bardzo daleko, imperializm, któremu przewrót gospodarczy upuszcza krwi w szybkim tempie i który jest skazany na śmiertelną anemię. Pociąga zaś on za sobą politykę, która odwraca faszyzm od głównych jego zadań. Między innymi każe mu ona wiązać się z Żydami, którzy przecież nie mogą uważać za swój żadnego z celów wewnętrznych faszystów.

Za to pozostaje faszystom niezaprzeczony tytuł pioniera nowej walki, walki, w której żywoły narodowe, w obronie tradycyjnych podstaw bytu, stają się stroną atakującą i atakującą sposobami, przejętymi od przeciwnika.

## XI. Walka w Niemczech

Krajem, w którym należało by oczekiwać pierwszego potężnego ataku żywiołów narodowych na to wszystko, co ojczyznę rozkłada i przygotowuje jej zniszczenie od wewnątrz, były nie Włochy, jeno Niemcy. I na pewno one byłyby zaczęły, gdyby nie to, że po przegranej wojnie, po fatalnym ciosie, który uderzył w interesy zewnętrzne Niemiec i w ich ambicje narodowe, z drugiej zaś strony, po załamaniu się gospodarczym i finansowym, które w Niemczech największe przybrało rozmiary – polityka zewnętrzna oraz zagadnienia gospodarcze, finansowe i społeczne całkowicie pochłonęły energię narodu. Energii w tych sprawach Niemcy wykazali wiele; niemniej przeto trudności ich i kłopoty przeszły w stan chroniczny, przyzwyczaili się do nich trochę, co im pozwoliło zająć się więcej samymi sobą, stanem wewnętrznym narodu i jego we własnym kraju położeniem. Tego zaś wynikiem musiało być zorganizowanie się do walki wewnętrznej.

Ta walka, powiadamy, przede wszystkim winna była wybuchnąć w Niemczech. Po obu stronach, narodowej i przeciwnej, w Niemczech istniały najsilniejsze do niej powody.

Niemcy posiadały najpotężniejsze w świecie żydostwo. Nie była to potęga liczebna, gdy ją porównać z masami żydowskimi, siedzącymi w Polsce: tkwiła ona w pozycji, jaką tam Żydzi zdobyli, w ich bogactwie, w stanowiskach zajętych na różnych polach, w ich wpływie gospodarczym, społecznym, umysłowym, kulturalnym, wreszcie politycznym. Dzięki niej Żydzi niemieccy stali się kierownikami żydostwa światowego. Aczkolwiek od r. 1917 poprowadzili ich Żydzi amerykańscy i angielscy, to jednak poprowadzili ich w myśl ich pragnień tak, ażeby nie tylko ich zagrożoną pozycję ocalić, ale wpływ ich na Niemcy przez rewolucję polityczną podwoić.

Wynikiem tej pozycji Żydów w Niemczech było, że Niemcy stały się ojczyzną marksizmu, że w Niemczech powstała najpotężniejsza w świecie organizacja socjalistyczna, patronująca socjalizmowi w innych krajach, nawet subwencjonująca go pieniądze. Po zasymilowaniu jej kierownictwa przez masonerię, a potem, gdy w powojennej dobie rozpoczął się zachód socjalnej demokracji, na gruncie niemieckim szybko wyrosła najpotężniejsza w Europie organizacja komunistyczna.

Wreszcie, nigdzie w okresie powojennym nie poszedł tak szybko upadek religii, rozkład moralny i obyczajowy, wyuzdanie w literaturze, nigdzie nie zapanowały tak szeroko i tak jawnie zboczenia seksualne, nie posunęło się tak daleko teoretyzowanie i

uzasadnianie moralnej zgnilizny, nigdzie się tak nie zaroilo od nudystów, reformatorów seksualnych itp.

Równolegle z rozrostem tych sił rozkładowych, niszczących od wewnątrz ojczyznę niemiecką i przygotowujących jej upadek, szła w narodzie niemieckim wytężona, wielostronna praca, stawiająca sobie za cel zrobienie z nacjonalizmu niemieckiego największej w świecie, czynnej, agresywnej potęgi. Postanowiono zmyć z narodu wszelkie wpływy historyczne, które go wiązały moralnie z innymi narodami cywilizacji europejskiej, wszelki uniwersalizm, nakazujący współdziałać z nimi dla przyszłości tej cywilizacji; szczepiono narodowi zasadę: wszystko dla Niemiec i przez Niemcy. Ta praca w ogromnej mierze się powiodła: nigdzie nie wyhodowano poczucia narodowego tak egoistycznego, tak bezwzględного, tak gotowego poprowadzić naród do zniszczenia wszystkiego, co nie niemieckie, a jednocześnie, tak naiwnej wiary w to, że naród niemiecki ma siłę do zajęcia miejsca wszystkich innych.

Przy takim stanie duszy narodowej, przy takim trzeba powiedzieć, chorobliwym rozwinięciu nacjonalizmu niemieckiego, łatwo zrozumieć, jak odczuwali Niemcy stan wewnętrzny swej ojczyzny. To, co dla każdego zdrowego narodu j musi być bolesnym, co musi przezeń być uważane za największe niebezpieczeństwo – narodowca niemieckiego musiało doprowadzać wprost do szału.

Niemcy przedstawiały wewnątrz obraz rozpołowienia – z jednej strony potężne, rozpanoszone żydostwo, zorganizowany najsilniej w świecie w komunizmie i w socjalnej demokracji, wierzący w swe zwycięstwo marksizm, wreszcie rozrastająca się szybko zgnilizna wszelkiego rodzaju, przede wszystkim obyczajowa, dążąca do przerobienia narodu na rozłożoną, bezwładną masę, a obok tego wszystkiego tzw. demokracja, szukająca w tym wszystkim oparcia dla swych rządów, z drugiej zaś – przez długi czas systematycznie wykuwany z niemieckiego metalu i do białości rozpalony nacjonalizm.

Ostre starcie między tymi dwoma obozami było nieuniknione i musiało nastąpić rychlej, niż gdzie indziej. Wybuchło ono właśnie w obecnej chwili. Wynik okazał się ten sam, co we Włoszech: ruch narodowy, przyswoiwszy sobie metody marksizmu, zmiotł przeciwnika w pierwszym walnym ataku. I jego zwycięstwo tak samo, jak we Włoszech, stało się pogrzebem rządów demokracji z jej parlamentaryzmem.

Hitleryzm zorganizował się ostatecznie o wiele później od faszyzmu. Korzystał on więc, z jednej strony z doświadczeń włoskich, z drugiej – stanął już oko w oko z zagadnieniami gospodarczymi i społecznymi dwudziestego wieku i w swym programie

zmuszony został do prób sprostania tym zagadnieniom. Obok tego wystąpił on w kraju, mającym ostrą kwestię żydowską, która dla Włoch tak, jakby nie istniała; w programie hitlerowskim zajęła ona pierwsze miejsce. Przez długi czas nie poruszał kwestii rozkładu obyczajowego w Niemczech – zdawało się, że wobec rozrostu tej plagi, nie ma on śmiałości przeciw niej wystąpić – z chwilą wszakże, kiedy dostał w ręce władzę, i na tym punkcie poszedł do ataku.

Nie można żywić złudzenia, że dzisiejsze zwycięstwo hitleryzmu jest zwycięstwem ostatecznym. Jego przeciwnicy za długo istnieli i rośli w siłę, ażeby ich można było znieść za jednym zamachem; zresztą siła ich leży nie tylko w Niemczech. Żydostwo, komunizm, prostytutka, masoneria – wszystko to są potęgi międzynarodowe i wszystko nie zrezygnuje tak łatwo ze swej, pierwszorzędnej ostatnimi czasy pozycji w Niemczech. Jeżeli przeciwnik w kraju tak łatwo Hitlerowi uległ, nie znaczy to, żeby nie usiłował podnieść głowy przy pomocy zagranicznej i nie miał nadziei jeszcze zatriumfować.

A przecież wszystkie rachuby i jednej i drugiej strony muszą być robione z wprowadzeniem jednego, potężnego współczynnika. Jest nim z nieubłaganą konsekwencją posuwająca się naprzód katastrofa gospodarcza i będąca jej następstwem wielka kwestia społeczna dwudziestego wieku. Ci wszyscy, którzy przepowiadają hitleryzmowi bądź rychłe uporanie się z trudnościami wewnętrznymi i pójdzie na wielką politykę imperialistyczną, bądź haniebną porażkę z ręki Żydów i złożenie broni – rachują bez tego współczynnika. On zaś niezawodnie popsuje wiele planów, udaremni wiele zamiarów i po jednej, i po drugiej stronie.

## XII. Upadek demokracji i parlamentaryzmu

Często spotykamy się dziś z frazesem, że najwybitniejszym zjawiskiem naszych czasów jest triumf idei pokoju, szybkie jej postępy, a najważniejszym zadaniem – wychowanie w tej idei narodów świata.

Idea ta zaczęła właściwie już triumfować w końcu ubiegłego stulecia. Triumfom tym towarzyszył szereg wojen poza Europą (chińsko-japońska, hiszpańsko-amerykańska, angielsko-burska, japońsko-rosyjska), dwie wojny bałkańskie, wreszcie uwydatniła je najwspanialej wielka wojna 1914-18 roku. Obecnie zdobycze pacyfizmu i jego wielkiego organu, Ligi Narodów, święcone przy huk armat na Dalekim Wschodzie, nie mają w Europie widoków na tak świetne owoce wobec tego, że powszechna katastrofa gospodarcza i finansowa nie bardzo pozwala za co wojować.

Równolegle wszakże z tym triumfem idei pokoju między narodami coraz mniej się mówi o pokoju wewnątrz krajów. Przeciwnie, w powojennej Europie rozbrzmiewają coraz silniej hasła wojny domowej i jeden kraj za drugim staje się jej terenem.

Co najważniejsze, nie jest to walka w stylu ubiegłego stulecia, walka na słowa, na demonstracje: przeciwnicy nie przebiegają w środkach, walczą gwałtem i terrorem. Gwałt i terror, to rzeczy stare, jak świat; nasze wszakże czasy mają tę wyższość nad dawniejszymi, że ujęły te sposoby walki w precyzyjny system.

Inicjatywa w tym względzie nie należy się wiekowi dwudziestemu. Powstała ona już w połowie dziewiętnastego. Twórcą systemu jest marksizm; w łonie marksizmu opracowano go teoretycznie i wykończono. Trudno zaprzeczyć, że duch żydowski, dzięki swym właściwościom, wykazywanym przez całe dzieje, dał tej pracy natchnienie. Głównym w drugiej połowie ubiegłego stulecia polem eksperymentu była Rosja, gdzie przeprowadzono niezliczony szereg zamachów terrorystycznych.

Ogromnie przygotowała ludzi do przyjęcia tego systemu walki wielka wojna obecnego stulecia: długie jej trwanie oraz łatwe i obfite szafowanie w niej krwią ludzką, nawet w poczuciu ludzi łagodnych zmniejszyło znakomicie cenę życia ludzkiego, stępiło w nich wstręt do zamachów na nie, obudziło lub wzmocniło w wielu prastary pociąg do okrucieństwa i odebrało morderstwu charakter wielkiej sensacji. Skutkiem tego marksowski system walki zaczął trafiać do przekonania nie tylko marksistom.

Uznano, że to jest jedyny, pewny i szybki sposób zdobycia władzy i utrzymania się przy niej. Z tą chwilą zapadł wyrok na urządzenie polityczne krajów europejskich według zasad dziewiętnastego wieku, na parlamentaryzm i na sprawującą rządy demokrację. Przeznaczeniem dwudziestego wieku stało się ten system zniszczyć. Pierwszą ofiarą padła młoda demokracja rosyjska ze swym jeszcze młodszym parlamentaryzmem. Miejsce jej zajęła „dyktatura proletariatu”. Następny cios uderzył w demokrację włoską. Tym razem zwyciężył faszyzm – dyktatura narodu. Wreszcie dziś jesteśmy świadkami pogrzebu demokracji niemieckiej. I tu w hitleryzmie zapanowała dyktatura narodu.

Podrzedne dla oceny dwudziestego wieku, ma znaczenie szereg innych udanych i nieudanych dyktatur, z których żadna nie chciała czy nie umiała być ani dyktaturą proletariatu, ani dyktaturą narodu i których znaczenie jest lokalne i przemijające.

Jest faktem znamionym, że i we Włoszech, i w Niemczech organizacje narodowe, które używszy broni przeciwnika, odniosły nad nim zwycięstwo, zachowały w ustroju państwa pozory parlamentaryzmu, a jednocześnie oparły się na dyktaturze osobistej, tam Mussoliniego, tu Hitlera. Nie świadczy to o niczym innym, jak tylko o tym, że ustrój polityczny, oparty na Deklaracji Praw Człowieka, jest już osądzony, ale że na jego miejsce nie narodził się jeszcze żaden inny. Ani licha komedia parlamentu, ani dyktatura osobista nie jest i nie może być trwałym systemem rządów. Jedno i drugie musi zdegenerować i upaść bardzo szybko.

Tymczasem, w świecie naszym rozpoczął się głęboki przewrót gospodarczy, społeczny, moralny, umysłowy, a na skutek tego wszystkiego i przewrót pojęć politycznych. Przewrót ten szybko posuwa się naprzód, ale bardzo daleki jest jeszcze od swego końca. Wytworzenie jakiegoś nowego, mniej więcej trwałego ustroju politycznego musi być raczej koroną tych wszystkich przeobrażeń; stąd wniosek, że pewnie jeszcze dość długo wypadnie czekać na nie w każdym kraju.

Wiek dwudziesty, a przynajmniej kilka jeszcze jego lat dziesiątków, zapowiada się jako okres przejściowy, okres zamętu, likwidowania tego, co się już przeżyło i prób nowej twórczości politycznej, okres ciężkich walk wewnętrznych.

Tam, gdzie się odbyły rewolucje, te walki się dopiero rozpoczęły. Przy oparciu rządu na najmocniejszej organizacji, przy najbardziej bezwzględny niszczeniu przeciwnika, nie ma widoków, żeby ten przeciwnik szybko był zniszczony, nawet wtedy, gdy za rządem stoi naród, gdy mu sprzyja znaczna większość ludności państwa. Groźba

nowego przewrotu będzie długo jeszcze wisiąca w powietrzu, zwłaszcza, gdy żywioły, dążące do niego, będą silnie popierane z zewnątrz.

W Rosji, rządu Sowietów wcale nie można poczytywać za utrwalony, ciągle jest on rządem rewolucyjnym i trzyma się konsekwentnym terrorem; jest on zmuszony stosować go nawet do własnych ludzi, często za to, że okazują się zanadto ludźmi, a za mało marksistami. Jeżeli stara kontrrewolucja nie przedstawia już siły dla niego groźnej, to można mieć duże wątpliwości, czy nowe, narastające w republice sowieckiej siły długo będą wierne marksizmowi i czy nie okażą się dość poważnymi, by obecny system zwalić.

Trzeba się liczyć z reakcją religijną i narodową, aczkolwiek dość pierwotną w porównaniu z nacjonalizmem zachodnim. Objawia się nawet reakcja obyczajowa, protest przeciw przekształcaniu kraju na jeden dom publiczny. Największą i najbliższą groźbę stanowi potężnie wzbierająca fala antysemityzmu, o którym nawet raporty rządowe mówią, że nie ma sposobu na powstrzymanie jego wzrostu. Ułatwią tym prądom zadanie coraz trudniej przedstawiające się zagadnienia gospodarcze i społeczne, których rząd bolszewicki nie będzie umiał rozwiązać. Dostarczą one zapewne mnóstwa rozczarowanych marksistów, którzy dla rządu będą żywiołem najniebezpieczniejszym.

Przechodząc do dwóch państw, w których zwycięstwo odniosła rewolucja narodowa, to rządy faszyzmu we Włoszech, aczkolwiek mają już za sobą dziesięcioletnią przeszłość, są bodaj dziełem mniej trwałym, niż to, czego świeżo dokonano w Niemczech.

Przed wszystkim nacjonalizm włoski mniej szeroko ogarnia społeczeństwo niż niemiecki, i mniejszy o wiele ma impet. Po wtóre, atak niemiecki wewnątrz był przygotowywany o wiele dłużej i jest robotą o wiele gruntowniejszą. Wreszcie faszyzm, wcześniej wystąpiwszy, nie mógł się jeszcze liczyć z nadchodzącą katastrofą gospodarczą i punktem ciężkości swego programu zrobił zadania zewnętrzne, imperializm włoski, dużo przerastający siły Włoch w obecnych warunkach. To go zmusiło do wątpliwego wzmocnienia swych szeregów żywiołami niepewnymi, które im głośniejsz krzyczą, tym mniej szczerze wyznają zasady faszyzmu, i do współpracy z Żydami, którzy chyba nie wysilają się na uzdrowienie Włoch i na uczynienie z nich silnego wewnątrz narodu.

Wprawdzie i hitleryzm stoi wobec dwóch wielkich niebezpieczeństw. Jedno polega na tym, że doraźne gospodarcze interesy Niemiec zmuszą rządzących nimi do zbyt wielkich odstępstw od programu narodowego, wymuszonych przez czynniki zewnętrzne, od których handel Niemiec w ogromnej mierze zależy, drugie tkwi w przerastających już dziś siły Niemiec ambicjach opanowania Wschodu, które jeżeli wezmą górę i popchną

Niemców do prób realizowania swych planów, to w nich utonie cała, z taką furją rozpoczęta, akcja wewnętrzna.

Zdaje się wszakże, iż pojęcia i uczucia, które zrodziły wewnętrzny program hitleryzmu, zbyt wielką mają potęgę w duszy niemieckiej, ażeby się okazały tylko przemijającym nastrojem.

### **XIII. Walka na życie i śmierć**

Wiek dwudziesty dopiero wtedy odłoni swe oblicze w całej pełni i zada śmiertelny cios dziewiętnastemu, nawet w przodujących cywilizacyjnie krajach zachodnich, w których tamten jeszcze z uporem się trzyma, gdy ludzie, trudno żegnający się z przyjemnymi złudzeniami, okłamywani i okłamujący sami siebie – uwierzą nareszcie, że układ gospodarczy świata, dający im do niedawna niebywałe dobrobyt i niebywałe bogactwo, nieodwołalnie się zawalił.

Wtedy stanie przed nimi w strasznej swej nagości kwestia społeczna dwudziestego wieku, kwestia braku pracy, nadmiaru żywołów nieprodukujących, kwestia „ludzi niepotrzebnych”. Stanie ona przed politykami jako zagadnienie główne, spychające na drugi plan wszystkie inne.

Wtedy się okaże, że wszystkie stronnictwa, które powstały i wyrosły w dziewiętnastym wieku, w warunkach bujnego rozwoju gospodarczego i rosnącego bogactwa, są wobec tego zagadnienia bezsilne. Wszystkie one się okażą anachronizmem. To będzie ostateczny koniec demokracji i jeżeli nie ostateczny koniec, to w każdym razie upadek znaczenia masonerii. To znaczenie już dziś ogromnie zmalało w Środkowej i Wschodniej Europie. Masoneria dziś odbija się tylko na Hiszpanii.

Sądząc według obecnego stanu politycznego krajów zachodnich, pierwszym wynikiem upadku demokracji musi być nagły wzrost komunizmu. Może on dojść do takiej siły, że wobec ogólnej prostracji, wywołanej katastrofą gospodarczą, zagrozi im zwycięską rewolucją.

Komunizm jedynie przygotowany jest do rozwiązania kwestii społecznej dwudziestego wieku. Rewolucja społeczna, w imię zabezpieczenia się od kontrrewolucji, może wytepić tylu swoich przeciwników, tyle żywołów narodowych, że się na świecie znów zrobi luźno.

Ten, tak realny program spotkał się w Środkowej Europie z potężną przeszkodą. W popularnym przedstawieniu wygląda ona tak, że zjawia się w Niemczech Adolf Hitler ze swymi wyznawcami i powiada:

– Macie bardzo jasny, bardzo realny program. Nam on trafia do przekonania i przyjmujemy go, z jedną wszakże poprawką: nie wy nas wytepicie, ale my was.

I powiedziawszy, przystępuje do czynu. To, że ten czyn skierował się nie tylko przeciw organizacjom komunistycznym, ale i przeciw żydostwu i przeciw rozkładowi obyczajowemu, po wszystkim, co tu już powiedziano, nie wymaga wyjaśnień.

Nie można wątpić, że w każdym następnym kraju, w którym komunizm wzrośnie i poważnie zagrozi, zobaczymy to samo, chociażby dlatego, że ludzie w Europie nie lubią być biernie tępionymi, i z dwojga złego, wolą już tępić innych.

Zanosi się na to, że na miejsce wszystkich dotychczasowych stronnictw, które rozwój dzisiejszego życia i jego zagadnień zlikwiduje, wiek dwudziesty postawi w każdym kraju naprzeciw siebie dwa obozy, z jednakowymi, bardzo prostymi i bardzo realnymi programami: wytępić przeciwnika.

W jednym będą komuniści z wszystkimi przyległościami, z wszystkimi Żydami i nieżydami, popierającymi komunizm i przygotowującymi grunt dla niego, po drugiej – żywioły narodowe, opierające byt społeczny na tradycji, na religii, na zdrowiu moralnym i obyczajowym, na mocnej instytucji rodziny, na sile instynktów, wiążących ludzi w jedną całość społeczną.

W tej niemiłosiernej wojnie nie będzie miejsca pośrodku. Każdy, z prostego instynktu samozachowawczego, będzie się musiał zdecydować i stanąć wyraźnie po jednej albo po drugiej stronie. Sprawdzi się tym razem jedno z twierdzeń Darwina, mianowicie, że w walce o byt typy pośrednie, przejściowe giną, a zwyciężają tylko typy wyraźne, z cechami wybitnymi.

Nie jest to pociągający dla zwykłego człowieka obraz przyszłości, ale nie jest on płodem chorej fantazji. Już to, co się dziś dzieje, jest jego początkiem, a nic nie zapowiada, co by odwróciło w innym kierunku dalszy rozwój zdarzeń. W bliskiej przyszłości obraz się prawdopodobnie wypełni.

Jest to, zdaje się cena, którą narody Europy będą musiały zapłacić za ten okres niebywałego bogactwa, zbudowanego na fundamentach słabych, nietrwałych, na zasadach, gwałcących prawa bytu społecznego. To cena, którą jednostka ludzka zapłaci za swój przez kilka pokoleń dobrobyt, spokój i wygodę, za swą niebywałą wolność, za nie skrupowaną swobodę dobrego i złego. To cena wreszcie jedyna, za którą narody będą mogły kupić byt nowy, na mocniejszych, zdrowszych i uczciwszych podstawach oparty.

Bylibyśmy w wielkim błędzie, obiecując sobie, że ta walka będzie rozegrana w ciągu lat paru czy kilkunastu. Myślę, że wystarczy jej na jedno co najmniej pokolenie.

Powód do niej nie od dziś się zjawiał, rozbić wewnętrzne społeczeństw europejskich prowadzone jest od szeregu pokoleń i przepaść, dzieląca strony przeciwne ciągle się pogłębia. To, co się tak długo przygotowywało, nie zlikwiduje się w jednym starciu. A zdaje się, że ta walka nie może się zakończyć nierozegraną.

Byłoby to możliwe, gdyby była ona jedynie walką o idee, o cele nieosobiste. Katastrofa atoli gospodarcza, pociągając za sobą kwestię społeczną dwudziestego wieku, kwestię „ludzi niepotrzebnych”, czyni tę walkę nieubłaganą, bezlitosną i skazuje ją na trwanie aż do ostatecznego zwycięstwa jednej czy drugiej strony. Wynik tej walki ma dać odpowiedź nie tylko na pytanie: kto ma panować? naród czy żywioły dążące do jego rozkładu i zniszczenia?

Stało się nadto wyraźnie jeszcze inne: kto ma być wytępiony? Wobec tego dla każdego człowieka po jednej i po drugiej stronie walka ta staje się w większej, niż jakakolwiek inna mierze, walką osobistą, walką o własne życie, o możliwość dalszego istnienia. W takiej wojnie między pojęciami „zwyciężony” a „poległy”, niewielka jest różnica. Walka ta zapowiada się jako bardzo zacięta, po kilkakroć zapewne w każdym kraju wznawiana, a tym samym dość przewlekła.

Politycy dzisiejsi mają nadzieję, że rosnący szybko konflikt jeszcze załagodzą, zamazają, tak jak zamazują wszystkie trudności doby dzisiejszej, jak przede wszystkim zamazują przewrót gospodarczy w świecie, ruinę finansową swych państw i dzisiejszą kwestię społeczną. Pomimo ich wysiłków fala nieszczęść i niebezpieczeństw ciągle wzbiera i szybko podmywa to wszystko, co oni próbują ocalić. Nie ochronią też naszego świata od rozpoczętej już ciężkiej, przewlekłej wojny domowej we wszystkich bodaj krajach, która da główną treść polityczną dwudziestemu wiekowi, a przynajmniej najbliższym jego dziesięcioleciom.

Będzie to bodaj treść jednego z tragiczniejszych rozdziałów historii europejskiej.

Historia od czasu do czasu przypomina ludom, że nie jest idyllą. Umie to ona czynić w sposób bezlitosny. Najokrutniejsza jest, gdy je nagle budzi ze snu na wygodnym łożu, usłanym przez walki i wysiłki minionych pokoleń. Stawia wtedy przed ich jeszcze na pół sklezione oczy nieoczekiwaną, twardą rzeczywistość i daje im do wyboru: walczyć albo zginąć.

Takie przebudzenie przyniósł nam wiek dwudziesty.

Myśl europejska, od dwóch co najmniej stuleci usypiana zabójczymi absurdami, podawanymi w coraz większych dawkach, kołysana kłamstwami, które zdobyły nad nią panowanie, budzi się niechętnie i z trudnością otwiera oczy. Ale powoli je otwiera i zaczyna mierzyć się z rzeczywistością.

Zaczyna się to w krajach, których myśl przez krótszy okres pozostawała w więzach panującego absurdu i zorganizowanego kłamstwa. To przebudzenie zmienia przede wszystkim typ ludzki. Na miejsce gładkiego komiwojżera, mającego wstręt do wszelkiego gwałtu, przynajmniej tu, na miejscu, w Europie, ale przewrotnego, przekonanego, że wszystko można osiągnąć i wszystko zwalczyć kłamstwem – zjawia się typ nowy, bardziej brutalny, ale bardziej szczerzy, skracający sobie drogę do celu, używający mniej kręactwa i nie cofający się przed użyciem siły nawet w jej postaciach mniej estetycznych.

Obniża się zewnętrzna kultura życia. To się już zdarzało w przeszłości i nie zawsze było stratą. Nieraz prowadziło do zaciągnięcia nowych, mocnych podwalin pod byt społeczny i cywilizacyjny.

Wiek dwudziesty przyniósł Europie najpierw okropną, najkrwawszą w dziejach wojnę, a następnie katastrofę gospodarczą, powszechne zubożenie, tragiczną kwestię społeczną i zorganizowany przez komunizm atak od wewnątrz na narody. W odpowiedzi organizacje narodowe zaczęły atakować komunizm i wszystko, co z nim razem działa na ich zgubę, nie wyłączając dotychczas rządzącej w Europie demokracji i jej systemu politycznego.

Narody europejskie od początku instynktownie broniły się przed rozkładem, przed hodowaniem na ich obszarze przeciwnika, bardziej zajadłego niż wróg zewnętrzny. W tej obronie rosło zrozumienie istoty narodu jako jedynej w Europie, najwyższej w świecie postaci bytu społecznego. Coraz jaśniej zdawano sobie sprawę z wewnętrznych warunków istnienia narodu i jego siły. Obrona tedy stawała się coraz bardziej świadomą. Ale była ona ciągle tylko obroną i nie wykraczała poza granice sposobów walki, których wolno używać wewnątrz własnego społeczeństwa. Gdy przeciwnik wewnętrzny, traktujący społeczeństwo, jak obce, atakował środkami, stosowanymi do obcych, gdy posługiwał się gwałtem, terrorem i nie znającym granic kłamstwem – obrona ta nie była zdolna mu sprostać, okazywała się słabą, niedołączną. Naród ciągle był bity od wewnątrz, opuszczał jedną za drugą swoje pozycje.

Sprzyjała przeciwnikowi ciemnota mas, niemających wyraźnej świadomości narodowej, niebiorących czynnego udziału w obronie podstaw narodowego bytu i dających się względnie łatwo używać za narzędzie jego wrogom. Wreszcie dezorganizowała obronę narodu prowadzona od osiemnastego wieku walka jednostki o wyzwolenie z pęt społecznych, która znajdowała potężne echo wśród żywiołów gorąco przywiązanych do ojczyzny, a nie uświadamiających sobie istotnych podstaw narodowego bytu.

W końcu wieku dziewiętnastego rozpoczyna się w psychice narodów przewrót, pochodzący ze zrozumienia coraz mocniej bijącego w oczy faktu, że ludność jednego kraju nie jest przez to samo jednym społeczeństwem, że wśród niej naród ma wrogów, bardziej nieprzejednanych i bardziej często niebezpiecznych, niż wróg zewnętrzny. Pociągnął on za sobą przede wszystkim ten skutek, że w dwudziestym wieku organizacje narodowe zaczynają uważać swoje sposoby walki za niedostateczne, że przejmują je od przeciwnika i przy ich pomocy od obrony przechodzą do ataku.

Jednocześnie postęp uświadomienia narodowego w masach pozwala im na znakomite pomnożenie walczących szeregów.

Dzięki tym przemianom obozy narodowe, zarówno hitleryzm, jak faszyzm, przeszedłszy od utarczek do walnego ataku, odnoszą świetne zwycięstwa. Są to wygrane wielkie bitwy, nie decydujące jeszcze o wygranej ostatecznie wojnie. Ten wszakże, kto rozumie, co to jest naród i w czym tkwi jego siła, nie będzie wątpił, że zwycięży on ostatecznie w tej wojnie, i tam, gdzie ona już wybuchła, i tam, gdzie się rozpocznie naprawdę dopiero w przyszłości.

Jeżeli to zwycięstwo narodu nad żywiołami, które zorganizowały zamach na byt jego w jego własnym kraju, da się im odczuć w sposób bolesny – to w każdym razie trzeba będzie stwierdzić, że to one tę wojnę wypowiedziały, że one nadały jej charakter walki bezlitosnej, idącej na całkowite zniszczenie przeciwnika.

Tak się zapowiada główna treść dziejów naszego stulecia.

Bliższa i dalsza przyszłość niezawodnie przyniesie wiele rzeczy nieoczekiwanych, nieuniknionych w wielkiej dobie przełomowej, którą przeżywamy. Nie oszczędziła ich nam świeża przeszłość, a terażniejszość bardzo obficie ich dostarcza. Przyniosą one nowe znamiona naszej epoki; mało wszakże jest prawdopodobieństwa, ażeby mogły zmienić główne rysy, które już wcale plastycznie uwydatniły się na obliczu dwudziestego wieku.

W każdym razie przeszłość już nie wróci: to co się zaczęło łamać, będzie łamało się dalej, to co zaczęło wyrastać, będzie dalej rosło. Tak musi być, pomimo skarg na ciężką rzeczywistość i tęsknot za łatwiejszym życiem, które mija. Trzeba powtórzyć za poetą:

*Wy nie cofniecie życia fal,*

*Nic skargi nie pomogą:*

*Daremne trudy, próżny żal –*

*Świat pójdzie swoją drogą.*

# CZEŚĆ CZWARTA

# **PRZEWROT ŚWIATOWY I EWOLUCJA POLITYCZNA POLSKI**

*(Gazeta Warszawska i Kurier Poznański, wrzesień 1933 r.)*

## I. Wielka likwidacja i mała twórczość

Przezwrot światowy nie doszedł jeszcze do stadium w którym by można było stworzyć sobie pełny obraz przemian i przewidzieć mniej więcej drogi, po których się dalej dzieje świata potoczą. Musimy się zadowalać ustawianiem obok siebie poszczególnych obrazów przekształconego życia i szukaniem związków między tym, co zaszło w różnych jego dziedzinach.

Niezawodnie długo jeszcze w życiu naszego świata będą dominowały fakty ujemne, świadczące o upadku tego, czym żyliśmy dotychczas, i nie mało czasu upłynie, zanim na front naszego życia wybije się nowa twórczość, budująca podwaliny pod nowy ustrój, rozpoczynająca naprawdę nowy okres dziejów naszej cywilizacji.

Bardzo to smutne dla obecnego pokolenia. Jest ono skazane na szybką redukcję życia, w którym się wychowało i do którego przywykło, redukcję, będącą nieuniknionym następstwem kruszenia się podstaw dotychczasowego ustroju. Obok tego, czekają je rozczarowania i zawody, do których nieuchronnie prowadzą nieprzemyślane, nieudolne próby ratowania się od katastrof i stawiania czoła trudnościom przełomowej doby. Te zaś próby muszą być nieudolne wobec wyjątkowej niemocy myśli ludzkiej w dzisiejszej dobie: ugrzęzła ona w pojęciach bankrutującego okresu, niezdolna jest do wejścia na nowe drogi, do zdobycia się na myśl twórczą. Jeszcze nie widać pierwszych szeregów pokolenia, które zacznie naprawdę wielkie budownictwo na gruzach tego, co się zawaliło, które miast smutnej kontemplacji ginącego żyda, będzie miało radość tworzenia nowego życia.

Przyczyną tego nieszczęścia obecnego pokolenia jest wyjątkowy charakter kończącego się obecnie okresu. Żadna doba dziejowa nie wydobyła z człowieka tyle energii, nie zrewolucjonizowała w takim stopniu całego życia, nie pomnożyła w takiej mierze materialnych środków życia i użycia, nie dała człowiekowi takiego poczucia swej siły i takiego zadowolenia z siebie. Skutkiem tego bankructwo okresu oznacza długą likwidację, zarówno w dziedzinie materialnej, jak w duchowej.

Gdy mowa o dziedzinie materialnej, przez szereg lat ludzie nie chcieli wierzyć, że się rozpoczęło bankructwo, że to nie jest chwilowe tylko niedomaganie. Dziś odzywają się coraz częściej głosy, stwierdzające załamanie się dotychczasowego układu

gospodarczego świata, a jak inni mówią, upadek ustroju kapitalistycznego. To, co się robi dla przekonania świata, że jest inaczej, takie fakty, jak np. światowa konferencja gospodarcza w Londynie, osiągają skutki przeciwne, świadcząc, że kapitalizm dzisiejszy do dalszego rozwoju nie jest zdolny, i wskazując, że trzeba szukać nowych dróg. Kapitalizm wreszcie nowoczesny dał światu naszemu dobrobyt i bogactwo przy żadnym innym systemie nieosiągalne. Inna rzecz, że ta pomyślność materialna oparta była na fałszywych, krótkotrwałych podstawach, że to był system, który sam siebie musiał zniszczyć. Dziś odbywa się jego likwidacja, ale dla większości świata naszej cywilizacji, resztki dawnej pomyślności kapitalistycznej przez długi czas będą przedstawiały więcej, niż to, co by mógł dać jakikolwiek inny system gospodarki. Wobec tego świat ten jest zainteresowany w przedłużaniu doby upadku, w staraniu się o to, żeby jak najdłużej trwała, żeby jak najdłużej jeszcze można było spożywać resztki dotychczasowej świetności. Wprawdzie kraje, które kariery kapitalistycznej nie robiły, są w położeniu całkiem przeciwnym: w ich interesie raczej leży, by się dotychczasowy system jak najprędzej zawalił; te wszakże kraje nie przywykły myśleć na własny rachunek i przy braku samodzielnej myśli dają się prowadzić wbrew własnym interesom.

Myśl, torująca sobie nowe drogi wśród coraz bardziej gromadzących się rumowisk dotychczasowego ustroju gospodarczego, jest bardzo nieśmiała, bardzo niepewna siebie i nic wyraźnego jeszcze nie wydała.

Nie mówimy o komunizmie. Ten nie przedstawia nowej myśli twórczej – niezadługo będzie obchodził setny jubileusz. Marks nie przewidział dzisiejszej ruiny handlu międzynarodowego, nie zostawił na ten wypadek recepty, a program swój oparł na niezachwianej wierze w trwałość międzynarodowej budowy gospodarczej. Znosi się na to, że komunizm znacznie wyprzedzi dzisiejszy ustrój kapitalistyczny na drodze do bankructwa.

Równoległe z tym potężnym gmachem, jakim był układ gospodarczy świata, kończący się obecnie okres zbudował potężny system polityczny i zdołał go narzucić nie tylko całemu naszemu światu, ale nawet narodom innych cywilizacji. Potęgą tego systemu oparła się nie tyle na zewnętrznych jego formach, ile na stojącej za nim tajnej organizacji – masonerii. Przez cały wiek XIX masoneria odnosiła zwycięstwo za zwycięstwem, aż w wielkiej wojnie XX stulecia ostatecznie zapanowała nad światem. Nie dyskutowanym na

ogół komunałem jest twierdzenie, że zapanowanie masonerii było zapanowaniem żydostwa.

Aczkolwiek nowa, powojenna doba przyniosła rewolucję narodową we Włoszech i w Niemczech: w pierwszych przeciwstawiającą się rządowi masonerii, w drugich idącą konsekwentnie do zniszczenia Żydów i masonerii; aczkolwiek te fakty niezawodnie oznaczają epokowy przełom, który się rozszerzy na inne kraje – to jednak nieunikniona likwidacja dotychczasowego ustroju politycznego wymagać będzie dłuższego czasu. Zlikwidowanie wpływów tak potężnej organizacji, jak masoneria, nie może się odbyć nagle, ile że z trwaniem tych wpływów związane są niezliczone kariery osobiste. I w dziedzinie politycznej upadek dotychczasowego systemu nie pociąga za sobą natychmiastowej twórczości, budującej trwałe podwaliny pod nowy ustrój życia.

Rewolucja narodowa, czy to we Włoszech, czy w Niemczech, nie jest właściwie dziełem nowej, twórczej myśli. Pochodzi ona ze starych pierwiastków duchowych, starszych niż te, z których buduje swą myśl przeciwnik. Ruchy narodowe, włoski i niemiecki, znalazły siłę nie tyle w nowych myślach, ile w tym, że przejęły metody walki od przeciwnika.

Ruchy te nie przyniosły ze sobą programu nowego, trwałego ustroju politycznego. Dlatego w walce o władzę większe bodaj miał dla nich znaczenie wódz niż sztandar; po dojściu zaś do władzy oparły się nie tyle na nowym prawie, ile na osobie dyktatora.

## II. Polska w Europie przedkryzysowej

Mówiąc o Europie przedkryzysowej, nie mamy na myśli Europy przedwojennej, ale tę, która zaczęła się tworzyć w czasie wojny i która po zakończeniu wojny zaczęła szybko przybierać wyraźne oblicze i okazywać, czym być zamierza. To jej kształtowanie się byłoby niezawodnie poszło bardzo szybko, gdyby nie kryzys gospodarczy, który się okazał początkiem ogólnego przewrotu dziejowego. Tę krótkotrwałą Europę, której koniec w bliskiej przyszłości stanie się niezawodnie faktem, a która z tym faktem dotychczas nie chce się pogodzić, nazywamy tu Europą przedkryzysową. Głównym mocarstwem tej Europy było to, co publicyści nazywają mocarstwem anonimowym, a więc żydostwo światowe, które formalnie nieobecne na konferencji pokojowej, odniosło na niej największe zwycięstwo. Wraz ze swą organizacją pomocniczą, wolnomularstwem, zapanowało już ono nad życiem gospodarczo-finansowym i politycznym świata i nie ukrywało, że rolę swą jako panującą pojmuje. Głównymi państwami, przez które wpływ żydostwa po zakończeniu wojny się wypowiadał i których akcja dała zwycięstwo Żydom przy zawieraniu pokoju, były Anglia i Stany Zjednoczone Ameryki.

Tym państwom przeznaczona była przodująca rola w świecie ze względu przede wszystkim na ich potęgę gospodarczą, na ich stanowisko jako dwóch największych państw kapitalistycznych. W nawiasie można dodać: dwóch wielkich państw masońskich, skupiających u siebie cztery piąte masonerii całego świata. Stanowisko Anglii i Stanów Zjednoczonych w kapitalizmie nowoczesnym uczyniło te kraje magnesem dla żydostwa. Przyciągały one w ostatnich czasach coraz większą liczbę Żydów i stawały się ogniskami organizacji Żydów najbogatszych, najpotężniejszych. Istniało obok nich państwo, które wyrosło na wielką potęgę gospodarczą i które było siedzibą najpotężniejszej organizacji żydostwa. Tym państwem były Niemcy. Zwyciężone wszakże w wojnie światowej, nie mogły one bezpośrednio po wojnie pretendować do roli przewodniej w świecie. Jednakże ludzie, którzy jako tako rozumieli to, co się działo na konferencji pokojowej i po zawarciu traktatu wersalskiego w polityce międzynarodowej, nie mogli wątpić, że ta rola w bliskiej przyszłości jest Niemcom przeznaczona. Dla wydobycia Niemiec z poniżenia, dla przywrócenia im tego, co utraciły, wreszcie dla umożliwienia im szybkiej odbudowy gospodarczej pracowano po wojnie usilnie, a głównie tę pracę prowadziło żydostwo i

masoneria. Widoczny był plan, według którego na czele świata mają stanąć Stany Zjednoczone, Anglia i Niemcy – wszystkie trzy państwa mocno zorganizowane wewnątrz w masonerii i mocno opanowane przez Żydów. W Europie przedkryzysowej plan ten zbliżał się szybkimi krokami do całkowitej realizacji.

W takiej to Europie znalazła się odbudowana Polska. Człowiek, który by nieświadomy całkowicie spraw zakulisowych, usiłował zrozumieć politykę mocarstw zwycięskich w sprawie polskiej po rozejmie z Niemcami, wystawiłby swą równowagę umysłową na wielkie niebezpieczeństwo. Wnioski, które by wyciągał z tej polityki, wahały by się między twierdzeniem, że mocarstwa te dążą do odbudowania zdolnego do życia państwa polskiego, a przypuszczeniem, że celem ich jest ostateczne zamordowanie Polski; po zawarciu zaś traktatu, który państwo polskie uznawał, trudno byłoby zorientować się, czy chodzi o zrobienie Polski trwałym czynnikiem polityki europejskiej, czy też tylko państwem sezonowym, które by po zabłyśnięciu na czas krótki, znikło na powrót z mapy. Wprawdzie niezbyt wysoki poziom umysłowy kierowników polityki europejskiej, ich nierozumienie położenia Europy i nieumiejętność politycznego myślenia, wreszcie patrzenie na sprawy polityczne często wyłącznie przez okulary aferzysty, może dużo wytłumaczyć. Nie tłumaczy atoli wszystkiego. Widoczna była planowa akcja, wychodząca z założenia, że w sprawie polskiej traktat wersalski poszedł dużo za daleko i że jedną z najpilniejszych rzeczy jest cofnąć to, co on zrobił. Akcja ta wychodziła głównie z Anglii i z Ameryki, ale torowała sobie łożyska we wszystkich prawie krajach, nawet w sprzymierzonej z nami Francji, nawet w Czechach, tak ściśle swym położeniem z Polską związanych. Akcja ta była zwrócona na razie przeciw naszemu Pomorzu, które nazwano eufemicznie „korytarzem gdańskim”. Ale przecież każdy, kto ma choć kawałek mózgu pod czaszką, musi rozumieć, że w położeniu geograficznym, w którym znajduje się Polska, odebranie jej Pomorza oznacza pozbawienie jej istotnej niezawisłości i skazanie na utratę jednej ziemi za drugą na rzecz Niemiec; dla Niemiec zaś nie przedstawia naprawdę wartości, o ile potem nie nastąpią inne zdobycze. Akcja ta zatem prowadziła w istocie rzeczy do zniszczenia Polski.

Odbudowana tedy w wojnie światowej Polska była skazana przez największe potęgi świata powojennego na śmierć. Jest to zupełnie zrozumiałe. Jeżeli na czele świata miały stanąć Stany Zjednoczone, Anglia i Niemcy, popierające się nawzajem przeciw

wszystkim innym narodom, jeżeli miały one, przynajmniej pod względem gospodarczym podzielić świat między siebie – o czym pisano otwarcie – to trzeba zrozumieć, że urzeczywistnienie planu imperium gospodarczego Niemiec, obejmującego cały wschód Europy i znaczną część Azji, było niemożliwe bez zniszczenia Polski, i że ci, którzy mieli się dzielić światem z Niemcami, musieli pomagać Niemcom do opanowania ich części.

Zrozumiałe jest również, że w świecie, w którym tak wielka rola przypadła Żydom, nie było miejsca na Polskę jako na poważne, silne mocarstwo. Od dawna pieszczone w myślach żydowskich widoki na ziemię polską jako na rezerwuar fizycznej siły żydostwa w świecie, nie pozwalały nawet przypuścić, żeby Polska mogła zostać potężnym, naprawdę samoistnym państwem, służącym celom narodu polskiego. To też na długo przed rozbiorem Polski Żydzi współpracowali z tymi, którzy do rozbiórów dążyli. Po rozbiorach współdziałali z polityką państw, dążących do osłabienia i zniszczenia narodu polskiego. Gdy traktat wersalski odbiegł znacznie w sprawie polskiej od tego, do czego oni dążyli, musieli w Europie powojennej pracować nad tym, żeby doprowadzić jak najrychlej do jego rewizji. „Kwestia korytarza” była niemniej robotą żydowską, jak niemiecką.

### **III. Kształtowanie się Europy powojennej. Początki kryzysu**

W ciągu pierwszych lat powojennych państwa europejskie uważały za swe główne zadanie naprawę szkód, wyrządzonych przez wojnę. Ma się rozumieć, chodziło tu nie tylko o szkody bezpośrednie, o niszczycielskie skutki operacji wojennych, ale także i to przede wszystkim o szkody pośrednie, wyrażające się w dezorganizacji życia gospodarczego wszystkich narodów. Ta druga od budowa była zadaniem o wiele bardziej skomplikowanym od pierwszej, ile że wiązała się z planami politycznymi i przebieg jej był ściśle uzależniony od wyników współzawodnictwa mocarstw. Jeżeli w tym dążeniu do odbudowy gospodarczej świata górował wyraźnie plan zapewnienia Stanom Zjednoczonym, Anglii i Niemcom panowania gospodarczego w świecie, to nie znaczy, żeby między tymi trzema państwami nie istniało ostre, acz głuche współzawodnictwo.

Rozwój handlu w pierwszych paru latach po wojnie był zbyt anarchiczny, zbyt uzależniony od przypadkowego, ze skutkami wojny związanego popytu, a także od przypadkowej często podaży, ażeby można było na podstawie tych paru lat wyrobić sobie pojęcie o kierunku, w jakim handel dalej rozwijać się będzie. Wszelkie przewidywania opierały się na przypuszczeniu, iż życie gospodarcze świata wróci do łożyska, którym posuwało się naprzód przed wojną, z pewnymi zmianami, wprowadzonymi w nie przez wojnę. Takie przewidywania dawały mocną podstawę planowi oddania losów świata w ręce trzech mocarstw najwyżej rozwiniętych przemysłowo i handlowo i najsilniej związanych z polityką żydowską.

Prowadzona w duchu tego planu polityka angielska i amerykańska, która korzystając z rozpaczliwego położenia finansowego szeregu państw po wojnie, zaczęła wpływać na ich postępowanie, między innymi, przy pomocy doradców finansowych, nabierała coraz większej pewności siebie. Zwłaszcza Stany Zjednoczone, zdobywszy sobie na skutek wojny pozycję bankiera Europy, zaczęły się przygotowywać do roli gospodarza całego świata.

Po tych pierwszych, anarchicznych latach powojenne życie gospodarcze Europy zaczęło się układać w pewnym, już względnie stałym kierunku. Przypatrując się uważnie

temu kierunkowi, można było spostrzec, że nie jest to linia, po której to życie rozwijało się w dobie przedwojennej. Pamiętam, jakie potężne wrażenie zrobiło na mnie już w r. 1923 zestawienie szeregu cyfr handlu międzynarodowego, do którego się zabrałem, pobudzony rozrostem bezrobocia w Niemczech i w Anglii. Doszedłem wówczas do przekonania, że w dzisiejszym świecie odbywa się proces decentralizacji przemysłu, mający o wiele głębsze przyczyny, niż ostatnia wojna, a tylko przez tę wojnę przyspieszony. Proces ten jest katastrofą dla państw przemysłowo najwyżej rozwiniętych, a więc w Europie dla Niemiec i Anglii.

Niemcy i Anglia – dwa mocarstwa, których zapanowanie w Europie oznaczało zniszczenie Polski. W złowroziej dla naszej przyszłości atmosferze powojennej Europy ta katastrofa gospodarcza przynosi ulgę, otwierała nowe, lepsze widoki. Przyznaję otwarcie, iż zagadnienie przyszłości gospodarczej świata zainteresowało mnie dlatego przede wszystkim, że widoczny przełom w kierunku rozwoju życia gospodarczego zapowiadał radykalną zmianę w położeniu Polski.

Zmiana ta musiała się przede wszystkim wyrazić w następujących zjawiskach:

proces decentralizacji przemysłowej świata, pociągający za sobą poważny upadek handlu międzynarodowego, musi prowadzić do stopniowej emancypacji narodów słabszych gospodarczo spod przewagi mocarstw, które dotychczas ześrodkowują u siebie przemysł i handel; to znaczy, że rozpoczynający się kryzys prowadzi do gospodarczego wzmocnienia Polski w stosunku do wielkich mocarstw dotychczasowych; to znaczy również, że plan ześrodkowania w paru mocarstwach kierownictwa gospodarczego całego świata staje się fikcją;

posuwający się naprzód upadek gospodarczy Anglii i Niemiec jest jednocześnie ich upadkiem finansowym, co prowadzi do szybkiego zredukowania środków, którymi te mocarstwa operują w swej polityce zewnętrznej, do zredukowania przede wszystkim ich potęgi militarnej;

ruina handlu międzynarodowego i związanej z nim bankowości jest w ogromnej mierze ruiną światowej potęgi żydostwa; z jednej strony tedy traci ono w dużej mierze to narzędzie, jakim stały się dla niego wielkie mocarstwa, z drugiej zaś – samo staje się

uboższym, coraz mniej posiada środków, których używa na bezpośrednio swoje przedsięwzięcia i których sporo zaczęło napływać do Polski w dobie powojennej;

wreszcie za upadkiem handlu międzynarodowego musi iść upadek wielkiej organizacji międzynarodowej – masonerii, która z niego w ogromnej mierze czerpała swe siły i środki; tym samym musi się zmniejszyć nacisk tej organizacji na życie polskie i jej fatalny wpływ na losy naszego narodu.

Sfery kierownicze międzynarodowego handlu, międzynarodowych finansów i międzynarodowej polityki nie oceniły właściwie kryzysu gospodarczego. Ludzie łatwo stwierdzają prawdy przyjemne, z trudnością zaś dochodzą do stwierdzenia bolesnych. Niepowodzenia w dziedzinie gospodarczej przypisano chwilowemu, przemijającemu kryzysowi, takiemu, jakich już było wiele. Na przyszłość patrzono po dawnemu i nie uważano za potrzebne zmieniać planów, które miały ją przygotować. Nie zmieniła się też w gruncie rzeczy i polityka w stosunku do Polski. Jeżeli nie zachowała ona całkowitego podobieństwa do tej, którą widzieliśmy i odczuwaliśmy w latach bezpośrednio powojennych, nie pochodzi to z jakiejś gruntownej zmiany planów, ale jest wynikiem zmian raczej mimowolnych, do których zmusiły konieczności zmieniającego się życia.

Posuwający się naprzód rozkład ustroju, rozkład życia gospodarczego i politycznego, rozkład potęgi mocarstw sprawia, że rozkłada się i myśl, kierująca ich polityką zewnętrzną. Dla Polski nie jest to powodem do zmartwienia. Gdy chodzi o nią – myśl ta była licha; lepiej więc, że się rozkłada.

## IV. Ameryka

W drugiej połowie wielkiej wojny Stany Zjednoczone zdobyły sobie czołowe stanowisko wśród mocarstw świata. Wpłynęło na to z jednej strony położenie wojenne, w jakim się znalazły państwa sprzymierzone po rewolucji rosyjskiej, z drugiej zaś ich osłabienie finansowe i przewaga w tym względzie Ameryki, która w pierwszej połowie wojny, w okresie jej neutralności, ogromnie wzrosła. Europa potrzebowała Ameryki, i Ameryka, wchodząc w wojnę, mogła w ogromnej mierze dyktować swą wolę. To też Ameryka podyktowała niejako sposób zakończenia wojny i charakter zawartego po niej pokoju.

Po wojnie ta pozycja Stanów Zjednoczonych jeszcze się wzmocniła. Zostały one wierzycielem państw europejskich na olbrzymie sumy i były jedyną potęgą gospodarczą, która porobiła w latach powojennych znaczne zdobycze handlowe. I później, gdy kryzys gospodarczy i finansowy zarysowywał się coraz mocniej, zapowiadając fatalną dla mocarstw europejskich przyszłość, w Ameryce nie było go widać, i raczej zanosilo się na to, że straty Europy będą jej zyskami.

To szybkie wynoszenie się Ameryki do panującej roli w świecie nie przedstawiało dla sprawy polskiej widocznego niebezpieczeństwa, przeciwnie, było dla niej w czasie wojny korzystne. Stany Zjednoczone nie miały interesów politycznych w Europie i nie były związane z polityką europejską mocarstw. Stąd w sprawie polskiej miały wolne ręce i mogły ją traktować z takiego stanowiska, jakie im się podobało. Opinia amerykańska – gdy chodzi o właściwą społeczność amerykańską, nie zaś o świeżych względnie imigrantów – która umiała być wzorem egoistycznego realizmu w sprawach bezpośrednio obchodzących Amerykę, całkiem przeciwnie się zachowywała tam, gdzie chodziło o sprawy dalekie. Miała ona wybitną skłonność do zajmowania stanowiska pryncypialnego, zwykle uproszczonego, przy czym występował ciekawie godzący się z praktycznym duchem amerykańskim niewątpliwym amerykański idealizm. Ten sposób zasadniczego traktowania zagadnień politycznych dla sprawy polskiej był korzystny: musiał on prowadzić do jej rozwiązania w duchu polskim. To też opinia amerykańska w swej większości żywiła sympatię dla Polski, tradycja zaś Pułaskiego i Kościuszki dawała nieraz sposobność do manifestowania tych sympatii. Pierwszorzędne też znaczenie miało

istnienie w Stanach Zjednoczonych paru milionów imigrantów z Polski, nie miała ich część była już więcej Amerykanami niż Polakami; nie mniej przeto wykazali oni wielki zapał dla sprawy odbudowania Polski i wiele zrobili, żeby się jak najskuteczniej przyczynić do urzeczywistnienia celów polityki polskiej. Wywarli oni wielki wpływ na opinię amerykańską; że zaś stanowili siłę, która ważyła sporo w wewnętrznych sprawach amerykańskich, a przede wszystkim we wszelkich wyborach, przeto mieli również pośredni wpływ na politykę rządu amerykańskiego w kwestii polskiej.

Potężna rola, jaka przypadła Stanom Zjednoczonym przy zakończeniu wojny, była dla polityki polskiej okolicznością pomyślną. W pojedynku, który się rozgrywał na konferencji pokojowej między Francją a Anglią w sprawie polskiej, amerykańskie poparcie nieraz umożliwiło zwycięstwo Francji.

Medal wszakże amerykański miał odwrotną stronę. W Stanach Zjednoczonych było sporo Polaków, ale o wiele więcej Niemców i Amerykanów pochodzenia niemieckiego, którzy pracowali dla Niemiec. Ich akcja była sparaliżowana w czasie wojny, w której nieprzyjacielem były Niemcy; nie mniej przeto znalazła ona sobie pewne drogi oddziaływania na opinię. Niepomniernie ważniejszy był fakt, że już przed wojną światową Stany Zjednoczone były państwem, posiadającym największą ilość Żydów na świecie, że Nowy Jork był miastem, posiadającym trzy razy tyle Żydów, co Warszawa, że jego Wall Street stała się największą na świecie twierdzą finansów żydowskich. Właśnie wielka wojna była momentem, w którym Żydzi zdobywali już jawną władzę w Ameryce, w czym głównym ich narzędziem był prezydent Wilson. W samej osobie Wilsona ścierały się wpływy korzystne dla sprawy polskiej z wpływami żydowskimi. Jeżeli żydowskie, które nawet nie usiłowały maskować swego skrajnie wrogiego do Polski stosunku, nie zdołały pogrążyć całkowicie sprawy polskiej w Ameryce, to tylko dlatego, że były zbyt świeże, nie miały czasu jeszcze urobić opinii amerykańskiej, i że Polacy amerykańscy stanowili zbyt poważny czynnik, ażeby go można było w polityce amerykańskiej całkowicie zlekceważyć. Niemniej przeto zakulisowa akcja żydowska przy zakończeniu wojny i podczas budowania pokoju spowodowała ogromne osłabienie stanowiska Ameryki w sprawie polskiej. Jeżeli Polsce przy rozgraniczaniu jej z Niemcami na konferencji pokojowej odebrano to, co jej przedtem już przyznano, to tylko dzięki temu, że stanowisko amerykańskie ugięło się pod naciskiem żydowskim.

W latach powojennych wpływy niemieckie i żydowskie rosły w Ameryce z niesłychaną szybkością. Dążenie do rewizji granicy polsko-niemieckiej, mającej oddać Niemcom z powrotem nasze Pomorze, znajdowało w Ameryce coraz więcej poparcia. Jednocześnie Stany Zjednoczone olbrzymimi kredytami forsowały reorganizację przemysłową Niemiec, mającą je przygotować do nowego okresu polityki imperialistycznej.

Polityka amerykańska zaczęła być wielką groźbą dla Polski, tym większą wobec potężnego stanowiska, zajmowanego przez Amerykę w świecie, wobec prawdopodobieństwa, że jej wpływ na bieg spraw europejskich będzie coraz bardziej wzrastał. Okazało się wszakże, iż rozpęd gospodarczy Ameryki coraz mniej miał podstaw realnych, coraz bardziej był sztuczny, coraz bardziej podtrzymywany metodami dotychczas niewidzianymi, które musiały doprowadzić do katastrofy. Nastąpiła ona w r. 1929.

Od tego czasu Stany Zjednoczone są krajem najostrzejszego kryzysu i najrozpaczliwszych wysiłków ku przywróceniu możliwie normalnego życia gospodarczego. Pociąga to za sobą aż nadto widoczny upadek ich energii w polityce zewnętrznej. Ta energia niezdolna jest ujawnić się na terenie, na którym dziś byłaby potrzebniejsza, niż kiedykolwiek, mianowicie na Oceanie Spokojnym, wobec śmiałej akcji, prowadzonej przez Japonię. Tym bardziej musiało upaść zainteresowanie się Ameryki sprawami europejskimi. Nie można się dziwić Polsce, jeżeli nie obudziło to w niej żalu.

## V. Rewolucja narodowa

Jednocześnie z załamaniem się układu gospodarczego świata i zachwianiem się podstaw dzisiejszego ustroju kapitalistycznego, rozpoczyna się w Europie przewrót polityczny. Błędne jest mnie manie, że źródłem tego przewrotu jest katastrofa gospodarcza. Źródła jego są od kryzysu gospodarczego niezależne. Przygotowywał go ruch umysłów, zwany nacjonalistycznym, który uwydatnił się silnie w szeregu krajów już w końcu ubiegłego stulecia, w dobie, kiedy bankrutujący dziś system gospodarczy znajdował się w fazie najbujniejszego rozkwitu.

Katastrofa gospodarcza wytworzyła jednak warunki, sprzyjające wcieleniu w czyn dążeń nacjonalistycznych. Rosnące szybko bezrobocie warstwy wykształconej i półwykształconej wytworzyło liczne środowisko, w którym czynne organizacje narodowe mogły rekrutować swoje szeregi.

Wprawdzie nie tylko rozrost, ale nawet zwycięstwo faszyzmu we Włoszech przypada na lata, w których dawały się odczuć gospodarcze skutki wojny, ale w których nikomu nie przychodziło jeszcze do głowy mówić o początku katastrofy gospodarczej. Jednak Mussolini mógł stworzyć swoją potężną, bojową organizację tylko dzięki temu, że mnóstwo młodych ludzi, którzy po wojnie wrócili z frontu, nie znalazło dla siebie miejsca i chleba w ojczyźnie, w której zawsze było ciasno, a w której po wojnie zrobiło się bez porównania ciasniej; przy czym gospodarka masońsko-socjalistycznych rządów sprawiała, że tę ciasnotę najsilniej odczuwały żywioły narodowe, że wśród nich głównie znajdowali się ludzie, mający czas i wolną energię na przygotowanie rewolucji.

Jeszcze wyraźniej widzimy to w niemieckiej rewolucji narodowej, która doszła do zwycięstwa dziesięć lat po włoskiej. Bez istnienia masy bezrobotnych, hitlerowcy nigdy by nie byli zdolni zszeregować i nawet skoszarować tak licznej armii rewolucyjnej, a ich program w kwestii żydowskiej nigdy by nie był tak szeroko zrozumiany i tak gorąco odczuty, gdyby nie szybkie kurczenie się pola zarobków dla zawodowej i niezawodowej inteligencji i gdyby nie fakt, że przy systemie rządów masońsko-socjalistycznych Żydzi coraz więcej odbierali chleba Niemcom w ich własnym kraju.

Nacjonalizm, jako ruch umysłów, wzrastał ciągle od końca ubiegłego stulecia. Wojna światowa nie zabiła tego wzrostu, po wojnie zaś ruch zaczął rosnać ze zdwojoną szybkością. Z drugiej strony, bankructwo dotychczasowego ustroju gospodarczego i upadek finansowy państw europejskich sprawia, że położenie inteligencji pracującej we wszystkich krajach jest coraz tragiczniejsze, że coraz trudniejszą dla niej rzeczą staje się znalezienie pracy i zarobku, przy czym, poza Niemcami i Włochami, w jednych krajach wyraźniej, w innych mniej wyraźnie, najlepsze jeszcze jest położenie żywołów najsłabiej związanych z ojczyzną pochodzeniem, uczuciem i sposobem myślenia. Wszędzie, gdzie Żydzi są widoczni, widoczne jest również, że zabierają oni w coraz większej mierze miejsce i zarobki rdzennym mieszkańcom kraju. Zarówno tedy wyższe czynniki ideowe, jak powszednie interesy materialne rozwijają się w kierunku, który prowadzi narody europejskie do rewolucji narodowej.

Rewolucja narodowa, aczkolwiek zwycięska już w dwóch wielkich krajach europejskich, nie stworzyła dotychczas wiele. O ile wyraźnie widzimy, co ta rewolucja niszczy i co chce zniszczyć do końca, o tyle to, co ma ona zbudować, jest dotychczas bardzo nieokreślone.

Nie ma wątpliwości, że rewolucja narodowa oznacza koniec ustroju, opartego na Deklaracji Praw Człowieka, w którym wszyscy mieszkańcy państwa są jego równymi obywatelami, mają równe prawo do wpływu na prawodawstwo i na rządy państwa, jest to przewrót olbrzymi, tworzący epokę w dziejach. O tym, że zbliża się on szybko, świadczą nie tylko zwycięskie już rewolucje, komunistyczna w Rosji, a narodowa we Włoszech i w Niemczech, ale i wewnętrzna ewolucja polityczna innych krajów, ujawniająca coraz większe zwyrodnienie rządów parlamentarnych.

W gruncie rzeczy rewolucja narodowa jest logicznym dalszym ciągiem rewolucji francuskiej w tym, co było główną jej istotą, co wynikało z ewolucji dziejowej Francji, a nie było narzucone z zewnątrz przez intrygi podziemne. Rewolucja francuska obaliła utrwalone w XVIII wieku pojęcie, że istotą, której polityka służy, jest państwo, a źródłem myśli i woli politycznej – władza państwowa. Rewolucji dokonano w imię zasady, że źródłem i celem polityki jest żywy naród, a państwo jest tylko jego narzędziem. Od rewolucji skończyła swoją karierę uzasadniająca wszystko „racja stanu”, a zajęło jej miejsce dobro narodu, interes narodowy.

Wpływ masonerii na rewolucję francuską, który wyraził się już w Encyklopedii i który dał jej w końcu Deklarację Praw Człowieka, wypaczył pojęcie narodu.

Za to Europa drogo zapłaciła w XIX wieku i na tym olbrzymią karierę zrobili Żydzi. Ten błąd dziś naprawia rewolucja narodowa. Żeby go wszakże istotnie naprawić, nie wystarczy obalenie ustroju politycznego, który sparaliżował siły narodów, przy którym panowanie nad narodami zdobyli Żydzi wspólnie ze swą pomocniczą organizacją, masonerią. Trzeba stworzyć nowy ustrój, przy którym ta niewola narodu w jego własnym kraju i państwie będzie niemożliwa.

Tego nowego ustroju rewolucja narodowa nie tylko nie wprowadziła tam, gdzie odniosła zwycięstwo, ale nawet nie posiada go dotychczas w swym programie. Zastępuje go dyktatura. Ta zaś nie może być niczym więcej, jak urządzeniem tymczasowym, jeżeli dzieło rewolucji narodowej ma być trwałe.

## VI. Poszukiwanie oligarchii

Burząc ustrój, który źródłem prawa i władzy uczynił w zasadzie całą ludność państwa, rewolucja narodowa tym źródłem czyni naród. Naród nie jest bezkształtną, mechaniczną mieszaniną równych sobie jednostek: jest on samorzutną organizacją psychiczną i jak wszelka organizacja, jak wszelki organizm, składa się z rozmaitej wartości części składowych, na rozmaity sposób od siebie uzależnionych – posiada swoją wewnętrzną hierarchię. Faktyczne kierownictwo spraw narodu nie spoczywa w całej jego masie, ale w tej jego części, która posiada głębszą świadomość narodową, mocniejsze poczucie narodowych obowiązków i odpowiedzialności za losy narodu, wreszcie szersze rozumienie położenia narodu i jego zadań. Polityką narodową jest ta, która dąży do zapewnienia tej właśnie części narodu decydującego wpływu na państwo, do ześrodkowania władzy w jej rękach. To właśnie dążenie zrodziło rewolucję narodową XX wieku.

Jak już powiedziano, rewolucja narodowa nie zdobyła się dotychczas na program nowego ustroju politycznego, który by zapewnił rządy w państwie żywiołom kierowniczym narodu, narodowej oligarchii. To ją zmusza do szukania oparcia w dyktaturach. Poczucie wszakże, iż dyktatury mają wartość tylko przejściową, sprawia, że rewolucja narodowa wysuwa coraz wyraźniej ideę rządzącej elity, ma się rozumieć, celem wzięcia jej za podstawę politycznego ustroju.

W gruncie rzeczy wszystkie systemy rządzenia, jakie istniały kiedykolwiek, sprowadzają się do rządów oligarchii. W despotiach rządziła oligarchia doradców despoty, w demokracjach – doradców ludu. Upadający dziś system rządów parlamentarnych, demokratycznych – to także rządy oligarchii, w części jawnej, reprezentowanej przez sfery finansowe i związane z nimi zawodowe polityczne, przeważnie zaś tajnej, zorganizowanej w lożach. Rewolucja narodowa nie obala rządów ludowych, bo lud nie rządzi i nie ma nawet istotnego wpływu na rządy. Obala ona przede wszystkim rządy aferzystów, którzy kierują sprawami państwowymi w interesie swoich przedsięwzięć, Żydów i tych, którzy im służą z tych czy innych względów. Dążąc do rządów, sprawowanych przez kierownicze żywioły narodu, rozumie ona przez nie rządy dla dobra narodu jako całości, a więc zapewniające masom ludowym o wiele większe

rozumienie ich potrzeb i o wiele silniejsze pragnienie ich zaspokojenia, niż jakiegokolwiek inne rządy.

Wywieszenie wszakże hasła elity rządzącej świadczy tylko o tym, że rewolucja narodowa poszukuje sposobu oddania rządów w ręce narodowej oligarchii, nie zaś o tym, żeby ten sposób znalazła. Znalezienie go to największe i najtrudniejsze z zadań politycznych jutrzejszej doby.

Wszystkie elity, wszystkie oligarchie, które kiedykolwiek rządziły, prędzej czy później wyrodniały. Zaczynało się zwykle od tego, że brały one na siebie wielkie obowiązki, do których spełnienia potrzebne były wielkie zalety, istotna wyższość nad resztą ludności. Przywilej rządzenia okupywały one wysiłkami, do których inne żywioty nie były zdolne. Z czasem wszakże ich własna zdolność do wysiłków malała, ich obowiązki się zmniejszały, a natomiast rosły ich przywileje i rosły ich apetyty na niezasłużone korzyści. By nie szukać przykładów w odleglejszej przeszłości, można wskazać na oligarchię upadającego dziś ustroju.

Rewolucja XVIII i XIX wieku doprowadziła do władzy bogate mieszczaństwo i związaną z nim warstwę oświeconą. Ta nowa rządząca elita wydała mnóstwo ludzi wybitnych umysłem i energią – była ona naprawdę mózgiem Europy. Jakże się ta sprawa dziś przedstawia? Brak wybitnych ludzi na wszystkich prawie polach, brak zarówno wielkich energii, jak wielkich umysłów, niezdolność do większego czynu i do wzięcia zań odpowiedzialności, niezdolność nawet do zrozumienia doby obecnej, a przy tym wszystkim – chciwość, ślepa żądza zysków, ogólny pociąg do grabieży, byle tak czy inaczej zamaskowanej i nie narażającej na niebezpieczeństwa. Egzaminem, który ta elita świeżo zdała ze swych kwalifikacji, jest światowa konferencja gospodarcza w Londynie.

Myśląc dziś o rządzącej elicie, trzeba myśleć o czterech naraz rzeczach:

po pierwsze – o tym, kto ma tę elitę tworzyć: powiedzenie, że mają ją tworzyć kierownicze żywioty narodu, jest zbyt nieokreślone;

po wtóre – jak zabezpieczyć prawnie rolę tej elity;

po trzecie – w jaki zakres praw ją uposażyć; wreszcie po czwarte – jakim zakresem obowiązków ją obdarzyć.

Bo elitą naprawdę może być tylko sfera, posiadająca o wiele większe obowiązki od reszty ludności, zmuszona do większych od niej wysiłków, a tym samym do posiadania wyższych zdolności i większej energii politycznej, obowiązana do postępowania nie tylko w życiu publicznym, ale i prywatnym, wymagającego o wiele większego, niż przeciętne, panowania nad słabościami i niższymi instynktami natury ludzkiej. Jeżeli rządząca elita nie będzie obarczona obowiązkami, okupującymi jej prawa, będzie ona środowiskiem przyciągającym i skupiającym wszelką sprytną lichotę. W krótkim czasie stanie się ona nieznośnym ciężarem dla narodu i najniebezpieczniejszym punktem organizacji państwa. Niewiele czasu upłynie od jej uznania i powierzenia jej władzy do przewrotu, który ją od tej władzy odpędzi.

Przyszłość polityczna narodów europejskich zależy nie tylko od tego, czy będą one zdolne wytworzyć silną oligarchię, ale także – i to przede wszystkim – od tego, czy będą umiały zabezpieczyć ją od rychłego zwyrodnienia. Na to zaś trzeba, żeby prawa tej oligarchii były zrównoważone dużymi obowiązkami i żeby te obowiązki nie mogły szybko stopnieć, a na ich miejsce żeby nie pozostały tylko niezasłużone przywileje i płynące z nich z krzywdą dla całego narodu korzyści.

Jeżeli narody Europy nie będą umiały tego zagadnienia pomyślnie rozwiązać, to może się okazać, że słuszność mają ci pisarze, którzy przepowiadają rychły koniec cywilizacji europejskiej.

## VII. Rewolucja narodowa w Europie a Polska

Rozwijający się szybko w ciągu XIX stulecia parlamentaryzm doszedł do swego szczytu po wojnie światowej. Zapanował on w całej Europie z wyjątkiem bolszewickiej Rosji, i zdawało się, że to jego panowanie jest zapewnione na długie lata. W swej skrajnej postaci stał się on też podstawą rządów w świeżo odbudowanym państwie polskim. Tkwiło w tym dla Polski wielkie niebezpieczeństwo.

Jeżeli zaszczepienie systemu parlamentarnego w zachodnich państwach kontynentu europejskiego pociągnęło za sobą cały szereg poważnych niedomagań, wytworzyło w szeregu państw bardzo niezdrowe stosunki, pomimo że tam odbywało się ono stopniowo, zaczynając od form bardziej ograniczonych, i że trafiło na grunt bardziej przygotowany przez oświatę mas i przez instytucje przeszłości – to w Polsce skutki jego musiały być o wiele gorsze. Tu na gruncie bardzo surowym, przy niskiej oświacie mas, przy braku doświadczenia i dojrzałości politycznej ogółu, w państwie świeżo odbudowanym, które należało przede wszystkim mocno związać i wdroyć w samodzielną politykę wewnętrzną i zewnętrzną – zaszczepiono najskrajniejszy parlamentaryzm z pełną odpowiedzialnością rządu przed sejmem, z powszechnym, nawet bez różnicy płci, głosowaniem.

Ze wszystkich większych narodów Europy Polska najbardziej była zapóźniona w rozwoju gospodarczym i społecznym, skutkiem czego ostatnie cztery dziesięciolecia ubiegłego wieku były na jej gruncie dobą gwałtownych przemian społecznych, dobą rewolucyjną, wytrącającą naród ze społecznej równowagi w typie osiemnastego stulecia, gdy nie było dość czasu, ażeby się utrwaliła równowaga nowego typu. Stąd dużo w niej było pola do szerzenia zamętu pod hasłami walki wewnętrznej.

Długo trwające obce rządy, stawiające sobie za jedno z głównych zadań oderwanie od Polski wszystkiej ludności niepolskiego języka, wytworzyły bardzo niezdrowe stosunki na ziemiach przez tę ludność zamieszkanym. Do uzdrowienia tych stosunków najmniej się nadawał system rządów radykalnie parlamentarnych.

Wreszcie, gdyby państwo polskie było wolne od tych wszystkich słabych punktów, które tu wymieniono, to do zrobienia z jego parlamentaryzmu ciężkiej choroby

wystarczyłby jeden fakt, mianowicie potworny, nieznanym nigdzie w świecie odsetek Żydów wśród jego ludności. Ten żywił, obcy narodowi polskiemu pod każdym względem, zdolny w każdej chwili połączyć się przeciw Polsce z jej wrogami, sprzyjający podczas wojny światowej Niemcom, a w wojnie 1920 r. bolszewikom rosyjskim, mając zagwarantowane w demokratycznej konstytucji równe prawa z Polakami, zdolny był wynaturzyć życie parlamentarne w najprzyjaźniejszych nawet warunkach.

Gdyby naród polski posiadał największą dojrzałość i energię polityczną, gdyby się odznaczał największymi cnotami politycznymi, to z konstytucją, z którą rozpoczął swe nowe życie państwowe, nigdy by nie zdołał wywikłać się z trudności swego położenia. O gruntownej zaś zmianie tej konstytucji nie mogło być mowy w Europie, w której powszechnie panowały rządy tzw. demokracji, czyli system parlamentarny w najskrajniejszej postaci. Rewolucja narodowa, burząca rządy demokracji w miarę swego szerzenia się w Europie, niesie Polsce ratunek.

Zwyciężyła ona dotychczas tylko w dwóch krajach, we Włoszech i w Niemczech, ale wszystko przemawia za tym, że jej zwycięstwo w całej Europie jest nieuchronne. Nastąpi ono przede wszystkim w tych krajach, które przez krótszy okres były wystawione na rozkładowe działanie rządów parlamentarnych i których ludność odznacza się skutkiem tego mocniejszymi instynktami narodowymi. Następnie będą musiały pójść za nimi i kraje, w których rządy demokracji najbardziej się utrwały, w których masoneria jest najsilniejsza. Będą musiały to zrobić ze względu na politykę zewnętrzną, jeżeli wewnętrzne względy nie wystarczą.

Trzeba nareszcie powiedzieć wyraźnie to, czego się dotychczas przez przyzwoitość nie mówiło, mianowicie, że system rządów parlamentarnych, rządów masonerii, w którym tkwił ambitny cel złączenia całego świata pod kierownictwem jednej sekty, dał wyniki całkiem przeciwne – doprowadził do powszechnego rozbicia. Rozbił nawet to, co się zawsze odznaczało największą jednością, mianowicie politykę zewnętrzną państwa. Mówi się dziś o polityce angielskiej, o polityce francuskiej, ale mówi się tak dla konwenansu, a raczej z nałogu, już podczas wojny światowej istniały rozmaite polityki angielskie i rozmaite francuskie. Roilo się od intryg, od podziemnych wpływów i często garstka ciemnych osobistości, nie wiadomo skąd biorących tytuł do wpływu na sprawy państwa, wywoływała fakty, mające historyczne znaczenie. Stan rzeczy w tym względzie,

można powiedzieć, pogorszył się jeszcze w Europie powojennej. W polityce największych, najlepiej zdawałoby się zorganizowanych państw, biorą na dłuższy czy krótszy czas górę tendencje nieoczekiwane, sprzeczne z dotychczasowymi podstawami ich polityki, robiące wrażenie jakichś niedojrzałych eksperymentów. Równoległe z nimi utrzymują się dawne, czy też występują nowe, które znajdują sobie drogi do skutecznego wpływu na politykę państwa. Ta dezintegracja polityki zewnętrznej mocarstw daje smutny, upokarzający obraz XX wieku w porównaniu z poprzednimi. Dopiero rewolucja narodowa integruje z powrotem politykę mocarstw: dziś z większą o wiele słuszością można mówić o polityce włoskiej lub niemieckiej, jako o czymś jednolitym, niż o polityce francuskiej lub angielskiej.

Narody, pozostające pod panowaniem rządów demokracji, niezadługo spostrzegą, że ich niejednolita, rozłamująca się polityka nie wytrzymuje współzawodnictwa z polityką narodów, które wyzwoliły się spod rządów masonerii i żydostwa. I to je zmusi do naśladowania tamtych.

Zwycięstwo tedy rewolucji narodowej jest bodaj nieuniknione w całej Europie. To zaś otwiera przed nami widoki na możliwość zorganizowania naszego państwa zgodnie z potrzebami i celami narodu polskiego.

## VIII. Polska nazajutrz po odbudowaniu

Zadania rządu polskiego po odbudowaniu państwa były wielokrotnie trudniejsze od zadań wszelkich innych rządów. Polegały one nie tylko na sprawowaniu normalnych czynności rządu, na załatwianiu spraw polityki bieżącej, wewnętrznej i zewnętrznej, ale także – i to przede wszystkim – należała do nich ogromna praca odbudowywania tego, co wieloletnie rządy obce zniszczyły, i odrabiania tego, co zrobiły one dla związania poszczególnych zaborów z obcymi organizmami gospodarczymi, cywilizacyjnymi i politycznymi. Wymagało to potężnej myśli twórczej, opartej na głębokim zrozumieniu przeszłości i na patrzeniu w dalszą przyszłość, na zdolności do poświęcenia korzyści bieżących dla dobra przyszłych pokoleń, wymagało u rządów ludzi, będących z umysłu i z charakteru istotnymi mężami stanu.

Warunki, w których wyrosło współczesne pokolenie polskie, nie sprzyjały wychowaniu takich ludzi. Jednakże nieszczęście tkwiło nie tyle w tym, ile w zagadnieniu wytworzenia takiego rządu, który by do powyższych zadań najbardziej dorastał. Polska nie obfitowała, bo – świeżo przywrócona do państwowego życia – obfitować nie mogła w wybitne siły polityczne: ale gorzej było, że miała najtrudniejsze warunki do tego, żeby wytworzyć rząd dobry o tyle, o ile ją stać na to było.

Gdy chodzi o wewnętrzne warunki, były one fatalne. Wspomnieliśmy już o nich wyżej. Ani brak równowagi społecznej, będący wynikiem rewolucji gospodarczej i społecznej ostatnich lat kilkudziesięciu, ani stan umysłów w ziemiach z ludnością niepolskiego języka, ani wreszcie niesłychane zażydzenie kraju nie wytwarzały warunków do oddania władzy w ręce najlepszych, najodpowiedniejszych ludzi. Do tego trzeba dodać atmosferę moralną czasu, mianowicie spóźnione w porównaniu ze społeczeństwami zachodnimi, a mające w sobie coś z gorliwości prozelityzmu zmaterializowanie, wzmocnione nadto przez ducha spekulacji z czasów wojny i bezpośrednio powojennych. Skutkiem tego bardzo liczne i silne w kraju żywioły wykazały całkowitą ślepotę i obojętność na szersze zadania wyzwolonego narodu i rzuciły się na odbudowane państwo, jak na świeżo napełnione koryto.

Jeszcze gorsze, jeszcze niebezpieczniejsze były warunki zewnętrzne.

W pierwszej chwili Polska była wyspą w morzu otaczającej ją dokoła rewolucji. To pchało żywioły najmniej polskie i najwięcej politycznie zdemoralizowane do przeniesienia tej rewolucji na grunt świeżo odbudowanego a jeszcze nie zorganizowanego państwa; wzmacniało znakomicie radykalizm innych, rodziło w ich umysłach najniedorzeczniejsze pomysły konstytucyjne, wreszcie na najbardziej polskie i najrozsądniejsze żywioły miało wpływ taki, że skłaniało je do dalekiej ustępliwości na rzecz radykalnych dążeń. Liberalizm polityczny leżał w tradycjach Rzeczypospolitej szlacheckiej; zakwitł on w Polsce XIX stulecia pod silnymi wpływami masońskimi; dopiero ruch narodowy, który się zaczął organizować na kilkanaście lat przed końcem stulecia, wyraźnie mu się przeciwstawił i poszedł z nim do walki. Była to wszakże walka ideowa, nie miała ona sposobności zamienić się w praktyczną, a stąd zasady ruchu narodowego nie dość silnie zakorzeniły się w duszach szerszych jego zastępów. To też po odbudowaniu państwa polskiego, polski obóz narodowy okazał się nie tylko zbyt ustępliwy wobec liberalizmu politycznego, ale część jego ludzi sama się nim zaraziła.

Najbardziej fatalną na zewnątrz Polski okolicznością było to, że w powojennej Europie istniały potężne czynniki, dążące do zniszczenia świeżo odbudowanego państwa polskiego, a przynajmniej do odebrania mu warunków istotnej niepodległości.

Niemcy, pomimo osłabienia przez klęskę wojenną i przez masońską rewolucję polityczną, uważały odzyskanie tego, co straciły na rzecz Polski, za jedno z najpilniejszych swoich zadań, miały zaś dość energii i środków dla rozwinięcia w tym kierunku żywej akcji.

Żydostwo międzynarodowe, osiągnąwszy po zakończeniu wojny tylko w części to, co sobie stawiało za cel w sprawie polskiej, po zawarciu pokoju nie przestało nadal pracować dla tego celu. Prowadziło ono swoje bezpośrednie roboty na gruncie polskim; będąc zaś duszą akcji, mającej oddać losy świata w ręce Ameryki, Anglii i Niemiec, robiło wszystko, co było do zrobienia, ażeby przygotować powodzenie planu na wschód od Niemiec. Tę robotę prowadzono również ze strony angielskiej, jeżeli nie całkiem oficjalnie, to jednak z niemałą energią. Nawiasem zauważymy, że po tym, co powiedziano wyżej o dezintegracji polityki zewnętrznej mocarstw, słowa „ze strony angielskiej” niekoniecznie mają znaczyć: ze strony rządu angielskiego. Akcja angielska na zewnątrz,

nawet akcja prowadzona przez urzędników i oficerów angielskich, nie zawsze jest akcją rządu angielskiego. Zdarza się to zresztą i w innych państwach.

Do tych, wrogich Polsce czynników zewnętrznych trzeba dodać masonerię, która pozornie opiekuje się jednakowo wszystkimi narodami, ale służy głównie interesom tych, które najmocniejszą w niej mają pozycję. Lekceważyła ona sobie swą pracę w Polsce, dopóki ta żyła w niewoli i była uważana za naród ginący. Z chwilą wszakże odbudowania naszego państwa, masoneria rzuciła się na Polskę i rozpoczęła w niej przyśpieszony werbunek. Znalazła tu dużo wdzięcznego materiału w ludziach, którzy nazajutrz po odbudowaniu państwa pracowali myślą nad tym, któredy by dojść najszybciej do kariery w tym państwie. Propozycja zaś wstąpienia do loży była często jednoznaczna z propozycją objęcia tego czy innego stanowiska. W każdym zaś razie wstąpienie do organizacji, która była głównym zwycięzcą w wojnie światowej, otwierało przed człowiekiem ponętne widoki.

Wszystkie wrogie nam czynniki, które tu wyliczono, pracowały przeciw naszej przyszłości nie tylko poza granicami Polski, ale i w samej Polsce.

## IX. Chaos

Żadne chyba państwo po zakończeniu wojny światowej nie przedstawiało takiego chaosu dążeń politycznych, jak Polska. Polegał on na walce skrajnie sprzecznych programów we wszystkich właściwie dziedzinach polityki: obejmował zarówno politykę społeczną, wewnętrzne zagadnienia ustrojowe, jak wreszcie politykę wewnętrzną.

Nie wszczynając na nowo dyskusji o wartości programów, które w znacznej mierze złożone są już do archiwów, trzeba tu stwierdzić, że ten chaos dążeń tylko w części można wytłumaczyć stanem umysłów w Polsce w chwili jej odbudowania. Dużo tłumaczy brak równowagi społecznej, będący wynikiem gwałtownych przemian gospodarczych i społecznych w ciągu ostatniej połowy stulecia; nie małą odegrał rolę niski na znacznym obszarze kraju poziom kultury, zacofanie pojęć politycznych w całym społeczeństwie, nawet w najwyżej oświeconych jego warstwach; brak ludzi mających widnokrąg myśli ogólnopolski, nie zaś ciasny, dzielnicowy; brak myśli państwowej w pokoleniu, które na ogół nie spodziewało się, że będzie musiało rządzić we własnym państwie; wreszcie łączący się z tym brak poczucia odpowiedzialności za dobro narodu i brak odwagi do brania tej odpowiedzialności na swe barki. Ten stan społeczeństwa wyjaśnia nam wiele, ale nie wyjaśnia wszystkiego. Potężną rolę w wytworzeniu tego chaosu odegrały wpływy obce, aż nadto wyraźnie pracujące nad osłabieniem i zdeorganizowaniem narodu polskiego, któremu traktat wersalski przyznał znacznie więcej, niż to leżało w celach żydostwa, masonerii oraz mocarstw, dążących do ponownego wydzwignięcia Niemiec na pierwszorzędną pozycję w świecie.

Całkowite wyjaśnienie działania tych wpływów może nastąpić dopiero w przyszłości, dopiero wtedy, gdy to, co dziś jest tajne, stanie się jawnym, jeżeli kiedykolwiek na jaw wydobyte będzie. Patrząc na położenie Polski z odległości, w perspektywie, można było mieć pewność, że w przyszłości wydobędzie się ona z tego chaosu. Niepodobna przecież, ażeby naród tak liczny, tak jednolicie zaludniający główną część swojego państwa, tak świeży moralnie i zdolny umysłowo, posiadający tak olbrzymią, co prawda dziś jeszcze przeważnie bierną potęgę, jaką jest jednolity na całym obszarze w swej psychice rasowej chłop polski, żeby naród ten, pod takimi czy innymi

wpływami, mógł pozwolić na zrobienie ze swego kraju ogniska anarchii, okazać się niezdolnym do stworzenia zdrowego, silnego państwa.

To wszystko prawda. Jednakże trzeba czasu, ażeby te siły żywotne i zdolności narodu wykształciły się należycie i wyraziły w ludziach innych, niż ci, którym niepodległość z nieba spadła. Zwłaszcza długą drogę ma przed sobą chłop polski, który tymczasem jeszcze pozostaje potencjalną przeważnie siłą narodu. Tymczasem na widowni polskiego życia od chwili odbudowania państwa uwijają się i na bieg spraw polskich duży wpływ wywierają ludzie, co do których nieraz można nawet postawić pytanie: czy pracują dla Polski, czy przeciw Polsce? Czy celem ich jest zorganizowanie mocnego państwa polskiego, zdolnego stawić czoło wszelkim niebezpieczeństwom, czy też wobec celów, którym służą, to im jest obojętne, a może nawet niepożądane?... Choć takich ludzi zapewne było i jest niewiele, to jednak, oparci o siły obce, mogą oni przedstawiać ogromne niebezpieczeństwo.

Z tej przyczyny ewolucja polityczna Polski po jej odbudowaniu w ogromnej mierze zależała nie od tego, co się działo w Polsce, ale od tego, co się działo w Europie. To zaś, co się działo w Europie w latach powojennych, przedstawiało się, jak już powiedzieliśmy, dla Polski fatalnie.

Nie można zaprzeczyć, że przy swoich licznych słabych punktach, Polska okazała się jednak narodem, w dużej mierze świadomym swego położenia i swych celów. Aczkolwiek nie zdołał on pokierować państwem konsekwentnie w duchu tych celów, to jednak wykazał dość siły, ażeby nie pozwolić na zapanowanie w polityce polskiej wyraźnych absurdów, których triumf doprowadziłby do rychłego upadku świeżo odbudowane państwo. Te absurdy znikwały jeden po drugim, i stopniowo w najważniejszych zagadnieniach, w których każdy naród w danym momencie dziejowym ma tylko jedną przed sobą drogę, zapanowuje jednomyślność. Z czasem wszyscy zaczynają się godzić na to, że państwo polskie nie może być rozczłonkowane na odrębnie rządzące się części, że musi stanowić jedną, z jednego centrum rządzoną całość; że przymierze z Francją musi być kamieniem węgielnym jego polityki zewnętrznej; że nie można w stosunku do sąsiada wschodniego prowadzić polityki zaczepnej, skoro on nie ma celu nas zaczepiać; że w naszym położeniu, przy niebezpieczeństwie grożącym nam z zachodu, nie możemy sobie pozwolić na luksus organizowania Wschodu poza granicami

naszego państwa, zwłaszcza na budowanie nowych państw, które by się stały narzędziami przeciw nam w ręku naszych wrogów.

Ustalenie się opinii polskiej, prowadzące do jej jednolitości w tych najważniejszych dla przyszłości państwa sprawach, jest ogromnym postępem. Ten postęp naród polski zawdzięcza sobie samemu, swej wewnętrznej sile, swemu zdrowemu sensowi, który się w ogólnym chaosie nie zatracił. Sprzyjającą wszakże okolicznością, dzięki której ten postęp odbył się względnie łatwo, były zmiany zachodzące w powojennej Europie.

Zmiany te nie polegały na tym, ażeby w Europie zapanowały przyjazne dla Polski dążenia, ale na tym, że czynniki wrogie Polsce zaczęły szybko tracić siłę, a tym samym zdolność do wpływania na wewnętrzne życie Polski, na ewolucję jej pojęć politycznych. Jak wiemy, początek tym zmianom dał kryzys gospodarczy.

## X. Walka społeczna

Najbardziej niebezpiecznym dla rozwoju Polski zjawiskiem po odbudowaniu państwa była rozpętana szeroko, zarówno na wsiach, jak w miastach walka społeczna. Niebezpieczeństwo jej nie leżało w tym, żeby groziła ona doprowadzeniem do ciężkich, krwawych rozpraw, ani w tym, żeby zapowiadała wywrócenie ustroju gospodarczego i społecznego, pociągające za sobą fatalne następstwa dla życia gospodarczego i cywilizacyjnego.

Polska jest w tak słabym stopniu krajem wielkiego przemysłu, że rewolucja robotnicza mogłaby wytworzyć duże trudności, ale nie byłaby zdolna zadecydować o losach kraju, choćby dla niej istniały najprzyjaźniejsze warunki. Przykład Rosji nic w tym względzie nie mówi, bo społeczeństwo polskie jest o wiele więcej społeczeństwem od rosyjskiego, ma o wiele silniejszą wewnętrzną organizację moralną i o wiele mniej posiada skłonności niszczycielskich. Zresztą i w Rosji przewrót tak łatwo by się nie odbył, gdyby nie poprzedzająca go trzyletnia wojna, wystarczająca do wyczerpania nerwowego żywołów, na których stało państwo.

Pomimo niewątpliwego faktu przeludnienia wsi polskiej i niemałej w wielu częściach kraju nędzy wśród ludności małorolnej i bezrolnej, nie było w Polsce gruntu do rewolucji agrarnej. Nie było go dlatego, że ta rewolucja już poprzednio się odbyła.

Uwłaszczenie włościan zostało przeprowadzone w swoim czasie przez obce rządy, szlachta polska na nie wpływu nie miała, przeprowadzono je w celu jej osłabienia. Reforma skutkiem tego wytworzyła wcale silną i zdrową warstwę włościańską, warstwę drobnych posiadaczy rolnych. Nadzieje obcych rządów na polityczne dla nich korzyści tej reformy zawiodły: chłop polski nie stał się podporą obcego panowania, a natomiast stał się najważniejszą podstawą zdrowego rozwoju narodowego Polski, najgłówniejszą siłą narodu. Ta reforma, a w następstwie szybko posuwający się naprzód proces topnienia większej własności ziemskiej drogą parcelacji, była wielką rewolucją. Podstawa gospodarcza bytu Polski, rolnictwo, stało się przede wszystkim rolnictwem chłopskim – wielka własność reprezentuje zaledwie jego czwartą część – główną siłę liczebną warstwy rolniczej stanowi chłop-posiadacz, mocno do swej własności przywiązany. Żadna reforma, żaden przewrót agrarny nie byłby zdolny przynieść wsi polskiej zasadniczego

przewrotu; co najwyżej mógłby sprowadzić większe lub mniejsze przyśpieszenie stale posuwającego się naprzód procesu przechodzenia ziemi z rąk większych posiadaczy w ręce posiadaczy drobnych.

Niebezpieczeństwo walki społecznej nie polegało na tym, żeby miała ona bądź sprowadzić poważniejszy przewrót w ustroju życia, bądź wyrazić się w szczególnie tragicznych przejściach. Tkwiało ono w konsekwencjach o wiele mniej efektownych, ale może bardziej zabójczych dla przyszłości Polski.

Masy polskie, zarówno w mieście, jak na wsi, przed odbudowaniem państwa bądź nie żyły prawie wcale życiem politycznym, jak w zaborze rosyjskim, bądź, jak w pruskim i austriackim, żyły nim od niedawna i bardzo ubogie miały w nim doświadczenie. Nie posiadały one potrzebnych do tego życia wiadomości, a natomiast odznaczały się wielką naiwnością polityczną, która zresztą znamionowała i ludzi oświeconych w naszym narodzie. Nadto z wyjątkiem dzielnic pruskiej znajdowały się one w nadzwyczaj nienormalnym położeniu, gdy chodziło o ich stosunek do oświeconej części narodu. Gdy w innych krajach pomiędzy ludem a wyższymi warstwami most tworzy silna warstwa drobnomieszczańska, związana z ludem ścisłymi przede wszystkim stosunkami ekonomicznymi, w Polsce skutkiem potwornego zażydzenia kraju w ciągu ostatnich trzech stuleci, pomiędzy ludem a inteligencją kraju stanął Żyd, odgradzający lud od reszty narodu. Przez parę stuleci do ludu polskiego coraz mniej przenikały kulturalne, moralne i polityczne wpływy warstw oświeconych, te zaś warstwy coraz mniej rozumiały lud, jego sposób myślenia, coraz słabsze miały poczucie więzów, łączących je z tym ludem w jedną narodową całość. To też w żadnym kraju nie istnieje tak słabe rozumienie się wzajemne pomiędzy ludem a inteligencją.

Wiele się pod tym względem zmieniło na korzyść w ciągu ostatnich kilku dziesięcioleci. Wykonano wiele świadomej pracy obywatelskiej, w której inteligencja polska wykazała wiele zapału i poświęcenia; jej dążenia znalazły silny odgłos wśród ludu. Niemniej przeto masy ludowe, zwłaszcza wiejskie, są jeszcze w ogromnej mierze materiałem bardzo surowym, odciętym prawie całkowicie od stosunków z innymi warstwami narodu, pozbawionym środków orientowania się w życiu narodu i państwa.

Po odbudowaniu państwa tym masom otwarto szerokie pole do życia politycznego. Ustrój państwa zmusił je do udziału w tym życiu, do decydowania o

sprawach państwowych przez wybranych przedstawicieli. Tym samym otwarło się szerokie pole do karier politycznych, karier przedstawicieli ludu. Zagrały ambicje i apetyty. Wszędzie tam, gdzie związek między masami ludowymi a innymi warstwami narodu był słaby, droga była otwarta dla ludzi, którzy nie suszyli sobie głowy nad zagadnieniami polskiego bytu, których mało obchodziły losy odbudowanego państwa, którzy widzieli tylko przed sobą wpływy, stanowiska, afery do zrobienia, a w najlepszym razie podlewali je sosem szczerych, acz niedorzecznych teorii politycznych. Dla dojścia do karier wystarczało odwoływanie się do niższych, pierwotnych instynktów, obiecywanie dużo i budzenie nienawiści do tych, których się uważa za współzawodników.

Rozwinęła się licytacja haseł walki społecznej. Przeważnie, im багаż umysłowy i moralny głosicieli haseł był uboższy, tym hasła były radykalniejsze. Na niejednym terenie, im hasła były radykalniejsze, tym większe były widoki zwycięstwa.

Wśród rozwydrzonej agitacji, wśród zajadłych kłótni między nieodpowiedzialnymi współzawodnikami, w których to kłótniach pięść coraz częściej pomagała językowi, głosy zdrowego sensu i uczciwości politycznej rozlegały się coraz słabiej. Państwu groziło, że wszystko, co mądrzejsze i uczciwsze w społeczeństwie, co się kieruje w swym działaniu troską o przyszłość Polski, będzie zepchnięte z widowni jego życia, że jego losy całkowicie się znajdą w rękach nieodpowiedzialnych agitatorów i aferzystów.

W tym właśnie tkwiło największe niebezpieczeństwo wybujałej po odbudowie państwa walki społecznej.

## XI. Walka społeczna a kryzys gospodarczy

Jednym z donioślejszych skutków kryzysu gospodarczego w naszym kraju jest to, że zredukował on ogromnie pole do walki społecznej. W kryzysie cierpi i praca, i kapitał: pracy jest coraz mniej, a kapitał stopniowo ginie. Napięcie tedy walki pracy z kapitałem musi być coraz słabsze.

Walka o wysokość płac i warunki pracy w przemyśle rozwijała się szybko wtedy, kiedy przemysł rósł i rosło zapotrzebowanie na ręce do pracy. Robotnik, którego potrzebowano, mógł stawiać coraz wyższe warunki. Dziś, gdy przedsiębiorca pragnie się uwolnić od nadmiernej ilości robotników, gdy nie on, ale robotnik szuka pracy, położenie się wywróciło, warunki sprzyjające walce o korzyści robotnicze zanikły. Niedawno jeszcze przedsiębiorca względnie łatwo szedł na ustępstwa dla robotników, motywując swe postępowanie krótko: konsument wszystko zapłaci. Dziś, gdy konsument jest coraz uboższy, gdy nie kupi wcale, jeżeli nie może kupić taniej, produkcja musi się stawać coraz tańsza, i przedsiębiorca jest coraz mniej skory do ustępstw, które ją podrażają. Robotnik dzisiaj, gdy jest bezrobotnym, stara się dostać pracę, choćby na nieszczególnych warunkach; o ile zaś ma pracę, stara się jej nie stracić. Coraz mniej trafiają mu do przekonania hasła walki o wysokość plac i lepsze warunki pracy.

W sferze rolnictwa przewrót dzisiejszy przyniósł katastrofę posiadaczom ziemi, zarówno mniejszym jak większym. Spadek cen produktów rolnych w połączenia z wyzyskiem producenta przez pośrednika, z drożyzną kredytu, z wysokością podatków i innych ciężarów, uczynił położenie posiadaczy ziemi niesłychanie ciężkim, a tych, którzy się więcej byli zadłużyli, skazał na zagładę.

Pogorszyło się ogromnie i położenie robotników rolnych, ale stało się to przede wszystkim na skutek upadku gospodarstw. W tych warunkach psychologia wsi szybko się zmienia. Posiadacz ziemi jest o wiele mniej przedmiotem zazdrości niż był do niedawna; zdobycie kawałka ziemi na jakichkolwiek warunkach o wiele mniej wygląda na wyratowanie się z biedy; ludzie coraz więcej się czują współuczestnikami ogólnej klęski. Coraz wątpliwiej przedstawia się sprawa jakiegokolwiek reformy rolnej, która by mogła wydobyć ludność wsi polskiej z dzisiejszej nędzy, tym bardziej, że niepodobna wskazać źródła funduszy, bez których o żadnej poważniejszej reformie marzyć nie można.

Najbardziej nawet przez agitatorów obrobieni ludzie zaczynają stopniowo rozumieć, że główne nieszczęście Polski nie tkwi w złym podziale bogactw; że najdalej nawet idące zmiany w tym podziale nie usunęłyby nędzy; że zatem rozdmuchiwanie ognia walki społecznej nie jest wcale drogą ratunku.

Coraz wyraźniejsze doświadczenia lat ostatnich żłobią w szerokich masach drogi dla pojęcia, że cały kraj, cały naród polski cierpi od wspólnego zła i, że wydobędzie się ze swego ciężkiego położenia tylko wtedy, gdy jak najbardziej się zjednoczy w pracy, prowadzącej do usunięcia jego źródeł i w walce z siłami, stojącymi temu na przeszkodzie. Nie ma wątpliwości, że pole do walki społecznej, walki jednych warstw społecznych przeciw drugim coraz szybciej w Polsce zanika. Coraz mniej widoków mają żywioły, które na tej walce budują swą polityczną karierę.

Skutki kryzysu gospodarczego w Europie i Ameryce objawiły się między innymi w obniżeniu zapału do opiekowania się Polską. Póki kłopotów było mniej, a pieniędzy więcej, rozmaite czynniki wykazywały niemałą gorliwość w pomaganiu do rozkładu sił narodowych Polski, w zasilaniu tego, co się narodowi polskiemu w państwie polskim przeciwstawia. Płynęły spore pieniądze i zanosilo się na to, że popłyną większe, dla Żydów w Polsce, na ich organizacje wszelkiego rodzaju, nie wyłączając finansowych. Rozwijano kosztowne plany kolonizacji żydowskiej na ziemiach polskich. Rosły zbrojące się do walki z państwem polskim organizacje ruskie, a w pomaganiu im czuło się rękę obcą i to nie tylko niemiecką. Rozwinęły się misje sekt protestanckich, zajęte nawracaniem nie tylko religijnym, ale i politycznym. Nie mówimy już o organizacjach komunistycznych, stale zasilanych z Moskwy... To wszystko bodaj były rzeczy względnie niewinne w porównaniu z tym, co się robiło całkiem tajnie, konspiracyjnie, a tylko czasami, ułamkowo wydobywało się na jaw.

Opieka nad Polską z państw sąsiednich, z zachodu Europy i z Ameryki była rozgałęziona szeroko; kosztowała ona sporo wysiłków i nie mało pieniędzy. Przyszły wszakże lata, kiedy na skutek kryzysu własne kłopoty opiekunów urosły i pieniądze zaczęło im brakować na własne potrzeby. Wtedy z żalem z tej opieki w znacznej mierze zrezygnowali. Skutek tego był szybki: okazało się, że kraj polski jest spokojniejszy, że ludność jego jest mniej anarchiczna, niż to mogło się wydawać. Trzeba tu zastrzec, że to

względne uspokojenie jest widoczne tylko w zakresie walki społecznej, stosunków pomiędzy różnymi warstwami społeczeństwa polskiego.

W ostatnich czasach w poszczególnych okolicach kraju uwydatnia się duży niepokój wśród ludności wiejskiej, który niedawno doprowadził do przykrych zajść w kilku powiatach południowo-zachodnich. Źródłem ich wszakże nie są antagonizmy społeczne, jeno niezadowolenie ludności z ciężarów podatkowych i ze sposobów ich ściągania.

Skutkiem niewątpliwym kryzysu jest szybkie w ostatnich latach zaostrzenie się stosunków polsko-żydowskich, przejawiające się w częstych zajściach, w których ze strony polskiej występuje zarówno ludność wiejska, jak miejska. Tych zajść już żadną miarą nie można podciągnąć pod walkę społeczną. Są one przejawem walki społeczeństwa polskiego z żywiołem obcym.

Gdy chodzi o walkę społeczną, można powiedzieć z dużą słuszością, że ta w Polsce przycichła.

## XII. Zagadnienie ustrojowe

Po traktacie wersalskim przed Polską stanął szereg kwestii pierwszorzędnej doniosłości, kwestii palących, od których rozwiązania cała jej przyszłość zależała. Przede wszystkim jeszcze nie była załatwiona kwestia granic, z wyjątkiem granicy między Polską a Niemcami. Następnie wysunięto kwestie społeczne, a wśród nich kwestię reformy rolnej, która na skutek szeroko rozwiniętej agitacji wysunęła się na czoło publicznego życia, zapanowała niejako nad umysłami. Wreszcie dezorganizacja polskiej myśli politycznej, która już przed wojną światową przepołowiła społeczeństwo i która podczas wojny rozbiła je na dwa przeciwne obozy, po wojnie, po odbudowaniu Polski utrudniła niesłychanie ustalenie kierunku polityki zewnętrznej państwa. To pierwszorzędne zadanie, najwięcej wymagające jedności opinii, w Polsce okazało się kwestią sporną, pochłaniającą w ogromnej mierze energię ludzką.

Nie zajmując się tu szukaniem odpowiedzi na pytanie, w jakiej mierze te kwestie wynikły i przybrały tak potężne rozmiary z samej natury społeczeństwa polskiego, z jego stosunków wewnętrznych, a w jakiej były dziełem obcych wpływów w Polsce, stwierdzić trzeba, że odwróciły one znakomicie uwagę ogółu od zagadnienia ustrojowego, które dla państwa świeżo odbudowanego po stuletniej z górą niewoli nie było zagadnieniem drugorzędnym. Ogół polski odniósł się niesłychanie powierzchownie do sprawy ustroju politycznego, jaki trzeba było nadać państwu: potraktował ją tak, jakby to była sprawa nieistotna, jakby od sposobu jej załatwienia niewiele rzeczy zawisło.

Z początku wyglądało to tak, jakby to zagadnienie budziło najmniej wątpliwości. Ponieważ zakończenie wojny światowej przyniosło pełny triumf demokracji, wobec tego, że zwycięzcami w wojnie okazały się narody, mające ustrój najbardziej demokratyczny, w zwyciężonych zaś państwach nastąpiły demokratyczne rewolucje, przeto jedyną dla Polski drogą było zostać państwem demokratycznym. Trudno było oczekiwać, by świeżo wyzwolony z niewoli naród znalazł w sobie dość siły i samodzielności, i wymyślił dla siebie ustrój jaskrawo odbijający od ogólnego obrazu w całej Europie. Gdyby wszakże myśl polska nie była tak pochłonięta innymi kwestiami, gdyby zdolna była w sprawie zagadnienia ustrojowego wykazać należytą energię, niezawodnie widzielibyśmy poważne wysiłki w tym kierunku, żeby nasz ustrój demokratyczny uczynić możliwie skromnym,

jak najbardziej umiarkowanym, wobec niewątpliwego faktu, że należymy do narodów najmniej do tego ustroju przygotowanych, najmniejsze w jego praktykowaniu mających doświadczenie, że w głównej masie narodu jesteśmy w tej dziedzinie nowicjuszami. Wobec tego wszakże, że to zagadnienie u nas niejako zlekceważono, że za mało przywiązywano wagi do sposobu jego rozwiązania, rozwiązano je w Polsce w sposób niedorzeczny, karykaturalny, wprost śmieszny. Rozwiązano je tak, jakby to czynili nie Polacy, ale ich najgorsi wrogowie. Wprowadzono ustrój demokratyczny, parlamentarny w jego najskrajniejszej formie, przelicytowano w tym względzie wszystkie nieomal państwa, a przede wszystkim wielkie narody, stojące na czele dzisiejszego świata. Zbudowanie ustroju politycznego w Polsce oddano w ręce żywiołów najsurowszych, najmniej politycznie wychowanych i wykształconych, kierowanych w tym względzie przez świeżo przeważnie upieczonych zelantów masonerii. Sprawa poszła wcale gładko, przy względnie słabym przeciwstawieniu się żywiołów, którym kultura i myśl polityczna nie była obca, przede wszystkim obozu narodowego.

Jednakże panujące w czasie uchwalania naszej konstytucji przekonanie, że Europa ma na długo zapewniony ustrój demokratyczny, zostało rychło zachwiane. We Włoszech wybuchła i zwyciężyła rewolucja narodowa, która położyła koniec rządów parlamentarnym. Odbiła się ona wcale silnym echem w całej Europie. W różnych krajach żywioły, niezadowolone z rządów parlamentarnych, odnoszące się do nich nienawistnie, zamanifestowały swe sympatie i uznanie dla przewrotu włoskiego i nawet zaczęły się organizować na podstawach faszystów, pod jego wyraźnym sztandarem. Ruch ten nie dał na razie poważniejszych wyników: z jednej strony nie ogarniał on kół dość szerokich, z drugiej – nigdzie nie istniały tak oczywiste, tak jaskrawe powody do walki przeciw ustrojowi demokratycznemu, nigdzie rządy parlamentarne nie groziły takim nagłym, jak we Włoszech, niebezpieczeństwem.

W Polsce przewrót faszystowski wywarł silne wrażenie. Pobudził on do myślenia dwa obozy polityczne, daleko od siebie stojące.

Narodowcy, spadkobiercy polityki, która przed wojną i w czasie wojny złączyła sprawę polską ze sprawą aliantów, dążąc do zjednoczenia ziem polskich i odbudowania państwa, i oparła realizację swych celów na rozbiciu potęgi niemieckiej widzieli w zwycięstwie faszystów zwycięstwo narodu włoskiego nad anarchią społeczną i nad

ustrojem politycznym, który otwierał tej anarchii szerokie pole. Widzieli oni, że obóz narodowy w Polsce nie posiada warunków do ścisłego naśladowania ruchu włoskiego, i zdawali sobie sprawę z tego, że położenie Polski, niebezpieczeństwa grożące jej z zewnątrz, nie pozwalały na zbytne zaostrenie walki wewnętrznej w kraju. Niemniej przeto rozumieli oni, że wypadki włoskie są źródłem dużej nauki dla obozów narodowych w innych krajach, nauki, która może je doprowadzić do zwycięstwa, jeżeli należycie z niej skorzystają.

Tzw. „piłsudczycy”, którzy w wojnie światowej walczyli po stronie państw centralnych, którzy po zakończeniu wojny mieli sprzyjające warunki do opanowania władzy w Polsce i chwilowo ją w rękach mieli, ale nie zdołali jej utrzymać po zapanowaniu rządów parlamentarnych – patrzyli na faszyzm jako na metodę, na praktyczny wzór do naśladownictwa, wskazujący im drogę dojścia do władzy i dłuższego utrzymania się przy niej.

Aczkolwiek główną przyczyną zwycięstwa rewolucji faszystowskiej było to, że poprzedziło ją parę dziesięcioleci ruchu nacjonalistycznego, który pod wodzą Corradiniego wykonał ogromną pracę polityczno-wychowawczą w narodzie włoskim, aczkolwiek cały włoski obóz nacjonalistyczny wszedł do organizacji faszystowskiej i stał się w ogromnej mierze jej umysłowym i moralnym rdzeniem, aczkolwiek przewrót faszystowski był w istocie swą rewolucją narodową, to jednak przewrót włoski, ze względu na warunki czasu i miejsca, nie był zdolny uwydatnić wszystkich głównych znamion rewolucji narodowej, nie powiedział jeszcze wyraźnie, czym ta rewolucja będzie, gdy się zjawi w innych krajach.

Głównym punktem, w którym faszyzm się nie wypowiedział, była kwestia żydowska. Kraj, liczący wszystkiego jakieś czterdzieści tysięcy wyraźnych Żydów, nie był gruntem, na którym mogło się rozwinąć żywsze zainteresowanie się kwestią żydowską. Myśl włoska nigdy się tą kwestią poważnie nie zajmowała i nigdy jej nie rozumiała. Nacjonalizm włoski tej kwestii nie poruszał, nie poruszył jej i faszyzm. Mussolini nie odtrącał od siebie Żydów, przeciwnie, korzystał z ich współpracy. W ostatnich dopiero czasach zaczęły się zjawiać we Włoszech pewne refleksje na temat Żydów, które zbliżają Włochów do nacjonalistów innych krajów.

To milczenie rewolucji włoskiej w kwestii żydowskiej mogło wywołać i wywołało duże nieporozumienie, co do istoty faszyzmu. Można było pojąć faszyzm jako ruch, w którym program narodowy nie odgrywa głównej roli, nie jest jego rdzeniem moralnym i politycznym, ale który polega właściwie na metodzie walki i metodzie rządzenia. I można było sądzić, że siła tego ruchu polega tylko na metodzie, a nie na jego duchu narodowym.

Tak właśnie zrozumiał faszyzm obóz Piłsudskiego, co pociągnęło za sobą bardzo poważne następstwa w ewolucji politycznej Polski.

### **XIII. Przewrót majowy 1926 roku**

Rewolucja polityczna w Polsce, która w 1926 r. pogrzebała faktycznie jej ustrój parlamentarny, była w niemałej mierze naśladowaniem rewolucji włoskiej, naśladowaniem nie jej ducha, ale metody. Autorzy jej ducha faszyzmu nie rozumieli, a choćby go nawet rozumieli, nie byłiby zdolni go naśladować ze względu na swoją przeszłość i swoje skłonności polityczne. Gdyby zaś łączyło ich z faszystami bliskie pokrewieństwo duchowe i gdyby ich zamach na parlamentaryzm miał te same cele, co we Włoszech, wątpić należy, czy w warunkach, w których się znajdowała Polska, próba ich byłaby się udała.

Przewrót majowy był zjawiskiem niezmiernie skomplikowanym, niezrozumiałym nie tylko dla cudzoziemców, którzy patrzą na sprawy polskie bardzo powierzchownie, ale nawet dla samych Polaków, którzy od czasu odbudowania Polski bardzo słabo się orientują w swym zawikłanym położeniu. Trzeba jednak możliwie go zrozumieć, trzeba zdać sobie sprawę z roli, którą odegrał w ewolucji politycznej Polski, z jego stosunku do zagadnienia ustrojowego w całej Europie, jeżeli nie chcemy iść w przyszłość z zawiązanymi oczami, jeżeli mamy choć ogólnie zdawać sobie sprawę z tego, dokąd nas rozwój polityczny naszej ojczyzny prowadzi.

Polska nie była pierwszym krajem, w którym powojenne dziesięciolecie przyniosło przewrót polityczny pod natchnieniem rewolucji włoskiej. Z większych krajów wyprzedziła ją Hiszpania.

Głębszy cel dyktatury Primo de Rivery nie był tak obcy, tak przeciwny celom faszyzmu, jak cele przewrotu polskiego. Jednak przedsięwzięcie dyktatora hiszpańskiego nie powiodło się, przeciwnie, doprowadziło do zwycięstwa rewolucji republikańskiej i do potężnego zradyzowania hiszpańskiego parlamentaryzmu. Przyczyna niepowodzenia była bardzo prosta.

Zamach Primo de Rivery miał znamiona rewolucji narodowej; tylko ta rewolucja nie była poprzedzona ruchem narodowym w społeczeństwie, nie miała oparcia w najsłabszej nawet organizacji sił narodowych. Hiszpania była krajem zacofanym w rozwoju pojęć politycznych. Nie można odmówić Hiszpanom gorącego patriotyzmu, ale

obca im była ideologia narodowa, oparta na nowszych zdobyczach myśli ludzkiej. Stąd przy całym patriotyzmie, znamionującym rozmaite obozy polityczne, nie było w Hiszpanii nowoczesnego obozu narodowego, podejmującego walkę z robotą rozkładową wszelkiego rodzaju, z robotą, za którą w Hiszpanii, jak w innych krajach, stała masoneria. Ciężar tej walki spadał w całości na Kościół katolicki i na organizacje przezeń prowadzone. Aczkolwiek stanowisko Kościoła miało w walce z robotami masonerii duże znaczenie, to jednak organizacje katolickie z ducha swej pracy i z metod walki stanowiły armię bardzo słabą wobec masonerii oraz wszystkich jej tajnych i jawnych rozgałęzień. Brak silnie zorganizowanego obozu narodowego w znaczeniu, jakiego ten wyraz nabrał w końcu ubiegłego i początku bieżącego stulecia, zapowiadał szybkie postępy masonerii i wielkie jej zwycięstwa. Dzisiejszą rewolucję hiszpańską można było przepowiedzieć już przed paru dziesiątkami lat, a próba jej odwrócenia, którą podjął Primo de Rivera, wódz rewolucji narodowej bez narodowej armii, była z góry skazana na klęskę.

Polska była krajem, w którym nowoczesny ruch narodowy rozpoczął się już na kilkanaście lat przed końcem ubiegłego stulecia, jednocześnie z nacjonalizmem francuskim i włoskim, ale od nich niezależnie. Pomimo tej niezależności, ideologia, którą ruch polski rozwijał, była ściśle zbliżona do tamtych. W jednych pojęciach nacjonalizm francuski lub włoski ją wyprzedzał, w wielu innych ona szła naprzód, i kto wie, czy na ogół biorąc, nie sięgnęła najgłębiej, nie stworzyła kierunku myśli najbardziej integralnego, będącego najbardziej konsekwentną całością. Ten rozwój myśli narodowej w Polsce jest zrozumiały, gdy się zważy, że po rozbiórce Polski Polacy ze wszystkich narodów mieli najwięcej pobudek do zajmowania się zagadnieniami narodowymi; najmniej zaś uwagę ich od tych zagadnień odciągała i pojęcia ich plątała polityka bieżąca. Wreszcie, co może najważniejsze, Polska najmniej ze wszystkich większych narodów była opanowana przez masonerię i o ile umiała się uchronić od bezmyślnego małowania kierunków obcych, myśl jej najmniej była demoralizowana.

Pomimo to rewolucja polityczna, czerpiąca natchnienie z faszyzmu i uderzająca w ustrój demokratyczny, nie była rewolucją narodową, ale przeciwnie, celem jej było przeszkodzić dojściu do władzy żywiołów narodowych.

Gdyby celem przewrotu majowego było tylko ujęcie władzy przez żywioły żadne władzy, a nie mające żadnych dalszych celów politycznych, niewątpliwie przewrót ten

byłby się nie udał. Jeżeli się nie tylko udał, ale odbył się tak łatwo, to dlatego, że mu sprzyjały i pomagały czynniki, decydujące wówczas w polityce polskiej.

Najsilniejsze bodaj światło na znaczenie i cele przewrotu rzuca fakt, że po jego stronie stanęły i czynną pomoc mu okazały te same żywioły, które przedtem parły do jak największego radykalizowania demokratycznego ustroju Polski. Zdawałoby się, że niepodobna pogodzić fanatyzmu parlamentarno-demokratycznego z późniejszym zamachem na ustrój parlamentarny. Pogodzić wszakże można, ale tylko wtedy, kiedy się zauważy, że ani skrajne zdemokratyzowanie ustroju Polski, ani jego w następstwie oddemokratyzowanie nie było właściwym celem, kiedy cel był całkiem inny.

Żywioły, które tę tak zmienną politykę prowadziły, były to wszystko żywioły, pozostające pod kierownictwem masonerii, a zwłaszcza radykalniejszych jej odłamów. Chociaż masoneria w Polsce ma swoje miejscowe interesy i miejscowe cele, to jednak w ogólnych liniach reprezentuje ona wpływ obcy i obcą politykę, która pod firmą ogólnoludzką załatwia często wcale nie ogólnoludzkie interesy. Powiedziano już wyżej, jakim był stosunek do Polski masonerii angielskiej i amerykańskiej, a zwłaszcza tych jej odłamów, którymi ściślej kierowali Żydzi, stosunek podyktowany dążeniem do odbudowania imperium niemieckiego i jego pozycji na wschodzie Europy; wiemy, że celem międzynarodowego żydostwa i współdziałającej z nim masonerii było nie dopuścić do ustalenia się i wzmocnienia ustroju politycznego Polski, a zwłaszcza do utrwalenia się władzy w rękach żywiołów niezależnych od masonerii, żywiołów mniej lub więcej narodowych. To, że cel ten był taki, było jasne od samego początku. Polityka, zmierzająca całkiem widocznie do tego celu, rozpoczęła się nie od podpisania traktatu wersalskiego, ale od chwili zakończenia operacji wojennych, od zawarcia rozejmu. Żywioły masońskie w Polsce za mało sobie zdawały sprawę z walki interesów politycznych podczas wojny i po wojnie, ażeby tę politykę widzieć i właściwe jej intencje rozumieć, ale w zaślepieniu swym służyły jej z całą gorliwością.

Dla celów tej polityki najdogodniejszą z początku było rzeczą, ażeby Polska zafundowała sobie ustrój, jak najdalej idący w swym demokratyzmie. Taki ustrój dawał największą gwarancję, że kraj nie zdobędzie się na rząd silny i sensowny, że będzie kwitła w nim anarchia. Gdy wszakże zjawiała się obawa, że nawet przy tej ultrademokratycznej konstytucji, którą Polacy sobie uchwalili, może dojść do jakiego takiego porządku w kraju,

a co gorsza, że zanosi się na wytworzenie większości rządzącej, zdolnej do odbycia szybkiej ewolucji w kierunku narodowym, ustrój demokratyczny swą wartość stracił. Trzeba było go obalić.

Stąd rewolucja majowa, stąd gorące poparcie, jakie jej dały organizacje na zewnątrz radykalne, a wewnątrz masońskie.

## XIV. Wartość przewrotu

Przewroty polityczne bywają dwojakiego rodzaju. Jedne są doniosłymi etapami w ewolucji politycznej narodów, wnoszą bądź nowe, bądź tylko odmienne od poprzednich zasady rządzenia, utrwalają je tak, że od nich się zaczyna potężny zwrot w rozwoju politycznym kraju. Są to przewroty twórcze, historyczne. Największym z takich przewrotów w dziejach nowoczesnych, była pomimo wszystkie swe smutne, fatalne dla przyszłości strony, rewolucja francuska. Inne nie mają żadnej treści poza tą, że na miejsce jednych żywiołów ujęły rząd inne, utrzymujące się następnie przy władzy za pomocą wszelkich możliwych środków, nie tworzących systemu, często ze sobą sprzecznych, nawzajem się paraliżujących i tym samym nie mogących na długo wystarczyć. Są to tylko mniejsze lub większe, dłużej lub krócej trwające epizody w życiu narodów, po których to życie mniej więcej powraca na dawniejsze drogi. Skrajnym przykładem takiego przewrotu była niedawna dyktatura Pangalosa w Grecji.

Zastanawiając się nad dwoma najważniejszymi przewrotami politycznymi, które zaszły w powojennej Europie, nad rewolucjami narodowymi we Włoszech i w Niemczech, zwłaszcza zaś nad świeżą, niemiecką, w której duch narodowy znalazł o wiele pełniejszy wyraz, niż we włoskiej, nie możemy od razu zdecydować, do którego rodzaju przewrotów należy je zaliczyć.

Mają one oba nie tylko stronę negatywną, ale i pozytywną. Negatywną ich stroną jest to, że oba uderzają w ustrój demokratyczny, parlamentarny; pozytywną zaś, że oba stawiają sobie za cel wytworzenie nowego ustroju, który ma demokrację zastąpić. Wartość ich dzieła negatywnego zależy od tego, czy zdołają one coś pozytywnego dokonać. Gdyby nie były zdolne stworzyć nowego ustroju, opartego na mocnych, trwałych zasadach, to ich zwycięstwo nad demokracją mogłoby się okazać przemijającym. Po osłabnięciu energii, którą zwycięskie obozy wykazały w pierwszym impecie, po wyczerpaniu się środków sugestii na szerokie masy, zwłaszcza zaś po zejściu z pola takich wyjątkowych osobistości, jak Mussolini i Hitler – a wyjątkowe osobistości zwykle nie miewają godnych następców – dzieło przewrotu mogłoby być zmarnowane. Ocalić je może tylko położenie mocnych podstaw prawno-politycznych, które pozwolą rządzić krajem bez olbrzymiego napięcia energii, na które naród nie zawsze się zdobywa, bez

stałego hipnotyzowania mas, do którego środki i sposoby nie zawsze istnieją, wreszcie bez ujęcia steru przez wyjątkowe osobistości, które nie zawsze się rodzą.

Wszelkie dane przemawiają za tym, iż rewolucja narodowa swe dzieło utrwali właśnie dzięki temu, że za źródło władzy w kraju wzięła naród, żywą istotę zbiorową, posiadającą silną organizację duchową, posiadającą swoją wewnętrzną hierarchię, co daje możliwość wytworzenia zdrowej, nie sztucznej oligarchii, a jak dziś się mówi, elity rządzącej.

Myśl narodowa zarówno niemiecka, jak włoska, niedostatecznie jest pogłębiona w swych założeniach, nie wyciągnęła jeszcze ze swych założeń konsekwencji we wszystkich dziedzinach, nie otrząsnęła się jeszcze z pojęć ubiegłej doby, stojących w sprzeczności z właściwymi dążeniami nowoczesnego ruchu narodowego. Ruch ten musi być bardzo jednolitym, konsekwentnym systemem myślenia, jeżeli ma wykazać potrzebną twórczość polityczną. Jednakże rewolucja narodowa we Włoszech, a może więcej jeszcze w Niemczech, nie wygląda na przemijający epizod w życiu tych krajów. Wykazała ona wielką siłę, nie tylko fizyczną, ale i duchową, której źródło tkwi w narodzie, w idei narodowej. W dzisiejszej dobie dziejowej, w dobie bankructwa zasad i haseł XVIII wieku, haseł rewolucji francuskiej, które wypaczyły ewolucję polityczną Europy i podważyły fundamenty cywilizacji europejskiej, idea narodowa okazuje się jedynym źródłem, z którego może wypłynąć odrodzenie myśli politycznej w Europie i nowa organizacja państw europejskich, wydobywająca je z politycznego bezwładia.

Rewolucja narodowa jest właściwie dopiero rozpoczęta i ma przed sobą długą jeszcze drogę do przebycia. Nie była by ona dziełem dokonanym nawet wtedy, gdyby się rozszerzyła na wszystkie kraje europejskie, o ile by nie dokonała swego dzieła twórczego, nie wytworzyła trwałego ustroju prawno-politycznego, będącego wcieleniem zasad narodowych. Jednakże postęp myśli w łonie obozów narodowych, odbywający się szybko nie tylko we Włoszech i w Niemczech, daje pewność, że ta twórcza praca będzie wykonana i że przebudowa polityczna Europy na zasadach narodowych przejdzie z okresu rewolucji w okres życia normalnego, na nowych opartego podstawach.

W jakimże stosunku do tej wielkiej rewolucji stoi przewrót polski? Warunki, w których go dokonano, siły, które go dokonały i które go umożliwiły, wreszcie siły, które mu się przeciwstawiły i z którymi dotychczas walczy – wszystko to złożyło się na fakt, że

brak mu podstawy narodowej. Nie oparł on swego zwycięstwa i nie buduje swej przyszłości na zasadach, z których wyrósł ruch włoski i niemiecki, na narodzie i idei narodowej – źródło, z którego rewolucja narodowa w Europie czerpie swe siły, żywi nie jego, ale jego przeciwników.

Zarówno, jak faszyci i hitlerowcy, autorzy przewrotu w Polsce rozumieją, że ich rządy są tymczasowymi, o ile nie wytworzą oni ustroju prawno-politycznego, na którym by je trwale oprzeć mogli; w poszukiwaniu wszakże tego ustroju myśl ich zmuszona jest chodzić po drogach całkiem innych, niż myśl faszystów i hitlerowców.

Gdy rewolucja narodowa we Włoszech i w Niemczech za punkt wyjścia do swego dzieła wzięła naród, ich punktem wyjścia jest państwo. Tym sposobem przewrót polski w swej ideologii sięgnął do czasów, poprzedzających rewolucję francuską i idące w ślad za nią rewolucje XIX wieku w innych krajach, do czasów, w których ludność państwa była uważana za bierny obiekt w rękach monarchy i jego biurokracji, w których wszelkie czyny rządu usprawiedliwiała „racja stanu”. Ta doktryna państwowa zeszła do grobu w całej Europie; tylko łachmany z niej przetrwały w jednym jedynym państwie, w przedwojennej Austrii. Nie było tam narodu dość silnego, ażeby to państwo mógł uważać za swoje. Wszędzie w Europie zwyciężyła zasada, że państwo jest tylko narzędziem w rękach narodu. I rewolucja narodowa stoi na tej zasadzie, tylko wywraca płytkie i fałszywe pojęcia rewolucji francuskiej o społeczeństwie, o narodzie, stawia na ich miejsce nowe, oparte z jednej strony na wiekowych tradycjach, z drugiej – na zdobyczach umysłowych XIX stulecia. Z tego, głębszego zrozumienia narodu wypływa pojęcie rządów narodowych, które stanowi podstawę programu narodowej rewolucji.

Idei przewodnich, naczelnych zasad, punktów wyjścia politycznych nie można wybierać dowolnie. Stają się one źródłem siły i twórczości tylko wtedy, gdy są wynikiem ewolucji życia i ewolucji myśli w poprzedzającym okresie, jeżeli się rodzą, jak to mówimy pospolicie, z ducha czasu. Nie można nawracać do pojęć sprzed dwóch stuleci, które zresztą i przed dwoma stuleciami ewolucja życia i fala zgodnej z nią myśli już silnie podmywała. Powiadamy – nie można: wszystko można, tylko z tego nic nie będzie. Gdy się na przykład, wychowuje młode pokolenie na wiedzy współczesnej, w systemie pojęć dzisiejszych, a w jednym tylko przedmiocie wbija mu się w głowy pojęcia od dawna przestarzałe i nieodwołalnie już pogrzebane, to czyż można oczekiwać, że te pojęcia,

sprzeczne ze współczesną wiedzą, z postępem myśli ostatnich pokoleń, będą przyjęte przez młode umysły i na nowo żyć zaczną?... Jeżeli się w wychowaniu młodzieży na miejsce pojęcia narodu podstawia pojęcie państwa, jeżeli się nie rozróżnia pomiędzy pojęciami państwa i rządu tak, jak to robiono za czasów panowania „racji stanu”, to trzeba by jednocześnie usunąć z programu wychowania historię polityczną i historię literatury ostatnich paru stuleci, bo inaczej umysły młodzieży, albo nie przyjmą narzucanych im teorii politycznych, albo w jej głowach wytworzy się bigos hultajski.

Rewolucja polityczna w Polsce miała wyraźny cel negatywny. Tym celem nie było zniszczenie parlamentaryzmu – to był tylko środek. Tu chodziło o niedopuszczenie do zorganizowania się trwałego rządu, niezależnego od czynników zewnętrznych, od masonerii, zdolnego do rządzenia w duchu narodowym, w interesie narodu. Programu pozytywnego nie miała.

Gdy w celu utrwalenia swych rządów zaczęła nad nim pracować, znalazła się w niezwykłym położeniu. W walce między obozami narodowymi a demokracją, która to walka stanowi najgłówniejszy moment życia dzisiejszej Europy, nie mogła ona stanąć ani po jednej, ani po drugiej stronie. Powiedzieliśmy już, dlaczego się nie znalazła po stronie narodowej; po stronie demokracji nie pozwalała jej stanąć jej stosunek do parlamentaryzmu. Nie znajdując natchnień dla swego programu w dzisiejszych obozach europejskiej myśli politycznej, nie mogąc od nich zapożyczyć podstawowych pojęć politycznych, sięgnęła o dwa stulecia wstecz i ówczesne pojęcia o państwie i jego stosunku do społeczeństwa wzięła za punkt wyjścia dla swej twórczości politycznej. A może tylko odbudowała sobie te pojęcia ze szczątków, które pozostały w życiu niedawno zgasłego państwa Habsburgów.

Nie podobna przypuścić, ażeby na takim zwietrzałym fundamencie można było zbudować coś, co się ostoi.

## **XV. Demokracja jako czynnik ewolucji politycznej w dzisiejszej Polsce**

Ewolucja polityczna kraju jest przede wszystkim wypadkową tendencji walczących ze sobą w jego społeczeństwie. O kierunku tych tendencji decydują z jednej strony interesy materialne oraz pojęcia i dążenia moralne różnych grup tego społeczeństwa, z drugiej zaś – wpływy zewnętrzne, które w Europie odgrywają olbrzymią rolę na skutek wspólności cywilizacyjnej narodów europejskich i licznych, różnorodnych węzłów, którymi te narody są między sobą powiązane. Te wpływy zewnętrzne są szczególnie silne w społeczeństwach cywilizacyjnie młodszych, które przez długi szereg pokoleń nawykły do uczenia się od narodów starszych, do ich naśladowania, i które w organizacjach międzynarodowych odgrywają podrzędną rolę, służąc często interesom obcym. W Polsce, obok tego, trzeba wprowadzić do rachunku jeszcze jeden wpływ, który niesłychanie wzrósł od czasu odbudowania państwa i który ma w niej dziś ogromne znaczenie – wpływ żydostwa. Nie można zdać sobie sprawy z tendencji ścierających się w społeczeństwie polskim bez uwzględnienia roli, jaką w ich wytworzeniu odgrywają wpływy żydowskie.

Wpływy te idą z wewnątrz państwa, od żydostwa miejscowego, i z zewnątrz, od żydostwa międzynarodowego, ostatnie bądź bezpośrednio, bądź pośrednio, przez masonerię. To, co już poprzednio powiedziano, wystarcza do ogólnej oceny siły i kierunku wpływów żydowskich na życie polityczne polskie.

Traktując ewolucję polityczną Polski w związku z ewolucją całej Europy – bo inaczej zrozumieć jej niepodobna – trzeba w ocenie jej czynników zacząć od tego, który w Zachodniej Europie zajmuje dotychczas stanowisko panujące, tj. od tzw. demokracji, która usiłuje ocalić ustrój parlamentarny i której główną siłę stanowi organizacja masońska.

W Polsce masoneria jest o wiele mniej liczna niż gdzie indziej, jest przeważnie bardzo młoda, niedawno zorganizowana, skutkiem tego mniej wykształcona w masońskim duchu i metodach działania, i co za tym idzie, mniej jednolita, bardziej rozbieżna, więc anarchiczna. Nie mniej przeto wystarczyło jej do przeprowadzenia w odbudowanej Polsce najbardziej radykalnego ustroju parlamentarnego. Wystarczyło

dlatego, że niedojrzałe politycznie żywioły pomagały jej bez świadomości tego, co czyniły. W następstwie ta sama masoneria wzięła udział w przeprowadzeniu rewolucji 1926 r.

Przewrót majowy dał w wyniku względną dyktaturę Piłsudskiego – względną chociażby dlatego, że już sam wiek dyktatora nie pozwalał mu odegrać osobiście roli Mussoliniego. Ta dyktatura, zachowując formalnie ustrój parlamentarny, faktycznie go zniszczyła, zadając tym samym silny cios żywiołom radykalnym, sojusznikom w dokonaniu przewrotu; z drugiej strony, chcąc się umocnić w kraju i skutecznie osłabić głównego swego przeciwnika, obóz narodowy, zbliżała się do żywiołów, zwanych konserwatywnymi, zwanych o tyle słusznie, o ile konserwatyzmem jest chęć zachowania majątku, który się posiada. Zbliżenie to, ma się rozumieć, pociągnęło za sobą oddalenie się od sojuszników, których radykalizm polityczny łączył się ściśle ze społecznym. Wtedy znaczny odłam masonerii w Polsce obraził się ostatecznie na Piłsudskiego i wypowiedział mu walkę.

W tej walce polskie żywioły masońskie miały pewne poparcie moralne masonerii zagranicznej i niemało na nie liczyły. Zaszedł wszakże wypadek, który zadał tym rachubom cios poważny. Tym wypadkiem było zwycięstwo hitlerowców w Niemczech. Rząd Hitlera zaczął energicznie oczyszczać Niemcy od żydostwa, odcinając się jednocześnie od masonerii; natomiast rząd polski, pochodzący z przewrotu majowego, okazał żydostwu swą sympatię i wzmocnił popieranie Żydów w Polsce. Stanowisko rządu polskiego w ciężkiej dla żydostwa dobie zostało należycie ocenione przez kierownicze sfery żydowskie. Po raz pierwszy jesteśmy świadkami przyjaznych na rzecz rządu polskiego manifestacji międzynarodowego żydostwa. Byłoby rzeczą nienaturalną, wprost niezrozumiałą, gdyby przy takim stanowisku kierowniczych sfer żydowskich masoneria zachodnia popierała walkę przeciw rządowi polskiemu. Wie ona, że zniszczenie parlamentaryzmu jest źródłem wielkich cierpień dla masonerii w Polsce i niezawodnie okazuje braciom polskim swą sympatię; okazuje ją wszakże dyskretnie, bo inaczej zajęłaby stanowisko antyżydowskie, na które nie może dać się wepchnąć.

Położenie tzw. demokracji w Polsce, tak świetne, jak się zdawało, w pierwszych latach istnienia odbudowanego państwa, dziś się przedstawia niezmiernie słabo.

Przewrót gospodarczy podciął poważnie siłę jej żywiołów kapitalistycznych, a jednocześnie niszczy jej żywioły społecznie radykalne, usuwając warunki korzystne dla

walki społecznej. Rewolucja polityczna 1926 r., niszcząc parlamentaryzm, zredukowała rolę polityczną demokracji. Ostatnio, przewrót w położeniu Żydów, na skutek rewolucji narodowej w Niemczech i wynikająca stąd, nie wiadomo, na jak długo obliczona zmiana w polityce żydostwa, odbiera jej możliwość liczenia w walce przeciw rządowi na poważne poparcie masonerii zachodniej.

W tych warunkach rola demokracji jako czynnika ewolucji politycznej naszego kraju, staje się drugorzędna. Tym samym ubogo wyglądają widoki na odbudowanie parlamentaryzmu w Polsce, i ten ustrój, który Polska po swym odbudowaniu u siebie zaprowadziła, najwidoczniej skazany jest na zagładę.

Takie położenie zagadnienia ustrojowego w Polsce, przy rachubach na dłuższą metę, nie jest pożądane nie tylko dla masonerii ale i dla Żydów, gdy chodzi nawet o ich bezpośrednie, żydowskie interesy. Szerzenie się ustroju parlamentarnego w świecie szło wszędzie równoległe z rozwojem masonerii i rozwojem potęgi żydostwa. Polityka rządów antyżydowska i antymasońska była możliwa tylko w państwach, które nie wprowadziły u siebie ustroju parlamentarnego, jak dawna Rosja, i dziś jest możliwa tylko w takich, które go obaliły, jak obecne Niemcy. Ustrój parlamentarny może być chwilowo zawieszony za sprawą masonerii lub Żydów, gdy to im jest chwilowo potrzebne, ale jako stały ustrój utrzyma się on we wszystkich krajach, dopóki masoneria i Żydzi będą decydowali o ich losach.

To też Żydzi, popierając obecny rząd w Polsce, jednocześnie suszą sobie głowy nad sprawą ocalenia demokracji i parlamentaryzmu na przyszłość, czynione są nawet zabiegi ku ułożeniu nowych szyn, które by zmieniły kierunek zapowiadającej się obecnie ewolucji politycznej Polski.

Niedawno czytaliśmy w gazetach gorące wynurzenia o Polsce rabina nowojorskiego, Wise'a. Jest to nie byle jaka osobistość: podczas wojny światowej obok pułkownika Mandel House'a i sędziego Brandeisa był on przyjacielem i doradcą prezydenta Wilsona, ściślej mówiąc, jednym z kuratorów nad nim ustanowionych. We wspomnianych wynurzeniach rabin nowojorski winszuje Polsce, że obok Piłsudskiego miała podczas wojny Paderewskiego, przy którego boku on, rabin Wise, stał niezachwianie.

Ta jego opinia ma aktualne znaczenie i należy ją rozumieć jako jeden z kroków akcji, którą próbowano rozwinąć ostatnimi czasy. Była to akcja prowadzona, co prawda, dość nieśmiało i miała za cel z jednej strony skłonić Paderewskiego, ażeby się zdecydował wrócić do czynnej roli politycznej w Polsce, z drugiej zaś wytworzyć warunki, w których byłoby to możliwe. Na tej drodze spodziewano się skombinować obóz dziś rządzący z kołami broniącymi parlamentaryzmu, co w dalszych skutkach mogłoby silnie wpłynąć na losy zagadnienia ustrojowego w Polsce. Od początku należało przypuszczać, że tą akcją się interesują w Ameryce: obecne wypowiedzenie się rabina Wise'a przypuszczenie to pośrednio potwierdza.

Niewątpliwie próby w tym kierunku będą ponawiane. Jeżeli zaś się okaże, że nie mają widoków powodzenia, to nie należy wątpić, że się znajdą inne drogi i będą robione nowe próby.

W polityce międzynarodowego żydostwa i współdziałającej z nim masonerii Polska nie może stanowić wyjątku spośród wszystkich krajów. Można jej pozwolić na czasowe zboczenia, można je nawet popierać, ale gdy chodzi o przyszłość, trzeba ratować demokrację od upadku i nie dopuścić do ostatecznej zagłady parlamentaryzmu.

## XVI. Na bezdrożu

Polska dzisiejsza ma to wspólne z Niemcami i Włochami, iż rządy demokracji są w niej obalone, że ustrój parlamentarny, choć formalnie go utrzymano, jest faktycznie zniszczony, i że przywrócenie jego jest mało prawdopodobne. Natomiast głęboko się różni od tych dwóch krajów, gdy chodzi o sprawę nowego ustroju, który by tamten zastąpił i stał się trwałą podstawą rządów.

Pozornie stoi ona pod tym względem lepiej. Gdy rządy we Włoszech i w Niemczech siłą swą opierają na dyktaturze osobistej, rząd polski staje się coraz bardziej dyktaturą organizacji, zatracając charakter rządów osobistych. Gdy we Włoszech robi się zaledwie próby organizacji gospodarczej społeczeństwa, na której dopiero w przyszłości może się oprzeć ustrój polityczny – co jest, zresztą bardzo wątpliwe; gdy w Niemczech jeszcze nie została postawiona nawet zasada, na której przyszły ustrój ma być zbudowany – w Polsce istnieją już w tym względzie plany i przygotowuje się wcielenie ich w życie.

W Polsce nadto, można powiedzieć, zadanie jest łatwiejsze. Jej położenie gospodarcze jest bardzo ciężkie, ale jej gospodarcza struktura jest prostsza, o wiele na dzisiejsze czasy normalniejsza i przewrót światowy nie wytworzył tu takich skomplikowanych, nierozwiązalnych zagadnień, jak zwłaszcza w Niemczech: rząd polski, o ile by miał swobodę działania w duchu interesów polskich, miałby o wiele mniej trudności gospodarczych i społecznych i mniej byłby nimi skrępowany w swej pracy ustrojowej. Z drugiej strony, nałogi parlamentarne w Polsce są tak świeże, tak słabo zakorzenione w społeczeństwie, najzagorzalszy parlamentarzysta tak łatwo staje się tu posłusznym narzędziem w rękach rządu, że ten ma względnie dużą swobodę działania i budowania instytucji według swego gustu.

Pomimo tych pozorów i tych istotnych różnic na korzyść Polski, we Włoszech i w Niemczech widzi się drogę do utrwalenia nowego ustroju, można być prawie pewnym, iż rząd, który wyszedł z rewolucji, na tę drogę wejdzie; w Polsce zaś tego nie widać. Tam mogą być rozmaite próby, choć się nie udadzą, będą torowały drogę do prób lepszych, aż wreszcie znajdzie się należyte rozwiązanie. Bo tam dla tych prób istnieje podstawa zdrowa, mocna, wynikająca z nowoczesnej ewolucji dziejowej – podstawa narodowa. W Polsce zaś dla rządu, pochodzącego z rewolucji, oparcie się na tej podstawie okazało się

niemożliwym, musiał on szukać innej: a że innej zgodnej z linią dziejowego rozwoju Europy w ogóle, a Polski w szczególności, nie znajdzie, więc miast żywej podstawy musi się opierać na martwych formułach, musi tworzyć konstrukcje, sprzeczne z ewolucją dziejową, nie wytrzymujące prób życia.

W Polsce można dziś bardzo łatwo wyprzedzić Włochy i Niemcy w budowaniu nowego ustroju politycznego; tylko to budownictwo nic a nic nie posunie Polski naprzód w jej ewolucji politycznej, nie zbliży jej do wytworzenia trwałych podstaw rządzenia krajem. Będą to wszystko gmachy bez fundamentów, które za lada powiewem runą: miast organizowania państwa dadzą one w wyniku jego anarchizowanie.

Przy wspomnianych wyżej korzystnych warunkach Polski ma ona jedną olbrzymią trudność w porównaniu z innymi krajami. Za czasów, kiedy nie mieliśmy swego państwa, kiedy dopiero dążyliśmy do jego odbudowania, ilekroć usiłowałem konkretnie sobie wyobrazić państwo polskie, jego granice, jego skład, źródła jego siły i słabości, zawsze ta trudność wysuwała się na pierwszy plan, w niej widziałem największą przeszkodę do zbudowania zdrowego, silnego państwa. Ta trudność tkwiła i tkwi ciągle w potwornie wielkim odsetku ludności żydowskiej w Polsce. Pierwszym warunkiem zbudowania mocnego, opartego na zdrowym i silnym społeczeństwie, zdolnego da odgrywania samoistnej roli w świecie państwa polskiego jest usunięcie tej trudności z naszego życia. Dopóki Polska będzie miała to smutne pierwszeństwo w świecie, że jest krajem najbardziej żydowskim, dopóty nie ma mowy o tym, żeby mogła ona być państwem, zdrowo rozwijającym się wewnątrz i zdolnym śmiało patrzeć w oczy niebezpieczeństwom zewnętrznym.

Zakończenie wojny światowej jednocześnie z odbudowaniem Polski przyniosło triumf żydostwa na świecie. Nie podobna byłoby wymyślić smutniejszego towarzystwa dla radosnego faktu wyzwolenia Polski. W tym towarzystwie nie było ono całkowitym wyzwoleniem. Z góry można było wiedzieć, że w tej odbudowanej Polsce nierychło stanie rząd, rządzący naprawdę po polsku. Wybitni przedstawiciele żydostwa światowego wyraźnie to zapowiadali.

To fatalne położenie Polski po jej odbudowaniu szybko zaczyna się zmieniać na skutek przewrotu światowego, gospodarczego i politycznego. Kryzys gospodarczy stał się początkiem upadku międzynarodowej potęgi finansowej Żydów, gdy jednocześnie na

skutek przyczyn miejscowych masy żydowskie w Polsce zaczęły popadać w coraz większą nędzę i coraz gorzej się mnożyć; następnie zaś przewrót polityczny, rewolucja narodowa, na razie w Niemczech, rozpoczęła planową, konsekwentną akcję usuwania żydostwa ze społeczeństwa europejskiego, akcję, która się na Niemczech nie zatrzyma.

Zagadnienie żydowskie w Polsce wchodzi w nową fazę, wyrastają nowe warunki dla jego rozwiązania. Ten wielki zwrot dziejowy sprawia, że Polska może śmiało patrzeć w przyszłość, że największa jej trudność, największa przeszkoda do zbudowania zdrowego, silnego państwa będzie się szybko redukowałą. By skorzystać z tych nowych, przyjaznych warunków, Polska musi stworzyć plan ich zużytkowania, zorganizować odpowiednią politykę w kwestii żydowskiej. Polityka ta, ma się rozumieć, musi znaleźć silne odbicie i w sposobie traktowania zagadnienia ustrojowego.

Jeżeli dla żywiołów, prowadzących dziś państwo, z wiadomych przyczyn okazało się niemożliwym oparcie się na zasadzie narodowej – co je zmusiło do odgrzebania z archiwów zwietrzałej „racji stanu” – to tym bardziej z tychże przyczyn nie mogły one myśleć o zajęciu stanowiska narodowego w kwestii żydowskiej. Musiały pójść drogą całkiem przeciwną, drogą prowadzącą do wzmocnienia żywiołu żydowskiego w Polsce. I tu poszły one wbrew duchowi czasu, wbrew nowym tendencjom politycznym, które tak silnie wystąpiły w Niemczech i tak szybko rosną w innych krajach Środkowej Europy, i wbrew warunkom, osłabiającym położenie materialne żydostwa, muszą pracować nad jego podźwignięciem.

Polityka, walcząca z duchem czasu, usiłująca podtrzymać i dźwigać to, co życie obala, nie może stworzyć nic trwałego. Przy najbardziej sprzyjających w danej chwili warunkach i przy najgorliwszych wysiłkach, powodzenie jej może być tylko chwilowe.

Nie będąc zdolną do zbudowania niczego trwałego, zdolna jest za to dużo zniszczyć. Zniszczyła ona sporo tego, co na zniszczenie zasługiwało, ale więcej znacznie tego, co stanowiło nie małe wartości materialne i moralne, co tworzyło poważne podstawy bytu państwowego.

Jest to znamienne dla wszelkiej polityki, przeciw której życie pracuje, że widzi ona swoje główne zadanie w niszczeniu tego, co w jej przekonaniu głównie jej na drodze stoi, i przecenia swą zdolność niszczenia. Nie związana duchowo z rzeczywistością, szukając

oparcia w fikcjach, w martwych formułach, nie rozumie ona znaczenia i siły prądów życia i wyobraża sobie, że można te prądy zatamować środkami fizycznymi, materialnymi. Jaskrawo się to wyraża w stosunku polskiej rewolucji politycznej do ruchu narodowego.

Ruch narodowy w Polsce nie jest tworem politycznym, analogicznym do pierwszego lepszego stronnictwa, zrodzonego z powierzchownego naśladowania obcych wzorów, z ambicji kilku ludzi czy interesów tej lub innej grupy społecznej. Pięćdziesięcioletnia już blisko historia jego, to z jednej strony historia myśli polskiej, szukającej dróg wydobywania ojczyzny z niewoli i poniżenia, badającej podstawy siły narodu, a z drugiej – historia pracy budującej te podstawy, torującej drogi do zwycięstwa, wreszcie wytężonej, trudnej walki z wrogami obcymi i z tymi żywiołami w kraju, które im świadomie czy nieświadomie służyły. Ludzie, którzy tę pracę prowadzili, nie myśleli o tym, co oni osobiście z niej będą mieli, ale o tym, co ta praca da Polsce, na ogół nawet nie oczekiwali, że będą za swego życia oglądali jej owoce. Ponieważ myśl ich wyrosła z rzeczywistości polskiej, a głównym ich wysiłkiem było od tej rzeczywistości się nie oddalać, na chwilę nawet z nią nie zrywać, przeto stali się wyrazicielami potężniejącego z dnia na dzień prądu, żłobiącego sobie coraz szersze łóżysko w kraju, prądu, któremu żadna żywotna sprawa polskiego bytu nie była obca, obejmującego całą sumę zagadnień, składających się na jedno wielkie zagadnienie polskie. Gdy się zbliżyła chwila, przynosząca warunki odbudowania Polski, obóz narodowy miał gotową koncepcję państwa polskiego, jego obszaru, jego granic, jego ogólnej budowy, wreszcie linię polityki, prowadzącej do wysunięcia kwestii polskiej na teren międzynarodowy, do wydobywania na czoło celów polskich i do ich zrealizowania. Jego akcja, od szeregu lat przemyślana, a stąd konsekwentna od początku do końca, przyniosła sprawie polskiej zwycięstwo, a jego koncepcja państwa polskiego i stosunku jego do innych narodów, jako jedyna zgodna z położeniem Polski i jej rolą w Europie, wcieliła się całkowicie w życie.

Ruch narodowy polski, będący żywym prądem, wyrazem postępu życia i postępu myśli, ani na chwilę nie stał w miejscu. Sformułowałszy swe zasady przed dziesiątkami lat, poddawał je nieustannie próbie życia i zgodnie z postępowaniem życia rozwijał. To, co powierzchownym aferzystom politycznym, nie znającym nawet niedawnej przeszłości, wydaje się w polityce obozu narodowego jakimś fortelem, jakąś sztuczką polityczną, jakimś krokiem taktycznym, zastosowanym do przemijających okoliczności, jest akcją

wynikającą z najgłębszych zasad ruchu narodowego, często mającą swe poważne już początki w latach dawniejszych, kiedy państwo polskie jeszcze nie istniało.

Tak się rzecz ma między innymi z najważniejszym, najbardziej palącym zagadnieniem dzisiejszym, z kwestią żydowską. Zagadnienie to stało się polem do poważnej akcji już na parę lat przed wojną światową, tę akcję rozwinął obóz narodowy, a dzisiejsze stanowisko obozu jest tylko konsekwentnym rozwinięciem, w zastosowaniu do nowych warunków, stanowiska zajętego już przed wojną. Nie miał on niczego do nauczenia się od hitlerowców.

Ten, kto znał dawno już ustalone zasady ruchu narodowego, łatwo zrozumie dzisiejsze jego zachowanie się w odbudowanej Polsce i dzisiejsze jego stanowisko wobec przewrotu światowego. Cała jego polityka z drobnymi może, przypadkowymi odchyleniami, wynika z organicznego rozwoju tego żywego prądu, którego źródła głęboko tkwią w moralnej istocie narodu. Marzyć o zatamowaniu, o zniszczeniu ruchu, mającego ścisły związek z rzeczywistością i wypływającego z ewolucji życia i myśli polskiej, mogą tylko ludzie bardzo niedoświadczeni, nie zdający sobie sprawy ze źródeł życia i przyczyn śmierci dążeń politycznych.

W wysuwającym się dziś coraz silniej na porządek dzienny w naszym państwie zagadnieniu ustrojowym, polski obóz narodowy ma więcej do powiedzenia niż jakikolwiek inny odłam opinii. W jego myśli to zagadnienie zawsze zajmowało jedno z pierwszych miejsc, nawet w latach, kiedy się zdawało, że tendencje narodowe w tym kierunku są muzyką dalekiej przyszłości. Tym bardziej zajmuje go ono dziś, gdy rewolucja narodowa w Europie toruje mu drogi do wcielenia jego zasad w ustroju polskim.

Dąży on do tego, żeby upadający w Europie parlamentaryzm do Polski nie wrócił, ale wie dobrze, że zastąpić go może tylko ustrój mocno, konsekwentnie oparty na podstawie narodowej. Ten nowy ustrój może dać Polsce tylko nowoczesna myśl narodowa, rozwinięta wszechstronnie w jeden konsekwentny, integralny system. I ten ustrój może się oprzeć jedynie na narodzie polskim jako twórcy państwa polskiego, jego właścicieli i gospodarzu, odpowiedzialnym za jego losy.

Wszelkie próby, odrzucające podstawę narodową mogą prowadzić tylko do rozstroju.